


**CZASAMI PIERWSZA MIŁOŚĆ
JEST TEŻ OSTATNIA...**



**ZANIM POWRÓCI
STRACH**

C.L. TAYLOR

ALBATROS

**MIAŁA BYĆ MIŁOŚCIĄ JEGO ŻYCIA.
STAŁA SIĘ OFIARĄ.**

**TERAZ HISTORIA SIĘ POWTARZA.
Z INNĄ DZIEWCZYNĄ W ROLI GŁÓWNEJ.**

Lou Wandsworth po latach wraca do miasta, które opuściła jako nastolatka. Nikt jej nie rozpoznaje. Nikt nie wiąże jej ze skandalem, który kiedyś wstrząsnął lokalną społecznością, poza kobietą obwiniającą ją o zrujnowanie małżeństwa.

Tymczasem mężczyźni, który zniszczył życie Lou, wiedzie się doskonale. Prowadzi własną firmę i... znalazł sobie następną ofiarę.

Lou wie, że jeśli dopuści do tego, by kolejna zagubiona nastolatka padła jego łupem, nie uda jej się poskładać własnego życia. Musi jej pomóc. Nawet jeśli wszyscy uznają ją za wariatkę, a dziewczyna wcale nie będzie chciała być uratowana.

ZANIM POWRÓCI STRACH

C.L. TAYLOR

Z angielskiego przełożył
ROBERT WALIŚ

ALBATROS

Wydanie elektroniczne

C.L. TAYLOR

Brytyjska pisarka pochodząca z Worcester. Ukończyła psychologię na Uniwersytecie Northumbrii. Po studiach mieszkała dwa lata w Londynie, a następnie trzynaście lat w Brighton. Obecnie mieszka wraz z partnerem i synem w Bristolu.

Kariere literacką rozpoczęła w 2005 roku od wielokrotnie nagradzanych opowiadań publikowanych w gazetach i magazynach dla kobiet, m.in. w „Sunday People” i „Sunday Express”. Jest autorką sześciu thrillerów psychologicznych, które stały się bestsellerami. Zdobyła Dead Good Books Reader Award w latach 2015, 2016, 2017 i 2018, Hearst Big Book Award w roku 2018 oraz Kobo Crime/Thriller w latach 2015 i 2016, a jej książki sprzedały się w łącznym nakładzie przekraczającym milion dwieście tysięcy egzemplarzy i zostały przetłumaczone na ponad dwadzieścia języków. Prawa do ekranizacji jednej z powieści (*The Escape*) kupiła firma producencka Feel Films, stojąca za sukcesem emitowanego przez BBC serialu *Jonathan Strange i Pan Norrell*.

ctaylorauthor.com

Tej autorki

TERAZ ZAŚNIESZ
ZANIM POWRÓCI STRACH

Tytuł oryginału:
THE FEAR

Copyright © C.L. Taylor 2018
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2020

Polish translation copyright © Robert Waliś 2020

Redakcja: Anna Walenko

Zdjęcie na okładce: © Carlos Caetano/Arcangel Images

Projekt graficzny okładki: Kasia Mieszka

ISBN 978-83-8215-134-3

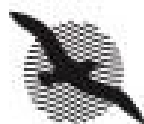
Wydawca

WYDAWNICTWO ALBATROS SP. Z O.O.

Hłonda 2a/25, 02-972 Warszawa

www.wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



ALBATROS

Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Przygotowanie wydania elektronicznego: Michał Nakoneczny, hachi.media

Spis treści

Rozdział 1.	Lou
Rozdział 2.	Wendy
Rozdział 3.	Lou
Rozdział 4.	Lou
Rozdział 5.	Chloe
Rozdział 6.	Lou
Rozdział 7.	Wendy
Rozdział 8.	Lou
Rozdział 9.	Chloe
Rozdział 10.	Wendy
Rozdział 11.	Lou
Rozdział 12.	Lou
Rozdział 13.	Lou
Rozdział 14.	Chloe
Rozdział 15.	Lou
Rozdział 16.	Wendy
Rozdział 17.	Lou
Rozdział 18.	Chloe
Rozdział 19.	Lou
Rozdział 20.	Lou
Rozdział 21.	Chloe
Rozdział 22.	Wendy
Rozdział 23.	Lou
Rozdział 24.	Chloe
Rozdział 25.	Wendy
Rozdział 26.	Ben
Rozdział 27.	Lou
Rozdział 28.	Chloe
Rozdział 29.	Wendy

Rozdział 30. Lou
Rozdział 31. Lou
Rozdział 32. Lou
Rozdział 33. Chloe
Rozdział 34. Lou
Rozdział 35. Wendy
Rozdział 36. Wendy
Rozdział 37. Lou
Rozdział 38. Chloe
Rozdział 39. Lou
Rozdział 40. Wendy
Rozdział 41. Wendy
Rozdział 42. Chloe
Rozdział 43. Lou
Rozdział 44. Lou
Rozdział 45. Sierżant Anna Hope
Rozdział 46. Wendy
Rozdział 47. Lou
Rozdział 48. Mavis
PODZIĘKOWANIA
PRZYPISY

*Mojemu przyjacielowi Scottowi Jamesowi, który nie cofa się przed
żadnym wyzwaniem.*

Rozdział 1

Lou

Sobota, 24 marca 2007

Nienawidzę niespodzianek. Do tego stopnia, że kiedy Ben zadzwonił do mnie w poniedziałek do pracy i poprosił, żebym nic sobie nie planowała na weekend, bo chce mi zrobić niespodziankę, prawie się rozłączyłam. Udałam jednak, że jestem podekscytowana.

– Wszystko w porządku? – pyta teraz. – Chyba nie masz choroby lokomocyjnej?

Jeśli jestem blada, nie ma to nic wspólnego z faktem, że mkniemy jak rakieta po A2 w poobijanym golfie Bena.

– Nic mi nie jest – mówię. – Ale wolałabym, żebyś mi powiedział, dokąd jedziemy.

Z uśmiechem stuka się palcem w nos.

– Niedługo się dowiesz.

Ben nigdy nie miał być kimś więcej niż przygodą na jedną noc. Spodziewałam się, że zniknie z mojego łóżka i z mojego życia, gdy tylko nasze spocone ciała ostygną. Ale wcale nie zniknął. Został na całą noc, a rano uparł się, żeby zabrać mnie na śniadanie. Zgodziłam się, częściowo dlatego, że to było mniej niezręczne niż odmowa. Ale przede wszystkim dlatego, że byłam głodna, a w domu nie miałam nic do jedzenia. Spędziliśmy w kawiarni ponad dwie godziny. Dowiedziałam się, że jest grafikiem, pracuje na własny rachunek, nigdy nie był na żadnym koncercie, a jego tata jest straszliwym hipochondrykiem. On dowiedział się, że jestem jedynaczką, kierowniczką projektu w firmie organizującej szkolenia internetowe, a mój tata niedawno zmarł. Ben od razu ścisnął moją dłoń i wyraził

swoje współczucie. Kiedy spytał, czy byliśmy sobie bliscy, zmieniłam temat.

Kiedyś muszę tam wrócić, do domu mojego dzieciństwa na zielonych wzgórzach Worcestershire, żeby wysprzątać tę wiejską chatę i wystawić ją na sprzedaż, ale nie bez powodu nie byłam tam od osiemnastu lat.

– Już niedaleko – mówi Ben, kiedy mijamy tablicę wskazującą drogę do Dover, tunelu pod kanałem, Canterbury, Chatham. – Domyślasz się, dokąd jedziemy?

Ściska mnie w brzuchu, ale zachowuję pogodny ton.

– W Canterbury jest ładna katedra. Chyba nie zamierzasz się ze mną ożenić? Nie wzięłam sukni ślubnej.

Gdyby Ben dobrze mnie znał, wiedziałby, że mówię o oktawę za wysoko, a mój uśmiech jest zbyt napięty. Spytałby, czy dobrze się czuję, zamiast się śmiać i żartować o Gretna Green¹. Ale spotykamy się dopiero od miesiąca i ledwie mnie zna.

Próbuję uspokoić nerwy, najpierw śpiewając do wtóru Arctic Monkeys, których płytę Ben włączył, a potem gadając o głupotach. Kilometry szybko uciekają, a my rozmawiamy o zestawie płyt DVD z filmami, które nałogowo oglądamy od tygodnia, o najnowszym skandalu wśród celebrytów, szeroko opisywanym we wszystkich gazetach, a także o tym, gdzie oglądaliśmy zaćmienie Księżyca. Wiem, że nie muszę się niczego bać. Mam trzydzieści dwa lata, nie czternaście. A Ben nie kazał mi brać paszportu. Ale wciąż ściska mnie w żołądku.

– Daleko jeszcze? – pytam, gdy Ben przykłada do ust butelkę z wodą.

Śmieje się, obryzgując kierownicę.

– Masz pięć lat?

– Nie, po prostu się niecierpliwię.

– Powinienem był zawiązać ci oczy. – Lekko trąca mnie łokciem. – Albo lepiej zakneblować.

Tężeję, ale zmuszam się do śmiechu.

– Proszę, tylko nie mów, że lubisz te sado-maso bzdury.

– Kto powiedział, że to bzdury?

Kolejna porcja śmiechu. Dużo się śmiejemy. Tak jest od początku, odkąd poznaliśmy się w pubie w Soho. Byłam na imprezie po pracy

i wylałam sobie na bluzkę prawie cały kieliszek czerwonego wina. Ben właśnie wyszedł z męskiej toalety, kiedy chwiejnym krokiem pędziłam do damskiej, po drodze upuszczając torebkę. Zaczekał przed drzwiami, żeby mi ją oddać. Był przystojny i sympatyczny, a ja byłam pijana, więc zgodziłam się, gdy zaproponował, że postawi mi drinka.

Miesiąc od naszego pierwszego spotkania. Dwa miesiące do rozstania. Najwyżej. Mam trzydzieści dwa lata i nigdy nie byłam w związku, który trwał dłużej niż trzy miesiące. Wcześniej czy później coś się dzieje. Zawsze tak się dzieje.

Tablica przy zjeździe z M2 wskazuje kierunki do Canterbury, Dover, Margate, Ramsgate. Wątpię, żeby zabierał mnie na weekend do Margate, chociaż mogłoby to być miłe. A więc Canterbury. Na pewno. Może powinnam była spakować białą suknię.

– Proszę, powiedz mi, dokąd jedziemy – nalegam.

Uśmiecha się, ale nic nie odpowiada. Uśmiech nie znika z jego twarzy, gdy zjeżdżamy z ronda na obwodnicę Boughton i wracamy na A2.

– Nie sprawdzaj – mówi, kiedy sięgam po telefon. – Jeśli popatrzysz na mapę, zepsujesz sobie niespodziankę.

Właśnie taki mam zamiar.

Rozluźniam rękę ściskającą podłokietnik, gdy mijamy zjazd w stronę Canterbury, i zauważam drogowskaz z napisem: „Dover 27 km”. Możemy tam jechać tylko po to, by przepłynąć się promem do Calais. Ale Ben nie kazał mi zabierać paszportu. Pewnie odkrył w pobliżu jakieś idylliczne miejsce, może malowniczą wioskę rybacką, niewidoczną z pokładu promów i kutrów.

– Już prawie jesteśmy – mówi, kiedy przejeżdżamy przez Dover i w prześwitach między budynkami pojawia się szary pas morza. – Zaufaj mi, będziesz zachwycona.

Zaufaj mi. Musisz mi zaufać, Lou. Ochronię cię, obiecuję. Kocham cię. Przecież o tym wiesz, prawda?

– Ben.

Dzieli nas zaledwie dwieście metrów od terminalu przeprawy promowej, szarej płyty rzuconej przy brzegu morza. Pędzimy wzdłuż wybrzeża, aż w końcu Ben zwalnia, gdy zbliżamy się do bramek odprawy celnej.

– Ben, nie...

– Nie denerwuj się. – Zwalnia i stajemy w kolejce samochodów. – Mam twój paszport. Nie zabij mnie, ale wziąłem go z szuflady twojego biurka, kiedy szykowałeś kolację...

– Nie mogę tego zrobić.

– Słucham?

Szarpię klamkę, ale drzwi od strony pasażera nie chcą się otworzyć.

– Lou?

Próbuję ponownie. I jeszcze raz. Ciągnę. Puszczam. Ciągnę. Puszczam. Kawałek czarnego plastiku porusza się tam i z powrotem, ale drzwi ani drgną. Ben mnie zamknął.

Wszystko będzie dobrze, Lou. Właśnie tego pragnęliśmy. Tylko ty i ja. Nowe życie. Nowy początek w miejscu, w którym nikt nie będzie nas osądzał. Możemy być razem, na zawsze.

A więc okno. Jeśli je otworzę, odepnę pas i się wychylę, będę mogła otworzyć drzwi od zewnątrz. Będę mogła wysiąść.

– Lou?

Próbuję kręcić korbką na drzwiach, ale ona wciąż wyslizguje się z moich spoconych palców.

– Jest ci niedobrze? Już otworzyłem drzwi. Przepraszam, mam centralny zamek, więc...

Podmuch zimnego powietrza targa mi włosy, gdy wyskakuję z samochodu. W jednej chwili znów mam czternaście lat.

Mike jest miłością mojego życia, a ja jego. Zabiera mnie do Francji na romantyczny weekend. Tego ranka jak zwykle włożyłam szkolny mundurek, ale zamiast pojechać autobusem do szkoły, wysiadłam jeden przystanek wcześniej, na rogu Holy Lane. Mike czekał w swoim samochodzie. Kazał mi spakować do plecaka przybory toaletowe, ubranie na zmianę i paszport. Powiedział, że sam zajmie się resztą.

Rozdział 2

Wendy

Niedziela, 8 kwietnia 2007

– Monty! – Wendy Harrison odkłada łopatę, strzepuje ziemię z rękawic ogrodniczych i wstaje. – Monty, idę do domu!

Na dźwięk jej głosu łaciaty springer spaniel wybiega spośród zarośli i z wywieszonym różowym językiem pędzi do niej po trawie.

– Cześć, Monts. – Wendy głaszcze go po głowie. – Chyba oboje zasługujemy na jakiś smakołyk, nie uważasz?

Pies strzyże uszami na dźwięk słowa „smakołyk” i posłusznie biegnie u boku swojej pani, nie odrywając wzroku od jej twarzy, gdy ona wchodzi do niewielkiego szeregowego domu na skraju Great Malvern.

* * *

Wendy odgryza połówkę herbatnika z kremem, żuje, przełyka, a potem wrzuca do ust drugi kawałek. Popija herbatą i bierze kolejne ciastko. Zamierzała zjeść tylko jedno. Nawet wpisała to do swojego dzienniczka odchudzania – herbatnik z kremem, 60 kalorii – a jednak w jakiś sposób zniknęło pół paczki.

Chrzanić to, myśli, przesuwając palcem po panelu dotykowym laptopa. Jutro zacznę od nowa.

Przez ostatnią godzinę przełączała się pomiędzy tymi samymi dwiema stronami – Facebookiem i Twitterem. Zalogowała się już po raz czwarty, a jest dopiero godzina czternasta. Próbuje zająć się czymś innym – pracą w ogródku, dorywczą pracą księgową i spacerami

z Montym – ale wciąż wraca myślami do tych stron internetowych. Czy ktoś opublikował coś nowego? Jakąś wiadomość, zdjęcie albo lokalizację? Czuje w żołądku wzbierającą panikę. A jeśli informacje znikną, zanim ona je przeczyta? A jeśli przegapi coś ważnego?

Nie pamięta, co skłoniło ją do wygooglowania Lou Wandsworth. Może rozmowa z przyjaciółką, Angelą, o szukaniu na Facebooku dawnych kolegów ze szkoły, może artykuł w gazecie, a może po prostu tamtego dnia obudziła się z poczuciem, że jakaś mroczna chmura ogarnęła jej mózg, i nic nie sprawiało jej przyjemności, nawet to, że Monty położył pysk na jej kolanie i popatrzył na nią swoimi przenikliwymi brązowymi oczami.

Namierzenie Lou nie zajęło jej wiele czasu. Była tylko jedna Louise Wandsworth na Facebooku. Problem polegał na tym, że Wendy mogła zobaczyć tylko jej nazwisko, rysunek w miejscu zdjęcia profilowego oraz listę znajomych. Nic więcej. Angela kiedyś pokazała jej, jak założyć konto na Facebooku, ale Wendy nie mogła go użyć do skontaktowania się z Lou. Założyła nowy profil, który nazwała Saskia Kennedy, i wstawiła kilka znalezionych w sieci zdjęć jakiejś kobiety mniej więcej w wieku Lou.

Z bijącym sercem kliknęła na „Dodaj do znajomych”. Ale nic się nie wydarzyło. Została zignorowana. Mijały dni i tygodnie. Wendy dalej szukała w Google’u: „Jak nakłonić kogoś, żeby dodał cię do znajomych na Facebooku?”.

Odkryła, że wygląda to podejrzanie, jeśli nie ma się wielu znajomych – czy jakichś wspólnych – więc zaczęła wysyłać zaproszenia do przypadkowych ludzi, którzy mieszkali w Londynie i mieli mniej więcej tyle lat co Louise. Z mężczyznami szło łatwo – kobieta na jej zdjęciu profilowym była atrakcyjna – ale przekonanie kobiet do przyjęcia zaproszenia wymagało nieco więcej starań. Kiedy już miała pięćdziesięcioro znajomych i wypełniła swoją ścianę memami, zabawnymi zdjęciami i szeregiem podobnych postów jak jej „rówieśnicy”, spróbowała zaprosić kilkoro znajomych Lou. Ku jej zaskoczeniu, co najmniej pół tuzina z nich odpowiedziało pozytywnie. Kiedy ponownie wysłała zaproszenie do Lou, zostało ono przyjęte.

Dostała się do środka.

W triumfalnym nastroju zaczęła przeglądać albumy ze zdjęciami Lou. Po miesiącach detektywistycznej pracy wreszcie znalazła to,

czego szukała. Nie jedno zdjęcie, lecz dziesiątki. Lou miała długie brązowe włosy związane w kucyk. Lekko umalowane oczy, ale żadnej szminki. Była chuda, jednak nie w atrakcyjny sposób. Kurtka wisiała jej na ramionach, a spódnica wybrzuszała się pod kolanami. Policzki miała ściągnięte i mizerne, pomimo młodego wieku – taka zapadnięta twarz biegaczki długodystansowej czy jednej z tych dziewczyn z czasopisma „Slimming World”, które zrzuciły dwadzieścia albo trzydzieści kilogramów w kilka miesięcy.

Kiedy Wendy przeglądała zdjęcia, poczuła ciężar w żołądku. Lou może nie była atrakcyjna, ale w każdym kadrze otaczali ją ludzie. Na niektórych zdjęciach stuknęła się kieliszkami ze spoconymi znajomymi w ciemnych barach. Na innych skakała przez fale na tropikalnych wakacjach, a spod jej skąpego bikini nie wystawał ani gram zbędnego tłuszczu. Stała na szczycie góry, w kapturze nieprzemakalnej kurtki ciasno zaciągniętym na głowie, z triumfalną miną. Pozowała w eleganckiej sukni, z zalotnie odstawioną do tyłu nogą, niczym gwiazdki filmowe z lat pięćdziesiątych, całując ciemnowłosego mężczyznę ubranego jak Clark Gable. Była pełna życia, lubiana, obyta w świecie i zadowolona. Miała wszystko, czego brakowało Wendy.

Po tym odkryciu Wendy nie zaglądała na Facebooka przez tydzień. Nawet nie włączała laptopa. Robiło jej się niedobrze na sam jego widok.

Ale w końcu ciekawość okazała się silniejsza.

„Tylko zerknę – powiedziała do Monty’ego, siadając przy stole w jadalni i otwierając laptopa. – Potem dam sobie spokój”.

To było siedem miesięcy temu.

– Poczekaj chwilkę, Monty – mówi Wendy, gdy pies trąca ją nosem w kolano. – Zaraz pójdziemy na spacer.

Sięga po herbatnika z kremem i wrzuca go do ust. Na niebie gromadzą się burzowe chmury. Jeśli zaraz nie wyjdą, czeka ich spacer w deszczu. Jeszcze tylko raz odświeżę stronę, myśli Wendy, wciskając klawisz, a potem idę po płaszcz.

Kiedy patrzy na ekran, wstrzymuje oddech tak gwałtownie, że kawałek herbatnika wpada jej do tchawicy, wywołując kaszel. Lou właśnie uaktualniła swój profil na Facebooku.

„Dostałam pracę w Malvern i za miesiąc się przeprowadzam. Londynie, będę za tobą tęskniła”.

Rozdział 3

Lou

Sobota, 21 kwietnia 2007

Przez ostatni miesiąc szykowałam się na tę chwilę, ale nic nie mogło mnie przygotować na obłok wspomnień, który spływa na mnie, gdy zauważam wzgórze Malvern, wijące się jak grzbiet smoka wzdłuż szosy A4440: kupowanie w Morley's cukierków w białych papierowych torebkach, wyśmiewanie dziewcząt z miejscowej szkoły z internatem, które nosiły brązowe „peleryny Batmana”, spacer z rodzicami do St Anne's Well, kiedy to czułam się, jakbym zdobywała górski szczyt, a także pierwsza wizyta w szkole sztuk walki, gdy zjadały mnie nerwy. Obraz Mike'a, uśmiechniętego, z ręką wyciągniętą na powitanie, pojawia się na chwilę w moich myślach. Próbuję go odepchnąć, skupiając się na drodze, gdy mijam Malvern i pędzę szosą A4103 w stronę Acton Green. Nigdy wcześniej nie odbyłam tej podróży jako kierowca – zrobiłam prawo jazdy dopiero w Londynie – ale doskonale pamiętam drogę, bo tata wielokrotnie woził mnie wtedy na zajęcia karate. Mój telefon, leżący na siedzeniu pasażera, piszczy, gdy mijam ulubiony pub taty, The Dog and Duck. Chwytam aparat, mając nadzieję, że to SMS od Bena, chociaż wiem, że tak nie jest.

Nie miałam z nim kontaktu od tamtego paskudnego popołudnia w Dover cztery tygodnie temu. Zaczęłam uciekać wzdłuż wybrzeża, a on dogonił mnie dopiero kilometr dalej.

– Louise? – Zostawił samochód na podwójnej żółtej linii i pobiegł za mną. Chwycił mnie za rękę i zmusił, bym się zatrzymała. – Co się dzieje?

Pokręciłam głową, nienawidząc siebie za to, co zamierzałam zrobić.

– O co chodzi? – spytał. – Co się stało?

Kiedy mu powiedziałam, że nie powinniśmy więcej się spotykać, troska na jego twarzy ustąpiła miejsca oszołomieniu. Chciał wiedzieć dlaczego. Co zrobił nie tak?

– Nic – odrzekłam. – Zupełnie nic.

Szukał odpowiedzi na mojej twarzy.

– Więc dlaczego?

Nie mogłam mu powiedzieć, skoro przez ostatnie osiemnaście lat udawałam, że Mike Hughes nie istnieje, więc tylko wydukałam, że wszystko toczy się zbyt szybko. Nie jestem gotowa na związek. Mamy inne oczekiwania.

Płakałam w pociągu do Londynu, z twarzą zwróconą w stronę szyby, żeby siedzący obok mężczyzna nie widział moich łez. Ben nie zasłużył na to, co się wydarzyło. Podobnie jak inni faceci, których rzuciłam, okłamałam lub od których uciekłam. Jeśli nie stawię czoła temu, co mnie spotkało, gdy miałam czternaście lat, to resztę życia spędzę samotnie.

Zerkam na telefon. Wiadomość jest od mojej najlepszej przyjaciółki, Alice, która pyta, czy bezpiecznie dotarłam do domu taty. Rzucam komórkę na siedzenie i włączam lewy kierunkowskaz, skręcając ku Ledbury – i domowi Mike’a – zamiast jechać dalej w stronę Acton Green. Nigdy wcześniej nie byłam w jego domu. Niby po co? Był szanowanym obywatelem, trenerem karate, który organizował charytatywne biegi i turnieje. Poza tym mieszkał ze swoją żoną Dee. Bardzo skutecznie utrzymywał nasz „romans” w tajemnicy. Po raz pierwszy pocałowaliśmy się w szatni na tyłach dojo. Miałam czternaście lat i trenowałam już niemal od roku, ale po raz pierwszy pieprzyliśmy się w...

Nigdy więcej nie używaj tego słowa.

Głos Mike’a przenika moje wspomnienia.

Pieprzenie się to seks bez emocji, Louise. Nie mam tego w zwyczaju i z pewnością nie to będziemy robili. Kiedy po raz pierwszy spędzimy razem noc, stanie się tak dlatego, że się kochamy, i wyrazimy to poprzez...

Włączam radio i przekręcam gałkę w prawo. Dźwięki wściekle wylewają się z głośników, aż bębrenki w uszach mi pulsują, jednak nie ściszam radia. Ledwie znam tę piosenkę, ale i tak zaczynam śpiewać, wykrzykując bezsensowne słowa, podczas gdy głos Mike'a wpełza w przestrzenie między nutami, domagając się, bym go słuchała.

Mike może nie zabrał mnie do swojego domu, ale wiedziałam, gdzie mieszka. Wiedziałam o nim wszystko, a przynajmniej tyle, ile może wiedzieć czternastolatka bez dostępu do internetu, i zapisywałam te informacje w swoim pamiętniku. Słuchałam rozmów rodziców z innymi senseiami. Podpytywałam o niego starszych uczniów, a gdy z rzadka zostawałam z nim sam na sam, słuchałam jak urzeczona wszystkiego, co mi mówił. To było jeszcze przed naszym pierwszym pocałunkiem. Dużo wcześniej.

Kiedy skręcam w prawo z New Mills Way – w odległości jednej ulicy od domu Mike'a – tracę pewność siebie i zastępuje ją puste przerażenie. Co ja wyprawiam? Zamierzałam dać sobie dwa tygodnie na posprzątanie domu taty i rozpoczęcie pracy, zanim namierzę Mike'a. Przed wyjazdem sprawdziłam w Google'u, czy nie zmienił nazwiska albo nie zapadł się pod ziemię. Ale nie, wciąż mieszka w tym samym domu co osiemnaście lat temu i ma własną firmę – Przeprowadzki i Dostawy Hughesa – na przedmieściach Malvern. Dzięki Bogu nie jest już trenerem karate.

Parkuję auto, a potem opieram się bezwładnie o kierownicę, gwałtownie wypuszczając powietrze z płuc. Nie mam pojęcia, w co się wpakuję, kiedy zapukam do jego drzwi. Możliwe, że otworzy żona Mike'a. Albo któreś z jego dzieci – jeśli je w ogóle ma. Co powiem, jeżeli tak się stanie? Cześć, jestem Louise, dziewczynka, którą wykorzystywał twój tata. Zastałam go?

Nie wiem, dlaczego o wszystko mnie obwiniasz. Wiedziałaś, w co się wplątujesz.

Zamknij się, rozkazuję głosowi. Miałam czternaście lat. Nic nie wiedziałam.

Jeśli naprawdę zrobiłem coś strasznego, to dlaczego nie zeznawałaś na moim procesie?

Ponieważ panicznie bałam się tego, co możesz zrobić, jeśli nie zostaniesz skazany.

Przecież to kłamstwo. Nie zeznawałaś, bo mnie kochałaś.

Nie, to nieprawda.

To ty pierwsza powiedziałaś „kocham cię”. Powiedziałaś, że chcesz wyjść za mnie i urodzić mi dzieci. Wiesz, dlaczego nie umiesz budować związków? Dlaczego musiałaś odprawić Bena? Ponieważ wciąż mnie kochasz.

– Nie. – Uderzam pięścią w kierownicę, wciskając klakson, żeby zagłuszyć szept Mike’a rozbrzmiewający w mojej czaszce. – Wcale nie. Wcale nie.

* * *

Pot szczypie mnie pod pachami, gdy otwieram bramę posesji Mike’a i ruszam ścieżką. Jeśli otworzy jego żona, to jej nie rozpoznam. W internecie nie ma jej zdjęć, a mama zadbała o to, żebym po procesie nie oglądała żadnych serwisów informacyjnych ani pierwszych stron gazet. W 1989 roku nie miałam komórki ani komputera.

A co, jeśli to Dee Hughes mnie rozpozna? Nigdy nie pojawiała się w dojo ani nie oglądała walk, ale na pewno próbowała się dowiedzieć, kim jestem. A jeśli wykrzyczy mi prosto w twarz, że zrujnowałam jej życie? Kiedy patrzę na swoje zdjęcia jako czternastolatki, ledwie mogę uwierzyć, że to ja. Pulchna, okrągła twarz i ciemne włosy obcięte na pazia, z gęstą grzywką. Obecnie moje włosy są jaśniejsze i dłuższe, z bladymi kosmykami opadającymi na ostro zarysowane kości policzkowe, jakich nie miałam osiemnaście lat temu. Nie tylko twarz się zmieniła. Zaokrąglone ciało, którego tak bardzo nienawidziłam jako nastolatka, zniknęło. Kiedy mam dobry dzień, mogę popatrzeć na siebie w lustrze i powiedzieć, że jestem smukła. Kiedy mam zły dzień, dochodzę do wniosku, że wyglądam jak zasuszony hermafrodyta, zupełnie jakby wpływ lat odebrał mi kobiecość.

Pukam trzykrotnie do drzwi frontowych. Wyobrażałam sobie tę chwilę tysiąc razy. Czasami Mike jest zszokowany na mój widok. Bywa, że zaczyna płakać. Raz dźgnęłam go nożem, zanim zdążył się odezwać. Skupiam się na grubej powłoce błyszczącej czerwonej farby i biorę głęboki oddech. Jeśli Mike wyjrzy zza zasłony, chcę, by zobaczył, że jestem pewna siebie, a nie przestępuję nerwowo z nogi na nogę. Chcę mieć to już za sobą, zanim przytłoczą mnie kolejne wspomnienia. Muszę to zrobić, póki jeszcze czuję się odważna.

Możemy porozmawiać na progu albo w pubie przy tej ulicy. Jeżeli zaprosi mnie do środka, odmówię. Nawet jak będzie sam. Zwłaszcza jak będzie sam.

* * *

„To ona!”, woła ktoś, kiedy wychodzę z posterunku francuskiej policji. Flesze rozświetlają ciemne niebo, gdy idę, otoczona przez czterech funkcjonariuszy, w stronę czarnego samochodu. „To ta dziewczyna, która uciekła ze swoim trenerem karate”.

– Dzień dobry?

Niejasno zdaję sobie sprawę, że odezwał się jakiś męski baryton, ale nie docierają do mnie słowa. Nic do mnie nie dociera.

Muszę się dowiedzieć, gdzie jest Mike. Czy jego też tutaj przywieźli? Czy przesłuchują go za jednymi z tych płaskich beżowych drzwi?

– Dzień dobry! Mówię do pani, przed drzwiami domu numer pięćdziesiąt dziewięć!

Powoli się obracam. Z okna na pierwszym piętrze sąsiedniego domu wychyla się mężczyzna przed sześćdziesiątką. Jest nagi od pasa w górę i ma włosy zaczesane do tyłu, jakby właśnie wyszedł spod prysznic. Próbuję wyrzucić z myśli obraz twarzy Mike’a i przenieść się do teraźniejszości, ale wspomnienie wciąż mocno mnie trzyma, niczym pozostałość snu. Albo koszmaru.

– Szuka pani Mike’a? – pyta mężczyzna.

Powinnam odpowiedzieć „tak” czy „nie”? Nie mam pojęcia, co to za człowiek.

– Tak.

– To pani przyjaciel?

Uśmiecham się nerwowo.

– Stary przyjaciel.

Szybko mierzy mnie wzrokiem i uśmiecha się lubieżnie.

– Szczęściarz z niego.

Ignoruję go i ruszam ścieżką do swojego samochodu.

– Jest w pracy! – woła mężczyzna, a ja przystaję z dłonią na klamce drzwi auta. – W centrum ogrodniczym Greensleeves. W soboty odbiera od nich towar. – Nie wspomina ani słowem o żonie, ale nie zamierzam o nią pytać. – Miałaby pani ochotę wyskoczyć na drinka? –

dodaje, kiedy wsiadam do samochodu. – Żeby odpowiednio mi podziękować?

Najchętniej bym go zwymyślała, ale nie mam czasu tłumaczyć, dlaczego żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie umówi się z dupkiem, który ślini się do niej z okna. Jest wpół do szóstej. Muszę się dowiedzieć, gdzie jest to centrum ogrodnicze, i dostać się tam przed zamknięciem. Muszę znaleźć Mike'a. Natychmiast. Zanim powróci strach.

Rozdział 4

Lou

W samochodzie się przebieram. Zsuwam spódniczkę od szkolnego mundurka i wciągam dzinsy. Kiedy odpinam pas bezpieczeństwa, żeby zdjąć koszulę, Mike wpada w złość.

– Co ty, kurwa, robisz? Jesteśmy na autostradzie, do cholery.

Szybko zapinam pas, ale do oczu napływają mi łzy, gdy usiłuję włożyć sweter. To miał być romantyczny weekendowy wyjazd, a on wydarł się na mnie jak na niegrzeczną uczennicę.

– Przepraszam. – Mike kładzie dłoń na moim kolanie. – Nie zamierzałem doprowadzić cię do łez. Po prostu nie chcę, żeby coś ci się stało, Lou. Jesteś dla mnie całym światem. Wiesz o tym, prawda?

Kiwam głową, ale nie ściskam jego dłoni. Pozostaje na moim kolanie jak kłopotliwy balast, aż w końcu Mike musi ją podnieść, żeby włączyć kierunkowskaz i zmienić pas.

* * *

Otwieram drzwi centrum ogrodniczego Greensleeves. Kiedy wchodzę do środka, kobieta za ladą, ubrana w czerwoną koszulkę polo, woła, że niedługo zamykają. Ignoruję ją i szybko przemierzam sklep, prawie nie zwracając uwagi na półki z karmą dla ptaków i różnymi ozdobami, na wystawę mebli ogrodowych i rośliny doniczkowe. Jediną klientką jest kobieta w zaawansowanej ciąży pchająca wózek z workami nawozu, na których leży sterta roślin rabatowych.

Przechodząc przez duże podwójne drzwi, obok restauracji, zerkam na zegarek. 17.53. Siedem minut do zamknięcia. Jeśli nie zastanę Mike'a na podwórzu, pośród roślin, krzewów i drewna, pójdę na tył

sklepu, żeby sprawdzić, czy nie ma tam strefy załadunku. Nie chcę tutaj wracać ani ponownie odwiedzać jego domu. Chcę mieć to już za sobą.

Idę wzdłuż regałów, przystając, by zajrzeć do każdej mijanej alejki. Wszędzie pusto. Zrobię jeszcze rundkę po podwórzu, a potem okrążę...

Zatrzymuję się, gdy widzę pojedynczy błysk błękitu pośród brązów. Jestem na skraju podwórza, obok podniesionej palety pełnej starannie przystrzyżonych krzewów i przypominających wierzby drzewek w ozdobnych donicach. Po mojej lewej stronie, w odległości najwyżej dwóch metrów, stoi jak na warcie rząd sześciu szop i letnich domków. Siwy mężczyzna w niebieskim T-shircie właśnie schował się w jednym z nich.

Ostry ból przeszywa mi klatkę piersiową, jakby ktoś zaciskał pętlę wokół moich żeber. To on. To Mike. Tylko mi mignął, nim zamknął drzwi, lecz to wystarczyło, żebym dostrzegła gęste siwe włosy, głębokie zmarszczki po obu stronach ust oraz kulejący krok. Ma czterdzieści dziewięć lat, ale wygląda na starszego. O wiele starszego, niż go zapamiętałam, jednak wiem, że to on. Ręczę za to głową.

Kucam i wyglądam zza krzewów. Letni domek, w odróżnieniu od dwóch drewnianych szop stojących po jego obu stronach, ma podwójne białe drzwi z PCV i dwa wysokie okna. Kiedy Mike pojawia się w jednym z nich, ktoś inny wyłania się z cienia. Kobieta wyciąga rękę, żeby dotknąć twarzy Mike'a, a on zerka przez ramię w stronę podwórza. Przez jedną koszmarną sekundę myślę, że mnie zobaczył, ale zaraz odwraca się w stronę kobiety. Odgarnia jej włosy z policzka, kładzie dłoń z tyłu jej głowy i nachyla się do pocałunku.

Całują się przez kilka sekund, a potem kobieta odsuwa się i teraz ją dobrze widzę. Ma brązowe włosy obcięte na pazia, z gęstą grzywką. Łagodną linię szczęki. Pełne, pulchne policzki. Dżinsy opinają jej grube uda. Czerwona koszulka polo uwydatnia jej duże, ciężkie piersi. Wcale nie jest kobietą. To jeszcze dziecko, ma najwyżej trzynaście albo czternaście lat.

* * *

Nie wpadam do letniego domku i nie wrzeszczę na Mike'a, żeby zabrał od niej łapy. Nie biegnę po obsługę. Tylko odwracam się

i uciekam, gnając między rzędami drzewek i krzewów, omijając rośliny i lawirując wśród posągów. Przystaję biec dopiero wtedy, gdy bezpiecznie dopadam do swojego samochodu. Siadam za kierownicą i tłukę w nią pięściami, aż dłonie mi czerwienieją i zaczynają pulsować bólem.

Nienawidzę się bardziej niż kiedykolwiek w życiu.

Powinno być poczuć złość, gdy zobaczyłam, jak Mike całuje tamtą dziewczynkę. Albo odrazę. A tymczasem poczułam się zdradzona. Całował ją tak samo jak mnie: łagodnie odgarnął jej włosy z twarzy, przytrzymał jej głowę, delikatnie otarł się ustami o jej wargi, a następnie pocałował ją głębiej i przyciągnął do siebie.

Musiałam tak długo czekać na nasz pierwszy pocałunek. Cofał się tak wiele razy, zanim nasze usta wreszcie się spotkały – odmawiał mi tego, twierdząc, że jestem zbyt młoda i to nie byłoby właściwe. Ta powściągliwość sprawiała, że pragnęłam go jeszcze bardziej. Leżałam w łóżku i wciąż od nowa przeżywałam każdy jego dotyk, przeciągłe spojrzenie i ciepłe słowo. Wodziłam dłonią po swoich ustach i przyciskałam do nich dwa palce, wyobrażając sobie ciężar jego warg. Miałam czternaście lat i nigdy się nie całowałam. Nie mówiłam o tym nikomu w szkole, ale nastolatki wyczuwają słabość i strach, tak jak świnię wyczuwają trufle, więc wszyscy jakoś się dowiedzieli. Docinki zaczęły się, kiedy miałam trzynaście lat, tuż przed rozstaniem rodziców. Nie wiem, dlaczego tak się stało. Dotąd byłam niewidzialna, a tu nagle znalazłam się na celowniku szkolnych prześladowców. Tata zaproponował treningi karate. Powiedział, że dodadzą mi pewności siebie, nawet jeśli nigdy nie wykorzystam tych technik. Pewności siebie? Dobry żart.

Wzdrygam się, kiedy ciemnozielone kombi wjeżdża na parking. Zawraca i parkuje niedaleko wyjazdu. Kierowca nie wysiada, ale otwiera okno i strzepuje popiół z papierosa. Kiedy to robi, drzwi centrum ogrodniczego gwałtownie się otwierają i na drózkę wybiega dziewczyna, którą widziałam w letnim domku.

– Chloe! – wrzeszczy mężczyzna w zielonym kombi, wychylając się przez okno.

Dziewczynka pędzi przez parking.

– Przepraszam, tato, przepraszam! – woła, okrążając samochód.

– Czekam na ciebie całe wieki. Wsiadaj.

Kłamie.

– Musiałam zostać dłużej w pracy – tłumaczy dziewczynka, szarpiąc drzwi. – Nie mogłam tak po prostu... – Zdanie się urywa, gdy Chloe wślizguje się do auta i zatrzaskuje drzwi.

Kiedy samochód powoli rusza, z włączonym prawym kierunkowskazem, oglądam się na centrum ogrodnicze. Czy mam poczekać na Mike'a, czy jechać za dziewczyną?

Zielone kombi wyjeżdża na ulicę, a ja uruchamiam silnik.

Rozdział 5

Chloe

Chloe znosi wymówki taty przez całą drogę do domu. Jest głupią dziewczuchą. Nieodpowiedzialną. Samolubną. Grubą. Większość trzynastolatek byłaby wdzięczna za możliwość pracy po szkole. Tata ma nadzieję, że Chloe będzie bardziej punktualna, gdy to szef ją o coś poprosi. Mike to jego kolega, ale wcale nie musiał mu pomagać w znalezieniu zajęcia dla jego głupiej córki. Jeśli Chloe wyleci, postawi ich oboje w złym świetle.

Chloe próbuje go nie słuchać, wyglądając przez okno i zatracając się w rozmytej zieleni żywopłotów, ale za każdym razem, kiedy się odwraca, tata ostro ją upomina, żeby patrzyła na niego, gdy on do niej mówi.

Nienawidzę cię, myśli, patrząc mu w oczy. Jesteś katem. Dręczysz mamę i mnie. Nie znęcasz się tylko nad swoim malutkim skarbem Jamiem. Ma siedem lat i jest za mały, żeby zdawać sobie sprawę, że jego tata to dupek. Uważa, że tata jest nieomylny, zwłaszcza że wciąż robią na nim wrażenie bilety na mecze Wolves, paczki kart piłkarskich i wspólne wypadki do McDonalda. Chloe ma nadzieję, że kiedy Jamie będzie nastolatkiem, spadną mu klapki z oczu i zrozumie, że nie powinno się mówić do kobiet w taki sposób, jakby były gównem. Ale kiedy wczoraj poprosiła go, żeby po kolacji włożył swój talerz do zmywarki, odrzekł: „Dlaczego? Tata tego nie robi”.

Chloe długo próbowała zrozumieć, dlaczego jej ojciec i Mike się kolegują. Są tacy różni. Jej tata, Alan, jest szorstki i irytujący. Mike jest delikatny i serdeczny. Jej tata stale krytykuje ją i dołuje. Mike mówi jej, że jest piękna i że może osiągnąć w życiu, co tylko zechce. Nie zawsze darzyła Mike'a tak ciepłymi uczuciami. Dawniej go ignorowała, gdy wpadał do ich domu na grilla albo żeby wypić z jej ojcem kilka piw

w ogrodzie. Wystarczyło, że musi znosić ojca, po co miałyby się zadawać z jednym z jego kumpli palantów? A kiedy tata zaproponował, żeby w weekendy i po szkole pracowała w centrum ogrodniczym, była przerażona. Centrum ogrodnicze? Co za nuda. Zresztą po szkole musiała odrabiać lekcje. „I tak nigdy nie będziesz orłem, nawet gdybyś do końca życia siedziała nad książkami – stwierdził ojciec. – Zdobądź trochę doświadczenia w handlu, póki jeszcze możesz”. W końcu mama przekonała ją do przyjęcia tej pracy. „To pozwoli ci wyrwać się z domu i być może zyskać nowych przyjaciół”, powiedziała łagodnie. Chloe nie była pewna, czy chce się zaprzyjaźniać z ludźmi pracującymi w centrum ogrodniczym, ale perspektywa unikania ojca przez szesnaście godzin w tygodniu była niewątpliwie kusząca. Podobnie jak zarabianie własnych pieniędzy, dzięki czemu nie będzie musiała o nic go prosić.

Kiedy samochód wreszcie staje na ich ulicy, Chloe siedzi sztywno, czekając, aż tata pozwoli jej wysiąść, a potem biegnie dróżką do domu.

– Mamo! – woła. – Wróciłam!

Zagłąda do salonu, gdzie Jamie siedzi na dywanie przed telewizorem, z pilotem przyspawanym do dłoni.

– Jamie, gdzie mama?

– Poszła się położyć. Ma migrenę. Znowu.

Chloe wbiega po schodach, przeskakując po dwa stopnie, po czym delikatnie otwiera drzwi sypialni rodziców. Zasłony są zaciągnięte i w pokoju jest ciemno, ale widzi mamę, która leży zwinięta na swojej połówce łóżka, pogrążona we śnie. Chloe wyciąga telefon z tylnej kieszeni spodni i sprawdza godzinę. 18.17. Zastanawia się, czy Mike już wrócił do domu, chociaż nie ma pojęcia, gdzie to jest. Kiedy spytała go, gdzie mieszka i czy ma rodzinę, pokręcił głową i odparł: „Powiem ci tylko, że jestem samotny. Może się mylę, ale chyba wiesz, co czuję?”. Wtedy odwróciła wzrok, nie mogąc wytrzymać intensywności jego spojrzenia.

– Chloe! – woła jej tata z dołu. – Jeśli twoja matka nie da rady ugotować obiadu, ty będziesz musiała to zrobić.

Chloe patrzy na mamę, na jej obwisłą twarz, rozluźnione ramiona, ciało poruszające się w rytm głębokich, powolnych oddechów, po czym odwraca się i idzie na dół.

Rozdział 6

Lou

Wszelkie napięcie między mną a Mikiem ustępuje, gdy tylko prom odbija od terminalu i możemy wysiąść z samochodu. Chwyta mnie za rękę i na wpół prowadzi, a na wpół ciągnie po schodkach na pokład.

– Znajdźmy salon gier. – Uśmiecha się, a na jego nieogolonych policzkach pojawiają się dołeczki. – Jeśli mają te maszyny ze szczypcami, spróbuję zdobyć dla ciebie maskotkę.

Chodzimy od jednej gry do drugiej, strzelając, prowadząc auta i tańcząc. Mike lepiej strzela. Ja lepiej tańczę. Potem wygrywam także wyścig samochodowy, gdy oszukuję i szarpię jego kierownicę, przez co jego auto obraca się o sto osiemdziesiąt stopni. Wcale mu to nie przeszkadza. Sadza mnie sobie na kolanach, a potem, nie dbając o to, czy ktoś na nas patrzy, obsypuje moją twarz pocałunkami. Po sprawdzeniu wszystkich gier wrzucamy lśniące dziesięciopensówki do maszyny na monety. Początkowo współpracujemy, ale potem ścigamy się, kto wrzuci więcej monet. Kiedy nasza wygrana przesypuje się przez krawędź, kucam, by zebrać ją z podłogi, a Mike obejmuje mnie w pasie i podnosi.

– Uczcijmy to w wielkim stylu! – Śmieje się. – Stawiam burgery!

Prowadzi mnie do restauracji i zamawia burgery, frytki i mleczne koktajle („ohyda”), a potem proponuje zawody, kto odgryzie największy kawałek bułki. Przez te osiemnaście miesięcy, od kiedy się znamy, poznałam wiele różnych stron osobowości Mike’a. Bywał refleksyjny, wrażliwy, serdeczny i surowy (wyłącznie w klubie). Ale takiego jeszcze nigdy go nie widziałam. Rozrywkowa część jego natury jest fantastyczna. Zupełnie jakbyśmy byli w tym samym wieku.

To jednak nie trwa wiecznie. Im bardziej prom zbliża się do Calais, tym mniej Mike się odzywa, a gdy samochód zjeżdża z rampy i pytam,

dokąd jedziemy, ostro każe mi „zaczekać”. Kiedy celnik sprawdza nasze paszporty, Mike jest cały spięty i nieruchomieje. Denerwuje się, chociaż nie powinien. Mama i tata myślą, że pojechałam na obóz karate. Jeśli tylko wrócę w niedzielę wieczorem, nie będą się niepokoić.

– To moja siostrzenica – mówi Mike, kiedy mężczyzna w mundurze nam się przygląda.

– Oui – dodaję i posyłam mu uśmiech.

Mike lekko się wzdryga, jakbym go zirytowała, ale nie spuszcza wzroku z twarzy celnika.

– Merci. – Mężczyzna oddaje nam paszporty i macha ręką, żebyśmy jechali.

** * **

Prawie zwymiotowałam, wjeżdżając na parking przed posterunkiem policji w Malvern, ale złość wypchnęła mnie z samochodu i pognała do budynku. Bóg jeden wie, co sierżant dyżurna o mnie pomyślała, kiedy dopadłam do jej biurka i zażądałam pilnej rozmowy z jakimś funkcjonariuszem. Serce wciąż tłucze mi się w piersi i bardziej bełkoczę, niż mówię, a mój głos wypełnia ten niewielki, pomalowany na beżowo pokój. Sierżant Hope się nie odzywa, tylko uważnie mnie słucha, nie spuszczać ze mnie wzroku i trzymając długopis nad notesem.

– To się stało w centrum ogrodniczym Greensleeves niedaleko Powick – tłumaczę. – Tuż przed zamknięciem. Mężczyzna nazywa się Michael Hughes. Nie znam nazwiska dziewczynki, ale ma na imię Chloe. Przyjechał po nią tata i słyszałam, jak ją wołał. Pojechałam za nimi samochodem. Mieszkają przy Missingham Road dwadzieścia dziewięć. To niedaleko...

Sierżant Hope unosi brew.

– Pojechała pani za tą dziewczynką do jej domu?

– Oczywiście. Martwiłam się o nią. Pomyślałam, że jeśli dowiem się, gdzie mieszka, będę mogła przekazać wam tę informację.

– Dlaczego nie spytała pani jej pracodawcy? Mówiła pani, że dziewczynka tam pracuje. Że miała na sobie taką samą koszulkę polo jak kobieta przy kasie.

– Kasjerki nie było, kiedy wychodziłam. – Czuję ucisk w piersi, gdy to kłamstwo opuszcza moje usta, ale co innego mogę powiedzieć?

Sierżant Hope patrzy na mnie jak na stukniętą. Czyżbym postąpiła dziwacznie? Czy każda normalna osoba nie pojechałaby za Chloe?

– Co pani zrobiła, kiedy już dotarła do jej domu?

– Od razu przyjechałam tutaj.

– No tak. Więc cofnijmy się do początku. – Sierżant Hope kładzie długopis na notesie. – Chodząc po centrum ogrodniczym, zauważyła pani, jak dorosły mężczyzna całuje nastolatkę?

Próbuję przełknąć, ale za bardzo zaschło mi w ustach. Pobyt w tym beżowym pokoju bez okien budzi wspomnienia, o których wolałabym zapomnieć. Muszę przywołać całą siłę woli, żeby nie rzucić się do ucieczki.

– Tak właśnie mówiłam. Wszedł do letniego domku. Ona już tam była, jakby na niego czekała. Rozejrzał się, żeby sprawdzić, czy nikt go nie widzi, a potem ją pocałował.

– O której to było godzinie?

– Tuż przed osiemnastą.

– A ten... – kobieta zerka do notatek – Michael Hughes. Czy on też pracuje w centrum ogrodniczym Greensleeves?

– Nie. Ma firmę dostawczą. Chyba dowozi im niektóre towary.

– Czyli pani go zna?

– No...

Nie mogę wyznać prawdy. Powiedziałam tej kobiecie, że nazywam się Lou Smith, a nie Lou Wandsworth. Nie zamierzam rozmawiać o tym, co wydarzyło się między mną a Mikiem. Po prostu chcę, żeby policja nie pozwoliła, by znów się to stało.

– Wszystko w porządku? – Sierżant Hope nachyla się i uważnie patrzy na moją twarz.

– Tak, tylko trochę mi gorąco. – Biorę chusteczkę z pudełka na stole i ocieram czoło.

To moja wina, że Mike całował tę dziewczynkę. Gdybym przeciwko niemu zeznawała, pewnie dostałby wyższy wyrok. Możliwe, że wciąż by siedział. Przez osiemnaście lat powtarzałam sobie, że to było coś wyjątkowego, że chodziło mu wyłącznie o mnie. Nie potrafiłam – nie chciałam – uwierzyć, że mógłby to zrobić jakiejś innej.

– Czego mi pani nie mówi? – pyta sierżant Hope. – Co panią łączy z tym człowiekiem?

– Nic mnie z nim nie łączy. Przyjechałam tutaj, żeby zgłosić coś, co wyglądało na molestowanie. To wszystko. Myślałam, że postępuję właściwie.

– A skąd pani wie, jak on się nazywa i czym się zajmuje?

– Wiem, ponieważ korzystałam z usług jego firmy dostawczej.

Kłamstwa sypią się całymi seriami. Dlaczego uznałam, że to dobry pomysł? Nie przemyślałam tego dobrze. Nie powinnam była tutaj przychodzić.

– I rozpoznała go pani w tamtym letnim domku?

– Tak. Dlaczego zadaje mi pani te wszystkie pytania?

– Próbuję ustalić, co się wydarzyło. – Nawet nie mrugnie. Nie odzywa się przez kilka sekund. Najwyraźniej usiłuje skłonić mnie do mówienia, ale i tak już powiedziałam za dużo. – Potrzebujemy dowodów, żeby kogoś zatrzymać, a jeśli czegoś mi pani nie mówi, tylko utrudnia mi pani pracę.

– On jest pedofilem. Siedział w więzieniu za uprowadzenie... – urywam, a serce bije mi tak szybko, że jestem bliska ataku paniki – innej dziewczynki.

Sierżant Hope unosi brwi i pisze coś w swoim notesie.

– Kiedy to było? Wie pani?

– Dawno temu. Powiedziałam już wszystko, co wiem. Chciałam postąpić właściwie, dlatego przyjechałam tutaj i poinformowałam o tym, czego byłam świadkiem.

Kobieta posyła mi przeciągłe spojrzenie, po czym wstaje.

– W porządku. Na razie to wystarczy. Będę z panią w kontakcie.

Rozdział 7

Wendy

Wtorek, 24 kwietnia 2007

Wendy sztywnieje, gdy dwaj młodzi mężczyźni, którzy właśnie weszli do kawiarni, zerkają w jej stronę. Jej ulubione miejsce, jednoosobowy stolik przy oknie, było zajęte i musiała usiąść przy czteroosobowym w rogu. Jest kwadrans po trzynastej i kawiarnia zaczyna się wypełniać. Wcześniej czy później ktoś spyta, czy może się do niej przysiąść. A gdyby sama Louise Wandsworth usiadła naprzeciwko? Żołądek jej się zaciska od mieszaniny lęku i podniecenia.

Ale Lou nigdzie nie widać. Kiedy wczoraj pojawiła się w kawiarni, tuż po pierwszej, podeszła prosto do baru i zamówiła czarną kawę, kanapkę z kurczakiem i sałatkę owocową. Wendy zerkała dyskretnie zza swoich papierów, podczas gdy Lou ze zmarszczonym czołem patrzyła w telefon i skubała jedzenie.

Po raz pierwszy zobaczyła Lou z bliska i była oszołomiona. Przypomniał jej się wieczór, gdy wybrała się z Angelą na drinka do hotelu Royal Malvern i wszedł tam Michael Ball. Wendy uniosła rękę i posłała mu uśmiech. Michael Ball nawet jej nie zauważył. Omiótł wzrokiem pomieszczenie i ruszył w stronę dużej, hałaśliwej grupy swoich przyjaciół przy barze. Wendy poczuła się upokorzona. Angela pocieszyła ją, że nie ona pierwsza wzięła celebrytę za kogoś znajomego, ale Wendy chciała natychmiast wyjść. To samo poczuła, gdy po raz pierwszy zobaczyła Lou – zaskoczenie i skurcz żołądka – jednak tym razem nie podniosła ręki, tylko mocno ścisnęła krawędź stolika.

Kiedy przeczytała na Facebooku, że Lou dostała pracę w Consol eLearning, od razu sprawdziła tę firmę. Według ich strony internetowej, organizowali szkolenia online dla sektora publicznego i prywatnego, cokolwiek to oznaczało. Gdy Lou postanowiła przeprowadzić się z Londynu do Malvern, jej znajomi byli równie zaskoczeni jak Wendy. W komentarzach pojawiło się mnóstwo absurdalnie wylewnych próśb, by nie wyjeżdżała, oraz kilka zapewnień: „Będziemy za tobą tak baaaaardzo tęsknili”. Jedna z koleżanek zapytała Lou o powód przeprowadzki, a ta odpowiedziała: „Napiszę ci prywatną wiadomość”. To sfrustrowało Wendy niemal tak bardzo jak jej początkowa próba dodania Lou do znajomych. Wendy nie pisała komentarzy. Nigdy. Tylko obserwowała, czytając i analizując wszystko, co znalazła.

Wcale nie zamierzała iść do tej kawiarni, położonej naprzeciwko siedziby Consol eLearning, w pierwszym dniu pracy Lou, ale obudziła się o wpół do szóstej i nie mogła już zasnąć. Samochód w warsztacie, Monty wyprowadzony, żadnych umówionych spotkań aż do popołudnia – nie miała co ze sobą począć.

„Pewnie nawet jej nie zobaczę – powiedziała do siebie o 8.15, siadając z dzbankiem herbaty przy jednoosobowym stoliku pod oknem. – Nic nie szkodzi. Mam trochę pracy do nadrobienia przed spotkaniem z Judith”.

Ale teczka z dokumentami przez godzinę stała nietknięta obok jej stóp. Wendy nie mogła oderwać wzroku od okna i przechodzących ludzi. Aż w końcu ujrzała Lou. Z bijącym sercem patrzyła, jak Lou otwiera drzwi wejściowe do firmy, a gdy zniknęła za nimi, Wendy odchyliła się na oparcie krzesła, kompletnie wyczerpana.

Podjęła błyskawiczną decyzję. Postanowiła zostać w kawiarni aż do pory lunchu, żeby sprawdzić, dokąd pójdzie Lou. Nie posiadała się ze zdziwienia, gdy ona przyszła właśnie tutaj.

Teraz Wendy spogląda na zegarek – jest 13.32. Lou się spóźnia. Wczoraj była tu pięć po pierwszej. Ale Wendy nie wytrzyma ani chwili dłużej. Musi skorzystać z toalety. Chwyta swoją torebkę, bierze płaszcz i pośpiesznie przechodzi przez kawiarnię.

Kiedy wraca, Lou Wandsworth stoi niecałe pięć metrów od niej. Wendy, zaskoczona, niemal wycofuje się z powrotem do toalety. Jej stolik już zajęła trzyosobowa rodzina, a w lokalu nie ma innych

wolnych miejsc. Może więc albo wyjść bez płacenia, albo stanąć w kolejce tuż za Lou.

Podchodzi bliżej. Jeszcze nigdy nie uciekła bez płacenia rachunku i nie zamierza teraz tego robić.

Lou nawet się nie ogląda, gdy Wendy cicho za nią staje i opiera drżącą dłoń na szklanej gablocie z ciastami. Z bliska Wendy może się porównać z tą kobietą. Louise Wandsworth jest wysoka, co najmniej dwanaście centymetrów wyższa od niej, a jej biodra – które toną w za dużej spódnicy – są węższe niż talia Wendy. Ma ubłocone obcasy butów, a końcówki jej włosów rozdwarzają się i są splątane. Wendy z trudem powstrzymuje odruch, by sięgnąć do torebki po grzebień. Sama nigdy nie wychodzi z domu bez sprawdzenia, czy ma czyste buty i starannie uczesane włosy.

– Zamówienie na wynos – mówi Lou, a właścicielka kawiarni, uśmiechnięta kobieta mniej więcej w wieku Wendy, ubrana w pasiasty biało-niebieski fartuch, kiwa głową. – Czarna kawa, kanapka z kurczakiem i sałatka owocowa.

– Dzisiaj nie zostajesz?

– Nie, muszę się przygotować do spotkania z klientem o trzeciej. Będę próbowała zainteresować go nowym biznesem.

– Brzmi poważnie.

– Bo tak jest. Szef chce, żebym ściągnęła nowych inwestorów.

– Trzymam kciuki.

Wendy stoi nieruchomo, wbijając wzrok w podłogę, podczas gdy właścicielka krząta się, przygotowując zamówienie, a Lou czeka w milczeniu. Po pięciu czy sześciu minutach słychać brzęk przekazywanych pieniędzy, suchy szelest papierowej torebki oraz ciche podziękowanie.

– Tak? – odzywa się właścicielka. – Dzień dobry. Czym mogę służyć?

Wendy odrywa wzrok od szczupłej sylwetki przebiegającej przez ulicę i szeroko się uśmiecha. Właśnie wpadła na cudowny pomysł.

Rozdział 8

Lou

Nie wierzę, że mogę spędzić cały weekend z Mikiem we Francji. Pierwszy przystanek, pokój w hotelu na obrzeżach Calais. Już wcześniej nocowałam w hotelach, przeważnie podczas wakacji z mamą i tatą, ale dopiero drugi raz dzieje się to z Mikiem. Za pierwszym razem było to w Travelodge w Birmingham. Wykładzina była niebieska, a w oknie wisiały zasłony w paski, ale to nie one zwróciły moją uwagę, tylko podwójne łóżko na środku pokoju. Wreszcie miało do tego dojść. Mike i ja mieliśmy po raz pierwszy uprawiać seks, a ja byłam przerażona, chociaż zapewniał mnie, że nie będziemy się śpieszyć, a on będzie delikatny.

Od tamtej pory uprawialiśmy seks mnóstwo razy, czasami w przebieralniach przy dojo, ale najczęściej w jego samochodzie, po zajęciach. Kiedy Mike zaproponował, że zacznie mnie odwozić do domu, tata zgodził się bez chwili wahania. Stwierdził, że zyska więcej czasu na pracę, ale oboje wiedzieliśmy, że będzie dłużej przesiadywał w pubie.

Gdy docieramy do naszego pokoju hotelowego, Mike otwiera drzwi, wrzuca do środka bagaże, a potem unosi dłoń, gdy próbuję wejść.

– Nie, nie. Muszę cię przenieść przez próg!

– Nie jesteśmy małżeństwem! – Śmieję się.

– Pewnego dnia będziemy!

Próbuję mu się wyslizgnąć, kiedy wyciąga do mnie rękę. Jestem zdecydowanie za ciężka i umarłabym ze wstydu, gdyby mnie upuścił. Ale Mike bierze mnie na rękę, jakbym była lekka jak piórko. Kopnięciem zatrzaskuje za nami drzwi i po części upuszcza, a po części rzuca mnie na łóżko. Ląduję na boku i okręcam się, żeby przyciągnąć go do siebie i pocałować. Daje mi buziaka w usta, a potem przewraca mnie na brzuch i nieco unosi, tak że zawisam nad łóżkiem.

– Mike! – wołam ze śmiechem, kiedy zaczyna rozpinąć mi dżinsy. – Przynajmniej chodźmy najpierw na kolację. Myślałam, że ten weekend ma być romantyczny.

Patrzy na mnie, ale tak, jakby w ogóle mnie nie widział. Ma zaczerwienione policzki i dziwacznie szklany wzrok. Uśmiecha się triumfalnie, jak gdyby zdobył górski szczyt albo wygrał wyścig.

– Będzie taki – odpowiada, zdzierając ze mnie dżinsy i majtki aż do kolan.

Dwie minuty później bezwładnie na mnie opada i szczytuje z rykiem. To był nasz pierwszy raz, kiedy nawet nie patrzyliśmy sobie w oczy.

Sobota, 28 kwietnia 2007

Trzy dni temu poddałam się i napisałam SMS-a do Bena. Głównie dlatego, że wciąż czuję się okropnie przez to, co się stało, ale też dlatego, że namówiła mnie moja przyjaciółka Alice. Zadzwoiła do mnie na komórkę, kiedy po pracy szłam do swojego samochodu. Powiedziała, że chce tylko pogadać, ale obie wiedziałyśmy, że chce poznać najnowsze plotki. Najpierw skarciła mnie, że od czasu wyjazdu z Londynu nie piszę nic na Facebooku, a potem oznajmiła, że w pubie wpadła na Bena. Zareagował raczej chłodno, gdy spytała go, jak sobie radzi.

– Powiedział: „Bywało lepiej”. Właśnie takich słów użył. On chyba wciąż cię lubi, Lou. Na pewno nie możesz się z nim dogadać?

Nie powiedziałam Alice prawdy o tym, co się wydarzyło w Dover. Oświadczyłam tylko, że się pokłóciliśmy i postanowiłam zakończyć nasz związek. Ona nie wie o Mike’u. Nikt z moich znajomych nie wie.

– Już ci mówiłam, jestem beznadziejna, jeśli chodzi o facetów. Nawet nie mogę zostać zwariowaną staruszką z kotem, bo mam na nie alergię. Na koty, nie na staruszki, chociaż w sumie żadna mi się jeszcze nie ocierała o nogę.

Alice się roześmiała.

– Po pierwsze, wszyscy jesteśmy beznadziejni. Tylko niektórzy lepiej się maskują. Po drugie, twój związek z Benem był bardzo intensywny. Prawie cię nie widywałam, kiedy byliście parą. Może po

prostu oboje potrzebujecie chwili oddechu. Pisał do ciebie, odkąd się rozstaliście? A ty do niego pisałaś?

Nie, odparłam. Nie miałam z nim kontaktu. No i nie pisałam do niego. Ale wciąż fatalnie się czuję w związku z tym, co się stało.

– Więc do niego napisz. Przepróż. To oczywiste, że go lubisz. Przecież inaczej nie rozmawiałybyśmy o tym. A swoją drogą, jakie to uczucie wrócić do domu? Jak wygląda gospodarstwo?

Słuchała, kiedy mówiłam, jak bardzo się zmienił mój dawny dom rodzinny – tak że prawie go przegapiłam. Starannie przystrzyżone żywopłoty, powykręcane jabłonie i jasne żonkile, które rosły wzdłuż drogi prowadzącej do naszego domu, ustąpiły miejsca gęstwinie zielonych liści i chwastów. Drzewa pochylały się tak nisko i miały tak splątane gałęzie, że czułam się jak w ciemnym tunelu. Opowiedziałam jej, jak serce podeszło mi do gardła, gdy wjechałam na podjazd i zobaczyłam zaparkowane volvo taty.

– Przez chwilę miałam wrażenie, że on wciąż żyje – wyznałam.

Nie wspomniałam o tym, jak bardzo byłam wstrząśnięta, kiedy weszłam do salonu i zobaczyłam jego stary fotel.

– Psiakrew, Lou – odezwała się, kiedy wreszcie skończyłam mówić.

– Brzmi traumatycznie. Wiedziałam, że powinnam była pojechać z tobą, dziewczyno, przynajmniej za pierwszym razem.

Pod koniec naszej rozmowy czułam się dużo spokojniejsza. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo tłumiłam swoje emocje ani jak bardzo się izolowałam. Alice była pierwszą osobą od tygodnia, z którą rozmawiałam. Naprawdę rozmawiałam. Błahe pogaduszki z nowymi kolegami z pracy się nie liczą.

Posłuchałam rady Alice i zanim wsiadłam do samochodu, napisałam SMS-a do Bena.

„Przepraszam za to, co stało się w Dover. Miałam powody, by tak zareagować, ale na razie nie mogę ich zdradzić. Nie zasłużyłeś na słowa, jakie potem Ci powiedziałam. Mam nadzieję, że wszystko u Ciebie w porządku. X”.

Przeczytałam wiadomość, skasowałam buziaka na końcu i ją wysłałam. Ben miał dwadzieścia minut na odpowiedź, zanim znajdę się na wsi, w martwej strefie technologicznej, jaką jest dom taty. Nie ma tam zasięgu, wi-fi ani żadnych sąsiadów w promieniu pół kilometra. Gdybym została napadnięta we własnym łóżku, nikt nie

usłyszałyby moich krzyków. Na dole jest telefon stacjonarny, ale to wszystko.

Dziś sobota, a Ben wciąż nie odpisał. Nie odezwała się także sierżant Hope. Kiedy zadzwoniłam, żeby spytać o postępy w śledztwie, kazała mi się odezwać po południu. To oczekiwanie jest torturą. Nie mogę przestać myśleć o Chloe i wyrazie jej twarzy, gdy wybiegła z centrum ogrodniczego. Była zaczerwieniona i uśmiechnięta. Pamiętam, jakie to uczucie – przypływ adrenaliny wywołany potajemnym spotkaniem, ciepło pocałunku, ból pożegnania. Myślałam, że jestem taka dorosła. Że moje życie to romantyczny film. Że mam wszystko pod kontrolą. Nie mogłam bardziej się mylić.

Chloe sprawiała wrażenie tak cholernie radosnej, że robi mi się niedobrze. Z poczucia winy. Powinna się uśmiechać dlatego, że właśnie pocałował ją chłopiec w jej wieku, a nie mężczyzna, który mógłby być jej ojcem. Mam tylko nadzieję, że sprawy nie zaszły dalej. Jeśli zgotował jej taki sam los jak mnie, nigdy sobie nie wybaczę.

Postanowiłam, że oderwę myśli od tej sprawy, wykonując kilka prac, które wciąż odkładałam na później. Dokładnie wyszorowałam łazienkę oraz posegregowałam ubrania z szafy i komody taty. Zapakowałam swetry, dzinsy i marynarki do czarnych foliowych worków, by oddać je do sklepu charytatywnego. Chwilę popłakałam, kiedy na dnie jednej z szuflad znalazłam swoje zdjęcie w ramce. Nic więcej nie rzucało światła na to, kim był tata i jak żył. Tylko kilka stert ubrań na zmianę, leki przeciwbólowe, pół tubki maści rozgrzewającej, kupony zakładów, gazety, budzik, radio.

Kiedy ostatnio go widziałam, miałam czternaście lat. To był weekend przed rozprawą Mike'a. Mama czekała w samochodzie na dole dróżki, a ja pieszo ruszyłam w stronę domu, w którym nie mieszkałam już od prawie roku. Rzuciłam na ziemię obok garażu tekturowe pudło, które niosłam, po czym zapukałam do bocznych drzwi. Kiedy nikt nie odpowiedział, przekręciłam gałkę i weszłam. Znalazłam tatę w fotelu przed telewizorem, z którego dobiegał ryk spikera komentującego wyścigi konne. Na stoliku obok stała pusta butelka po whisky. Tata nie otworzył oczu, gdy wypowiedziałam jego imię, i nie poruszył się, kiedy szarpnęłam go za ramię. Dopiero jak wyłączyłam telewizor i mocno klepnęłam go w dłoń, spojrzał na mnie.

– Jadę, tato – powiedziałam. – Do Londynu, razem z mamą. Już nie wrócimy. Zostawiłam pudło z moimi rzeczami obok garażu. Możesz je tam przechować? Mama mówi, że w mieszkaniu w Londynie będzie za mało miejsca.

Popatrzył na mnie zaczerwienionymi, opuchniętymi oczami, które były jak ciemne punkciki na jego szorstkiej, ciastowatej twarzy. Miał dopiero czterdzieści siedem lat, ale wyglądał dwadzieścia lat starzej.

– Baw się dobrze – mruknął, po czym znów zamknął oczy.

Teraz otwieram drzwi mojego dawnego pokoju i dorzucam worki do rosnącej sterty na podłodze. Nie licząc gratów taty, pokój wygląda tak samo jak osiemnaście lat temu. Nienawidzę go. Mike nigdy nie był w naszym domu, ale i tak go czuję. Wniknął w materiał spłowiałych żółtych zasłon, w odłóżającą tapetę i wyblakłe twarze gwiazdek popu na plakatach i zdjęciach, którymi obwiesiłam ściany. Tak wiele razy leżałam na tym łóżku, patrzyłam w ciemność i zatracalam się w marzeniach. Uśmiecha się do mnie podczas ćwiczeń *kata*, potem nie mogę znaleźć w szatni swoich rzeczy, a kiedy wychodzę, odkrywam, że tylko ja zostałam w dojo. Wtedy pojawia się za mną, podnosi włosy z mojej szyi i...

Gwałtownie wypadam z pokoju i zatraskuję drzwi. Muszę zadzwonić. Nie mogę dłużej zwlekać.

* * *

Dłoń mi drży, gdy podnoszę słuchawkę telefonu stacjonarnego i wybieram numer posterunku. Jeśli Mike został aresztowany i oskarżony, muszę powiedzieć prawdę, kim jestem. A jeśli tak się nie stało... Nie, nawet nie chcę o tym myśleć.

– Słucham – rozlega się nieznajomy męski głos. – Mówi sierżant Walters.

– Och, myślałam, że połączyłam się z sierżant Hope.

– Sierżant Hope przyjdzie do pracy później. Jestem jej kolegą. Czym mogę służyć?

Słucha, kiedy podaję mu fałszywe nazwisko i streszczam to, co powiedziałam sierżant Hope, a potem prosi, żebym zaczekała. Z trudem oddycham.

– No tak – odzywa się w końcu. – Wygląda na to, że Koronna Służba Prokuratorska nie wyraziła zgody na postawienie zarzutów.

– Jak to?

– Przeprowadziliśmy szczegółowe dochodzenie i przekazaliśmy im wyniki, ale obawiam się, że prokuratura nie wniesie oskarżenia.

– Przecież to pedofil! Molestował dziewczynkę. Widziałam na własne oczy!

Sierżant Walters ciężko wzdycha.

– Nie wiem, co mam pani powiedzieć. Cóż, właściwie nie mogę pani nic powiedzieć ze względu na przepisy o ochronie danych, ale oni tam czasami zachowują się dziwnie.

– Mogę z nimi porozmawiać? Opowiedzieć im, co widziałam?

Śmieje się sucho.

– Chyba raczej nie.

– Więc to wszystko? On może dalej robić to, co robi?

W słuchawce na chwilę zapada cisza.

– Niestety, mamy związane ręce. Mogę pani jeszcze w czymś pomóc?

– Nie, w niczym.

Przerywam połączenie i wpatruję się w słuchawkę, którą wciąż trzymam. Jak to możliwe? Mike trafił do więzienia na pięć lat za to, co mi zrobił. Dlaczego znów go nie zamkną? To moja wina. Ponownie nawaliłam, nie mówiąc policji, kim naprawdę jestem. Ale jeszcze nie jest za późno, żeby wszystko naprawić.

* * *

Wysoki mężczyzna o zapadniętych policzkach, przeredzonych włosach i kanciastej twarzy otwiera niebieskie drzwi przy Missingham Road 29. Mierzy mnie wzrokiem, wzdycha i opiera się o futrynę.

– Tak?

Nie pyta: „Czego pani chce?”, ale można to wyczytać z jego twarzy.

– Chciałabym porozmawiać z panem i pańską żoną. Chodzi o Chloe. Jego twarz posepnieje.

– Co się stało?

– Czy mogłabym najpierw wejść? To... dosyć delikatna sprawa.

– Już rozmawialiśmy z policją, a jeśli jest pani dziennikarką, to może pani spierdalać.

– Alan! – odzywa się kobiecy głos w głębi domu. – Kto to?

– Nikt!

– Proszę, nie jestem dziennikarką ani policjantką. Może mogłabym porozmawiać z pana żoną?

– Jest chora.

Porusza się zasłona w oknie na piętrze.

– Proszę – powtarzam, gdy Alan już zamyka drzwi. – Niejaki Mike Hughes nawiązał niewłaściwe relacje z państwa córką, a ja się o nią martwię.

– Kim pani, kurwa, jest? Skoro nie policjantką ani dziennikarką... – Mruży oczy i mierzy mnie wzrokiem. – To pani na niego doniosła?

– T... tak, ja.

– Aha. – Powoli kręci głową i mocno zaciska usta. – Ma pani do niego słabość, kochana? Nie byłaby pani pierwszą znudzoną gospodynią domową, która próbuje go zdobyć. Nie był zainteresowany, co? To dlatego postanowiła się pani zemścić, wymyślając tę historyjkę?

– To nie historyjka. Widziałam, jak Mike i Chloe...

– Brzydę się panią! – Rusza w moją stronę, zmuszając mnie do cofnięcia się o krok. – Ten człowiek jest dla mojej córki jak ojciec. Ufam mu bezgranicznie. Mam już potąd... – uderza się w szyję kantem dłoni – wszystkich plotkarzy, dobroczyńców i oszczerców.

– Nie jestem...

– Mike Hughes jest dobrym człowiekiem. Spędził pięć lat w więzieniu, ponieważ próbował chronić jedną ze swoich podopiecznych, kiedy uciekła do Francji. Głupia suka tak się bała swojego ojca ochlapusa, że okłamała policję, ale ja nie pozwolę, żeby pani... – celuje we mnie palcem – ani ktokolwiek inny znów zgotował mu takie piekło. Jeśli jeszcze raz się pani tutaj pokaże, nie odpowiadam za siebie. Dotarło? A teraz wynocha.

Zatrzaskuje mi drzwi przed nosem. Kiedy jego ciężkie kroki niemal wstrząsają domem, zasłona na piętrze ponownie drga. Tym razem w oknie miga twarz. To Chloe – sprawia wrażenie wystraszonej.

Rozdział 9

Chloe

Poniedziałek, 30 kwietnia 2007

Chloe idzie ze spuszczoną głową, z torbą przyciśniętą do piersi. Drogę od autobusu do szkoły zazwyczaj pokonuje, wlokąc się noga za nogą, ale dzisiaj bardzo jej się śpieszy. Wszystko jest lepsze od przebywania w domu z tatą dupkiem, wszystko. Wpadł w szal po tym, jak ta idiotka pojawiła się pod ich drzwiami. Chloe próbowała podsłuchać ich rozmowę, ale usłyszała tylko, że kobieta koniecznie chce wejść. Ledwie drzwi się za nią zatrzasnęły, a tata pognał na górę, do pokoju Chloe. Rzuciła się na łóżko w tej samej chwili, gdy wparował do środka.

– Czy to twoja sprawka? Obgadywałaś Mike’a w szkole?

– Nie. – Chwyciła poduszkę i przygarnęła ją do siebie. – Nigdy bym tego nie zrobiła.

– Bo ona wyglądała i mówiła jak nauczycielka. – Przemierzył pokój czterema krokami i szarpnięciem rozsunał zasłony. – Poszła sobie. – Odwrócił się do Chloe. – Kim ona była? Wiem, że podsłuchiwałaś.

– Nie mam pojęcia. Nigdy wcześniej jej nie widziałam.

Chloe mocniej przytuliła poduszkę. Czyżby to znowu policja? Jej tata nie rozmawiał z kobietą, która kilka dni wcześniej zapukała do ich drzwi. Miała na sobie normalne ubranie, ale przedstawiła się jako sierżant Anna Hope z policji terytorialnej. Chloe zrobiło się niedobrze ze strachu, kiedy sierżant spytała, czy rodzice są w domu. Nie wyniosła niczego wartościowego z centrum ogrodniczego – wzięła tylko kilka niewielkich ozdób, które jej się spodobały, oraz paczkę światełek choinkowych. Leżały na dnie szafy, zawinięte w stary szlafrok. Okazało się jednak, że sierżant Hope chce pomówić o Mike’u.

Czy mogłyby gdzieś spokojnie porozmawiać? Chodzi zaledwie o kilka pytań. To nie jest oficjalne przesłuchanie. Mama też może w tym uczestniczyć, jeśli Chloe zechce. Wcale nie chciała, ale zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, mama stwierdziła, że będzie obecna przy tej rozmowie.

Kolejne minuty należały do najtrudniejszych w życiu Chloe. Sierżant Hope na początku spytała, jakich zespołów Chloe lubi słuchać i którzy muzycy najbardziej jej się podobają, ale ona czuła niespokojne spojrzenie mamy wwiercające się w jej głowę, gdy policjantka zaczęła używać zwrotów takich jak „niepożądane zainteresowanie”, „nieodpowiednie komentarze” i – najgorszy ze wszystkich – „niewłaściwy dotyk, który sprawił, że poczułaś się niezręcznie albo się wystraszyłaś”. Czy Mike kiedykolwiek prosił ją, by zrobiła coś, na co nie miała ochoty? Czy spędzali ze sobą czas na osobności? Czy kupował jej prezenty? Czy prosił ją, by zachowała coś w tajemnicy? Chloe starała się patrzeć policjantce w oczy, ale odpowiadając na te pytania, czuła, że policzki jej płoną. Wyjaśniła, że Mike jest kolegą jej ojca. Rozmawiała z nim, ale zawsze w obecności osoby dorosłej. Nigdy jej nie dotykał ani nie zrobił niczego niewłaściwego. Był miłym człowiekiem, który witał się z nią w pracy, i na tym koniec. Sierżant Hope zapisała wszystko w małym notesie, po czym poprosiła Chloe i jej mamę o złożenie podpisów. Następnie razem z mamą przeszła do kuchni, żeby tam porozmawiać z nią w cztery oczy.

Kiedy obie wróciły do salonu, mama miała dziwny, nieobecny wyraz twarzy. Ale nie odezwała się do niej ani słowem, nawet gdy sierżant Hope spytała, czy może zajrzeć do sypialni Chloe, i znów poprosiła je o podpisy w notatniku na potwierdzenie zgody. Chloe stała obok mamy w drzwiach swojego pokoju, z dłońmi mocno zaciśniętymi w pięści, podczas gdy funkcjonariuszka przeszukiwała jej pudełko z biżuterią, podręczniki, łóżko i komodę. Poczowała wzbierającą panikę, gdy sierżant Hope podniosła leżący na dnie szafy szlafrok – ale go nie rozwinęła i nie znalazła ukrytego skarbu. Kiedy policjantka spytała, czy może rzucić okiem na jej telefon, Chloe wręczyła jej swoją komórkę. Kasowała wszystkie SMS-y od Mike’a od razu po przeczytaniu (tak jak te, które sama mu wysyłała), a on ostrzegł ją, by nie opisywała w pamiętniku tego, jak razem spędzają

czas. Mimo wszystko nie mogła się powstrzymać przed dotknięciem naszyjnika, który miała teraz na sobie. Mike podarował jej niewiele prezentów – kilka płyt CD, książkę, a także czterdzieści funtów, kiedy znalazł ją zapłakaną w jednej z szop w centrum ogrodniczym. Nieumyślnie nabiła potężny rachunek na komórce, kupując dodatki do gier, i bała się powiedzieć o tym tacie. Po wysłuchaniu jej płaczliwej historii Mike dał jej pieniądze na pokrycie rachunku. „Teraz już nie musisz mówić mi o niczym – powiedział. – No i nie musisz więcej płakać”.

Dał jej naszyjnik, kiedy martwiła się listą, którą sporządzili chłopcy w szkole. Był to ranking dziewcząt z jej rocznika pod względem atrakcyjności. Jedna z jej przyjaciółek zdołała rzucić okiem na kartkę i doniosła, że Chloe znalazła się na ostatnim miejscu. Mike mocno ją przytulił, gdy się rozplakała, a potem sięgnął do kieszeni i wcisnął jej coś do ręki.

„Jest piękny”. Przesunęła palcem po delikatnym srebrnym łańcuszku z wisiorkiem w kształcie stokrotki. To był najcudowniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostała.

„To prawda. Tak samo jak ty. Tamci chłopcy są idiotami. Kiedy dorosną, będą pluli sobie w brodę, że nie widzieli, jaka jesteś piękna”.

Zadrzała, kiedy zapiął jej łańcuszek na szyi, muskając palcami jej skórę. Potem, zażenowana swoją reakcją, odsunęła się. Nawet jeśli Mike coś zauważył, ani słowem tego nie skomentował. Przeniósł wzrok z jej twarzy na wisiorek, który tkwił nad górnym guzikiem jej firmowej koszulki polo, a potem się uśmiechnął.

„Pasuje ci”.

Chloe przyciska dłoń do zimnego łańcuszka na szyi, gdy zauważa grupkę chłopców stojących przed bramą szkoły. To oni stworzyli tę głupią listę. Ma naszyjnik od pięciu tygodni, a rodzice nie zwrócili na niego uwagi. Kiedyś mama zauważała wszystko – otarcie na kolanie po tym, jak Chloe upadła, jeszcze w szkole podstawowej, nową fryzurę, kiedy z koleżankami zaplatały sobie na przerwie włosy, pryszczę na brodzie, wysypkę na klatce piersiowej – ale od dawna zaledwie przelotnie na nią zerka. Czasami, gdy Chloe jest w domu tylko z mamą i Jamiem, czuje się jak duch.

– Chloe?

Odwraca się gwałtownie, słysząc swoje imię. Wysoka szczupła kobieta, z włosami ciasno ściągniętymi w kucyk, pośpiesznie idzie chodnikiem w jej stronę. To ona zapukała do ich drzwi poprzedniego wieczoru.

– Chloe, masz chwilę?

– Nie.

Nie zatrzymuje się. Dwie dziewczyny, których nie rozpoznaje, wyprzedzają ją ze śmiechem, a ją ściska w żołądku ze zdenerwowania. Świetnie, kolejny powód, żeby się z niej śmiali.

– Proszę, Chloe, tylko pięć minut. To ważne.

Czuje dotyk dłoni na swoim ramieniu i przystaje tylko po to, żeby ją strącić.

– Muszę iść do szkoły.

– Wiem. Nie zajmę ci dużo czasu. Proszę, tylko mnie wysłuchaj.

To elegancki ubiór kobiety sprawia, że Chloe się waha. Nieznajoma wygląda jak prawniczka albo ktoś w tym rodzaju.

– Czego pani chce?

– Muszę z tobą porozmawiać o Mike’u Hughesie.

– Boże! – Chloe wzdycha teatralnie. – Znowu. Już rozmawiałam z policją. – Ścisza głos, kiedy obok przechodzi chłopak z jej klasy. – On nie zrobił nic złego.

– Zrobił – odpowiada kobieta. – Widziałam, jak cię całował.

Chloe wbija w nią wzrok, czując suchość w gardle i pustkę w głowie.

– Kłamie pani.

– Nie kłamie. Byłam w centrum ogrodniczym. Widziałam, jak w letnim domku cię pocałował.

– Nieprawda.

– Chloe. – Kobieta ponownie dotyka jej ramienia. – Wiem, przez co przechodzisz. Wiem, jaki on jest. Sprawia, że czujesz się wyjątkowa, prawda? Piękna? Czujesz, że cię rozumie i troszczy się o ciebie, że jest jedyną osobą na świecie, która naprawdę cię zna. – Kobieta mówi cicho i pośpiesznie, jakby traciła oddech, i nachyla się zdecydowanie za blisko. – Powiedział ci już, że cię kocha?

Chloe kręci głową.

– Nie wiem, o czym pani mówi.

– Owszem, wiesz. Widzę to w twoich oczach. Musisz powiedzieć policji, co się dzieje. To niebezpieczny człowiek. Myślisz, że jest serdeczny, szczodry i troskliwy, ale on tobą manipuluje. To pedofil, Chloe. Chodzi mu tylko o kontrolę, a nie o miłość. Spałaś już z nim?

– Co takiego? Nie! – Przerazenie w głosie Chloe brzmi autentycznie i kobieta najwyraźniej to wyczuwa.

– To dobrze. Nie rób tego. Cokolwiek łączy ciebie i Mike’a Hughesa, musisz to czym prędzej zakończyć. Nic dobrego z tego nie wyniknie. Musisz mi zaufać.

– Zaufać pani? Nawet nie wiem, kim pani jest.

– Jestem...

– Chloeeeee! – Rudowłosa dziewczyna o gęstych czarnych brwiach staje między nimi. – Przepraszam panią, ale muszę porozmawiać z Chloe. Chloe, odrobiłaś biologię? Bo ja tak jakby nie bardzo. Mogę pożyczyć twój zeszyt? To on? – Wyrywa zeszyt z torby, którą Chloe przyciska do piersi.

Normalnie Chloe nigdy by na to nie pozwoliła, ale w tej chwili wolałaby wybuch bomby atomowej od kolejnej minuty rozmowy o Mike’u Hughesie z tą wariatką.

– Pewnie, że możesz go pożyczyć – mówi, po czym ujmuje Misty pod rękę i rusza w stronę bramy.

– Chloe! – woła za nią kobieta. – Dam ci swój numer. Możesz do mnie zadzwonić, jeśli...

– Niech się pani ode mnie odpieprzy! – woła Chloe, nawet się nie oglądając. – Po prostu niech się pani odpieprzy.

Misty Engles chichocze.

– Kto to był?

– Jakaś dziwaczka. Chyba jej się spodobałam.

Chloe śmieje się tylko przez pół minuty, bo potem dostaje SMS-a od taty. Została zwolniona z centrum ogrodniczego. Dowiedzieli się o kradzieżach. On też już wie.

Rozdział 10

Wendy

Jest sześć minut po dziewiątej. Z lustra w łazience patrzy na Wendy twarz poirytowana tym, że jest już tak późno, i starannie, choć trochę za mocno umalowana.

– Barwy wojenne – mówi Wendy do swojego odbicia, a potem ciężko wzdycha.

Monty, springer spaniel leżący u jej stóp, trąca ją nosem, a ona pochyła się, żeby podrapać go za uszami.

Dobrze wie, że to głupota. Mocny makijaż nie robi wrażenia na Lou Wandsworth. Nie zapewni też Wendy przewagi. Tak naprawdę powie tylko tyle, że Wendy powinna wybrać się do Boots po nowy tusz do rzęs, bo posklejane rzęsy nie wyglądają dobrze ani u modelek na wybiegu, ani u pięćdziesięciodziewięcioletnich kobiet. Sięga po chusteczkę do demakijażu i szoruje policzki, usta i oczy. Nie musi się malować przed tym, co zamierza zrobić.

* * *

Wchodzi do biura wyprostowana, z uniesionym podbródkiem, czując nieprzyjemne mrowienie pod pachami. Po tym, jak zostawiła Monty'ego u siostry, musiała mocno dodać gazu, żeby nadrobić czas bezsensownie stracony na nakładanie, a następnie usuwanie makijażu, ale udało jej się punktualnie zaparkować przed siedzibą Consol eLearning. Była nawet minutę wcześniej.

– Dzień dobry – odzywa się wesoło do postawnej recepcjonistki. – Nazywam się Wendy Harrison. Przyszłam do Louise Wandsworth.

– Już czeka. Przekażę, że pani przyszła. Napije się pani kawy albo herbaty?

– Chętnie skuszę się na herbatę. Z mlekiem, bez cukru.

* * *

To przyjemne uczucie, gdy ludzie tak wokół ciebie skaczą, myśli Wendy, rozpierając się w fotelu i sącząc herbatę. Odkąd przed dziesięcioma minutami pojawiła się w biurze Consol eLearning, witają ją same ciepłe uśmiechy i mocne uściski dłoni. Dostała nawet talerzyk herbatników Marks & Spencer, gdy Lou i niejaki Gary Lambley, łysiejący szef sprzedaży, zaprosili ją do sali konferencyjnej. Zalała ją fala rozczarowania, gdy Gary wyciągnął do niej spoconą dłoń. Zakładała, że będzie rozmawiać tylko z Lou, choć właściwie jego obecność umożliwi jej dyskretniejszą obserwację tej kobiety.

– To w zasadzie tyle, jeśli chodzi o nas i o naszą działalność – mówi Gary na koniec swojej prezentacji. – Ma pani jakieś pytania?

– Nie, myślę, że doskonale pan wszystko wyjaśnił. – Wendy nie zrozumiała większości jego prezentacji, ale nie zamierza się do tego przyznawać.

Lou wstaje z krzesła i zapala światło. Uśmiecha się ciepło do Wendy i z powrotem siada.

– Jak wspomniałam, gdy rozmawialiśmy przez telefon, jestem tutaj nowa, ale mam ponad siedem lat doświadczenia w zarządzaniu projektami e-learningowymi i to ze mną będzie się pani kontaktowała.

– Wygląda na to, że jestem w dobrych rękach.

– Jak najbardziej. Skoro już opowiedzieliśmy wszystko o sobie, może teraz pani powie nam coś więcej o szkoleniu, które mamy zorganizować. Mówiła pani przez telefon, że... – włosy opadają jej na twarz, kiedy zerka do notatnika – Wydział Pielęgniarski na Uniwersytecie Worcester rozważa rozszerzenie swoich studiów licencjackich o szkolenia przez internet?

– Zgadza się.

Słowa płyną z ust Wendy nieprzerwanym potokiem. Skończyła studia pielęgniarskie przed trzydziestu laty, ale wciąż pamięta podstawy swojego szkolenia. Poza tym wczoraj podczas spaceru z Montym ćwiczyła odpowiedź na to pytanie. Kiedy wpadła na pomysł, by udając nową klientkę, dowiedzieć się czegoś więcej o Lou Wandsworth, martwiła się, że jej plan ma jakieś luki – że Lou oprócz

numeru komórki poprosi ją o numer telefonu stacjonarnego albo dane kontaktowe do władz uczelni. Ale nie – Lou uwierzyła Wendy na słowo.

To zdumiewające, jak łatwowierni i naiwni są niektórzy ludzie, myśli Wendy, kiedy Lou słucha jej z uśmiechem, kiwając głową. Takich cech można by się spodziewać po słabych i bezbronnych – dzieciach i staruszkach – a tymczasem zdradza je również ta kobieta. Czy naprawdę jest tak łatwowierna? A może – Wendy prostuje się na krześle i zerka w stronę drzwi – to pułapka. Wchodząc do biura, zakładała, że Lou nie wie, kim ona jest. Bo niby skąd miałyby wiedzieć? Nigdy się nie poznały; Lou nawet na nią nie spojrzała, gdy w kawiarni stały razem w kolejce. Nie rozmawiały ze sobą, poza telefonicznym umówieniem się na to spotkanie, a w internecie nie ma żadnych jej zdjęć, które Lou mogłaby wyszukać, ale jednak istnieje niewielkie ryzyko, że ją zdemaskowała.

– To wszystko brzmi świetnie, doktor Harrison – mówi Lou, a Wendy powstrzymuje uśmiech.

Nie wie, co ją podkusiło, żeby nadać sobie stopień doktora, gdy zadzwoniła do firmy, ale musi przyznać, że podoba jej się, jak to brzmi.

– Proszę, mów mi Wendy.

– Czy masz do nas jakieś pytania?

Wzdryga się, słysząc męski głos. Była tak skupiona na Lou – na brudnozielonym odcieniu jej tęczywek, rozszerzonych porach na nosie, ścięgnach widocznych na szyi i ostro zarysowanych obojczykach – że zupełnie zapomniała o Garym.

– Chętnie napiłabym się jeszcze herbaty. – Uśmiecha się nerwowo, popychając ku niemu swoją filiżankę.

Lou już wstaje z krzesła.

– Ja przyniosę.

– Ależ nie. – Wendy trzepocze rękami w stronę Gary’ego. – Gary na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu, prawda? Mam kilka pytań do Lou. W porządku?

– Oczywiście. To żaden kłopot.

Wendy zauważa, że Lou wymienia przelotne spojrzenia ze swoim kolegą, ale gdy tylko zamykają się za nim drzwi, znów serdecznie się uśmiecha. Wendy podnosi swoją torebkę i kładzie ją sobie na

kolanach. Mogłabym mieć tutaj nóż i nikt by się nie zorientował, myśli, gdy odpina zatrzask i sięga po futerał na okulary od Laury Ashley. Mogłabym wbić go jej w serce i wyjść na ulicę, zanim ktokolwiek zauważyłby, że coś się stało.

Kurczę, myśli, gdy futerał otwiera się z satysfakcjonującym kliknięciem, a ona wyjmuje okulary. To była mroczna myśl. Sama nie wiem, skąd się wzięła. Przyszłam tutaj, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o Lou Wandsworth. To przecież nie zbrodnia, prawda? Mogłam przedstawić się jej w kawiarni, ale sytuacje towarzyskie są takie krępujące. Mogłaby przeprosić i po prostu odejść. W pracy nie ma wyboru i musi ze mną porozmawiać, czy jej się to podoba, czy nie.

– A więc – odzywa się, zakładając okulary i wsuwając je wyżej na nos. – Opowiedz mi coś o sobie, Lou.

Kobieta niezręcznie poprawia się na krześle.

– No... jak już mówiłam, mam siedmioletnie doświadczenie...

– Nie, nie. Nie chodzi mi o sprawy zawodowe. Opowiedz coś o sobie. Skoro mamy współpracować, powinniśmy się nieco lepiej poznać. Nie uważasz?

– Och, no tak. Jasne. A co... eee... co konkretnie cię interesuje?

– Wszystko, co zechcesz mi powiedzieć!

Wendy czuje ucisk w piersi, gdy Lou zerka w stronę drzwi. Przesadziła. Jej przyjazny ton zabrzmiał sztucznie i Lou jest wyraźnie zakłopotana.

– Ja na przykład – mówi szybko Wendy, biorąc do ręki długopis – mam pięćdziesiąt dziewięć lat, jestem bezdzietna i mieszkam sama ze swoim psem Montym. Uwielbiam ogrodnictwo, krzyżówki i filmy kryminalne. – Śmieje się cicho, ale długopis w jej dłoni o mało nie pęknie od nacisku. Jeśli Lou to widzi, nie daje nic po sobie poznać. – A ty?

Lou wzrusza ramionami.

– W zasadzie nie ma o czym mówić. Mam trzydzieści dwa lata i... mieszkam na przedmieściach Malvern.

– O, gdzie dokładnie?

– Niedaleko Bromyard.

– Aha, czyli na odludziu.

– Można tak powiedzieć.

– Mieszkaś tam z mężem? – Wendy widzi, że Lou nie nosi obrączki.

– Mieszkam sama.

– A więc mamy ze sobą coś wspólnego.

Nie tylko to.

– Ojej! – Lou gwałtownie odchyła się na krześle i unosi dłonie do twarzy, gdy coś leci w jej stronę ponad biurkiem. – Twój... twój długopis.

– Moje co? – Wendy ze szczerym zaskoczeniem spogląda na dwa kawałki długopisu w swoich dłoniach: złamała go na pół.

– Herbata! – Gary wchodzi do pokoju, niosąc tacę. – Coś przegapiłem? – Patrzy na Lou, która zrywa się z miejsca. – Jasna cholera. Co się dzieje?

– To tusz. – Odciąga białą koszulę od ciała, ale lepki czerwony tusz jest nie tylko na wyprasowanej białej bawełnie. Obryzgał także jej policzki, czoło i szyję. – Długopis Wendy pękł. Pójdę się obmyć.

– Naprawdę bardzo przepraszam – mówi Wendy, gdy Lou wypada z pokoju. – Nie wiem, jak to się stało.

– Nie przejmuj się. – Gary stawia przed nią filiżankę świeżo zaparzonej herbaty. – Wypadki się zdarzają.

Wendy unosi filiżankę do ust.

– Nie da się ukryć – odpowiada, upijając niewielki łyk.

Rozdział 11

Lou

Kiedy obudziliśmy się rano, zjedliśmy śniadanie, ale nie w restauracji, tylko w łóżku. Mieliliśmy kanapki, które Mike poprzedniego dnia kupił w Tesco, zanim mnie odebrał, a do popicia ciepłą fantę. Potem Mike powiedział, żebym wzięła prysznic i spakowała swoje rzeczy, ponieważ wybieramy się do Rouen. Byłam trochę rozczarowana, że nie jedziemy do Paryża (jeśli już trzeba wybrać się do Francji, to należy przynajmniej zobaczyć wieżę Eiffla), ale próbowałam tego nie okazywać. Nie dbam o to, dokąd pojedziemy, dopóki jestem z Mikiem.

Jednak Rouen też właściwie nie obejrzałam. W drodze do hotelu mignęły mi tylko rzeka oraz kilka starych budynków. Znowu uprawialiśmy seks, praktycznie ledwie weszliśmy do pokoju. Tym razem patrzyliśmy na siebie, a Mike nie ryknął podczas szczytowania. Natomiast kiedy się ze mnie stoczył, zaczął płakać, co było dosyć dziwne. Spytałam go, co się stało, a on odpowiedział, że jeszcze nigdy nie kochał nikogo tak bardzo jak mnie i że byłby załamany, gdybym kiedyś od niego odeszła. Otarłam łzy z jego policzków, obsypałam jego twarz pocałunkami i zapewniłam go, że to się nigdy nie stanie, że jest miłością mojego życia i będziemy razem do końca naszych dni. Długo patrzył na mnie bez słowa, a potem wstał z łóżka i zaczął się ubierać. Ja również chciałam wstać, ale kazał mi zostać. Powiedział, że zaplanował dla mnie niespodziankę, i obiecał, że niedługo wróci. Błagałam, żeby zdradził mi, co to takiego, ale odmówił ze śmiechem, dodając, że wtedy nie byłaby to niespodzianka. Kiedy wyszedł z pokoju, usłyszałam zgrzyt klucza w zamku.

To było sześć godzin temu. Słońce zachodzi, dobiega siódma i jestem już naprawdę wkurzona. Myślałam, że pójdziemy pozwiedzać

i trzymając się za ręce, pospacerujemy nad rzeką, że wpadniemy do kilku sklepów i zobaczymy ruiny, o których Mike opowiadał mi po drodze. Jak dotąd nasz wyjazd nie był zbyt romantyczny. Jest sobota i jutro musimy wracać do Wielkiej Brytanii, a wszystko, co do tej pory robiliśmy, to dwukrotnie uprawialiśmy seks i jedliśmy kanapki. Poza tym tkwię tutaj sama przez cały dzień. W pokoju nawet nie ma telewizora, a ja nie zabrałam żadnej książki. Mogę tylko drzemać, celować zwiniętymi skarpetkami do kosza, pisać pamiętnik z tyłu zeszytu i gapić się na durny obraz wiszący na ścianie naprzeciwko łóżka. Potrafiłabym go odtworzyć z zamkniętymi oczami. Nigdy w życiu tak się nie nudziłam.

Gwałtownie siadam i przyciągam kolana do piersi, gdy klucz obraca się w zamku i do pokoju wchodzi Mike. Sprawia wrażenie zmęczonego i nieco pijanego, ale uśmiecha się, kiedy nasze spojrzenia się spotykają.

– Cześć. Jak się miewa miłość mojego życia?

Nie odwzajemniam uśmiechu.

– Gdzie byłeś?

Cofa się o krok, jakbym zdzieliła go pięścią w brzuch.

– Co takiego?

– Gdzie, kurwa, byłeś?

– Ejże. – Uśmiech znika z jego twarzy. – Nie będziesz się tak do mnie odzywała.

– Będę, jeśli jeszcze raz mnie tutaj zamkniesz, żeby sam pójść się nawalić.

– Kto powiedział, że jestem...

– Jesteś! Czuję to. Śmierdzisz jak mój ojciec. Jesteś...

– Ani się waż porównywać mnie do niego. Ani się waż!

– Wynoś się stąd! – Rzucam w jego stronę poduszkę, która trafia go w rękę i upada na podłogę. – Wynoś się i zostaw mnie samą. Chcę wrócić do domu.

Mike idzie przez pokój – ma zaciśnięte pięści, napiętą szczękę i rozszerzone nozdrza. Cofam się na łóżku, najdalej jak mogę, i obejmuję się rękami. Ale on mnie nie dotyka ani nic nie mówi. Zatrzymuje się obok łóżka i patrzy na mnie surowo, dopóki nie odwracam wzroku, a wtedy wychodzi z pokoju, znów zamykając drzwi na klucz.

Wpatruję się w drzwi, zbyt zszokowana, by zareagować, ale otepienie nie trwa długo i zaczynam wyć z frustracji i rozpacz, a potem

zalewam się łzami. Płaczę, zwinięta w kłębek na łóżku, aż w końcu świat za oknem robi się czarny i zasypiam ze zmęczenia. Wciąż jest ciemno, gdy się budzę. Budzik na stoliku wyświetla czerwone cyfry. Godzina 1.13. Podciągam cienką kołdrę aż pod szyję i przewracam się na drugi bok. Wtedy zauważam jakąś postać siedzącą w fotelu po drugiej stronie pokoju. To Mike. Obserwuje mnie.

* * *

Mieszkam w domu taty już od ponad tygodnia, ale pomimo całych godzin spędzonych na odkurzaniu, sprzątaniu i szorowaniu, wciąż uderza mnie fala smrodu, gdy tylko tu wchodzę. Wilgoć, stęchlizna i zimno. To woń zaniedbania.

Idę do kuchni i zerkam na zegarek. Za dwadzieścia szósta. Mike powiedział, że przyjedzie nieco po szóstej trzydzieści.

Przechodzę z kuchni do salonu i siadam na sofie. Fotel taty, w całej swej straszliwej tweedowej zielonej i wytartej chwale, stoi bliżej telewizora, ale odkąd tu jestem, nie usiadłam na nim ani razu. Próbuje zebrać się na odwagę, by go wyrzucić.

Tatę znalazł jego kolega Bill. Oznajmił mi przez telefon, że zaniepokoił się, gdy właściciel lokalnego pubu powiedział mu, że nie widział taty od ponad tygodnia. Bill poszedł sprawdzić, czy z tatą wszystko w porządku. Zasłony nie były zaciągnięte, światło się paliło, a telewizor w kącie pokoju był włączony na cały regulator. Gdy tylko Bill ujrzał bezwładną sylwetkę taty na fotelu, domyślił się, że on nie żyje. Atak serca, orzekł coroner.

Na kremacji taty bez trudu wypatrzyłam Billa. Oprócz mnie byli tam tylko celebrans, przedsiębiorca pogrzebowy oraz trzech starsi mężczyźni. Nie bardzo wiedziałam, co powinnam zrobić po zakończeniu uroczystości, więc stanęłam przy drzwiach, żeby pożegnać tę garstkę wychodzących żałobników. Bill ujął moją rękę w obie dłonie.

– Wiem, że twój tata był zrzedliwym staruchem – odezwał się schrypniętym głosem – ale był z ciebie dumny. Kilka razy mówił mi, że jego córka dobrze się ustawiła w życiu i zarabia krocie w Londynie.

Uśmiechnęłam się i podziękowałam Billowi za serdeczne słowa. Nie wspomniałam, że nie rozmawialiśmy z ojcem od dziesięciu lat –

nie licząc krótkiej i niezręcznej rozmowy telefonicznej pięć lat temu, gdy zadzwoniłam, aby poinformować go, że mama zmarła na raka – a on nie miał pojęcia, co robię ani, tym bardziej, ile zarabiam w Londynie (z pewnością nie były to krocie). Mimo wszystko, kiedy wsiadłam już do swojego samochodu, zaczęłam płakać. Słowo „duma” raczej nie pojawiało się w słowniku taty, gdy o mnie mówił. Hańba – owszem. Wstyd – również. Gdy przywieziono mnie z Francji, mama od razu podbiegła do mnie i rzuciła mi się na szyję, ale tata wprost nie mógł na mnie patrzeć. Zrobił wyjątek, kiedy spytał, czy nie stała mi się krzywda. Krzywda. Miał na myśli, czy spałam z Mikiem. Domyśliłam się po sposobie, w jaki zmierzył mnie wzrokiem, a potem skupił spojrzenie na podłodze obok moich stóp. Później mama i ja wróciłyśmy do naszego mieszkania. Zamknęłyśmy się tam i siedziałyśmy na sofie przed telewizorem, podczas gdy telefon nie przestawał dzwonić, a dziennikarze stukali w okno w kuchni i dobijali się do drzwi. Pewnej nocy usłyszałam kłótnię telefoniczną między rodzicami. Mama starała się nie podnosić głosu, ale w końcu krzyknęła: „Nie mogę uwierzyć, że tak myślisz, Steve. To twoja córka i ma dopiero czternaście lat”. Tata uważał, że sama się o to prosiłam. Nie on jeden. Ja także w to wierzyłam.

Mama próbowała mnie przekonać, żebym zeznawała przeciwko Mike’owi. Tłumaczyła, że chociaż go kocham, muszę zrozumieć, że to, co zrobił, było złe i nie można dopuścić, by potraktował tak kogokolwiek innego. Zaczęłam płakać, nie z powodu tego, co mówiła, ale dlatego, że mnie nie rozumiała. To, co czułam do Mike’a, nie było miłością – to była dziwna, niesprecyzowana emocja, tęsknota za uczuciem, które miało nas niby łączyć, zmieszana z poczuciem winy, żalem i strachem. Kiedy mama i policja w końcu przyjęli do wiadomości, że nie będę zeznawała przeciwko Mike’owi, mama postanowiła, że przeniesiemy się do Londynu, zanim rozpocznie się proces. Powiedziała, że tak będzie najlepiej.

Włączam telewizor, oglądam przez kilka sekund jakiś teleturniej, po czym zmieniam kanał. Oglądam przez kilka sekund jakiś dramat historyczny, a potem wciskam przycisk na pilocie i ponownie zmieniam kanał, aż wreszcie wyłączam telewizor. Znów patrzę na zegarek.

18.08.

Za mało czasu, żeby pobiegać.

Mike przyjdzie za mniej niż czterdzieści pięć minut.

Po tym, jak Chloe rano kazała mi się odpieprzyć, byłam tak sfrustrowana, że podjechałam do najbliższego automatu, zadzwoniłam do Mike'a do pracy i poprosiłam go do telefonu. Skoro policja nie zamierzała postawić mu zarzutów, a Chloe i jej rodzina nie chcieli mnie słuchać, pozostała mi tylko bezpośrednia konfrontacja. Skorzystanie z automatu było przemyślaną decyzją. Dzięki temu Mike nie pozna mojego numeru i w żaden sposób nie zdoła się ze mną skontaktować. Kiedy się do niego odezwę, będzie zszokowany i zaskoczony, a ja zachowam pełną kontrolę. Zadzwonię, powiem, kim jestem, i zażądam spotkania w publicznym miejscu (może w jakimś parku albo przy St Anne's Well na wzgórzach Malvern). Powiem mu, że zrujnował mi życie. Że kończę każdy związek, gdy tylko chłopak powie, że mnie kocha, ponieważ utożsamiam miłość z kontrolą. Że wpadam w panikę, gdy ktoś choćby muśnię palcami moją szyję. Że jestem rozwiązła, ponieważ straciłam poczucie własnej wartości. Że uprawiam seks tylko z własnej inicjatywy i w swoim domu. Powiem mu to wszystko i jeszcze więcej, a potem wykrzyczę mu w twarz, że to jego wina. To on mnie taką uczynił. Spędziłam ostatnie osiemnaście lat na obwinianiu się, że sama spieprzyłam sobie życie, ale nie zamierzam więcej tego robić. Zwłaszcza gdy on chce zniszczyć życie kolejnej niewinnej dziewczynie.

Trzęsłam się – ze złości i strachu – wybierając numer i czekając na połączenie. Drżącym głosem poprosiłam do telefonu Mike'a Hughesa. Recepcjonistka musiała poprosić, żebym powtórzyła. Kiedy powiedziała, że go nie ma – pojechał z dostawą – oparłam się ciężko o szklaną ścianę budki telefonicznej.

– Może pani spróbować zadzwonić do niego na komórkę – poradziła.

Dopiero za trzecim razem mi się udało. Dwa razy odłożyłam słuchawkę, zanim odebrał.

– Mike Hughes, słucham.

Przywarłam do szyby, jakby przygniótł mnie do niej jego głos.

– Halo?

Łzy paliły mnie pod zamkniętymi powiekami.

– Halo, jest tam kto?

Moja odwaga wyparowała. Z trudem łapałam oddech.

– Chodzi o dostawę albo odbiór? Halo? Rozłączam się.

– Wiesz, kto mówi? – Panika zmusiła mnie do wypowiedzenia tych słów.

– Nie. A powinienem?

Cisza. Milczenie, które ciągnęło się osiemnaście lat. Nie miałam żadnej kontroli. Kiedy powiem Mike'owi, kim jestem, będzie miał wybór. Może powiedzieć mi, żebym się odpieprzyła. Może odmówić spotkania i się rozłączyć. Zdołam pomóc sobie i ocalić Chloe, tylko odbierając mu ten wybór i stawiając go w sytuacji, w której będzie musiał mnie wysłuchać.

– Nazywam się Milly Dawson. Chciałabym zamówić odbiór przedmiotu.

– Co to jest i gdzie pani mieszka?

– To fotel. Musi trafić na wysypisko śmieci. Mieszkam w Acton Green.

– To nie po drodze, więc będzie sporo kosztować. Czterdzieści funtów.

– Może być. Kiedy pan przyjedzie?

– Może być wpool do siódmej wieczorem?

Zgodziłam się i podałam mu swój adres. Wstrzymałam oddech, czekając na jakiś znak, że kojarzy ten adres, i na komentarz, że już kiedyś odwiedził to miejsce. Ale odpowiedział tylko:

– W porządku, Milly, do zobaczenia.

Potem się rozłączył, tak po prostu.

Kiedy dotarłam do pracy, zostało mi tylko pięć minut na to, by przyczesać włosy i wydrukować maile, zanim Alison zadzwoniła, że w recepcji czeka na mnie doktor Wendy Harrison. To było dziwne spotkanie. Miałam do czynienia z wieloma ciekawymi klientami – wliczając mężczyznę, który mówił do mojego podbródka, zamiast patrzeć mi w oczy, kobietę, która nieustannie stuknęła długopisem o zęby, oraz mężczyznę, który kierował swoje pytania do wszystkich facetów w pokoju, a nie do mnie – ale jeszcze nigdy nie spotkałam kogoś takiego jak doktor Harrison. Dziwnie się zachowywała jak na dawną pielęgniarkę – była rzeczowa i chłodna, a nie troskliwa. Czulaam, że mnie obserwuje podczas prezentacji Gary'ego, a potem, gdy odesłała go, by przyniósł jej jeszcze filiżankę herbaty, wpatrywała

się we mnie jak w okaz pod mikroskopem. Później zaczęła mi zadawać osobiste pytania, a dziwaczny sztuczny uśmiech ani na chwilę nie zniknął z jej twarzy. Kiedy zastanawiałam się, czy przypadkiem nie ma autyzmu, obryzgała mnie tuszem z długopisu.

Powiedzmy po prostu, że nie będę zrozpaczona, jeśli nie dostaniemy tego zlecenia.

18.12.

Po tygodniu sprzątanego domu wreszcie wygląda tak, jak go zapamiętałam, ale panuje w nim zupełnie inna atmosfera. Zawsze czułam się tutaj bezpieczna – przynajmniej dopóki mama i tata nie zaczęli się kłócić. Wiecznie hulały tu przeciągi, a stare popękane płytki w kuchni były tak zimne, że musiałam przeskakiwać z nogi na nogę, gdy nakładałam sobie płatki śniadaniowe, ale otaczające mnie odgłosy dodawały mi otuchy. Zawsze było tak głośno – radio brzęczało w kuchni, telewizor wrzeszczał w salonie, tata rąbał drewno w ogrodzie, a pies czekał na ptaki. Teraz wszystkie te dźwięki zniknęły i panuje niesamowita cisza. To prawda, że dom tworzą ludzie. Dotychczas tego nie rozumiałam.

– No dobrze. – Chwytam podłokietnik starego zielonego fotela taty i ciągnę. – Nie wpuszczę Mike’a do domu, więc musisz się przenieść do stodoły.

* * *

Kiedy docieram do ogrodu za domem, jestem zlane potem. Na trawniku jest więcej chwastów niż trawy, a jaskrawe donice pełne kwiatów, troskliwie sadzonych i doglądanych przez mamę, dawno zniknęły. Jediną dekoracją, którą dodał tata, jest stos starych opon samochodowych oraz wywrócona sterta polan. Brama w głębi ogrodu tak zardzewiała, że prawie nie da się jej otworzyć. Muszę mocno ją pchnąć, żeby ustąpiła. Wyciągam fotel na podwórze. Gdy gospodarstwo jeszcze działało, stały tutaj ciągniki, przyczepy i maszyny rolnicze, ale teraz pozostały tylko trzy pola otaczające dom oraz olbrzymia sypiąca się stodoła. Tata był architektem, jednak kupując tę posiadłość, miał plan, by zostać rolnikiem. Szybko zmienił zdanie, gdy wszystkie kurczaki, które hodował w ogrodzie, padły ofiarą lisów. Jego kolejnym genialnym pomysłem było przekształcenie

stodoły w budynek mieszkalny. Można do niej dotrzeć dróżką biegnącą wzdłuż domu oraz przez ogród, ale urząd odrzucił jego wniosek. Wtedy ojciec postawił krzyżyk na gospodarstwie, a także na sobie samym.

Kółka fotela skrzypią i jęczą, kiedy wlokę go po wybetonowanym podwórzu w stronę drzwi stodoły. Wejdę tu po raz pierwszy, odkąd przyjechałam. Mama nienawidziła tego budynku. Ja też.

Zbieram się w sobie, gdy drzwi się otwierają, ale rząd stalowych klatek i tak odbiera mi dech. Decyzja taty, by pozwolić miejscowym myśliwym przetrzymywać tutaj część psów, wywołała między rodzicami jedną z największych kłótni, jakie pamiętam. Mama, w każdym calu miastowa dziewczyna, która poznała tatę na czyimś weselu, była przerażona tym pomysłem.

– Polowanie na lisy! – wrzasnęła, a ja, ubrana w piżamę, przycupnęłam na szczycie schodów. – Nie będę popierała polowania na lisy.

– Wcale nie musisz go popierać. Nikt cię nie wsadzi na konia i nie każe dąć w róg. Po prostu zaopiekujemy się psami. Geoffrey musi je gdzieś ulokować na jakiś...

– Nie chcę, żeby obrońcy praw zwierząt oblewali nasz samochód farbą albo krzyczeli i gwizdali przed naszym domem. Mamy trzynastoletnią córkę, Steve. A jeśli podpalą nasz dom, tak jak zrobili ze stodołą Geoffa?

– Nie dojdzie do tego, a zresztą nie ma żadnego dowodu, że to oni podpalili...

– Oczywiście, że oni. Ci sami ludzie, którzy w zeszłym roku oblali czerwoną farbą ciężarówkę Williama. Jeśli to był przypadkowy podpalacz, dlaczego zaczekał, aż psy będą na polowaniu?

– Och, na miłość boską. Nikt nie spali naszej stodoły ani nie skrzywdzi Louise. Zresztą to tylko na kilka miesięcy, dopóki Geoff nie odbuduje swojej stodoły. To ty powiedziałaś, że powinniśmy bardziej się zaangażować w życie lokalnej społeczności, a stodoła stoi pusta.

– To nasza stodoła. Nie musimy...

– Czyja to stodoła?

Lodowata cisza, która w tamtej chwili zapadła, przyprawiła mnie o dreszcze.

– Wiedziałam, że tak będzie – odezwała się cierpko matka. – Że narzucisz mi swoje zdanie.

– Ja kupiłem ten dom, Maggie.

– Myślisz, że o tym nie wiem?

Już dawno przestałam pytać rodziców, dlaczego nie mają ślubu. Oboje twierdzili, że nie potrzebują świstka papieru i drogiego wesela, by udowodnić, że się kochają, ale kiedyś słyszałam, jak mama zwierzała się przyjaciółce, że jest jej przykro, że nie przeżyła swojego wielkiego dnia.

Kiedy rodzice się rozstali, mama powiedziała tacie, że powinien sprzedać dom, aby ona mogła kupić mieszkanie dla siebie i dla mnie. Tata oznajmił, że ani mu to w głowie, a jeśli mama chce, żebym mieszkała w jakimś ładnym miejscu, to niech mnie tu zostawi. Mama odparła, że prędzej wychowa mnie w szopie.

Ich kłótnia wciąż rozbrzmiewała mi w uszach, gdy schodziłam po kamiennych stopniach prowadzących do dojo i otwierałam drzwi. Mike segregował ochraniacze i rękawice w kącie pomieszczenia. Zerknął na mnie i spytał, co się stało. Troska w jego głosie doprowadziła mnie do łez. Moi rodzice się rozstali. To koniec mojego świata.

Objął mnie ramieniem i ścisnął. Jego dłoń dotykała miękkiego materiału mojej karategi tylko przez dwie sekundy, ale ciepło tego dotyku pozostało...

Wstrząsa mną gwałtowny dreszcz. Słońce zniknęło za gęstymi czarnymi chmurami deszczowymi, więc zbieram resztkę sił i wciągam fotel do wnętrza stodoły. Klatki są jeszcze większe i bardziej imponujące, niż to zapamiętałam. Wystarczająco wysokie, by pomieścić stojącego człowieka, i niemal równie szerokie, zamknięte na potężne kłódki. Wyglądają, jakby przygotowano je dla jeńców wojennych, a nie zwierząt. Piźmowa woń psów już dawno się ulotniła, ale w powietrzu unosi się kwaśny, stęchły zapach trocin, siana i amoniaku.

Docieram na drugą stronę stodoły, zostawiam tam fotel, otwieram drzwi i patrzę na zewnątrz. Deszcz bębni o asfalt i zbiera się w szczelinach. Pole na końcu podwórza już jest zalane w miejscu, gdzie zbiega do jeziora. Jeśli jeszcze trochę popada, woda zaleje także

drogi i odetnie mnie od świata, a nikt poza moim adwokatem i garstką znajomych w Londynie nie wie, że tutaj jestem.

Głośny, wściekły, natarczywy odgłos przebija się przez cichy szum deszczu.

Klakson samochodu.

Przyjechał Mike.

Rozdział 12

Lou

Biegając przez trawnik, dostrzegam białą furgonetkę dostawczą w prześwicie między domem a garażem. Szyby samochodu są zaparowane, wycieraczki pracują. Włosy przykleiły mi się do policzków, kaptur przywarł do pleców, adidasowa kurtka pokryta skorupą błota. Zwalniam, gdy jestem już koło domu, i chowam się pod daszkiem, niewidoczna dla kierowcy. Czuję ucisk w piersi i mrowienie w obu rękach. Jeszcze nigdy w życiu tak się nie bałam. Dlaczego uznałam, że to dobry pomysł? Bez zasięgu w komórce, bez sąsiadów – nie mam żadnego sposobu wezwania pomocy. Mike nigdy mi nie groził, ale wiem, jaki potrafi być niebezpieczny. Jeśli coś mi się stanie, miną całe dni, zanim ktoś podniesie alarm. Ale dlaczego miałby coś mi zrobić? Kiedy go aresztowano, wciąż mnie kochał. Nie zeznawałam przeciwko niemu. Poza tym nie wie, że to ja zgłosiłam na policję, że całował Chloe.

Wzdrygam się, gdy ponownie rozbrzmiewa klakson. Niemożliwe, żeby Mike mnie zobaczył. Mogę tutaj zostać, dopóki nie da za wygraną i nie odjedzie. Nie muszę tego robić.

„Ale co z Chloe? – szepcze cichy głos w głębi mojego umysłu. – Mike dalej będzie ją krzywdził. Jeśli już nie złamał jej życia, to wkrótce złamie. Czy potrafiłabyś żyć ze świadomością, że mogłaś go powstrzymać?”

Próbowałam. Zawiadomiłam policję. Odwiedziłam jej rodziców. Rozmawiałam z nią. Nawet jeśli porozmawiam z Mikiem, nie ma gwarancji, że moje słowa cokolwiek zmienią.

„Chciałaś to zrobić. Chciałaś stawić mu czoło, uświadomić mu, jak cię skrzywdził. Chciałaś, żeby się dowiedział, jak bardzo jego «miłość» spieprzyła ci życie. Właśnie po to się tutaj przeprowadziłaś, Lou. Żeby

wypędzić swoje demony. Jeśli się teraz wycofasz, do końca życia będziesz psuć związki z porządnymi facetami, takimi jak Ben. Miej to już za sobą”.

Wychodzę na deszcz i idę między domem a garażem w kierunku furgonetki. Okno po stronie kierowcy powoli się otwiera. Pojawia się łokieć, a zaraz potem twarz.

– Milly Dawson?

– Mike?

Spodziewam się uniesionych brwi i opadniętej szczęki. Nie zareagowałam, kiedy przez telefon podałam mu adres, jednak podjeżdżając tutaj, na pewno rozpoznał ten dom. Niewątpliwie wie, kim jestem.

Ale kiedy spogląda na moją twarz, widzę po jego oczach, że nie ma pojęcia.

To dziwne wrażenie patrzeć w oczy mężczyzny, którego kiedyś tak bardzo się bałam i zarazem kochałam. Jego twarz, niegdyś tak znajoma, została skradziona przez kogoś znacznie starszego. Policzki zapadły się i obwisły. Brwi są gęstsze i sztywniejsze, a ciężkie powieki niemal przesłaniają błękit tęczówek. W jego wzroku nie ma namiętności ani miłości. Kiedy tak się w niego wpatruję, unosi kąciki ust w uśmiechu i nieznacznie kiwa głową. Nie rozpoznaje mnie.

– Proponuję włożyć płaszcz – odzywa się. – Chociaż bardziej mokra już chyba nie będziesz.

Śmieje się i ten dźwięk zbija mnie z tropu. Jego twarz się zmieniła, a głos stał się nieco bardziej ochryply, ale śmiech pozostał taki sam.

– Nic mi... – Naciągam kaptur na głowę i wciskam dłonie do kieszeni bluzy. – Nic mi nie będzie.

– Cóż, skoro tak. – Wskazuje kciukiem dom. – Tam jest?

Przez chwilę nie rozumiem, o czym mówi, ale potem sobie przypominam – poprosiłam, żeby odwiózł fotel na wysypisko.

– W stodole.

– Ciekawe miejsce na fotel. – Unosi brew. – Gdzie jest ta stodoła?

– Na podwórzu, za ogrodem.

Wygląda przez okno, chociaż z tego miejsca nie ma szans zobaczyć ogrodu.

– Albo możesz objechać dom, a ja otworzę bramę na podwórze.

Patrzy w kierunku ogrodu, jakby rozważał różne możliwości. Kiedy zaciska usta, na jego brodzie pojawia się dołeczek. Kiedyś przytykałam do niego palec, by sprawdzić, czy zniknie.

– Noga trochę mnie napieprza. Podjadę. Wsiadaj.

To polecenie mrozi mi krew w żyłach, ale po chwili wahania wsiadam do furgonetki.

* * *

Siedzimy tak blisko siebie, że kiedy zmieniał bieg, musiałam odchylić się w lewo, żeby nie otarł się o mnie ręką. Zalewa mnie fala paniki. Ostatni raz byłam z tym człowiekiem w samochodzie, gdy przemierzaliśmy Francję. Ale Mike mnie nie rozpoznaje. Kiedy okrążałam furgonetkę, ocenił wzrokiem moją figurę, co mężczyźni zazwyczaj robią wobec nowo poznanych kobiet, ale gdy otworzyłam drzwi i wsiadłam, nie dostrzegłam w jego oczach zainteresowania. Nic dziwnego, w końcu jestem dorosłą kobietą, a nie dzieckiem.

Cofając się drogą dojazdową, a następnie jadąc błotnistym szlakiem prowadzącym do stodoły, cały czas gada – o pogodzie, podtopieniach, najnowszych wiadomościach. Kiwam głową i wzruszam ramionami, ale tak naprawdę go nie słucham. Nie mogę przestać wpatrywać się w jego twarz. Ma czterdzieści dziewięć lat i jego włosy są bardziej siwe niż czarne, ale wciąż gęste i falujące, krótko ostrzyżone nad uszami i na karku. Głębokie zmarszczki rozchodzą się od kącików oczu i przecinają mu czoło. Sprawia wrażenie starego i zmęczonego.

Bałam się, że wszystkie nastoletnie uczucia powrócą potężną falą i mnie przytłoczą, ale nie czuję miłości ani pożądania. Nie ma we mnie nawet nienawiści ani strachu. Kiedy patrzę na jego długie, grube palce zaciśnięte na kierownicy, czuję tylko odrazę.

– No to jesteśmy. – Zaciąga hamulec ręczny i wyłącza silnik.

Stoimy na podwórzu przed stodołą.

* * *

– Jest w środku? – pyta Mike, wskazując stodołę i wysiadając z furgonetki.

Leje teraz jak z cebra, a w jego głosie pobrzmiewa zniecierpliwienie. Czyżbym od czegoś go odciągała? Może od zakazanej schadzki z Chloe?

– Tak.

Bez słowa kuśtyka obok mnie – rzeczywiście, coś mu się stało w lewą nogę – ale po otwarciu drzwi stodoły gwałtownie się rozgląda. Zauważył klatki.

– Macie psy?

– Nie – odpowiadam. – To były...

Ale jego to nie interesuje. Już przemierzył połowę stodoły. Schyla się ze stęknieniem, żeby podnieść fotel taty. Osiemnaście lat temu był najsilniejszym i najsprawniejszym mężczyzną, jakiego znałam. Teraz jest niesprawny, zdyszany, a nad paskiem dżinsów wisi mu duży brzuch.

– Mike, zanim wstawisz fotel do samochodu...

Ponownie stęka, podnosząc mebel.

– Trochę się śpieszę, ale jeśli chcesz zamówić kolejny kurs, zadzwoń do Joy, a ona coś ci zorganizuje.

– Nie chodzi o zlecenie.

Na jego twarzy życzliwość ustępuje miejsca irytacji. Zbliża się do mnie o krok.

– Wybacz, kochana, ale nie mam czasu na pogaduszki. – Przystaje, żeby odetchnąć. – Śpieszę się.

– Lepiej, żebyś został, Mike. Dla własnego dobra.

– Posłuchaj... – wzdycha ciężko – nie wiem, o co chodzi, ale ten fotel jest ciężki i...

Przerywa mu metaliczny odgłos dzwonka telefonu. Stawia fotel na ziemi, sięga do kieszeni i przyciska komórkę do ucha.

– Cześć, Chloe, wszystko w porządku?

Sztywnieję, słysząc jej imię. Miałam rację. Próbuje się wyrwać, żeby do niej pojechać. Zboczony drań.

– Dobrze, dobrze. – Ściszył głos, ale i tak słyszę każde słowo. – Weź głęboki oddech. W porządku... a teraz powiedz mi, co się dzieje. – Przez chwilę milczy. – Co? O nie. Chloe, to na pewno jakaś pomyłka.

Niemożliwe, żebyś... – Znów zawiesza głos. – Jaka kobieta? Co powiedziała?

Odwraca się, niemal w zwolnionym tempie, i patrzy mi w oczy. Przygląda się mojej twarzy oszołomionym wzrokiem, podczas gdy cienki głos w słuchawce nie przestaje nadawać. Pewność siebie, jaką czułam jeszcze przed minutą, teraz się ulatnia. Dlaczego on tak na mnie patrzy?

– Mike – odzywam się, gdy zaskoczenie na jego twarzy zmienia się w szok. – Mike, musisz...

Wyciąga dłoń, uciszając mnie.

Nie mówię już ani słowa, tylko cofam się o krok w stronę drzwi. Nie powinnam była tego robić.

– Niedługo oddzwonię, Chloe. Dobrze? Zostań tam, gdzie jesteś, a ja po ciebie przyjadę. Wszystko będzie w porządku, obiecuję.

Cofam się o kolejny krok. Zaczepiam o coś obcasem i muszę oprzeć się o ścianę.

– To ty, prawda? – pyta Mike, patrząc prosto na mnie i chowając telefon. – Ty pieprzona suko.

Rozdział 13

Lou

Wszystko dzieje się tak szybko. W jednej chwili Mike jest po drugiej stronie stodoły, a już za moment pędzi ku mnie z wyrazem wściekłości na twarzy. Nie mam czasu uciekać – unoszę tylko ręce i przygotowuję się na uderzenie. Błyskawicznie do mnie dopada, ale chwije się na nogach, a ja jestem od niego szybsza i sprawniejsza, więc kiedy próbuje chwycić mnie za włosy, odskakuję poza zasięg jego rąk. Zanim zdoła odzyskać równowagę, przenoszę ciężar ciała na lewą nogę i kopię go prawą. Podeszwa mojego adidasa trafia Mike'a w nadwerżoną nogę. Przechyla się na bok, jak drzewo od jednego uderzenia siekiery. Kopię go ponownie, tym razem prosto w klatkę piersiową. Siła tego ciosu odrzuca go do tyłu, do wnętrza otwartej klatki. Wymachuje rękami, bezskutecznie próbując zacisnąć palce na metalowych kratkach, a potem ŁUP, wali tyłem głowy o stertę cegieł stojącą obok wiadra.

Nie porusza się. Ma zamknięte oczy i szyję przekrzywioną w lewo, jego głowa opiera się o jedną z cegieł, a rozczapierzone dłonie bezwładnie leżą wzdłuż boków. Po drugiej stronie stodoły leży przewrócony fotel; komórka Mike'a spoczywa obok niego, na wpół zagrzebana w słomie. Sięgam do tylnej kieszeni po swój telefon. Brak zasięgu.

– Mike?

Zbliżam się do klatki. Moje serce bije tak szybko, że robi mi się niedobrze. Kiedy walnął głową o cegłę, rozległ się odgłos przypominający uderzenie arbuza rzuconego na podłogę. Jeśli żyje, to jest poważnie ranny. Muszę zadzwonić po karetkę.

Podchodzę do drzwi stodoły, waham się, po czym wracam do klatki. Powinnam ją zamknąć. Na wypadek gdyby się ocknął

i spróbował mnie dopaść. Wciąż ma zamknięte oczy i nie zmienił pozycji.

– Mike! – wykrzykuję jego imię. – Mike, obudź się!

Kiedy się nie porusza, przechodzę przez stodołę i biorę jeden z bambusowych kijków, ustawionych w kącie. Dźgam Mike'a w nogę. Nawet nie drgnie. Dźgam mocniej. Bez rezultatu.

Wchodzę do klatki, nie odrywając wzroku od jego twarzy, a następnie kucam i wyciągam dwa wyprostowane palce lewej dłoni w stronę jego nadgarstka. Wciąż ma zamknięte oczy i lekko rozchylone usta, gdy próbuję wyczuć puls. Jeśli mi się uda, zamknę go w klatce i wezwę pogotowie. Jeśli nie żyje, zadzwonię na policję.

Moja dłoń tak bardzo drży, że nie potrafię utrzymać palców na skórze jego nadgarstka. Próbuję ponownie, tym razem używając także kciuka, żeby unieruchomić dłoń, ale niczego nie wyczuwam. Deszcz bębni o dach stodoły, a wiatr gwizdże w otwartych drzwiach. Zamykam oczy, żeby się skoncentrować. Tak, jest puls. Silny, głęboki i...

Prawie krzyczę, gdy ręka Mike'a nagle obraca się w mojej dłoni, a jego palce zaciskają się na moim nadgarstku. Patrzy prosto na mnie.

– To ty.

To nie ton jego głosu sprawia, że zrywam się na nogi, wybiegam z klatki i zatraskuję drzwi. To nienawiść w jego oczach.

Chwytam wiszącą kłódkę, ale tak bardzo się trzęsę, że ją upuszczam. Kiedy się po nią schylam, Mike łapie się za tył głowy i przetacza na bok. Ze stęknieniem podnosi się na kolana.

– Lou! Co ty, kurwa, robisz, ty głupia...

Taranuje drzwi i próbuje chwycić mnie za rękę między prętami, ale jest zbyt powolny.

Klik.

Zaciskam kłódkę i odskakuję od klatki.

Mike chwyta za pręty i szarpie drzwi. Wszystkie sześć klatek trzęsie się i grzechocze, a ja przez jedną straszliwą chwilę mam wrażenie, że cała konstrukcja runie i przygniecie mnie do ziemi, ale nic takiego się nie dzieje. Klatki są pewnie przykręcone do posadzki.

– Otwórz te pierdolone drzwi! – woła Mike. Dotyka swojej głowy, a następnie spogląda na palce. Są śliskie od krwi. Krew jest także na jednej z cegieł w kącie. Widzi, że na nie patrzę, i podnosi cegłę. –

Policja będzie miała używanie – mówi, podchodząc do drzwi. – Napaść i uwięzienie. Pięć lat to nic w porównaniu z wyrokiem, który ty dostaniesz.

Przesuwam się w lewo, szykując się do ucieczki. Przepchnię cegłę między prętami i spróbuje rozbić kłódkę.

Ale cegła się nie mieści, niezależnie od tego, w jaki sposób ją obraca. Szpara jest za wąska.

– Kurwa mać!

Cofa się dwa kroki, a potem ciska cegłą w drzwi. Ta odbija się i upada tuż obok jego nogi.

Mike rzuca się na drzwi. TRACH! Uderza ramieniem o pręty. Kłódka kołysze się, ale wytrzymuje.

– Ja pierdołę, otwórz drzwi! – Chwyta za pręty i trzęsie klatką. – Lou... Louise... co ty, kurwa, robisz? Po prostu otwórz te pieprzone drzwi.

Jestem tak daleko od niego, jak to możliwe; opieram się o ścianę stodoły, przyciskając dłonie do drewna. Szorstkie, kłujące drzazgi drapią mnie w opuszki palców.

– Lou, proszę – odzywa się łagodniejszym tonem. – Po prostu otwórz. Wiem, że tego nie chciałaś. Obiecuję, że nic ci nie zrobię – dodaje, unosząc obie dłonie. – Wrócę do samochodu i pojadę do domu. Żadne z nas nie musi więcej o tym wspominać.

– Pójdiesz na policję.

– Nie zrobię tego. Obiecuję. Wiem, jak jest za kratami. Nigdy bym cię na to nie naraził.

– Akurat ci wierzę. – Ze zdziwieniem stwierdzam, że się śmieję.

– Mówię prawdę... – Urywa i mierzy mnie wzrokiem. Na chwilę zatrzymuje spojrzenie na moich małych piersiach. – Zmieniłaś się.

– Ty też.

Unosi brew.

– Ale wciąż pamiętasz karate, prawda?

– Niektórych rzeczy się nie zapomina.

Mike milknie, ale nadal przygląda się mojej twarzy. Nie mogę tego znieść, mam gęsią skórę, jakby mnie dotykał.

– To mój telefon – mówi Mike, kiedy podnoszę jego komórkę zagrzebaną w słomie. Wyciąga rękę między prętami. – Oddaj mi go.

– Nie.

– Daj spokój, Lou. Już ci powiedziałem, że nie zadzwonię na policję. Chcę tylko wrócić do domu i zapomnieć, że to się wydarzyło.

– Kłamca. Chcesz się zobaczyć z Chloe.

– Co takiego? – Wzdryga się, gdy wypowiadam jej imię.

– Z Chloe. Swoją dziewczyną. Tak ją nazywasz, prawda? Z dzieckiem, które wykorzystujesz.

– Wcale... wcale nie... Lou, nie mam pojęcia, kto ci to powiedział, ale zapewniam cię...

– Całowałaś ją. Widziałam was, Mike. W centrum ogrodniczym.

– To byłaś ty? To ty nasłałaś na mnie policję? – Żyła na szyi mu pulsuje. – Chloe była smutna. Od jakiegoś czasu jest mną zauroczona i próbowała mnie pocałować. To trwało najwyżej dwie sekundy. Odepchnąłem ją. Jeśli widziałaś pocałunek, musiałaś widzieć także to.

– Zabawne, że historia wciąż się powtarza, czyż nie, Mike? Nastolatki do ciebie lgną. Co mi powiedział tata Chloe? Podobno pojechałeś ze mną do Francji tylko dlatego, że uciekałam przed swoim ojcem alkoholikiem, a ty chciałeś mnie ochronić.

– Alan tak powiedział? – Unosi brwi, udając, że jest zaszokowany. Czuję się jak na warsztatach aktorskich z Ralphem Fiennesem. Gdyby Ralph Fiennes był naprawdę głównianym aktorem. – W takim razie kłamie. Nigdy tego nie mówiłem. Byliśmy w sobie zakochani, Lou. Nigdy temu nie zaprzeczałem. Kochałem cię.

– Milcz. – Wpycham jego telefon do tylnej kieszeni spodni i zasłaniam uszy rękami. Jego głos, jego ton, jego słowa są tak sztuczne, podstępne i przebiegle dobrane, że za każdym razem, gdy przerywa, by zaczerpnąć powietrza, mam wrażenie, że owady pełzają mi wzdłuż kręgosłupa. – Po prostu milcz.

– Ale...

– Powiedziałam, żebyś milczał.

– Dokąd idziesz?! – woła, kiedy odwracam się i wychodzę ze stodoły. – Lou! – Próbuje mnie zatrzymać, gdy zamykam za sobą drzwi. – Lou, dokąd idziesz? Wypuść mnie! Lou, wypuść mnie!

Kiedy idę przez podwórze do ogrodu, podąża za mną brzęk metalu. Mike ponownie taranuje drzwi klatki.

Rozdział 14

Chloe

Chloe spogląda na swój telefon. Jest 19.45, a jej zostało zaledwie 17 procent baterii. Gdzie jest Mike? Już ponad godzinę temu dzwoniła do niego, żeby ją odebrał. Obiecał, że zaraz przyjedzie. Więc gdzie się podziewa? Przecież wie, że Chloe jest zbyt wystraszona, by wrócić do domu i stawić czoło ojcu. Może nie powinna była mówić mu o tej dziwnej kobiecie, która zatrzymała ją przed szkołą i nazwała go pedofilem. To go wyraźnie rozwścieczyło. Czy popełniła błąd? Mike zawsze powtarzał jej, że nie powinni mieć przed sobą tajemnic.

Drży, pomimo swetra, i rozciera dłońmi ramiona. Słońce wciąż wisi na niebie, nad domami po drugiej stronie parku, ale światło i ciepło słabną. Oprócz Chloe na spacer wybrał się tylko samotny mężczyzna z terierem. Jeśli Mike się teraz pojawi, będzie musiał zaparkować na ulicy, ponieważ bramę parkingu już zamknięto. Może stało się coś ważnego. Albo zapomniał o jakiejś dostawie. A może ona nic go nie obchodzi. Dręczą ją wątpliwości. Chce wierzyć, że Mike ją kocha, ale bywają dni takie jak ten, gdy sobie z tym nie radzi. Ma trzynaście lat. Nie jest szczególnie ładna i wolałaby umrzeć, niż pokazać się publicznie w kostiumie kąpielowym. Nie podoba się żadnemu z chłopców w szkole. Nie jest bystra. Nie jest zabawna i nie potrafi się przekomarzać. Mike powiedział, że zakochał się w „słodczyj jej ducha”, cokolwiek to znaczy. Przez ostatnie dwa miesiące mówił jej wiele miłych rzeczy. W całym wcześniejszym życiu nie słyszała tylu komplementów.

13 procent.

Ikona baterii na wyświetlaczu jej telefonu już miga. Jeśli Chloe ma nie wrócić na noc do domu, musi kogoś powiadomić. Najpierw próbuje zadzwonić do Evy, swojej najlepszej przyjaciółki. Eva nie wie

o Mike'u, podobnie jak inni znajomi (Mike ma czterdzieści dziewięć lat, wyśmialiby ją), ale wie, że Chloe pracuje w centrum ogrodniczym i podwędziła stamtąd kilka rzeczy. Ale teraz Eva nie odbiera telefonu ani nie odpisuje na Snapchacie. Następnie Chloe próbuje skontaktować się z Freyą, która odbiera, lecz oświadcza, że nie może zaprosić jej na noc, ponieważ u jej brata nocuje jego irytujący kumpel Tyler. Chloe, coraz bardziej spanikowana, dzwoni do Kirsteen. Jeśli ona odmówi, Chloe będzie musiała przenocować pod gołym niebem albo wrócić do domu i stawić czoło tacie. Łzy napływają jej do oczu, gdy Kirsteen, po rozmowie ze swoją mamą, oznajmia, że Chloe może do niej przyjść.

– Ale musiałam skłamać i powiedzieć, że twoi rodzice pojechali z twoim młodszym bratem do szpitala – dodaje Kirsteen. – Inaczej nabrałyby podejrzeń.

Chloe wielokrotnie jej dziękuje, aż w końcu bateria telefonu pada. Wtedy chowa go do torby, zarzuca ją na ramię, jeszcze raz się rozgląda, sprawdzając, czy Mike nie przyjechał, po czym puszcza się biegiem.

* * *

Chloe siada na łóżku obok Kirsteen, zanurza dłoń w torebce, którą tamta trzyma, i wpycha do ust garść chipsów. Po drugiej stronie gustownie urządzonego czarno-białego pokoju stoi czterdziestocalowy telewizor. Oglądają komedię romantyczną, której Chloe wcześniej nie widziała.

– Słyszałam, jak twoja mama rozmawia z kimś przez telefon – mówi Chloe. – Kiedy wychodziłam z toalety. Chyba nie dzwoniła do mojego taty?

– Po co miałyby to robić? Wierzy mi.

– Ale sprawiała wrażenie nieco podejrzliwej, gdy tak nagle zjawiłam się u was.

– Wcale nie. – Kirsteen posyła jej lekceważące spojrzenie i zanurza dłoń w torebce z chipsami. – Masz paranoję.

– Czy ja wiem. Na pewno dziwnie na mnie popatrzyła.

Kirsteen się śmieje.

– Para... para... paranoja – śpiewa w rytm refrenu piosenki *Umbrella* Rihanny, kręcąc palcem przy skroni.

– Para... para... para... ej, ej, ej. – Chloe się przyłącza, początkowo dlatego, że nie chce, by Kirsteen wzięła ją za wariatkę, ale po chwili czuje, jak rytm piosenki przenika ją całą, i zaczyna podskakiwać na łóżku, wykrzykując tekst.

Wspaniale jest być w domu Kirsteen. Jej mama jest naprawdę fajna i wyluzowana. Tata też. Kirsteen nigdy nie narzeka na swoich rodziców – zdarzyło się to tylko raz, gdy nie pozwolili jej zostać na imprezie do północy. Dogaduje się nawet ze swoją młodszą siostrą Sophie. Ale to nie wszystko: w domu Kirsteen po prostu panuje miła atmosfera – tak jak mili są mieszkający tam ludzie. Coś wpada Chloe do głowy, gdy sięga po puszkę dietetycznej coli stojącą obok łóżka i upija łyk. Może spytałaby mamę Kirsteen, czy pozwoli jej z nimi zamieszkać? Kirsteen ma duży pokój, w którym zmieści się dodatkowe łóżko. Jeśli będzie trzeba, Chloe może spać na dmuchanym materacu na podłodze. Mogłyby razem odrabiać lekcje, a w weekendy oglądać filmy. Nie sądzi, aby jej własna rodzina miała coś przeciwko temu. Pewnie raczej ucieszą się, że sobie poszła.

– Kirst – zagaduje, ale Kirsteen jest pochłonięta filmem i nie zwraca na nią uwagi. – Słuchaj, mam pomysł. Co byś powiedziała, gdybym...

– Dziewczynki, chciałabym z wami pomówić.

Chloe i Kirsteen aż podskakują, gdy Rebecca Crowley pojawia się w drzwiach. Opiera dłonie na biodrach i unosi brwi.

– Wyłączcie to, proszę. – Wskazuje głową telewizor. Główni bohaterowie zamierają w połowie pocałunku, gdy Kirsteen wciska przycisk na pilocie. – No dobrze. – Przenosi wzrok ze swojej córki na Chloe i z powrotem. – Właśnie rozmawiałam przez telefon z tatą Chloe, który umiera z niepokoju, ponieważ jego córka nie wróciła po szkole do domu. Może któraś z was powie mi, co się dzieje?

Chloe i Kirsteen wymieniają przerażone spojrzenia, a bezpieczna bańka, w której Chloe żyła przez ostatnie dwie godziny, nagle pęka. Strach ściska jej serce. Teraz będzie miała jeszcze większe kłopoty.

– Nie? – pyta Rebecca. – Żadna nie ma mi nic do powiedzenia? Cieszcie się, że to ja z wami o tym rozmawiam, a nie policja. Alan już miał tam dzwonić.

– Mamo, przepraszam... – zaczyna Kirsteen, ale matka jej przerywa.

– Nie chcę tego słuchać. Jestem zbyt wściekła. Masz szlaban. No i żadnego internetu przez dwa tygodnie.

– Ale potrzebuję internetu, żeby odrabiać lekcje i...

– Trzy tygodnie. Chcesz powiedzieć coś jeszcze?

Kirsteen kręci głową, a potem spogląda na Chloe.

Nienawidzi mnie, myśli Chloe. Nie mogę jej za to winić. Nie doszłoby do tego, gdybym do niej nie zadzwoniła.

– Proszę, niech pani nie obwinia Kirst – zwraca się do matki Kirsteen. – Ona nie zrobiła nic złego. Okłamałam ją przez telefon i...

Rebecca Crowley unosi dłoń.

– Zostaw te tłumaczenia dla swojego ojca. A teraz zapraszam na dół. Kirsteen, wyłącz telewizor i idź spać. Rano masz szkołę.

* * *

Przez dziesięć koszmarnych minut Chloe siedzi na fotelu w salonie Crowleyów i skubie skórki przy paznokciach, podczas gdy mama Kirsteen pije herbatę i ogląda jakiś serial policyjny na Netflixie. Oznajmiła, że tata odbierze ją za dwadzieścia minut, i Chloe od tamtej pory wpatruje się w zegar nad kominkiem, marząc, by wskazówki zwolniły albo się zatrzymały. Zegar nie zwraca na nią uwagi, a skórki zaczynają krwawić. Gdyby to mama jechała ją odebrać, nie byłoby tak źle. Chloe zniosłaby rozczarowanie w jej oczach i jej ciche westchnienia frustracji podczas jazdy do domu. Ale tata... pewnie wydrze się na nią, jeszcze zanim stąd wyjdą. Upokorzy ją przed panią Crowley, a Kirsteen wszystko usłyszy ze swojego pokoju. I nie dość, że jutro opowie o tym Evie i Frei, to w dodatku zacytuje te straszliwe wyzwiska, jakimi niewątpliwie obrzuci ją ojciec.

Nie, nie zniesie tego. Nie będzie musiała.

Sięga do torby i wyciąga swój telefon. Wciska boczny przycisk i wstrzymuje oddech, gdy komórka budzi się do życia. Po chwili ekran ciemnieje. Cholera. Nawet jeśli Mike jej odpisał, nie będzie mogła tego przeczytać.

– Proszę pani – odzywa się cicho – czy mogę skorzystać z toalety?

Mama Kirsteen kiwa głową, nie odrywając wzroku od ekranu. Chloe wstaje i zarzuca torbę na ramię. Jeśli spyta, po co biorę ze sobą torbę, powiem, że mam okres, postanawia, przemierzając salon.

Ale Rebecca Crowley nie mówi ani słowa, gdy Chloe opuszcza salon. W korytarzu skręca w lewo i wychodzi przez drzwi frontowe na zewnątrz.

Rozdział 15

Lou

Wczorajszej nocy prawie nie spałam. Kiedy zobaczyłam, jak Mike patrzy na mnie z drugiego końca pokoju, mocno zacisnęłam powieki. Potem zaczęłam bezgłośnie płakać, a łzy spływały mi po policzkach i moczyły poduszkę. Nasza pierwsza kłótnia, a ja jeszcze nigdy nie czułam się taka samotna. Pragnęłam tylko, żeby Mike położył się obok, objął mnie ramieniem, przyciągnął do siebie i powiedział, że wszystko będzie dobrze. Ale tego nie zrobił. Już w dojo zauważyłam, jaki potrafi być uparty i surowy – usuwał dzieci z zajęć, gdy zapominały się uklonić po powrocie z toalety, i mimo skarg rodziców nie ustępował. Wiedziałam, że czeka, aż go przeproszę, ale dlaczego miałabym to zrobić? To on zostawił mnie samą na cały dzień, żeby pójść się napić.

Kiedy ponownie się budzę, Mike wciąż siedzi na fotelu i mnie obserwuje. Nie wiem, co do niego powiedzieć, więc nic nie mówię. Siadam i pocieram dłońmi twarz, grając na zwłokę, żeby to on mógł się odezwać. Nic z tego. Wstaje i idzie do łazienki. A więc tak to ma teraz wyglądać? Będziemy się ignorować przez całą drogę powrotną do Anglii? Czy z nami już koniec? Czy go straciłam z powodu jednej głupiej kłótni?

Krtań znów mi się zaciska. Pojedyncza łza spływa mi po policzku, gdy Mike wychodzi z łazienki, niosąc tacę. Napinam się, kiedy podchodzi do łóżka i stawia ją na moich kolanach. Na tacy znajdują się trzy rogaliki na rozłożonej papierowej torebce, szklanka soku pomarańczowego, czerwona róża oraz małe czarne pudełko.

– Po co to wszystko?

– To dla ciebie.

Przysiada na skraju łóżka. Ma cienie pod oczami.

– Dlaczego?

– Dlatego, że cię kocham. I przepraszam.

– Za co?

– Za to, że wczoraj straciłem nad sobą panowanie. Miałaś pełne prawo się na mnie wkurzyć.

Powinnaś powiedzieć, że nic się nie stało. W końcu właśnie tego chciałam – żeby mnie przeprosił. Ale to nie zmienia faktu, że dzisiaj wracamy do Anglii, a to był najbardziej gówniany romantyczny weekend w historii świata.

– Jedziemy gdzieś dzisiaj? – pytam. – Zanim wrócimy do Anglii?

– Nie wracamy do Anglii.

– Jak to?

– Właśnie dlatego wczoraj tak długo mnie nie było. Szukałem dla nas mieszkania do wynajęcia. To była ta niespodzianka.

Mieszkania? Po co nam mieszkanie, skoro mamy pokój w hotelu? Nie mam pojęcia, o co mu chodzi. Czy w ogóle można wynająć mieszkanie na jedną noc? Mama spodziewa się mnie wieczorem. Jutro mam szkołę. Będzie naprawdę wkurzona na Mike'a, jeśli nie odwiezie mnie na czas, nawet gdyby znalazł dobrą wymówkę.

– Kiedy wrócimy?

Mike przysuwa się bliżej i bierze mnie za rękę.

– Nie wrócimy.

Gwałtownie cofam dłoń.

– Nigdy?

– Nie jesteś zadowolona? Nie mówiłaś, że właśnie tego chcesz? Spędzić ze mną resztę życia? Nie możemy tego zrobić w Anglii... tam jest zbyt wiele przeszkód... ale tutaj owszem. Nikt nie wie, kim jesteśmy, i nikogo to nie obchodzi. – Zanim mam szansę odpowiedzieć, sięga po czarne pudełko, ześlizguje się z łóżka i przyklęka na jedno kolano. – Louise Wandsworth – mówi, otwierając pudełko, w którym znajduje się srebrny pierścionek z malutkim srebrnym brylantem. – Czy zostaniesz moją żoną?

* * *

Nie planowałam zamykania Mike'a w stodole, ale nie zamierzam go wypuścić, dopóki nie wymyślę sposobu, jak powstrzymać go przed wykorzystywaniem Chloe. Mój telefon nie ma zasięgu, ale jego tak.

Pomiędzy 18.52 a 19.45 na jego komórce rozbłysło sześć wiadomości, każda kolejna coraz bardziej rozpaczliwa. Telefon jest zablokowany, więc nie mogłam przeczytać ich w całości, lecz widziałam urywki.

„Kiedy wreszcie przyjedziesz?”

„Wszystko ok? Byłeś zdenerwowany kiedy”.

„Przepraszam jeśli powiedziałam coś nie tak ale musiałam”.

„Przyjedziesz w ogóle?”

„Czekam gdzie powiedziałam. Będziesz?”

„Napisz szybko”.

Potem wiadomości się urwały. Nadawcą był „Jim”, ale oczywiście pochodziły od Chloe – co łatwo wywnioskować po ich treści oraz po tym, że dzwoniła do niego, kiedy był w stodole. Mam nadzieję, że znudziło ją czekanie na Mike’a i wróciła do domu. Dobrze. Może później, kiedy już trochę ochłonie, napisze mu, że nie chce go więcej widzieć. Chociaż to marzenie ściętej głowy. Oczywiście, że z nim nie zerwie. Kiedy byliśmy razem, wystawił mnie i zawiódł dziesiątki razy, ale zawsze mu wybaczałam. Wierzyłam w jego kłamstwa, przeprosiny i łzy.

Nigdy bym cię nie skrzywdził, Lou. W każdym razie nie specjalnie. Chcę przez resztę życia czynić cię szczęśliwą.

Drzę i wsuwam komórkę Mike’a do kieszeni. Chloe być może nie chce zerwać z Mikiem, ale będzie musiała to zrobić, jeśli zbiorę wystarczająco dużo dowodów dla policji. Wystarczy mi hasło do jego telefonu. I latarka.

* * *

Jest po dwudziestej drugiej, a jedynymi źródłami światła na zewnątrz są półksiężyc i garstka gwiazd na niebie oraz słaby blask dobiegający z kuchni. Dom był zagracony, ale garaż to prawdziwy raj dla kolekcjonera rupieci. Na środku stoi samochód bez kół, oparty na cegłach i otoczony pudłami, workami na śmieci i innymi gratami.

Po omacku sprawdzam półki na ścianach, ale nie znajduję latarki wśród wiertel, kielni, narzędzi i plastikowych doniczek. Natrafiam na dwa pudełka z narzędziami i wynoszę je na zewnątrz, po czym ustawiam w plamie światła pod kuchennym oknem. W pierwszym pudełku nie ma latarki, ale znajduję ją w drugim. Wciskam guzik i...

nic się nie dzieje. Baterie się wyczerpały. Kiedy schylam się, żeby odłożyć latarkę do pudełka, oba telefony – mój i Mike’a – z trzaskiem wypadają mi z kieszeni na ziemię. Po co mi latarka? Mogę użyć jednej z komórek, żeby oświetlić sobie drogę przez ogród na podwórzu. Albo mogę pokonać tę trasę samochodem. Nawet jeśli zapalę światła, nikt ich nie zauważy. Nikt nie mieszka w promieniu wielu kilometrów. A ja będę mogła zobaczyć, co się dzieje w stodole.

Kiedy się odwracam, zauważam tekturowe pudło oznaczone moim charakterem pisma i czuję ukłucie żalu.

„Rzeczy Louise”.

Tata zachował je, kiedy wyprowadziłam się z mamą do Londynu. Czy miał nadzieję, że po nie wrócę? Nie zadał sobie trudu, żeby się ze mną skontaktować, ale może czekał, aż wykonam pierwszy ruch?

Włączam latarkę w swojej komórce i zdejmuję pokrywkę z pudła. Na wierzchu leżą ubrania – swetry, dzinsy, T-shirty. Skóra mi cierpnie, kiedy wyciągam wiążaną na szyi sukienkę w czarno-białe grochy. Kiedyś, po treningu karate, Mike powiedział, że bardzo chciałby mnie zobaczyć w sukience – zawsze miałam na sobie karategę albo spodnie od dresu i adidas – więc kupiłam ją, żeby włożyć podczas naszego pierwszego pobytu w hotelu. Odrzucam sukienkę i zaglądam do pudła. Co jeszcze zachowałam?

Przytrzymuję telefon zębami, chwytam krawędzie pudła i wytrząsam zawartość na ziemię. Wypadają ubrania, książki, biżuteria i bibeloty, gdy nagle dostrzegam małe drewniane pudełko, w którym trzymałam pamiętnik. Chowam je pod pachę i wychodzę z garażu. Otworzę je później, teraz muszę wrócić do stodoły.

* * *

Po włączeniu reflektorów mogę zobaczyć wewnątrz furgonetki Mike’a. Muszą tam być jakieś dowody na to, że molestuje Chloe. Kluczyki wciąż tkwią w stacyjce, na siedzeniu pasażera leży płaszcz, a na podłodze stoi torba. Wyjmuję je z samochodu i rzucam na ziemię, a następnie przeszukuję schowek i kieszenie na drzwiach. Są tam prawie same śmieci: folia od parówek, zgniecione pudełka po kanapkach i puste puszki po napojach. W schowku kryje się niewiele więcej: dwie płyty, kolejne puszki, dokumenty auta, lista adresów,

kilka wizytówek oraz pęk kluczy. Patrzą pod oba siedzenia, a potem za osłony przeciwsłoneczne, ale niczego nie znajdują. Jeśli istnieją jakieś dowody na to, że Mike wykorzystuje dziewczynki, zapewne są w jego torbie lub płaszczu, ale mimo wszystko zaglądam do tylnej części furgonetki. Leży tam tylko kilka brudnych dywaników oraz elastycznych linek służących do mocowania mebli podczas transportu.

Wracam do płaszcza i torby. Nie odkrywam w nich niczego obciążającego.

– Pomocy! – Krzyk Mike’a dobiega ze stodoły. – Policja! Ratunku!

Upuszczam torbę, gdy jego wołanie odbija się echem na podwórzu. Co prawda nie mam sąsiadów, ale ludzie spacerujący z psami i motocykliści korzystają czasami z głównej drogi. Nie mogę ryzykować, że ktoś go usłyszy.

* * *

Właśnie przebiegłam szlakiem do głównej drogi i nic tam nie słyhać. Wołanie Mike’a o pomoc ucichło, gdy zrównałam się z domem. Zawracam i biegnę z powrotem. Może krzyczeć, ile dusza zapagnie. Nikt go nie usłyszy.

– Dzięki Bogu – sapie, osłaniając oczy przed światłem reflektorów samochodowych, gdy otwieram drzwi stodoły. – Dzięki Bogu.

Kiedy się zbliżam, cicho jęczy, a nadzieja znika z jego twarzy.

– Daj spokój, Lou. – Opiera się ręką o kraty i patrzy na mnie ze znużeniem. – Dostyc tego. Cokolwiek chciałaś udowodnić, zamykając mnie tutaj, dopięłaś swego. Przepraszam, że cię wystraszyłem. Nie chciałem. Po prostu... otwórz drzwi... proszę.

– Mogłabym to zrobić – mówię, a Mike z nadzieją podnosi wzrok. – Ale w zamian musisz coś dla mnie zrobić.

– Cokolwiek zechcesz.

Sięgam do tylnej kieszeni.

– Podaj mi hasło do swojego telefonu.

Mike zamiera. Wygląda, jakby przestał oddychać, i tylko wbija wzrok w komórkę w mojej dłoni.

– Po co? – pyta.

– Ponieważ chcę wysłać wiadomość do Chloe.

– W jakiej sprawie?

– Chcę napisać, że już się z nią nie zobaczysz. Że to koniec.

– Już ci mówiłem, że nie... – zaczyna, ale po chwili urywa.

Wie równie dobrze jak ja, że jeśli przeczytam wiadomości w jego telefonie, zdobędę dowody jego winy. A właśnie to muszę przekazać policji, niezbite dowody. Wtedy prokuratura będzie musiała postawić mu zarzuty. Ale nie mogę wręczyć policji telefonu, skoro Mike wciąż jest zamknięty w mojej stodole. Mogłabym zostać oskarżona o porwanie. Z kolei jeśli otworzę kłódkę, to jak dostanę się do samochodu, zanim Mike mnie złapie? Co prawda jest ode mnie o siedemnaście lat starszy i kuleje, ale doskoczył do mnie jak młodzieniec. Mogłabym wrzucić kluczyk do klatki, tak żeby sam musiał otworzyć zamek. Może wtedy zyskałabym wystarczającą przewagę.

– Jak mogę mieć pewność, że mnie wypuścisz, kiedy podam ci hasło? – pyta Mike.

– Nie możesz.

Patrzy na mnie z wahaniem i frustracją, po czym klęka i opiera czoło o zaciśnięte pięści.

– Mógłbym napić się wody?

– Nie. Podaj mi hasło.

– Proszę. Chce mi się pić. No i daj mi jakiś koc albo coś. Kurewsko tu zimno.

Ignoruję go i zaczynam przeglądać graty leżące obok fotela. Najpierw badam puszki po farbie, podważając zardzewiałe pokrywki kluczykiem od samochodu. W środku są puste. Obmacuję kosiarkę do trawy, potem odsuwam na bok kartony, ale wciąż nie znajduję tego, czego szukam. Nigdzie nie ma klucza do klatki Mike'a. Uzmysławiam sobie, że mam niewielkie szanse go znaleźć, nawet gdybym wywróciła dom i ogród do góry nogami. Nikt nie używał tych klatek od lat.

Z innej klatki zdejmuję otwartą kłódkę i obracam ją w dłoniach. Czy do wszystkich tych kłódek pasuje taki sam klucz? Nawet jeśli tak, wątpię, żeby producent wciąż miał go na składzie. Jedyнным sposobem na wypuszczenie Mike'a będzie danie mu piły albo nożyc do metalu. Tak czy inaczej, dzisiaj nie mam zamiaru go uwolnić. Powinien jeszcze trochę się pomęczyć. Zobaczymy, jak mu się spodoba rola więźnia.

Chowam kłódkę do kieszeni i podchodzę do klatki Mike'a, utrzymując bezpieczny dystans, żeby nie mógł mnie chwycić między prętami.

– Podasz mi to hasło czy nie?

Kręci głową.

– Nie. Już ci mówiłem, Lou. Nie zrobiłem nic złego. Nie możesz bez końca trzymać mnie w zamknięciu. Wcześniej czy później ktoś się zorientuje, że zniknąłem, a wtedy policja od razu tutaj przyjedzie.

– Niby dlaczego?

– Ponieważ próbowałaś mnie zrobić. Bez trudu połączą fakty.

– Mogliby to zrobić, gdybym nie podała im fałszywego nazwiska i adresu.

Mike kurczy się na moich oczach.

– Przyniosę ci wodę i koc – mówię. – Kiedy mnie nie będzie, zastanów się, czy nie podać mi hasła.

Rozdział 16

Wendy

Wtorek, 1 maja 2007

– Na litość boską! – Wendy Harrison odrzuca kołdrę i siada na łóżku. Potem obraca się i zaczyna walić pięściami w ścianę. – Czy możecie... wreszcie... być... CICHO?!

Jest 2.34 w nocy, a ona jak dotąd przespała tylko godzinę. Kiedy zgasła lampkę przy łóżku, nieco po jedenastej, usłyszała, że ktoś pokrzykuje i śmieje się na zewnątrz. To był jej sąsiad, Jason Marsons, z chichoczącą blondynką uwieszoną na jego ramieniu. Prawdopodobnie wracali z pubu, a przynajmniej wskazywał na to ich chwiejny krok. Dziesięć minut później zabrzmiała muzyka. Łomoczący elektroniczny rytm, od którego zatrzęsł się cały dom. Wendy od razu wstała i z Montym przy boku zapukała do oblażących z farby czerwonych drzwi pod numerem 31. Jej sąsiad, mężczyzna przed trzydziestką, otworzył z rozradowaną miną. Na widok Wendy od razu spochmurniał.

– Znowu pani, serio?

– Jest prawie północ. – Na poparcie swoich słów Wendy zerknęła na zegarek. – To nie pierwszy raz, kiedy nie mogę spać przez pańskie hałasy.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Sąsiadowi z naprzeciwka jakoś to nie przeszkadza.

– Ponieważ jest głuchy – odburknęła Wendy. – A ja z pewnością nie.

– Jay, gdzie zniknąłeś?! – zawołała blondynka z głębi mieszkania. Po chwili nadbiegła korytarzem, obijając się o ściany jak kula do kręgli rzucona przez przedszkolaka. – Aha, tutaj jesteś. – Objęła go za

szyję i popatrzyła na Wendy zaczerwienionymi oczami. – Kim pani jest?

Wendy z trudem powstrzymała westchnienie irytacji. Kobieta była wyraźnie pijana, a sądząc po jej brudnych stopach, przyszła boso z pubu.

– Jestem sąsiadką Jasona. Chciałabym, żeby państwo ściszyli muzykę. Nie mogę spać.

– Ale dziś są jego urodziny – jęknęła kobieta, po czym przywarła umazanymi szminką ustami do jego szyi. – Niech pani nie będzie starą nudziarą.

– Nie jestem – odparła cierpko Wendy. – Ale rano muszę wstać do pracy, więc proponuję przełożyć świętowanie na weekend.

Jay westchnął.

– Ściszymy muzykę.

– I popsujemy twoje urodziny? Nie ma mowy! – Blondynka pomachała ręką przed twarzą Wendy. – Proszę wracać do domu i przespać się z mężem. Może trochę pani wyluzuje.

– Liso! – Jay próbował uwolnić się z jej kurczowego uścisku. – Nie możesz tak do niej mówić. Przepraszam – rzucił przez ramię, próbując pociągnąć Lisę w głąb korytarza. – Jest trochę narwana.

– Wolę być narwana niż zasuszona! – zawołała Lisa. – Nie chcę się zestarzeć, jeśli miałabym stać się taka jak ona. Zastrzełiłyś mnie wtedy?

– Nigdy taka nie będziesz.

Wendy szarpnęła gałkę otwartych drzwi. Szybka w górnej ich części zadrżała, gdy się zatrzęsęły.

* * *

Chcę coś rozbić, pomyślała Wendy, gdy weszła do kuchni. Chcę zawirować jak derwisz, zrzucając kubki i talerze na podłogę, ciskając doniczkami o ściany i rozwalając wszystko, co wpadnie mi w ręce.

Popatrzyła na parapet, gdzie stała doniczka z orchideą. Uratowała ten kwiat, żaloszny i na wpół uschnięty, z werandy swojej siostry. Zrzucenie go na podłogę byłoby zbrodnią. Nie mogła tak niesprawiedliwie potraktować rośliny, która rozkwitła pod jej opieką. A zatem kubek z suszarki. Jeśli Jay i jego głupia blondynka usłyszą, jak

on rozbija się o ścianę, następnym razem pomyślą dwa razy, zanim wejdą jej w drogę. Ale kubek należał do sześcioczęściowego kompletu, który kupiła na wyprzedaży garażowej. To były klasyczne naczynia od Laury Ashley.

Rozejrzała się po niewielkiej kuchni, rozpaczliwie szukając czegoś – czegokolwiek – co mogłaby zniszczyć, ale wszystko miało dla niej wartość sentymentalną. Przez lata żyła oszczędnie i odkładała pieniądze na różne piękne rzeczy w swoim domu oraz wytrwale szperała w antykwariatach i na wyprzedażach.

Dżem. Jej wzrok zatrzymał się na małym słoiku stojącym na kuchennym blacie. Dostała go od jednego z klientów, ale jeszcze nigdy nie jadła tak obrzydliwego dżemu – był zbyt rzadki, z okropnym gorzkim posmakiem. Uniosła słoik nad głowę. Monty pytająco popatrzył na nią z dołu i Wendy znieruchomiała. Jeżeli ciśnie słoik na podłogę, pies może pokaleczyć sobie łapy drobinkami szkła, nawet jeśli najpierw wypuści go do ogrodu, a potem starannie posprząta. No i narobi tu bałaganu. Nie wspominając o ryzyku uszkodzenia płytek podłogowych.

– Psiakrew! – krzyknęła, z impetem stawiając słoik na blacie. – Psiakrew! Psiakrew! Psiakrew!

* * *

Muzyka dobiegająca z mieszkania sąsiadów wciąż łomocze w ścianę za wezglowiem jej łóżka. Wendy sięga po laptopa, zakłada słuchawki i wybiera na iTunes listę przebojów z lat osiemdziesiątych. Próbuje wtórować Madonnie zawodzącej o tym, że będzie miała dziecko, ale nie może zapomnieć, że przyjaciółka jej sąsiada nazwała ją zasuszoną.

„Ja też uprawiałam seks – ma ochotę wykrzyzczyć Wendy w stronę trzęsącej się ściany za plecami. – To nie wy go wymyśliliście. I mam dopiero pięćdziesiąt dziewięć lat. Jak śmiesz nazywać mnie starą, jak śmiesz, ty pijana zdziro!”

Ale tego nie robi. Zaciska zęby i wchodzi na profil Lou Wandsworth na Facebooku. Wczoraj odwiedziła ją przy Church Street, gdzie ta damulka ma ciepłą posadkę. Wendy czuła lekką satysfakcję, gdy kobieta starała jej się podlizać, a potem sprawiała wrażenie

zakłopotanej osobistymi pytaniami, ale ona wciąż nie wie, kim Lou Wandsworth naprawdę jest. I pomyśleć, że Wendy była tak podniecona perspektywą wniknięcia do jej życia. Jak dotąd wszystko na nic. Po spotkaniu dostała maila od Lou, która podziękowała za miłą rozmowę i załączyła kosztorys oraz fakturę pro forma, na wypadek gdyby jej firma wygrała przetarg. I tyle.

Wendy nie mogła nadać sprawie dalszego biegu. Faktura opiewała na kilka tysięcy funtów, a gdyby nawet Wendy było stać na jej opłacenie, przelew z osobistego konta, a nie z rachunku Uniwersytetu Worcester, z pewnością wzbudziłby podejrzenia. Więc co dalej? Odkłada to już wystarczająco długo. Musi stawić czoło Louise Wandsworth i powiedzieć jej prawdę. Może nie zmieni to znacząco sytuacji Wendy. Nie wyrwie jej w czarodziejski sposób z wilgotnej klitki i nie przeniesie do wspaniałego ciepłego domu. Nie będzie każdego ranka budziła się w objęciach kochającego męża. Gromadka dzieci nie będzie kręciła się wokół jej nóg czy też – zważywszy na jej wiek – dzwoniła do niej z uczelni. Nie zyska żadnej z tych rzeczy. Ale może odnajdzie spokój. A przynajmniej zrzuci z serca parę rzeczy.

Na facebookowym profilu Lou nie dzieje się nic ciekawego. Nie uaktualniała go od czasu wyjazdu z Londynu i chociaż kilkoro przyjaciół i znajomych pyta: „Jak się masz?” i zagaduje: „Dawno się nie widzieliśmy!”, uwagę Wendy zwraca tylko komentarz niejakiej Alice.

„Mam nadzieję, że posłuchałaś mojej rady. Lepiej żałować tego, co się zrobiło, niż tego, czego się nie zrobiło (jeśli wiesz, o czym mówię). Kocham Cię xx”.

Rady? Wendy unosi brew. To oznacza, że Lou ma jakiś problem. Ale jaki? Nie dowie się tego. Kilka osób polubiło ten post, a ktoś odpisał: „Hej, tajemnicza! Mów, co wiesz, albo się nie odzywaj”. Potem rozpoczyna się dyskusja o facebookowej etykiecie. Wendy nie jest nią zainteresowana, ale ciekawi ją Ben Feltham, jedyny mężczyzna, który polubił komentarz Alice.

Kiedy klika na jego nazwisko, widzi, że Ben należy do jej własnych znajomych, czemu wcale się nie dziwi. Przez ostatnie miesiące stopniowo zapraszała wszystkich znajomych Lou, próbując więcej się o niej dowiedzieć. Jak przez mgłę pamięta profil Bena, ale mężczyzna nie wrzucał żadnych zdjęć Lou ani nie pisał na jej stronie, więc uznała

go za nieistotnego. Ale co to? Osiem tygodni temu zamieścił zdjęcie, na którym leży pod czerwonym mini cooperem i najwyraźniej zmienia koło. Poniżej napisał: „Czego się nie robi dla niektórych ludzi”.

Czerwony samochód wygląda znajomo. Wendy na pewno już go widziała.

Wraca na profil Lou. Tak, to on. Louise leży na masce tego samego auta i posyła pocałunek do obiektywu.

„Mój nowy samochód”, napisała pod spodem.

Z mocniej bijącym sercem Wendy wraca na profil Bena. Przed zamieszczeniem zdjęcia samochodu napisał: „Czy ktoś może polecić dobry musical na West Endzie? (Nie śmieście się!) :D”.

Musical? Wendy wraca na profil Lou. Trzy dni po pytaniu Bena Lou zamieściła zdjęcie, na którym stoją razem przed plakatem *Wicked* na West Endzie. Ben Feltham to chłopak Lou Wandsworth. Ale przecież powiedziała, że mieszka sama.

Najnowszy wpis Bena na Facebooku to mem. Wcześniej go przewinęła (uważa, że memy są dla ludzi zbyt głupich lub zbyt leniwych, by porozumiewać się własnymi słowami), ale teraz, gdy odkryła związek pomiędzy Lou a Benem, uznaje, że może to być ciekawe. W tle widać mężczyznę siedzącego samotnie w amerykańskiej jadłodajni. Na pierwszym planie widnieje napis: „Jeśli się nie boisz, to znaczy, że nie ryzykujesz. Jeśli nie ryzykujesz, to po cholerę żyjesz?”. Wendy cicho parska. Strasznie pretensjonalne. Znajomi Bena zapewne są tego samego zdania, ponieważ w niektórych komentarzach wyraźnie robią sobie jaja.

„Nic ci nie jest, kochanie?”, pyta jeden.

„Przestań się mazać i wyskocz z nami na piwo”, proponuje drugi.

„Ale to było pedalskie”, stwierdza inny (co rozpoczyna całą dyskusję na temat homofobii).

Czy Ben zamieścił tego mema, ponieważ zamierzał przeprowadzić się do Malvern, żeby być z Lou? Wendy czuje ucisk w żołądku, gdy wraca do galerii zdjęć na profilu Lou. Sobowtór Clarka Gable’a, którego Lou całuje na stylizowanym zdjęciu, to niewątpliwie Ben. Jak cudownie, że oboje przeprowadzają się do rodzinnego miasteczka Lou, żeby zacząć nowe życie. Kiedy Wendy była dzieckiem, wpajano jej, że dobrych ludzi spotyka w życiu nagroda, a źli ludzie dostają za swoje. To oczywiście całkowita bzdura. Mordercy długo żyją

w więzieniach, a niewinne istoty umierają w dzieciństwie. Okropne i brutalne kobiety rodzą dzieci, a te serdeczne i kochające są bezpłodne. Nie ma czegoś takiego jak karma i żadna siła wyższa nie rozdziela nagród ani kar. Świat jest bardzo niesprawiedliwym miejscem. Wystarczy włączyć telewizor, żeby przekonać się, jak wiele cierpień spada na ludzi, którzy na to nie zasłużyli. Wendy od lat nie ogląda wiadomości.

Odsuwa strzałkę od zdjęcia Lou i klika na zdjęcie profilowe Bena. To przystojny mężczyzna, zapewne przed trzydziestką, ma gęste ciemne włosy, brązowe oczy i ładne zęby. Sprawia wrażenie otwartego i przyjaznego. Ktoś taki nie pozwoli nikomu siedzieć samotnie na przyjęciu.

Co najgorszego mogłoby się stać, gdyby do niego napisała? Najwyżej każe jej się odpieprzyć albo ją zignoruje. Ale Wendy ma przeczucie, że Ben tego nie zrobi – zwłaszcza jeśli będzie udawała atrakcyjną blondynkę o ujmującym uśmiechu.

Rozdział 17

Lou

Myślałam, że Mike żartował, kiedy wczoraj powiedział, że nie wracamy do Anglii, ale okazało się, że mówił śmiertelnie poważnie. Nie żartował także w sprawie ślubu. Byłam w szoku, gdy otworzył pudełeczko z pierścionkiem i się oświadczył. Wiem, że rozmawialiśmy o spędzeniu razem całego życia, ale mam dopiero czternaście lat. No i Mike przecież jest żonaty – przynajmniej formalnie (zapewnił mnie, że nie kocha żony i już ze sobą nie sypiają). Ale oczywiście się ucieszyłam, a kiedy powiedziałam „tak”, on chwycił mnie w objęcia i pocałował, po czym spojrzał mi w oczy, pogłaskał mnie po twarzy i wyznał, że uczyniłam go najszczęśliwszym mężczyzną na świecie. Cudownie było zobaczyć go tak szczęśliwym, bo chociaż go kocham, czasami robię się przy nim nerwowa. Zmienił się, odkąd przyjechaliśmy do Francji. Nigdy nie wiem, czy za chwilę mnie pocałuje, czy krzyknie albo zignoruje mnie, czy może zechce uprawiać ze mną seks.

Po tym, jak Mike mnie całował, kiedy się zaręczyliśmy, sądziłam, że będzie chciał znów się ze mną kochać, ale nie. Wygonił mnie pod prysznic i powiedział, że czeka nas cały dzień świętowania.

Tak właśnie było. Trzymając się za ręce, spacerowaliśmy nad rzeką, rywalizowaliśmy, kto spróbuje najbardziej śmierdzącego sera na targu, i zjedliśmy lunch w eleganckim bistro z napuszonymi kelnerami. Po raz pierwszy próbowałam ślimaków (obrzydliwe) i szampana (wspaniały!). Potem poszliśmy na zakupy i Mike kupił mi nową sukienkę (niezbyt mi się podobała – była strasznie obcisła, a z przodu miała paskudny brokat – ale nie powiedziałam mu tego). Było cudownie, dopóki nie poprosiłam, żebyśmy znaleźli budkę telefoniczną.

– Po co ci budka telefoniczna?

– *Chcę zadzwonić do mamy. Dzisiaj mieliśmy wrócić, więc pewnie się martwi.*

Wzruszył ramionami i pociągnął mnie na schody prowadzące do jakiejś starej katedry.

– *Nic jej nie będzie.*

– *Nieprawda, Mike. Zadzwoni na policję.*

– *Niech dzwoni. Jesteśmy razem. Tylko to się liczy.*

Przygarnął mnie do siebie i objął ramieniem. Jego palce mocno wbiły się w moją rękę.

* * *

Budzę się gwałtownie i sięgam po komórkę. Jest 4.55, wtorek. Zza zaciągniętych zasłon nie wpada ani odrobina światła, a salon wciąż spowijają cienie. Siadam i rozcieram sobie lewe ramię. Odkąd tutaj przyjechałam, wszystkie noce spędziłam na sofie – w moim pokoju jest zbyt wiele wspomnień, a czułabym się dziwnie, śpiąc w łóżku taty – i teraz mam wrażenie, że moje ciało jest stare, zmęczone i napięte. Biorę szklanekę ze stołu i pociągam łyk. Uch. To nie woda, tylko gin. Wypiłam chyba z pół butelki, zanim wreszcie zasnęłam.

Zajrzałam do stodoły około 22.45, żeby sprawdzić, czy Mike może zmienić zdanie w sprawie hasła. Ledwie weszłam, a przywitał mnie wyzwiskami i na wszystkie moje pytania odpowiadał „pierdol się, pierdol się, pierdol się”, a potem niemal staranował kraty, gdy rzuciłam mu butelkę wody, paczkę herbatników i koc. Biegiem wróciłam do domu i jak tylko znalazłam się w kuchni, wybuchłam płaczem. Kiedy w końcu przestałam płakać, sięgnęłam po gin. Moje pudełko z pamiątkami wciąż było na blacie, tam gdzie je zostawiłam. Próbowałam je ignorować. Nawet przeszłam do salonu i włączyłam telewizor, ale po trzeciej szklaneczce ginu przyznałam się do porażki. Musiałam otworzyć to pudełko.

Chwilę potrwało, zanim poradziłam sobie z zamkiem. Ostrze piły ciągle się ześlizgiwało i ząbki nie chciały wgryźć się w metal. Spróbowałam odkręcić zawiasy. Były zardzewiałe, więc mocno się namęczyłam, sporo nabluźniłam i złamałam dwa śrubokręty, ale w końcu zdołałam odkręcić po dwie śrubki w każdym zawiasie i podważyć resztę.

Przechyliłam pudełko i jego zawartość wysypała się na stół. Mój pamiętnik, który kiedyś zdobiła tęcza różowych, niebieskich, żółtych i pomarańczowych motyli, wyblakł z wiekiem. Poza tym znalazłam poczerńiałą srebrną bransoletkę – prezent od Mike’a – dwa bilety do kina, legitymację klubu karate oraz malutkiego misia trzymającego serce (także od Mike’a). Policja zabrała pudełko, podobnie jak większość pozostałych rzeczy z mojego pokoju, kiedy Mike i ja zniknęliśmy. Dzięki temu wiedzieli, że powinni nas szukać we Francji. Wszystko opisałam, łącznie z dokładną godziną i miejscem, w którym Mike miał mnie odebrać. Kiedy policjanci zwrócili mi moje rzeczy, nawrzeszczałam na nich, ponieważ naruszyli moją prywatność. To nie Mike mnie zranił, ale oni.

Obejrzałam wszystkie pamiątki, ale nie mogłam się zmusić do otwarcia pamiętnika. Trzymając go w rękach, czułam się splugawiona, więc schowałam wszystko z powrotem do pudełka i zamknęłam pokrywkę. Pamiętnik wciąż tam jest, na kuchennym stole, przerażające wrota do przeszłości.

Stawiam szklaneczkę z ginem na stoliku i wstaję. Potrzebuję wody.

Wychodzę na korytarz i odwracam się gwałtownie, słysząc głośne skrzypnięcie. Dobiegło z kuchni.

– Kto tam?! – Zamieram bez ruchu.

Wstrzymuję oddech i nasłuchuję. Czy to Mike? Czyżby zdołał wydostać się z klatki?

– Mike? – Jego imię brzmi w mojej krtani jak cichy pisk.

Z tego, co mi wiadomo, nikt nigdy nie włamał się do naszego domu, ale kiedy byłam mała, złodzieje dobrali się do garażu. Ukradli kosiarkę taty i kilka elektrycznych narzędzi.

Sięgam po telefon stacjonarny i kładę kciuk na dziewiątce.

– Wiem, że tutaj jesteś. Idź sobie albo zadzwonię po policję.

Żadnej odpowiedzi.

Jeśli w domu jest ktoś jeszcze, to stoi całkiem nieruchomo. Chyba że to nie człowiek. Stare domy często skrzypią i jęczą.

– Wchodzę do kuchni.

Idę w kierunku jadalni, która łączy korytarz z kuchnią. Podłoga skrzypi pod moim ciężarem, a zegar stojący o bladej tarczy, która w półmroku wygląda nieco upiornie, obserwuje mnie z głębi pokoju. Sięgające ziemi aksamitne zasłony sprawiają wrażenie bardziej

wzdętych niż zazwyczaj. Kiedy byłam dzieckiem, właśnie za nimi najbardziej lubiłam się chować.

– Halo?

Mocniej ściskam telefon w dłoni. Mogłabym zawrócić i wybiec z domu. Ale co potem? Wskoczę do samochodu i będę czekała? Pobiegnę do stodoły i sprawdzę, czy Mike wciąż tam jest? Zadzwonię po policję i się ukryję? Od czasu tamtego pierwszego skrzyknięcia niczego nie słyszałam. A jeśli Mike nadal siedzi w klatce, dygocząc pod szorstkim kocem, ostatecznie, czego potrzebuję, to wizyta policji.

To nic takiego, przekonuję siebie, idąc przez jadalnię w stronę kuchni. Moja wyobraźnia szaleje. Nic dziwnego, że jestem nerwowa po tym, co zrobiłam.

Ale kiedy otwieram drzwi kuchni, słyszę kolejny hałas. Piskliwy zgrzyt, jakby coś wleczono po podłodze.

– Wynoś się! – wołam. – Policja już tu jedzie.

Zgrzyt nie ustaje.

Nie wiem, czy to głupota, czy odwaga pcha mnie naprzód, ale w jednej chwili stoję w progu kuchni, a już w następnej szarpię drzwi prowadzące na werandę. I wtedy go widzę... patrzy na mnie bursztynowymi oczami, z uniesioną górną wargą i obnażonymi zębami – lis oparty przednimi łapami o jeden z pojemników na śmieci. Boczne drzwi za nim są otwarte na oścież.

– Sio! – wołam i kopię w pojemnik, kilkanaście centymetrów od otwartego pyska lisa. – Sio! Sio! Wynocha!

Przez jedną przerażającą sekundę mam wrażenie, że zwierzę się na mnie rzuci. Ale po chwili odwraca się i ucieka przez podjazd. A ja okrążam pojemnik, zatrzaskuję boczne drzwi i przekręcam klucz w zamku.

* * *

Wypatruję lisa, idąc przez ogród nieco po szóstej, ale nigdzie go nie widać. Nie mogę uwierzyć, że zostawiłam boczne drzwi otwarte. Pewnie zapomniałam je zamknąć wieczorem, kiedy chodziłam do garażu po narzędzia.

– Idiotka – mruczę pod nosem, otwierając bramę i wchodząc na podwórze.

W nocy solidnie padało. Podeszwy moich kaloszy są pokryte zaschniętym błotem, a jezioro za stodołą pochłonęło część pola. Wciąż mży i moja kurtka jest wilgotna. W kieszeni mam komórkę Mike'a. Kiedy wcześniej zerknęłam na zablokowany ekran, zobaczyłam nieodebrane połączenie od kogoś z Malvern. Ale nie było już żadnych wiadomości od Chloe. To mnie zaskoczyło. Większość nastolatków, wliczając mnie, źle zareagowałaby na wielogodzinne milczenie, ale może Chloe jest bardziej odporna psychicznie. Mimo wszystko to dziwne.

* * *

Mike już się obudził i stoi na środku klatki. Głową prawie sięga sufitu, przez co wygląda potężnie w tak niewielkiej przestrzeni. Patrzy na mnie bez słowa, gdy się zbliżam.

– Przyniosłam to dla ciebie. – Sięgam do kieszeni i wyjmuję zawiniętą w srebrną folię kanapkę z boczkiem.

Mike na nią zerka.

– Nie martw się, nie jest zatruta – zapewniam.

Wciąż się nie odzywa. Nawet nie drgnie, tylko przenosi spojrzenie z kanapki na moją twarz. Jego oczy są tak puste i pozbawione wyrazu, że odwracam wzrok.

– Będzie tutaj leżała, jakbyś zgłodniał. – Kucam, wsuwam kanapkę między pręty i szybko cofam dłoń. – Przyniosłam też jeszcze dwie butelki wody.

Również wpycham je do klatki, a potem idę pod ścianę i siadam, opierając się plecami o szorstkie drewno.

– Dzisiaj w ogóle nie będziesz się odzywał?

Nie przestaje wpatrywać się we mnie.

– Nie polepszasz swojej sytuacji, Mike.

Sprawiam wrażenie bardziej pewnej siebie, niż jestem w rzeczywistości. Chwilami mam poczucie, że to wszystko mi się śni i nie dzieje się naprawdę. W nocy kilka razy budziłam się zrana potem, z mocno walącym sercem. A jeśli Mike wciąż będzie odmawiał podania hasła do telefonu? Nie mogę trzymać go tutaj w nieskończoność. Odsiedział pięć lat za napaść, uprowadzenie i kontakty seksualne z dzieckiem poniżej szesnastego roku życia. Jaki

wyroek dostałabym za porwanie? Taki sam? Wyższy? Jeśli teraz go wypuszczę – zakładając, że uda mi się kupić nożyce do metalu i uciec w bezpieczne miejsce, zanim się uwolni – pójdzie prosto na policję. Powie, że chowam do niego urazę (którą policja może uznać za zrozumiałą, ale kto wie) i złożyłam fałszywe zeznania, jakoby on molestował dziecko, a następnie zwabiłam go do swojego domu, żeby go uwięzić. Jeżeli mnie aresztują, będzie mógł bez przeszkód dalej wykorzystywać Chloe. Powiedziała, że jeszcze ze sobą nie spali. Ale w końcu do tego dojdzie, jeśli ich nie rozdzielę, a wtedy dziewczyna znajdzie się w prawdziwym niebezpieczeństwie.

– Mike, podaj mi hasło do swojego telefonu, to cię wypuszczę. Obiecuję.

Dalej mi się przypatruje, ale jego niebieskie oczy już nie są pozbawione wyrazu. Kryje się w nich niepokojący chłód.

– Mike. – Wstaję z posadzki. – Twoje milczenie nie sprawi, że otworzę drzwi.

Mówiąc to, przypominam sobie, jak Mike ignorował mnie po jednej z naszych kłótni. To było wtedy, gdy po raz pierwszy napomknął o wspólnej ucieczce do Francji. Nie spodobał mi się ten pomysł, chociaż nieźle radziłam sobie z francuskim (nauczycielka stwierdziła, że jeśli się przyłożę, mogłabym uzyskać dobry wynik na egzaminie końcowym). Powiedziałam Mike’owi, że wyjazd do Francji byłby jak praca domowa i wolałabym spędzić romantyczny weekend w Wielkiej Brytanii albo Irlandii. Odrzekł, że to absurd. Że spodoba mi się możliwość poćwiczenia francuskiego. Odgryzłam się, że gada jak mój ojciec. Wtedy umilkł. Akurat wybraliśmy się do kina w Kidderminster, gdzie pojechaliśmy pod pretekstem turnieju karate, i Mike ignorował mnie przez cały czas trwania filmu. Kiedy położyłam dłoń na jego kolanie, odsunął ją. Kiedy poprosiłam, żeby ze mną porozmawiał, pokręcił głową i skrzyżował ręce na piersi. Dopiero gdy wybuchłam rozpaczliwym płaczem, zwrócił na mnie uwagę.

„Naprawdę warto? – spytał. – Obrażasz mnie, chociaż pragnę tylko uczynić cię szczęśliwą”.

W osłupieniu pokręciłam głową.

„Chcę dla ciebie wyłącznie tego, co najlepsze, Lou. Jestem jedyną osobą, której na tym zależy. Musisz zaufać, że podejmuję właściwe decyzje. Ufasz mi, prawda?”

„Oczywiście, że tak”, odpowiedziałam, łykając łzy.

Płakałam jeszcze przez chwilę, kiedy objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. Jego milczenie było najgorszą możliwą karą. Chociaż siedział tuż obok, czułam się całkowicie samotna i opuszczona.

– To nic nie da – mówię teraz. – Zbywanie mnie milczeniem. Nie mam czternastu lat.

Mike wciąż na mnie patrzy, ale po ruchach jego klatki piersiowej widzę, że głęboko oddycha. Czy próbuje nad sobą zapanować? Muszę dalej robić to, co robię. W końcu się złamie.

– Wiesz, że Chloe wczoraj wieczorem wysłała do ciebie kilka wiadomości?

Rozchyła usta. Oczywiście, że nie wiedział. Szybko maskuje swoje zainteresowanie, ale zdążyłam je zauważyć.

– Właśnie tak – ciągnę. – Zapisales ją w telefonie pod imieniem Jim, ale to na pewno była ona. Sprawiała wrażenie zmartwionej. Czekala, zebyś ją odebrał. Mam nadzieję, że nie umówiles się z nią w miejscu publicznym. Mogłaby pójść z jakimś innym zboczeńcem.

– Oddawaj! – Mike rzuca się na pręty klatki, ale jestem za daleko, zeby mógł pochwycić telefon.

– Och, czyżbyś się o nią martwił? – Udaję zaskoczenie. – Podaj mi jej numer, to sprawdzę, czy wszystko z nią w porządku.

– Jezu Chryste. – Pada na kolana i opiera głowę o kraty. – Dlaczego to robisz?

– Ponieważ nie chcę, zebyś skrzywdził Chloe tak, jak skrzywdziłeś mnie.

– Kochałem cię.

– Wykorzystałeś mnie.

– Nie. – Kręci głową, ale nie patrzy na mnie. Jego szczękę i górną wargę pokrywa ciemny zarost, a twarz, pomimo opalenizny na rękach i szyi, wygląda blado w porannym słońcu. – Wcale nie. Zakochałem się w tobie. Tak samo jak ty we mnie. Nie śliniłem się do ciebie jak jakiś obleśny staruch. Nie wkładałem ci ręki pod bluzkę i nie doprowadzałem do łez. Do niczego cię nie zmuszałem. Nigdy nie pozwoliłbym sobie na to, zeby cię pokochać, gdybyś nie odwzajemniała mojego uczucia.

– Byłam bezbronna, a ty mnie wykorzystałeś.

– Próbowałem ci pomóc! – Podnosi głowę i patrzy prosto na mnie. – Twój ojciec był najgorszym rodzajem drania. Kiedy pojawiłaś się na moich treningach karate, twoja pewność siebie była zrujnowana. Przez pierwsze pół roku nie potrafiłaś spojrzeć mi w oczy. Sądziłem, że jesteś nieśmiała. To dotyczy wielu dzieci, zwłaszcza dziewczynek, ale widziałem lęk w twoich oczach, gdy ojciec po ciebie przyjeżdżał.

– Przestań usprawiedliwiać...

– Kiedy po raz pierwszy z nim rozmawiałem, wyczułem od niego alkohol. Próbowałem podejść do tego na luzie i powiedziałem, że jeśli wychylił kilka głębszych w pubie, to może powinien zostawić auto, a ja go odwiozę. Roześmiał mi się w twarz i kazał ci szybciej wkładać buty. Tamtej nocy prawie nie spałem, tak bardzo się o ciebie martwiłem.

– To nieprawda.

– Oczywiście, że prawda! Cuchnął jak gorzelnia. Mógł zabić was oboje.

Teraz to ja milknę. Ma rację w sprawie taty i prowadzenia po alkoholu. Kiedy mama go sztorcowała, odpowiadała: „Na wsi wszyscy to robią. Znam drogi, nic się nie stanie”. To nie zmieniało faktu, że umierałam z przerażenia za każdym razem, gdy wsiadałam z nim do auta.

Patrzę na Mike’a.

– Nie możesz używać mojego taty jako wymówki dla tego, co mi zrobiłeś.

Unosi obie dłonie.

– Lou, to, co się między nami wydarzyło, byłoby całkowicie legalne osiemnaście miesięcy później. Owszem, wciąż pozostawałoby między nami siedemnaście lat różnicy, ale kogo to obchodzi. Nikogo nie dziwi, że trzydziestolatka umawia się z czterdziestosiedmiolatkiem.

– Ale ja nie miałam trzydziestu lat. Ani szesnastu. Miałam czternaście lat, a to, co zrobiłeś...

Urywam i zerkam w stronę drzwi. Z zewnątrz dobiega dziwny odgłos. Głuche pulsowanie. Mike także je słyszy i uśmiech pojawia się na jego twarzy.

– Śmigłowiec – mówi. – Policyjny – dodaje, kiedy podchodzę do drzwi.

* * *

To niewątpliwie śmigłowiec. Pędzi ponad drzewami rosnącymi wzdłuż pola na tyłach posiadłości, ale jest tak daleko, że nie widzę, czy to policyjny. Chociaż właściwie nie wiem, jak taka maszyna wygląda. Czy ma napis „Policja” na boku, tak jak radiowozy?

Przyciskam dłoń do piersi i próbuję uspokoić oddech. To nie może być śmigłowiec policyjny. Minęło dopiero dwanaście, najwyżej trzynaście godzin, odkąd Mike tutaj przyjechał, a policja z pewnością nie rozpoczyna poszukiwań zaginionych osób przed upływem dwudziestu czterech godzin, chyba że chodzi o dzieci. Poza tym nie wysłaliby śmigłowca na poszukiwanie czterdziestodziewięciolatka w białej furgonetce. Zaczęliby od namierzenia jego telefonu i...

Wbijam wzrok w komórkę, którą trzymam w dłoni. Należy do Mike’a.

Cholera.

Cholera.

Cholera.

Zdejmuję tylną obudowę i wyjmuję baterię oraz kartę SIM, ale jest za późno. Ostatnie połączenie Mike odebrał już w stodole. Kiedy policja zacznie go szukać, od razu trafią tutaj. Muszę go nakłonić, żeby podał mi hasło. Czasu mam niewiele.

Rozdział 18

Chloe

Chloe czuje, że palą ją płuca, a nogi ma tak słabe, że potyka się co kilkanaście kroków, ale zmusza się, by biec dalej.

Po opuszczeniu domu Kirsteen skierowała się w stronę centrum Malvern. Mijały ją pędzące samochody. Wiedziała, że rzuca się w oczy, ubrana w szkolny mundurek i spódnicę do kolan, więc zdjęła marynarkę i krawat. Wiatr ziębił ją przez cienką bawełnianą koszulę, gdy szła ze spuszczoną głową, z rozwianymi włosami. W miasteczku było cicho, tylko nieliczne osoby stały przed pubami i restauracjami, paląc papierosy. Niektórzy zerkali na nią z troską – głównie starsze kobiety – ale większość ją ignorowała. To się zmieniło, gdy zamknięto puby. Nagle całe grupy mężczyzn wyległy na ulice, śmiejąc się, pokrzykując i zataczając się na chodnikach.

– Zgubiłaś swojego chłopaka, mała?! – zawołał jeden z nich. Obejrzała się w nadziei, że pomoże jej odnaleźć Mike’a. – Jeśli chcesz, mogę go zastąpić! – dodał, trącąc swojego kolegę łokciem.

Przyśpieszyła kroku, czując łzy napływające do oczu, a śmiech tych mężczyzn podążał za nią.

Już na głównej ulicy było strasznie, ale park okazał się jeszcze gorszy. Leżał z dala od drogi i oświetlał go tylko słaby blask padający od strony pobliskiego teatru, a gdy Chloe zapuściła się dalej, spowiła ją kompletna ciemność. Przyciskając rozładowany telefon do piersi, minęła opuszczone huśtawki i zjeżdżalnie, a potem biegiem pokonała trawnik. Kiedy dotarła do mrocznej kępy drzew i krzewów, padła na kolana i zaczęła się czołgać, odsuwając od twarzy gałęzie, pokrzywy i kłujące krzewy jeżyn. Przez kilka sekund bała się, że pomyliła miejsce, że to nie jest ta potajemna kryjówka, w której chowała się ze swoją najlepszą przyjaciółką Marthą, gdy miały osiem lat, ale

roślinność w końcu się rozstąpiła, ukazując niewielkie zagłębienie w ziemi, głębokie i szerokie na niecałe półtora metra, z pniem drzewa pośrodku. Wreszcie, ukryta przed światem, zaczęła płakać.

To wszystko jej wina. Odpowiada za wszystko, co się wydarzyło. Mike namawiał ją od dłuższego czasu, by któregoś dnia przyjechała do niego po pracy albo po szkole. Mówił, że chce pobyć z nią trochę sam, z dala od wścibskich oczu świata, ale ona wiedziała, o co tak naprawdę mu chodzi. Miał ochotę się z nią przespać. Może była głupia, ale nie aż tak. Odpowiedziała, że nie jest gotowa, jednak w rzeczywistości obawiała się, że on przestanie się nią interesować, kiedy już pójdą do łóżka. Widziała, że spotkało to kilka dziewcząt z jej szkoły. Ich chłopcy mówili, że je kochają, i udawali, że są bardzo zaangażowani, ale rzucili je już po kilku numerkach. Niektórzy tłumaczyli, że stały się zbyt natarczywe. Ci bardziej okrutni rozpowszechniali plotki, że ich dziewczyny beznadziejnie robiły laskę albo okazały się zdzirami. Chloe była pewna, że Mike by jej tak nie nazwał, ale dopuszczała myśl, że będzie beznadziejna w łóżku. Obejrzała kilka filmów na telefonie, żeby nauczyć się robić niektóre rzeczy, ale on miał czterdzieści dziewięć lat. Jak mogła dorównać innym kobietom, z którymi był? Mówił, że spał tylko z siedmioma. Z sześcioma dziewczynami i żoną. Zapewnił, że żadnej z nich nie kochał tak, jak kocha ją. Miały tyle problemów. Były zgorzkniałe i sfrustrowane po wcześniejszych związkach i wyżywały się na nim. Nie były takie jak ona – optymistyczne i pełne nadziei, serdeczne i kochające. Powtarzał jej, że chciałby cofnąć czas albo ponownie się narodzić, żeby znów być nastolatkiem i przeżyć swój pierwszy raz właśnie z nią. Żałował, że nie mogła go poznać, gdy miał trzynaście lat. Był wtedy naprawdę przystojny, miał płaski brzuch i kruczoczarne włosy. Ona potajemnie też tego żałowała, chociaż ciągle mówiła mu, że wygląda dobrze jak na swój wiek. Początkowo wydawało jej się dziwne, że całuje mężczyznę starszego od swojego ojca, ale Mike był wobec niej taki serdeczny. Taki delikatny i wyrozumiały. Poza tym czuła się przy nim bezpieczna. Nie pamiętała, kiedy ostatnio tak było.

A jednak dziś się nie pojawił. Wielokrotnie jej powtarzał, żeby nie dzwoniła ani nie wysyłała SMS-ów na jego służbowy telefon, chyba że w wyjątkowej sytuacji, więc obiecała, że nie będzie tego robić. Ale nie odbierał swojego drugiego telefonu, a sytuacja była wyjątkowa.

Postępowała tak, jak jej kazał. W swojej komórce zapisała numer jego tajnego telefonu pod imieniem Liam i kasowała wszystkie wiadomości natychmiast po przeczytaniu. Może ignoruje ją dlatego, że jeszcze się z nim nie przespala. Może wystawiła jego cierpliwość na zbyt dużą próbę i stracił zainteresowanie. Pod wpływem tej myśli zaczęła jeszcze mocniej płakać.

– Prześpię się z tobą – wyszeptała, kładąc głowę na torbie z podręcznikami i naciągając marynarkę na drżące ramiona. – Tylko proszę, proszę, znajdź mnie.

* * *

Ale Mike'a nie było przy niej, kiedy się obudziła. Wciąż była sama: zziębnięta, zeszywniała i przemoczona, zagrzebana w zaroślach. Jej ciało nasiąkło nie tylko deszczem, ale także rozpaczą. Mike jej nie ocali. Nie stanie pomiędzy nią a jej ojcem i nie powstrzyma go, gdy on będzie na nią krzyczał. Nie wyciągnie jej mamy z łóżka ani nie wyleczy jej niekończących się migren. Nie rzuci się Chloe na pomoc, kiedy ktoś w szkole nazwie ją nieudacznicą albo dziwaczką. Życie jest głównie warte i będzie coraz gorzej. A teraz musi poradzić sobie z tym sama, tak jak ze wszystkim. Chyba że sobie nie poradzi.

Wszystko mi jedno, pomyślała, wygrzebując się z krzaków i puszczając się biegiem. Już mi nie zależy. Po prostu mi nie zależy.

* * *

Kiedy Chloe idzie ogrodową ścieżką, widzi światło w domu, ale nie waha się ani nie zwalnia. Przekręca gałkę frontowych drzwi i wchodzi do salonu. Nie reaguje, kiedy jej mama zrywa się z sofy, wykrzykuje: „Och, dzięki Bogu!” – i rzuca się jej na szyję. Nawet nie mrugnie, gdy ciocia Meg, która stoi przy oknie, podnosi telefon do ucha i woła: „Mamo, wróciła. Przed chwilą weszła”. A kiedy po kwadransie wpada do domu tata, przytula ją, a potem nią potrząsa i wrzeszczy, że jest głupią dziewczyną i wszyscy strasznie się o nią martwili, Chloe patrzy mu w oczy i nawet nie płacze.

– Dlaczego?! – woła ojciec. – Dlaczego nam to zrobiłaś? Najpierw kradzież, a potem ucieczka. Poddaję się. Ja już się poddaję. Daj mi swój telefon. – Wyciąga rękę.

Chloe sięga do kieszeni, wyjmując komórkę i oddaje ją tacie. Czekając, aż w jej sercu pojawi się ukłucie bólu albo żalu. Ale niczego nie czuje.

– Rozwiązuję twoją umowę. No i masz szlaban – mówi tata. – Żadnego wychodzenia przez miesiąc i codziennie będę cię odbierał ze szkoły. Masz szczęście, że centrum ogrodnicze cię nie pozwało, bo inaczej byłabyś notowana. W wieku trzynastu lat! Zgłupiałaś, do kurwy nędzy?

Chloe nie odpowiada. Doskonale wie, jakie on ma zdanie w tej kwestii.

– Poza tym odwołuję wakacje na Majorce – dodaje tata.

– Nie! – jęczy jej mama z sofy. – Alanie, to niesprawiedliwe. Jamie tak się cieszy na ten wyjazd. Ja też.

– No... – Ojciec przez chwilę milczy. – Co do wakacji jeszcze zobaczymy. Ale ty nigdzie nie pojedziesz. – Dźga Chloe palcem w zimną, lepką skórę tuż poniżej obojczyka.

Chloe nie reaguje. Ma wrażenie, jakby otoczyła ją jakaś przezroczysta powłoka, która oddziela ją od reszty świata. Już nic nie może jej dotknąć ani zranić. Przez trzynaście lat myślała tylko, co by było, gdyby... Gdybym miała miłego chłopaka, byłabym szczęśliwa. Gdyby mój tata przestał być takim dupkiem, byłabym szczęśliwa. Gdybym była bystra/piękna/chuda, byłabym szczęśliwa. Przez cały czas rozwiązanie miała tuż przed sobą, ale go nie dostrzegała. Jedynym lekarstwem na brak szczęścia jest nie przejmować się niczym.

Przenosi wzrok z ojca na matkę, a potem na ciotkę. Myślą, że wciąż mają kontrolę. Myślą, że jestem zmartwiona. Myślą, że mi na tym zależy. Ale nikt z nich nie wie, że wewnątrz jestem martwa.

Rozdział 19

Lou

Wczoraj wieczorem Mike naprawdę mnie wystraszył. Nie było go cały dzień, bo szukał dla nas jakiegoś lokum. Znow zamknął mnie w pokoju hotelowym, tłumacząc, że zanudzę się na śmierć, oglądając kolejne mieszkania. Kiedy odpowiedziałam, że bardziej się zanudzę, jeśli zostanę sama, pocałował mnie w nos i kazał mi być cierpliwą. W końcu mamy przed sobą całe wspólne życie.

Od razu, gdy wszedł do pokoju, domyśliłam się, że nie poszło mu najlepiej. Miał spocone czoło, a jego niebieskie oczy pociemniały. Nie spytałam, co się stało, tylko poklepałam miejsce obok siebie i posłałam mu współczujący uśmiech. Opadł na łóżko, skrzyżował ręce za głową i wbił wzrok w sufit. Jego nastrój był jak czarna chmura, która okryła nas oboje.

– Kurwa, nie znoszę Francuzów.

– Więc po co tutaj przyjechaliśmy? – Nie zdążyłam powstrzymać tych słów i stężałam, czekając, że wybuchnie.

– Ponieważ uwielbiam Francję. Ale nienawidzę tych ludzi.

– Dlaczego?

– Są tacy napuszeni. Aroganckie palanty. Wszyscy, do których odzywałem się po francusku, udawali, że mnie nie rozumieją, a jedyny facet, który znał angielski, wyśmiał mnie, kiedy powiedziałem, jakim dysponujemy budżetem.

– Może...

– Wyśmiał mnie, kurwa. Szkoda, że nie urwałem mu łba. Pieprzyć to. Może powinniśmy wyjechać z Rouen i spróbować gdzieś indziej.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie chciałam, żeby się na mnie wydarł, jeśli powiem coś niewłaściwego, ale gdybym milczała, mógłby uznać, że mi nie zależy.

– A może byśmy... – Przesunęłam dłonią po jego brzuchu i wsunęłam ją pod pasek dżinsów.

– Nie. – Chwycił mnie za nadgarstek i odepchnął moją rękę. – Nie jestem w nastroju.

Oboje długo się nie odzywaliśmy. Mike dalej wpatrywał się w sufit, a ja leżałam zwinięta w kłębek na boku, obserwując jego twarz. Czułam się paskudnie i niezręcznie. Marzyłam, żeby w magiczny sposób przenieść się z tego zimnego, kanciastego pokoiku do swojej sypialni, gdzie miałam ciepłą kołdrę, telewizor i wszystkie swoje rzeczy. Zateśniłam nawet za mamą krzyczącą na mnie, żebym przestała się bawić i odrobiła lekcje.

– Może... – Mój głos zabrzmiał cicho i słabo. – Może powinniśmy wrócić do Anglii?

– Co takiego? – Mike błyskawicznie odwrócił się twarzą w moją stronę.

Powiedziałam coś niewłaściwego.

– Po prostu... nie... nie wydajesz się szczęśliwy.

– A jak myślisz, dlaczego?

– Nie wiem... Francuzi... tamten Francuz. Nie udało ci się...

– Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, Louise... – oparł się na łokciu i popatrzył na mnie z góry – że może ty jesteś jednym z powodów, dla których nie jestem szczęśliwy?

– Ja?

– Odkąd tutaj przyjechaliśmy, bez przerwy jęczysz i marudzisz, że jesteś znudzona, że nie mamy telewizora, że chcesz zadzwonić do mamy. Rzucasz we mnie przedmiotami, krzyczysz i mnie obrażasz. Zrobiłem to dla CIEBIE, Louise. Zrobiłem to, bo powiedziałaś, że właśnie tego najbardziej pragniesz. Że mnie kochasz. Że chcesz spędzić ze mną resztę życia. Wszystko dla ciebie poświęciłem. WSZYSTKO. Swoją dom, swoje małżeństwo, klub. A jak ty mi się odpłacasz? Pytasz, czy możemy wrócić do Anglii?

– Mike, przepraszam. – Wybuchłam płaczem i przypadłam do niego, wtulając twarz w jego pierś, obejmując go rękami i nogami. – Nie chciałam... Przepraszam... Po prostu, po prostu... chcę, żebyś był szczęśliwy.

Przewrócił mnie na plecy i usiadł na mnie okrakiem, przytrzymując mi ręce po obu stronach mojej głowy. Miał czerwoną twarz i lśniące

oczy.

– Jesteś dla mnie wszystkim, wszystkim. Nie rozumiesz tego?

Tępo pokiwałam głową.

– Musisz mi zaufać, Louise. Wciąż ci to powtarzam. Musisz zacząć mi ufać.

– Ufam ci, Mike. Naprawdę.

Zszedł ze mnie, rozpiął pasek spodni, po czym zdjął dzinsy i bokserki. Podwinął moją sukienkę – tę, którą kupił mi w poniedziałek – i ściągnął mi majtki.

– Udowodnij – powiedział, znów siadając na mnie okrakiem. – Udowodnij, jak bardzo mi ufasz.

– Jak? – Łzy stoczyły się po moich policzkach, gdy dotknęłam dłonią jego twarzy.

Delikatnie odsunął moją rękę i położył ją na poduszce, a następnie chwycił mnie za szyję. Instynktownie próbowałam się uwolnić, ale pokręcił głową.

– Musisz mi zaufać, Louise. Pamiętasz? Nie skrzywdzę cię. Zrobię ci coś niezwykle przyjemnego. Czeka cię prawdziwa ekstaza i rozkosz, jakiej nigdy jeszcze nie doznałaś. Być może się przestraszysz, ale... nie zrobię... ci... krzywdy. Obiecuję. To twoja szansa, żeby udowodnić, jak bardzo mi ufasz. Zgoda?

Kiedy pokiwałam głową, wszedł we mnie i mocniej zacisnął dłoń na mojej szyi.

Środa, 2 maja 2007

Szybko przemierzam supermarket, wrzucając do koszyka pieczywo, mleko, szynkę i ser. Jest środa rano i po raz drugi zadzwoniłam do pracy, że jestem chora. Mike siedzi w stodole od poniedziałkowego wieczoru. Wciąż nie chce podać hasła do swojego telefonu. Wczoraj, po tym, jak spanikowałam z powodu śmigłowca, wsiadłam do auta i jeździłam po okolicy, dopóki nie złapałam sygnału internetowego, a wtedy sprawdziłam w Google'u, jak odblokować telefon. Przez kilka godzin próbowałam sposobów przedstawionych w filmikach na YouTube i przeczytałam wiele stron dyskusji na różnych forach, ale żadna z proponowanych metod nie zadziałała.

Pozostaje mi tylko jedno – iść do któregoś z tych punktów, gdzie odblokowują komórki i wymieniają ekrany. W Bromyard nie ma żadnego, ale z pewnością znajdę coś w Worcester.

Z wypełnionym do połowy koszykiem pośpiesznie zmierzam do kasy. To niewielki sklep z jednym kasjerem, więc muszę stanąć w kolejce. Przedemną stoją dwie starsze kobiety w identycznych puchowych kurtkach, pogrążone w rozmowie.

– Chodzisz tam, Mavis? – pyta wyższa.

– Kiedyś chodziłam, ale tak podskoczyły tam ceny, że teraz robię zakupy w Crossman's.

– Naprawdę? Ja lubię obsługę w Greensleeves, znają się na rzeczy.

Nadstawiam ucha, gdy słyszę nazwę centrum ogrodniczego. Właśnie tam pracują Chloe i Mike.

– A więc on tam pracował?

– Chyba tak. – Mavis, niższa z kobiet, zaczyna wypakowywać zawartość koszyka na ruchomą taśmę. – Jako dostawca.

– Jak dawno temu zaginął?

– W poniedziałek wieczorem. Miał przyprowadzić furgonetkę po pracy, ale się nie pojawił i nie odbierał telefonu. Sandra wczoraj mi o tym opowiadała. Pracuje tam siostrzenica jej sąsiadki. Wygląda na to, że poinformował recepcjonistkę o ostatniej dostawie, a potem zniknął z powierzchni ziemi. Nie przyjechał rano, żeby wykonać wtorkowe dostawy. Sandra mówiła, że bardzo się o niego martwią. W zeszłym roku miał problemy z sercem, więc obawiają się, że mógł dostać zawału i rozbić się samochodem.

– Ojej, biedak. Mam nadzieję, że poszli na policję.

– O tak. Wczoraj zgłosili zaginięcie.

Nie odrywam wzroku od taśmy, która niesie w stronę kasjera butelkę mleka, puszkę fasolki w sosie pomidorowym i opakowanie boczku, ale mam wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi. Mike z pewnością nie powiedział recepcjonistce, dokąd jedzie, bo inaczej policja już zapukałaby do moich drzwi. Ale to tylko kwestia czasu. Poza tym furgonetka Mike'a stoi na moim podwórzu.

– Przepraszam. – Stawiam pełny koszyk na metalowym stojaku przed kasą i posyłam kasjerowi przeproszające spojrzenie. – Muszę iść.

– Komuś bardzo się śpieszy – komentuje jedna z gadatliwych kobiet, kiedy zmierzam do drzwi.

* * *

Nie dam rady ukryć furgonetki Mike'a w garażu, gdzie stoi samochód na ceglach i wala się mnóstwo rupieci. A zatem mam dwie możliwości – odjechać jak najdalej i ją porzucić albo ukryć ją gdzieś na widoku. Porzucenie jest zbyt ryzykowne. Za blisko mojego domu furgonetka wzbudzi podejrzenia, zwłaszcza że ostatnie połączenie telefoniczne Mike odebrał w mojej stodole. Z kolei jeśli za bardzo się oddalę, ktoś może mnie zauważyć, jak będę wracała. Muszę ukryć auto i tylko jedno miejsce się do tego nadaje.

W porównaniu z moim mini cooperem furgonetka Mike'a jest jak czołg. Nie widzę niczego w lusterku wstecznym, a w bocznych wszystko wydaje się strasznie odległe. Ale podczas cofania mogę najwyżej uderzyć w jakieś ogrodzenie.

Mike zaczyna krzyczeć, kiedy uruchamiam silnik.

– Lou! Lou, co ty wyprawiasz? Czy to moja furgonetka? Lou! Lou!

Wciskam pedał gazu i jadę w stronę pola na tyłach domu. Samochód bez trudu mieści się w otwartej bramie i zjeżdża po wyboistym zboczu. To pole, podobnie jak inne wokół domu, jest zaniedbane i porośnięte trawą, która sięga mi co najmniej do pasa. Pada silny deszcz, ale nawet nie włączam wycieraczek. Nie zabawię tu długo.

Zatrzymuję furgonetkę w połowie długości pola, zaciągam hamulec ręczny, wkładam kaptur i wysiadam. Mętne jezioro na skraju pola pod czarnym niebem powinno wyglądać ponuro, a jednak jest coś pięknego w tym, jak krople deszczu uderzają o wodę, malując koncentryczne kręgi, które natychmiast znikają. Jezioro jest głębokie. Kiedy byłam mała, mama panicznie bała się, że w nim utonę, i ciągle męczyła tatę, żeby je ogrodził. W końcu postawił prowizoryczny płotek, który już przegnił i prawie całkowicie się rozpadł.

Niemal oczekuję, że zza chmur wyłoni się śmigłowiec, ale na niebie nie ma nawet ptaków. Sięgam do wnętrza furgonetki, zwalням hamulec ręczny i odskakuję do tyłu, w obawie, że samochód pociągnie

mnie za sobą. Ale on, zamiast odjechać, po chwili się zatrzymuje. Będę musiała mu pomóc.

– Proszę. – Unoszę oczy ku niebu. Kaptur zsunął mi się z głowy, mokre włosy przykleiły się do czaszki, a płaszcz przeciwdeszczowy przywarł do ciała. – Proszę, niech to zadziała.

Idę kawałek w górę zbocza, po czym odwracam się i zbieram siły.

– Raz... dwa... trzy... start! – Z wyciągniętymi rękami biegnę w stronę furgonetki i wpadam na zamknięte tylne drzwi.

Koła skrzypią na mokrej trawie i przez jedną straszną chwilę myślę, że auto nie ruszy, ale już zaczyna toczyć się w dół. Jestem gotowa znów je popchnąć, lecz samo nabiera rozpędu i mknie przez pole w stronę jeziora. Proszę, modlę się, niech nie utknie częściowo na powierzchni. Nie zdołam go wydobyć.

Moja modlitwa zostaje wysłuchana. Biała furgonetka z dużą prędkością wjeżdża do jeziora i maska się zanurza, wyrzucając w powietrze potężną brązową falę. Samochód dociera do połowy jeziora i powoli zaczyna iść na dno. Woda faluje, a połknąwszy auto w całości, znów nieruchomieje, nie licząc delikatnych śladów po kroplach deszczu.

Nie wiem, czy powinnam triumfalnie przeszyć powietrze pięścią, czy paść na kolana. To wszystko było tak surrealistyczne, że wciąż nie mogę uwierzyć, co zrobiłam. Jak to możliwe, że jeszcze niedawno miałam ładne mieszkanie w Londynie oraz dobrą pracę i spotykałam się z porządnym facetem, a teraz trzymam jakiegoś gościa w klatce i topię jego samochód? To jak jeden z tych snów, w których kogoś zabijasz, i budzisz się, mając nadzieję, że to nie stało się naprawdę.

Ale Chloe jest prawdziwa. To, co Mike mi zrobił, było prawdziwe. Z tego koszmaru nie sposób się obudzić.

Rozdział 20

Lou

– Podobało ci się? – spytał Mike rano, gdy otworzyłam oczy i zobaczyłam, że patrzy na mnie z drugiej poduszki. – To, czego wczoraj spróbowaliśmy?

Zmusiłam się do uśmiechu.

Odgarnął mi włosy z policzków.

– Wyraz twojej twarzy, kiedy odpłynęłaś, był hipnotyzujący. Wyglądałaś tak... niebiańsko. Chcesz znów to zrobić?

Utrzymałam uśmiech na twarzy.

– Może później.

Podczas seksu ścisnął moją krtani, a ja bałam się jak jeszcze nigdy w życiu. Najpierw zakręciło mi się w głowie, a gdy zwiększył nacisk, miałam wrażenie, że oddziela nas szary całun. Kiedy stał się ciemniejszy, zaczęłam szarpać palce Mike'a. Umierałam. Dusił mnie. Ocknęłam się, wciąż leżąc na plecach, z zadartą sukienką. Mike leżał na boku i przyglądał mi się z dziwną fascynacją. Próbowałam się odwrócić, żeby na niego nie patrzeć, ale chwycił mnie za rękę.

– Nie, chcę zasnąć, patrząc na ciebie. Nigdy nie odwracaj się do mnie plecami, Lou. To nie w porządku.

Zamknęłam oczy i zaciskałam je z całych sił, dopóki Mike nie zaczął cicho chrapać. Kiedy meldowaliśmy się w sobotę, recepcjonistka powiedziała nam po francusku, że jeśli będziemy czegoś potrzebowali, możemy zgłosić się do nocnego portiera. Musiałam go znaleźć. Mike nigdy nie pozwoli mi wrócić do domu i portier był jedyną osobą, która mogła mi pomóc.

Mike poruszył się przez sen, a ja odsunęłam się od niego. Zamarłam, czekając, aż jego oddech znów zwolni, po czym spróbowałam delikatnie

uwolnić palce z jego uścisku, ale jego dłoń była jak imadło i musiałam mocniej szarpnąć.

– Dokąd się wybierasz? – Chwycił mnie za nadgarstek i otworzył oczy.

– Do toalety.

– Tylko szybko. Obudziłaś mnie.

Powłócząc nogami, przeszłam przez sypialnię, a serce waliło mi jak młotem. Drzwi łazienki znajdowały się tuż obok drzwi na korytarz. Mogłam rzucić się do ucieczki. Mogłam zacząć wrzeszczeć, że zostałam porwana, i liczyć na to, że któryś z gości wyjdzie ze swojego pokoju. Ale też Mike mógł wyskoczyć z łóżka i wciągnąć mnie do środka, zanim zdążyłabym choć pisnąć.

– Grzeczna dziewczynka – powiedział, kiedy wyszłam z łazienki. Poklepał pośladki obok siebie. – A teraz śpijmy dalej.

** * **

– Masz ochotę na coś jeszcze, kochana? – pyta kelnerka, stawiając przede mną filiżankę kawy.

Kręcę głową.

– Nie, dziękuję.

Siedzę w małej kawiarni w Shambles w Worcester. Piętnaście minut temu wyszłam z tandetnie wyglądającego sklepu ze sprzętem elektrycznym i telefonami komórkowymi, trzymając w dłoni odblokowany telefon Mike'a. Właściciel sklepu nawet na mnie nie spojrzał, kiedy powiedziałam, że komórka należy do mojej matki, która zapomniała hasła. Oznajmił, że będzie to kosztowało dwadzieścia funtów, po czym zniknął na zapleczu. Po pięciu minutach wrócił, położył telefon na ladzie i pchnął go w moją stronę.

Popędziłam do najbliższej kawiarni, zamówiłam kawę i zaczęłam raz za razem wciskać przycisk Home, bojąc się, że telefon znów się zablokuje, zanim zdążę sprawdzić wiadomości. Teraz już wszystkie przeczytałam. Oprócz sześciu, których fragmenty widziałam wcześniej, była jeszcze jedna – przyszła zapewne tuż przed tym, jak Chloe zadzwoniła do Mike'a. Ona była najciekawsza.

„Wiem że nie powinnam używać tego numeru ale to sytuacja wyjątkowa a ty nie odbierasz drugiego telefonu. Muszę z tobą

porozmawiać. Natychmiast”.

Przejrzałam wszystkie kontakty Mike’a, jego zdjęcia, pobrane pliki i maile. Nigdzie nie znalazłam nic, co by go obciążało. Żadnych zdjęć Chloe, żadnych maili ani SMS-ów, nie licząc tej serii wysłanej w poniedziałek. Wszystkie SMS-y dotyczyły pracy – godzin przyjazdu, kosztów dostawy, zmian adresu i tak dalej – lub pochodziły od kolegów, którzy zapraszali Mike’a na piwo albo wyścigi konne. Zastanawiałam się, czy George, Bill i Nick to przypadkiem nie kolejne pseudonimy Chloe, ale te wiadomości były napisane w zupełnie innym stylu, bogatszym językiem, a niektóre wysłano przed laty.

Po przejrzeniu telefonu zadzwoniłam do „Jima”, czyli pod numer, który z pewnością należał do Chloe. Odezwała się poczta głosowa. Spróbowałam jeszcze raz. Znowu poczta. Cholera. Pewnie Chloe jest w szkole i zostawiła komórkę w szafce.

A jeśli nie? Jeśli coś jej groziło, kiedy prosiła Mike’a, żeby czym prędzej do niej zadzwonił? Nie pozwoliłam Mike’owi ruszyć z pomocą.

Ponownie przeczytałam jej pierwszą wiadomość.

„Wiem że nie powinnam używać tego numeru ale to sytuacja wyjątkowa a ty nie odbierasz drugiego telefonu. Muszę z tobą porozmawiać. Natychmiast”.

Ile minęło czasu pomiędzy tym SMS-em a jej telefonem? Według rejestru połączeń szesnaście minut. Co mogło się wydarzyć, że było takie pilne?

Mike ma drugi telefon. Używa go do osobistych rozmów. Niewątpliwie to na niego najpierw zadzwoniła, ale kiedy Mike wysiadał z furgonetki, nie słyszałam dzwonka, a niemożliwe, żeby miał tę komórkę przy sobie, bo już dawno wezwałyby pomoc. Telefonu nie było w samochodzie ani wśród jego rzeczy, zatem musi być gdzieś ukryty. I to dobrze, bo inaczej policja znalazłaby go kilka dni temu, gdy Mike był przesłuchiwany w sprawie Chloe. Może być wszędzie.

Odpycham się z krzesłem od stołu i wstaję. Co mam zrobić? Wrócić do domu czy sprawdzić, co się dzieje z Chloe?

Alan!

To imię nagle pojawia się w moim umyśle.

Alan to tata Chloe. Jego żona zawołała go po imieniu, kiedy odwiedziłam ich w domu. Jeśli on i Mike są kumplami, jego numer może być na liście kontaktów.

Rzeczywiście jest. Alan Meadows. Numer komórkowy i stacjonarny. To na pewno on. Wybieram ten drugi i przykładam komórkę do ucha. Po kilku sygnałach odzywa się zmęczony kobiecy głos.

- Tak?
- Czy Chloe jest w domu? – pytam cicho.
- Jest w szkole.
- Aha, dziękuję.
- Kto mówi?

Rozłączam się, zanim zdąży powtórzyć pytanie, po czym odwracam komórkę i znów wyjmuję baterię oraz kartę SIM. Jeśli policja namierza połączenia z telefonu Mike'a, stwierdzą, że był w Worcester.

* * *

Smród gówna uderza mnie, gdy tylko otwieram drzwi stodoły. Mike siedzi w kącie swojej celi z kocem przy twarzy. W przeciwnym narożniku stoi wiadro otoczone i zakryte cegłami.

Czuję, że podąża za mną wzrokiem, kiedy przechodzę przez stodołę i podnoszę duże naręcze słomy.

– Proszę. – Rzucam słomę obok klatki. Będzie mógł jej dosięgnąć. – Użyj jej do stłumienia smrodu.

Kręci głową. Ma puste spojrzenie, jakby stracił wszelką chęć walki.

– Możesz też się na niej położyć. – Biorę garść słomy i wpycham ją do klatki. – Będzie ci wygodniej, kiedy...

Mike jest szybki jak błyskawica. W jednej chwili leży skulony na kocu w kącie klatki, a już za moment zrywa się na nogi i chwyta mnie za nadgarstek. Szarpie moją rękę, tak że uderzam o pręty.

– Otwórz klatkę!

Próbuję się wyrwać, ale za mocno mnie trzyma.

– Nie mogę.

– Otwieraj albo złamię ci nadgarstek. – Wykręca mi dłoń, a ja krzyczę z bólu.

– Nie mogę! – wrzeszczę. – Nie mam klucza.

– Kłamiesz! – Mocniej napiera na moją rękę.

Ból jest nie do wytrzymania. Czuję, jakby mięśnie łokcia i ramienia odrywały mi się od stawów.

– Nie ma klucza. Przysięgam! Przynajmniej nie tutaj. Może w garażu, ale tam jest pełno rupieci. Musiałabym...

Mike chwyta mnie drugą ręką za gardło. Kiedy zaciska dłoń, wolną ręką odciągam jego palce.

– Nie ruszaj się! – woła, szarpiąc moją uwięzioną dłoń, aż krzyczę z bólu.

Podświadomie zdaję sobie sprawę, że nie może mnie zabić. Jeśli to zrobi, nigdy się stąd nie wydostanie. Ale za bardzo mnie boli, żebym mogła jasno myśleć. Nie wiem, jak którekolwiek z nas wygrzebie się z tej sytuacji. Chcę po prostu, żeby to się skończyło.

– Przestań się opierać, kurwa, albo skręcę ci kark! – wrzeszczy Mike.

Nie wiem, czy przesądza strach, ton jego głosu czy nacisk jego palców na moją tchawicę, ale przestaję się rzucać i wić i opuszczam rękę. Kiedy wiotczeję, wściekłe brzęczenie w moim umyśle cichnie, a wreszcie całkowicie ustaje.

– Kurwa, gdzie jest klucz?! – wrzeszczy mi Mike do ucha.

W jego głosie pobrzmiewa desperacja. A także lęk. Wie równie dobrze jak ja, że będzie musiał albo mnie wypuścić, albo zabić. Tak czy inaczej, pozostanie w klatce.

Mam wrażenie, że mija wieczność, zanim w końcu puszcza moje gardło, ale wciąż trzyma mnie za nadgarstek. Sięga między prętami w stronę kieszeni mojej bluzy. Uprzedzam go i natrafiam kciukiem na krawędź metalowego breloczka do kluczy. To sowa w locie, prezent, który dostałam od Alice, gdy wyjeżdżałam z Londynu. Czubki skrzydeł ptaka są ostre jak nóż. Zaciskam breloczek w dłoni, a następnie obracam ją i dziabię Mike'a w policzek.

Ryczy z bólu i odpycha mnie od siebie, tak że upadam na podłogę. Leżę nieruchomo, ciężko dysząc i oblewając się potem, a prawa strona mojego ciała pulsuje bólem. W końcu niezdarnie wstaję.

– Powiedz mi, gdzie jest drugi telefon! – wrzeszczę. – Gdzie on jest?!
Mów!

Mike jedną ręką chwyta pręt klatki, a drugą przyciska do twarzy – krople krwi ściekają mu między palcami. Wykrzywia usta w uśmiechu.

Jego śmiech podąża za mną, gdy wychodzę do ogrodu.

* * *

Mike przenosi wzrok z mojej twarzy na zwój zielonego ogrodowego węża, który trzymam w dłoniach. Na policzku Mike'a widzę zaschniętą krew, ale breloczek pozostawił tylko zadrapanie.

– Lou, nie rób tego. – Wycofuje się w głąb klatki.

– Nie zrobię, jeśli powiesz mi, gdzie jest drugi telefon.

Unosi otwarte dłonie.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Potem znów się śmieje.

Rozwijam wąż i puszczam wodę.

* * *

Mike zdejmuje mokry podkoszulek i rzuca go na posadzkę.

– Straciłaś rozum. Zdasz sobie z tego sprawę?

Nie odzywał się ani słowem, gdy go oblewałam. Odwrócił się do mnie plecami i wytrzymał dziesiątki litrów lodowatej wody. Teraz rozpina i zdejmuje spodnie. Ma owłosione nogi i plamistą skórę. Kiedyś miał tak silne mięśnie czworogłowe, że wyglądał jak posąg, ale stracił dawną sylwetkę.

– Kiedy policja mnie znajdzie, a tak będzie, oskarżą cię nie tylko o porwanie, ale także o tortury.

– Nie, jeśli skażą cię za pedofilię – odpowiadam. – Wtedy pewnie dostanę medal.

Moje słowa brzmią pusto. Nie jestem bliżej znalezienia drugiego telefonu niż rano, a jeśli policja zjawi się, zanim zdobędę dowody na to, że Mike molestował Chloe, rzeczywiście to ja trafię do więzienia, nie on.

Rzucam ręcznik w stronę klatki – nie ma mowy, żebym ponownie znalazła się w zasięgu jego rąk – a potem siadam, opierając się plecami o ścianę. Muszę go spytać o coś, co od dłuższego czasu nie daje mi spokoju.

– Jak to się stało, że twój kurator sądowy pozwolił ci się zatrudnić w centrum ogrodniczym? Myślałam, że przestępcy seksualni nie mogą pracować w pobliżu dzieci.

– Nie mam kuratora i nie jestem przestępcą seksualnym. – Mike przykuca, żeby podnieść ręcznik.

– Nie żartuj sobie.

Wstaje.

– Wcale nie żartuję. Wyszedłem z więzienia w dziewięćdziesiątym czwartym. Rejestr stworzono dopiero trzy lata później.

A więc nie ma go w rejestrze przestępców seksualnych.

To nie może być prawda.

Czy aby na pewno? Miałam czternaście lat w 1989 roku, kiedy Mike trafił do więzienia. Nawet gdyby odsiedział cały wyrok, wyszedłby przed 1997. A to oznacza, że... ma rację. Wymknął się z sieci.

Patrzy mi w oczy.

– Odsiedziałem swoje, Lou. Większość ludzi pozwoliła mi wrócić do normalnego życia.

– Nie jestem większością ludzi.

Rzucam mu ubrania ojca – nie pamiętam, by je nosił. Chociaż chciałabym, żeby Mike cierpiał, potrzebuję go żywego. Przeczesuje dłonią mokre włosy, a potem kuca i przeciąga ciuchy między prętami. Kiedy przysuwa je do siebie, zauważam paskudną bliznę na jego prawym udzie, grubą i prążkowaną, jak blizna pirata, długą na jakieś osiem centymetrów.

– Co ci się stało? – pytam, kiedy wkłada spodnie.

Dotyka blizny.

– To? Wypadek samochodowy. Kierowałem ciężarówką z naczepą. Moja pierwsza robota po wyjściu na wolność. Zasnąłem za kółkiem i zjechałem z autostrady.

– Mogłeś kogoś zabić.

– Tak, siebie. Kiedy lekarze powiedzieli, że chyba nigdy nie będę chodził, żałowałem, że nie zginąłem. – Zapina spodnie. Są za duże i opadają mu na biodra. Zerka na mnie, sięgając po T-shirt i sweter taty. – Wiesz, że zostałem pobity w więzieniu?

– No i co?

Przykuca i pociera twarz. Wygląda żałośnie, spowity w fałdy za dużego ubrania.

– Przepraszam, jeśli wcześniej cię skrzywdziłem – mówi, nie przestając trzeć twarzy. – Nie mogę tak żyć, srać do wiadra i żywić się ochłapami.

– No cóż...

Podnosi dłoń.

– Po prostu mnie wysłuchaj. Proszę. Wiele rozmyślałem, starając się zrozumieć, dlaczego mi to robisz. To zemsta, prawda? Uważasz, że zrujnowałem ci życie. Mam rację? Nienawidzisz mnie, Lou?

Patrzę mu w oczy, ale tylko przez chwilę. Nienawiść to takie potężne, wszechogarniające słowo. Jak brzmiał tamten cytat, który przeczytałam? „Nienawiść to trucizna, którą sporządzasz dla swojego wroga, ale ostatecznie sam ją połykasz”. Nienawidząc go, daję mu zbyt wiele siły i kontroli nad moim życiem. Za długo żyłam w ten sposób.

– Czy to było aż tak okropne? – pyta cicho. – To, co nas łączyło? Dla ciebie pewnie tak, skoro tak bardzo mnie nienawidzisz. Byłem wobec ciebie szorstki, gdy nie powinienem. Byłem narwany i zły, sfrustrowany, że nie potrafisz albo nie chcesz zrozumieć tych wszystkich cudownych rzeczy, które dla nas zaplanowałem. Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić, Lou.

– Brzydzę się tobą.

Ku mojemu przerażeniu zaczyna płakać. Odwracam się, kiedy duże, brudne łzy spływają mu po policzku. Nie mogę na to patrzeć.

– Spójrz na mnie – prosi. – Kochałem cię. Szczerze. Byłaś moim całym światem, moją największą miłością. Chciałem spędzić z tobą resztę życia.

– Mike, nie...

– Nigdy nie byłem bardziej szczęśliwy niż przy tobie. Uczyniłaś mój świat lepszym miejscem. Wlałaś we mnie optymizm i nadzieję, że wszystko jest możliwe. Odkąd cię straciłem, brnę przez życie od jednej klęski do następnej. Traciłem kolejne prace, domy i związki. Niektóre kobiety od razu uciekały, dowiadując się, kim jestem. Wolały nie mieć ze mną nic wspólnego. A te, które zostawały przy mnie... albo dochodziły do wniosku, że jestem beznadziejnym przypadkiem, który właśnie one uleczą, albo same chciały przebierać się w szkolne mundurki.

– Nie będę słuchała...

– Przepraszam. Tylko to chcę powiedzieć. Przepraszam, Lou. To, co zrobiłem, było złe. Teraz to widzę. Byłem dorosły. Nigdy nie powinienem był do tego dopuścić.

– Zgadza się, nie powinieneś.

– Po prostu... – Wstaje i chwyta za pręty, a w jego wilgotnych oczach widzę żal i rozczulanie się nad sobą. Przynajmniej tak mi się wydaje. Sama już nie wiem. Drań zna się na manipulacji. – Po prostu mam nadzieję, że jesteś szczęśliwa, Lou. Zawsze pragnąłem dla ciebie tego, co najlepsze. Chciałem, żebyś była bezpieczna i czuła, że o ciebie dbam. Czy teraz ktoś to dla ciebie robi? Czy masz kogoś, kto cię kocha? Kto się o ciebie troszczy?

Powinnam mu powiedzieć, jak bardzo popieprzone jest moje życie. Jak wiele nieudanych związków mam za sobą. Jak bardzo zdruzgotana się czuję. Ale nie mogę. Nie mogę mu pokazać, jakich szkód dokonał. Nie dam mu takiej władzy nade mną. Odwracam się i idę w stronę drzwi. On nigdy się nie zmieni. Nigdy nie weźmie na siebie odpowiedzialności za to, co zrobił. Jego przeprosiny i wyrzuty sumienia to kłamstwo. Może nie potrafię sprawić, by dostrzegł, że jest potworem, ale nie dam za wygraną, jeśli chodzi o Chloe. Jeszcze nie.

– Lou, zaczekaj! – woła Mike. – Pewnie... nie mam prawa cię o to prosić, ale...

– Nie zatrzymuję się.

– Kochałaś mnie? Choć trochę? A może mówiłaś tak, bo uważałaś, że właśnie to chcę usłyszeć?

Odwracam się, żeby popatrzeć na tego pierwszego mężczyznę, którego pokochałam.

– Teraz już nie chodzi o mnie.

Rozdział 21

Chloe

Chloe, ze spuszczoną głową i rękami skrzyżowanymi na piersiach, stoi na chodniku przed szkołą, podczas gdy inne dzieci kłębią się wokół niej, rozmawiając, śmiejąc się i potrącając nawzajem. Tata odwiózł ją do szkoły i zapowiedział, że będzie mógł ją odebrać dopiero po czwartej, ale ona ma stać przed bramą i „nawet nie drgnąć”, dopóki on się nie pojawi. Najpierw bez słowa tylko pokiwała głową, ale kiedy zobaczyła wyraz jego twarzy, szybko rzuciła: „Tak, tato. Obiecuję, że nigdzie nie pójdę”.

Jutro nie pójdzie do szkoły, żeby mogła spędzić długi weekend na Majorce, gdzie będą świętować urodziny taty. Kiedy po raz pierwszy o tym wspomniał, próbowała się wykręcić. Tłumaczyła, że ma trzynaście lat i nie chce opuszczać lekcji. A dziadkowie na pewno się zgodzą, by została u nich. Liczyła na to, że rodzice chętnie pozbędą się jej na kilka dni – które mogłaby spędzić z Mikiem – ale ojciec uparł się, żeby pojechała. O ile ten wyjazd już wcześniej źle się zapowiadał, o tyle teraz zmieni się w piekło na ziemi. Będzie musiała dzielić pokój ze swoim rozwydrzonym bratem, a tata nie spuści jej z oczu ani na chwilę. Zmuszą ją do noszenia kostiumu kąpielowego, bawienia się z Jamiem w basenie i udziału w okropnych wieczorkach towarzyskich.

Otępienie, które ogarnęło ją po powrocie do domu, nie ustąpiło, tylko wręcz przybrało jeszcze na sile. Wczoraj rozbłysła w niej iskierka nadziei, gdy usłyszała, że przed domem zatrzymuje się samochód. Była pewna, że to Mike. Że pojawił się pod pretekstem odwiedzenia taty, ale tak naprawdę chce sprawdzić, czy u niej wszystko w porządku. Jednak pod oknem swojego pokoju zamiast czarnego samochodu Mike’a, z napędem na cztery koła, zobaczyła

białą furgonetkę kuriera z Amazona. Minęły wieki, odkąd rozmawiała z Mikiem, a jeszcze dłużej go nie widziała. Początkowo próbowała sobie wytłumaczyć jego milczenie – zgubił telefon, stracił głos, ma mnóstwo pracy – ale im dłużej ono trwało, tym bardziej ogarniał ją strach przed najgorszym. Rzucił ją i nawet nie zamierzał jej o tym powiedzieć. Poznał kogoś innego. Miał straszny wypadek i nie może się z nią skontaktować. Nie żyje. Z tych wszystkich możliwości tylko wypadek był do zaakceptowania, a śmierć wydawała się lepsza niż odejście do innej kobiety. Tak wiele razy powtarzał jej, że jest wyjątkowa, że nigdy nie spotkał nikogo takiego jak ona, że jeszcze nigdy żadnej tak nie kochał. A ona mu wierzyła. Nosila jego bezcenne słowa w sercu jak największy skarb. Był jedynym człowiekiem na świecie, który darzył ją miłością absolutną.

Odwraca się, słysząc swoje imię, przekonana, że to Misty Engles znów chce od niej odpisać zadanie domowe. Ale to nie Misty biegnie ku niej z rozwianymi włosami i zaczerwienioną twarzą, wymachując rękami. To znów ta dziwaczka, która wtedy zatrzymała ją przed szkołą. Ta, o której mówiła Mike'owi przez telefon.

Chloe się wzdryga. Chce uciec, ale tata zabije ją, jeśli przyjedzie i nie zastanie jej tutaj.

– Proszę dać mi spokój. – Wyciąga rękę w stronę kobiety i odwraca się. – Nie interesuje mnie nic, co ma pani do powiedzenia.

– Wiem. Doskonale cię rozumiem. – Kobieta ma cichy, spokojny głos. Przypomina tamtą policjantkę, która wypytywała ją o Mike'a. – Chcę tylko coś ci dać, to wszystko.

Chloe, zaciekawiona, spogląda na nią.

– Proszę. – Kobieta podaje jej białą foliową torebkę.

– Co to jest?

– Coś, co powinnaś przeczytać.

– Nie czytam książek.

– To nie książka, tylko pamiętnik.

Pamiętnik? Chloe zerka na różowy zeszyt na dnie torebki.

– Czyj?

– Należał... – Kobiecie jakby nagle brakuje słów. – Należał do dziewczyny, która była w identycznej sytuacji jak ty.

– Prześladowała ją jakaś obca facetka?

Kobieta się śmieje.

– Nie, zakochała się w starszym mężczyźnie. Myślę, że powinnaś go przeczytać, Chloe. Może ci bardzo pomóc.

– Nie potrzebuję pani pomocy. – Chloe ponownie się odwraca i krzyżuje ręce na piersiach.

– Chyba jednak potrzebujesz. A jeśli kiedyś będziesz chciała porozmawiać, możesz na mnie liczyć. Zapisałam swój numer na okładce. Zadzwoń do mnie.

Serce zaczyna jej szybciej bić, gdy zielony samochód kombi skręca w uliczkę. Za kierownicą siedzi jej tata.

– Czyj to pamiętnik? – Ogląda się na kobietę, ale ta jest już w połowie długości ulicy i właśnie wsiada do czerwonego mini coopera. Torebka leży u stóp Chloe. – Dziwaczka – parska Chloe pod nosem, podnosząc torebkę i wpychając ją do plecaka.

– Kto jest dziwaczką? – odzywa się tata za jej plecami.

– Nikt – mruczy Chloe. – Tylko ja.

Rozdział 22

Wendy

Wendy czuje, że Ted stoi za jej plecami i ciężko dyszy. Wyczuwa także jego zapach, ohydny woń płynu po goleniu, maskującą smród papierosów i potu. Wszystkie jego białe koszule są żółte pod pachami. Nigdy nie pytała, czy ma żonę, ale jest niemal pewna, że nigdy nie było żadnej pani Barton.

– Wszystko w porządku? – pyta.

Ted nachyla się nad nią i swoim grubym palcem dźga ekran.

– Tutaj chyba popełniłaś błąd.

Wendy odsuwa się od jego pachy.

– Jaki błąd?

– Wpisałaś płatności i przychody z VAT-u do niewłaściwych kolumn. Na pewno wiesz, co robisz?

Z jego ust wydobywa się niski, charczący śmiech palacza. Słyszając go, Wendy ma ochotę odchrząknąć.

– Co takiego? – Przybliżyła się do ekranu. Ted chyba żartuje. Oczywiście, że nie... Pochmurnieje, kiedy przenosi wzrok z ekranu na księgę rachunkową leżącą na jej biurku. – Ojej.

– Aha! – wykrzykuje triumfalnie Ted. – A więc mam rację? Sam rozliczałem swoje podatki przez dwadzieścia pięć lat. Nic mi nie umknie.

Ale zatrudniłeś mnie, żebym robiła to za ciebie, myśli Wendy, więc może pozwolisz mi pracować? Albo lepiej pozwól mi zabrać księgi rachunkowe do domu, żebym posiedziała nad nimi w spokoju. Jednak nie mówi tego na głos.

– Wybacz, Ted – odpowiada. – Masz rację. Pomyliłam się. Nie policzę ci za dodatkowy czas, kiedy będę to poprawiała.

– Mam nadzieję. – Krzyżuje ręce na pękatej piersi. – No nic, wracaj do pracy. Ja muszę jechać do fabryki.

Wendy wciąż się uśmiecha, gdy drzwi się zamykają i okrągła sylwetka Teda przemyka za oknem. Kiedy tylko znika, Wendy natychmiast pochmurnieje.

– Protekcyjnalny dupek.

Sięga po torebkę, kładzie ją sobie na kolanach i wyjmuje swój telefon. Minęło półtorej godziny, odkąd zajrzała na Facebooka, a od co najmniej czterdziestu minut nie potrafi myśleć o niczym innym.

To się staje śmieszne, myśli, stukając palcem w ikonę aplikacji. Tyle razy dziennie loguję się na Facebooku. Nawet na spacerze z Montym zaglądam do telefonu. Klika na ikonkę powiadomień. Wczoraj wysłała wiadomość do Bena i widzi, że ją przeczytał, ale wciąż nie odpowiedział. Nie zaktualizował też swojego profilu. Podobnie jak Lou.

Muszę skasować to badziewie, postanawia Wendy, wrzucając telefon do torebki. Kiedy już uporam się z tym wszystkim. Tyle że nie bardzo wie, co właściwie oznacza „uporanie się z tym wszystkim”. Wciąż budzi się każdego ranka z dziwnym uciskiem pod żebrami i dostaje rozstroju żołądka, gdy widzi choćby zdjęcia twarzy Lou Wandsworth. Doktor Google podpowiada, że to skutek lęku, ale ona nie jest o tym przekonana. Czuje się, jakby jej wnętrzności polewano kwasem. Ten ból nie daje jej spokoju od lat. Zelżał na kilka dni po tym, jak odwiedziła Lou w pracy, zapewne dlatego, że po raz pierwszy w życiu miała nad czymś kontrolę – ale teraz powrócił z jeszcze większą siłą.

Wstaje od biurka, zerka w głąb korytarza, żeby sprawdzić, czy Ted nie wraca, po czym znów chwyta za telefon. Rano czekała w kawiarni do grubo po dziesiątej. Wiele razy wyobrażała sobie, co się stanie. Zobaczy Lou przez okno, dopadnie do drzwi i zawoła ją po imieniu. Lou się zatrzyma, obejrzy, uśmiechnie – może będzie zaskoczona – a potem pomacha jej na powitanie. Wendy przebiegnie przez ulicę i powie, że koniecznie musi z nią porozmawiać. Zaproponuje pogawędkę – może w Priory Park (ważne, aby nikt ich nie podsłuchał). Tylko że dzisiaj Lou się nie pojawiła. Ani wczoraj. Poprzedniej nocy Wendy nie mogła spać ze zdenerwowania. A jeśli Lou rzuciła pracę i przeniosła się gdzieś indziej? Albo co gorsza, wróciła do Londynu?

Wendy miała ją na wyciągnięcie ręki, a teraz pozwoliła jej się wymknąć jak nocnemu złodziejowi. Powinna była działać, kiedy miała szansę, zamiast krygować się niczym niezdarna nastolatka. Zaczęła przeklinać się za swoje tchórzostwo, aż w końcu zapadła w niespokojny sen.

– Dzień dobry – mówi teraz przez telefon. – Chciałabym rozmawiać z Lou Wandsworth. Mówi doktor Wendy Harrison z Uniwersytetu Worcester.

Recepcjonistka wzdycha ze smutkiem.

– Niestety, Lou jest na zwolnieniu lekarskim.

– Na zwolnieniu? – Wendy udaje zaskoczenie. – Mam nadzieję, że to nic poważnego.

– Ależ nie – odpowiada pośpiesznie recepcjonistka. – Chyba jakiś wirus żołądkowy. Chociaż nie było jej w pracy od dwóch dni, więc może to coś bardziej dokuczliwego, niż przypuszczała.

Jesteś wzorem dyskrecji, myśli Wendy, udając, że wzdycha ze współczuciem. Jednocześnie czuje, że ucisk w jej żołądku słabnie. A więc Lou nie wyjechała. To doskonałe wieści.

– Czy mogłaby mi pani podać jej adres? – pyta. – Chciałabym jej wysłać kwiaty i życzenia powrotu do zdrowia.

Recepcjonistka przez chwilę milczy.

– Nie... nie wiem, czy mogę...

– Skoro nie wie pani, co pani może, a czego nie może, proponuję trochę się doszkolić – rzuca Wendy. – Proszę mnie połączyć z Garym Lamblyem.

– Oczywiście, proszę pani. Już łączę.

Proszę pani. Wendy uśmiecha się pod nosem. Może się założyć, że recepcjonistka wypowiedziała te słowa przez zaciśnięte zęby.

– Halo, halo – odzywa się po kilku chwilach donośny głos. – Wendy Harrison! Miło znów cię słyszeć.

– Witaj, Gary. – Wendy stara się, by jej głos zabrzmiał uwodzicielsko. – Jak się masz?

– Doskonale. Co mogę dla ciebie zrobić, Wend?

Tężeje, słysząc skróconą wersję swojego imienia, ale zmusza się do uśmiechu.

– Chodzi mi o domowy adres Lou. Słyszałam, że jest chora, i chciałabym jej wysłać kwiaty.

– Kwiaty? – Gary sprawia wrażenie zaskoczonego. Dlaczego potencjalna klientka chce wysłać kwiaty swojej potencjalnej opiekunce? Powinno być odwrotnie. Wendy wstrzymuje oddech. To strzał w ciemno, ale warto spróbować. Gary cmoka, jakby się namyślał. – To bardzo miło z twojej strony. Daj mi chwilę, Wend.

Słyszy trzask słuchawki odkładanej na blat, a potem kilka sekund rozmowy w tle.

– Już mam. Lou mieszka przy...

Sztuczny uśmiech Wendy zmienia się w prawdziwy, gdy zapisuje adres Lou z tyłu notatnika.

– Bardzo ci dziękuję, Gary. Ogromnie mi pomogłeś.

– Żaden problem. Pewnie jeszcze nie miałaś okazji wypełnić formularza...

Wendy rozłącza się, zanim Gary zdąży dokończyć zdanie.

* * *

Dom jest dużo, dużo większy, niż się spodziewała. Na podstawie adresu wyobrażała sobie domek wciśnięty w rząd szeregowców, grządki róż w ogródku i dach wymagający naprawy. Nie oczekiwała ogromnego wolno stojącego domu z rozległym podjazdem i prywatną uliczką. Dom stoi na uboczu i kilka razy go minęła, zanim zauważyła wlot drogi, ukryty pomiędzy rozrośniętymi jabłoniąmi i krzakami jeżyn.

Jest późne popołudnie, ale słońce wciąż wisi wysoko na niebie i Wendy ukrywa samochód pośród drzew. Oczywiście to bez znaczenia, że ktoś ją zobaczy. Niesie naręczę kwiatów i ma zmartwioną minę. Jeśli Lou spyta, po co przyjechała, wyjaśni, że była w okolicy i postanowiła przywieźć chorej trochę kwiatów, by poprawić jej humor. Owszem, trochę to nietypowe – odwiedziny nowo poznanej współpracownicy – i Lou może się zdziwić, ale z pewnością nie jest to coś, za co Wendy może trafić za kratki.

Ależ dom. Wendy ciężko wzdycha. Jest olbrzymi. Z pewnością ma co najmniej pięć sypialni i cztery salony. Jeśli nie więcej. Tyle przestrzeni – na zewnątrz i wewnątrz – i żadnych innych domów w promieniu kilometrów. To zupełnie coś innego niż jej mieszkanie i paskudna parodia sąsiada. Poprzedniego dnia przyłapała go na

przerzucaniu ślimaków do jej ogródka. Stała na odwróconym wiadrze i kazała mu przestać. Jak się tłumaczył? „Przepraszam, nie wiedziałem, że pani jest w domu”. Co za cymbał! Lou nie musi się użerać z okropnymi sąsiadami, którzy nękają innych swoją muzyką i przyływami namiętności. Spadła na cztery łapy: olbrzymi dom, przystojny chłopak, przyjaciele, którzy ją uwielbiają, i dobra praca. A co ma Wendy? Ciasną klitkę o cienkich ścianach, dwie przyjaciółki, które bez przerwy narzekają na mężów/dzieci/zdrowie, pracę, która ledwo pozwala jej przeżyć do pierwszego, oraz permanentnie puste łóżko. To takie niesprawiedliwe. Przez całe życie chlubiła się tym, że jest ciepła, lojalna i uczciwa, i dokąd ją to zaprowadziło? Na sam dół drabiny społecznej. Przynajmniej Lou nie ma dzieci. Gdyby wróciła do Malvern z małą gromadką albo wielkim brzuchem...

Wendy szybko ociera łzę, która pojawiła się w kącie prawego oka. Teraz nie pora na użalanie się nad sobą i rozpamiętywanie przeszłości. Nadszedł czas stawić czoło Lou Wandsworth i powiedzieć jej parę słów prawdy. Przed domem stoi zużyte volvo. Wendy bierze głęboki oddech, wchodzi na dróżkę i rusza w stronę drzwi.

* * *

Nikogo nie ma w domu. Wendy kilkakrotnie mocno zapukała do drzwi frontowych, a potem bocznych. Kiedy wciąż nikt nie otwierał, zajrzała przez okna. Wszystkie światła były zgaszone, a drzwi wewnętrzne pozamykane. Zawołała Lou po imieniu, ale zasłony na piętrze ani drgnęły. Narobiła tyle hałasu, że nawet chory człowiek by się obudził. Mimo że samochód stoi, Lou zdecydowanie nie ma w domu.

Wendy okrążyła dom i teraz jest w ogrodzie. To mogłoby być piękne miejsce. Po prawej stronie rośnie wierzba płacząca, po lewej kilka jabłoni, ale to wszystko, co robi dobre wrażenie. Rabaty i kwietniki są zarośnięte i zachwaszczone, a wszędzie walają się rupiecie. Wendy czuje w żołądku palący gniew, gdy rozgląda się po tym ogromnym terenie. Gdyby to był jej ogród, zmieniałaby go w czarodziejskie miejsce relaksu. Zamówiłaby krzesła i stoliki od Johna Lewisa, może zainstalowałaby fontannę albo oczko wodne i zasadziła krzewy różane. W każdy weekend siadywałaby na

zewnątrz ze szklaneczką ginu z tonikiem i czytała gazety. Monty też byłby zachwycony.

Dociera do przeciwległego krańca ogrodu i zerka przez bramę. Widzi ogromne podwórze ze stodołą, którą można by przerobić na budynek mieszkalny. Ogląda się w stronę domu. Nie zaszkodzi zajrzeć do środka, prawda? Jeśli Lou ją przyłapie, Wendy powie, że jej szukała. W końcu nadal trzyma w ręce kwiaty. Sięga w stronę rygla, ale nagle zamiera, bo od strony ogrodu słyszy zbliżający się chrzęst opon na żwirze.

To na pewno Lou.

Z szybko bijącym sercem przygląda włosy dłonią. Stodoła będzie musiała poczekać.

– Wendy Harrison – mówi do siebie, zawracając i maszerując w stronę domu. – Dasz sobie radę. Wystarczająco długo na to czekałaś.

Ale gdy zbliża się do prześwitu, widzi, że to nie Lou podchodzi do drzwi. To cholerny listonosz z plikiem listów w dłoni i paczką pod pachą. Czeką, schowana, aż słyszy grzechot skrzynki pocztowej, a następnie warkot silnika furgonetki. Kiedy milknie chrzęst kół na żwirze, Wendy rusza prześwitem między domem a garażem. Patrzy w stronę dróżki i wzdycha. Mogłaby zaczekać w samochodzie, ale Lou może wrócić dopiero za kilka godzin. Poza tym niewykluczone, że ktoś będzie jej towarzyszył. Gdyby była w domu, Wendy zyskałaby przewagę dzięki zaskoczeniu. Czekanie pozbawi ją kontroli nad sytuacją, a na to nie może sobie pozwolić. Nie tym razem. Może wróci tu jutro, upewniwszy się, że Lou jest w domu. Gary bez problemu podał jej adres, więc z pewnością poda także numer telefonu.

Wendy kładzie kwiaty na progu i sięga do torebki po długopis i karteczkę, którą dostała od kwiaciarki. Wkłada długopis do ust i ściąga zatyczkę. Co napisać? Czy powinna zdradzić, że tu była? Nie. Wtedy kolejna wizyta wydałaby się dziwna. Więc co zrobić?

Uśmiecha się, wyjmując długopis z ust i pisze coś na kartce, po czym starannie umieszcza ją między celofanem a kwiatami i odchodzi.

Rozdział 23

Lou

Dziś rano Mike chciał spakować nasze rzeczy i przenieść się do innego miasta, ale przekonałam go, żebyśmy zostali.

– Będiesz miał taki sam problem z dogadaniem się, gdziekolwiek pojedziemy – powiedziałam. – A ja całkiem dobrze znam francuski. Miałam same piątki.

– No nie wiem, Lou.

Widziałam, że bije się z myślami. Bał się ponownie zostawić mnie samą w hotelu, ale nie mógł znaleźć mieszkania bez mojej pomocy. Wiedział, że poprzedniej nocy chciałam uciec. Usłyszałam to w jego głosie, gdy wyszłam z łazienki, a on nazwał mnie grzeczną dziewczynką. Miał na myśli: „grzecznie z twojej strony, że nie próbowałam odejść”.

W końcu, po kilkukrotnym okrążeniu pokoju i wyglądaniu przez okno, Mike ustąpił. Postanowiliśmy zostać w Rouen i wspólnie poszukać mieszkania.

– Voilà! Le chambre – mówi pośrednik, obszernym gestem wskazując malutki pokój.

– To sypialnia – tłumaczę, zerkając na Mike’a.

– Tak – syczy przez zęby. – Domyśliłem się, kiedy zobaczyłem łóżko. Kurwa mać, powinnaś dostać dyplom z mówienia oczywistych rzeczy.

Jego nastrój stopniowo się pogarsza, odkąd wyszliśmy z biura wynajmu. Mocno ścisnął mnie za rękę, gdy siedzieliśmy naprzeciwko Jean-Pierre’a, a ja tłumaczyłam, łamanym francuskim, że szukamy mieszkania. Kątem oka widziałam, że Mike zerka spod przymrużonych powiek to na mnie, to na pośrednika, próbując odczytać z naszych twarzy, o czym rozmawiamy. Jak na kogoś, kto tyle mówi o zaufaniu, sam ma z tym duży problem.

- C'est très jolie – mówię do Jean-Pierre'a, który unosi brwi.
- Co powiedziałaś? – syczy Mike, zaciskając dłoń na moim ramieniu.
- Że to bardzo ładna sypialnia.
- Nie kłam, przecież to nora.

Jean-Pierre odpowiada, lecz mówi tak szybko, że muszę go prosić o powtórzenie. Nie rozumiem wszystkiego, co powiedział, ale mniej więcej wiem, o co mu chodzi. Pyta, czy chcemy zobaczyć następne mieszkanie. Może, wbrew temu, co twierdził, jednak rozumie trochę po angielsku. Albo potrafi odczytać niezadowoloną minę Mike'a.

- Spytał, czy chcemy zobaczyć kolejne mieszkanie – tłumaczę.
- Mike wzdycha i wyciąga szyję w lewą, a potem w prawą stronę. Wskazuję palcem.

- Łazienka jest...

- Tu są cztery pieprzone pomieszczenia. Raczej się nie zgubię.

Czekam, aż drzwi łazienki się zamkną, a wtedy szybko podchodzę do Jean-Pierre'a, który stoi przy oknie.

– Aidez-moi – mówię rozpaczliwym głosem. – Je suis... Je m'appelle Louise Wandsworth. J'habite en Malvern, Angleterre. Je dois retourner. Mike Hughes. – Wskazuję w stronę łazienki. – Ca... cette homme. Il me... – Milknę. Nie wiem, jak jest „porwać” po francusku. – Je suis prisoner. Je dois... escape. – Wymachuję rękami. Jak powiedzieć „uciec”? – Courir! Je dois courir. Je dois appeller ma maman. Aidez-moi! S'il vous plaît!

Nie jestem w stanie wyczytać ze spojrzenia agenta, czy jest oszołomiony, czy przerażony. Szarpnię go za rękę.

- Aidez-moi. – Pomocy, powtarzam. – J'ai peur. – Boję się.

Jean-Pierre dotyka mojego ramienia i zaczyna szybko mówić. Niewiele rozumiem, ale słyszę słowo „policja” i gwałtownie kiwam głową. Zabierz mnie na policję. Zadzwoń po policję. Ale proszę, proszę, pomóż...

- Kto dzwoni na policję?

Mike stoi przy drzwiach, z grubymi rękami skrzyżowanymi na piersi. Spogląda na dłoń Jean-Pierre'a, która spoczywa na moim ramieniu.

- Zabieraj swoje pierdolone łapy od mojej dziewczyny.

– Monsieur. – Agent unosi obie ręce, gdy Mike do nas podchodzi. – Nous ne discutons que...

Nie kończy zdania, bo Mike wali go pięścią w szczękę. Jean-Pierre zatacza się do tyłu, a zanim zdąży dość do siebie, dostaje kolejny cios.

– Nie! – Chwytam Mike’a za rękę, ale odrzuca mnie uderzeniem na odlew, tak że padam na łóżko.

Krzyczę, kiedy Mike chwyta Jean-Pierre’a za włosy i kopie go kolanem w twarz, a następnie uderza tyłem jego głowy o parapet. Mam wrażenie, że bije go bez końca, a krew jest wszędzie – na ścianach, wykładzinie, posłaniu. Kiedy Mike po raz ostatni kopie Jean-Pierre’a w brzuch, Francuza trudno już rozpoznać. Ma zmasakrowaną twarz: rozbity nos, rozcięte usta i podbite, opuchnięte oczy, które wyglądają jak czerwone jajka. Pada nieprzytomny na podłogę, gdy Mike odpycha go od siebie. Potem patrzy na mnie, w przerażeniu skuloną na łóżku.

– Idziemy.

Czwartek, 3 maja 2007

Ryzykuję, przejeżdżając obok domu Mike’a. Jest teraz oficjalnie uznany za osobę zaginioną. Rano, gdy już sprawdziłam, czy nie uciekł, i wrzuciłam do klatki butelkę wody oraz dwie kanapki z szynką, wysłuchałam wiadomości w radiu. Spiker powiedział, że Mike ma słabe zdrowie. Słabe? Prawie się roześmiałam, napełniając wazon wodą i przycinając końcówki kwiatów. Serce podskoczyło mi w piersi, gdy wczoraj po południu wróciłam po spotkaniu z Chloe i zobaczyłam na swoim progu bukiet gerber, goździków i róż. Nie miałam pojęcia, od kogo pochodzą. Nie byłam na zwolnieniu na tyle długo, by przysłał mi je szef. Z pewnością nie dostałam ich od Bena, chociaż byłoby to miłe. Wciąż nie odpisał na mojego SMS-a. Może Alice? Taka troska jest w jej stylu. Wyjęłam liścik.

„Z wyrazami współczucia”.

Z wyrazami współczucia? Tata zmarł prawie trzy miesiące temu i żaden z jego znajomych nie dzwonił tutaj od czasu, gdy się wprowadziłam. Nawet nie byłam pewna, czy wiedzą, że tu mieszkam. Może to od prawnika taty? Na odręcznie wypisanym liściku nie było nazwiska. Może bukiet dostarczono przez pomyłkę? Mimo wszystko wniosłam kwiaty do domu, uznając, że nieco ożywią wnętrze.

Zwalniam, skręcając w ulicę Mike'a. Nie tak bardzo, żeby wzbudzić podejrzenia, ale chcę dokładniej przyjrzeć się jego domowi. Sama nie wiem, czego się spodziewałam – może radiowozu i kręcących się tu ludzi – ale wszystko wygląda normalnie. Wszystkie drzwi i okna są pozamykane, zasłony zaciągnięte. Gdzieś za tymi drzwiami znajdują się dowody na to, że Mike molestuje Chloe. Wczoraj, zanim dałam jej swój pamiętnik, wreszcie zdobyłam się na odwagę, by go przeczytać. Większość wpisów sprawiła mi taki ból, że tylko je przejrzałam, ale jeden się wyróżniał. Był to zapis mojej rozmowy z Mikiem o tajemnicach. Mama prawie odkryła pamiętnik, gdy sprzątała mój pokój. Zdawałam sobie sprawę, że Mike byłby na mnie zły, gdybym się przyznała, że prowadzę pamiętnik dotyczący naszego związku, więc wymyśliłam nieszkodliwe kłamstwo. Powiedziałam mu, że mam kilka cennych przedmiotów, które chciałabym skutecznie ukryć. Gdzie ty byś je schował? – spytałam. Gdybyś był na moim miejscu? Roześmiał się i zaproponował pudełko po butach pod stertą ubrań w szafie. Właśnie tam trzymał wszystko, co chciał ukryć przed swoją żoną. Albo mogłabym kupić sobie skrzyneczkę z zamkiem.

Drugi telefon Mike'a jest ukryty w domu. Jestem tego pewna. Dostanie się do środka będzie trudne, ale nie tak trudne jak zdobycie klucza.

* * *

Przed powrotem do domu parkuję w centrum Ledbury i sprawdzam swój telefon. Dostałam maila od Iana z pracy, który życzy mi zdrowia, a także dwie wiadomości na Facebooku z pytaniem, czy już się zadomowiłam i czy chciałabym się spotkać, kiedy znów będę w Londynie. Odpisuję – czuję się dobrze, jestem zapracowana, sprzątanie domu to ciężka robota, z chęcią spotkam się z wami w Londynie, gdy moje życie trochę się uspokoi. Ani jednej wiadomości od Bena. Od kilku dni próbuję o nim nie myśleć, ale po tym, jak Mike wczoraj powiedział, że ma nadzieję, iż jestem szczęśliwa i ktoś się o mnie troszczy, nie mogłam spać w nocy. Jestem pewna, że Ben nie ma nic wspólnego z kwiatami, ale to dobry pretekst, by się z nim skontaktować.

Pośpiesznie piszę wiadomość.

„Cześć! To pewnie nie Ty przysłałeś mi wczoraj bukiet kwiatów? Kwiaciarnia dołączyła liścik z napisem: «Z wyrazami współczucia», co trochę mnie zaniepokoiło. W każdym razie mam nadzieję, że u Ciebie wszystko OK. Trzymaj się. X”.

Wciskam „Wyślij”, zanim zmienię zdanie, po czym rzucam komórkę na siedzenie pasażera i uruchamiam silnik.

* * *

W ciągu ostatnich dwóch dni jezioro zagarnęło kolejną część pola, wszystko na skutek deszczu, a liście, gałązki i owady unoszą się na powierzchni wody. Furgonetka. To w niej znajdują się klucze do domu Mike’a. Pamiętam kluczyki dyndające ze stacyjki i drugie, leżące w schowku. Mogłabym je błyskawicznie zagarnąć, gdyby auto nie spoczywało pół metra pod wodą. Mam ochotę dać sobie kopniaka za to, że nie wyjęłam wszystkiego z wnętrza samochodu, zanim zepchnęłam go do jeziora. Zwłaszcza teraz, gdy woda wlewa mi się do kaloszy i przesiąka przez dzinsy.

Co chwila się ślizgam, aż ląduję w wodzie, a potem niezdarnie wstaję, umazana rzadkim brązowym błotem. Jest wszędzie – na moich rękach, klatce piersiowej, twarzy. Czuję smak ziemi w gardle: ciemny, gorzki i szorstki. Mam ochotę się poddać, wrócić do domu, zdjęć ubranie i wejść pod prysznic, jednak ostrożnie, z szeroko rozłożonymi rękami, brnę dalej. Woda jest coraz głębsza i przy każdym kroku błotniste dno przytrzymuje mi buty. Pochyliłam się i chwytam za brzeg cholewki kaloszy, żeby nie spadły mi z nóg, ale już po kilku krokach woda staje się zbyt głęboka, a błoto zbyt grzaskie. Będę musiała zostawić kalosze. Wyciągam z nich stopy, po czym rzucam się do wody. Pod wpływem zimna wstrzymuję oddech, a bluza wydyma się wokół mnie jak kamizelka ratunkowa, unosząc się pod moim podbródkiem, zmuszając mnie do odchylenia głowy i wbicia wzroku w zachmurzone, szare niebo. Wierzgam nogami i wiosłuję dłońmi. Pływanie w ubraniu w błotnistym jeziorze jest wyczerpujące i kilka razy przechyliłam się na boki, ale jakoś udaje mi się poruszać naprzód.

Mam wrażenie, że płynę całym godzinami, aż w końcu prawą ręką natrafiam na coś twardego. To dach furgonetki. Trzymam się krawędzi i zanurzam drugą rękę pod wodę. Powoli sunę przed siebie,

próbując wymacać drzwi kierowcy. Kiedy ich dotykam, zatrzymuję się i przesuwam dłoń w dół. Twarda karoseria samochodu znika i moje palce trafiają w pustkę. To otwarte okno. Mogłabym spróbować przez nie wpłynąć, ale gdybym utknęła w kabinie, może już nigdy bym się nie wydostała. Muszę otworzyć drzwi. Wyciągam rękę dalej w dół, przykładając prawe ucho do powierzchni wody, by mieć większy zasięg, ale nie mogę wymacać klamki. Będę musiała się zanurzyć.

Pierwsza próba się nie udaje. Wpadam w panikę, gdy tylko moja głowa trafia pod wodę. Wypływam na powierzchnię, krztusząc się i kaszląc. Przy drugiej próbie docieram niżej. Z zaciśniętymi powiekami badam dłoń bok furgonetki. Muskam palcami klamkę, ale płuca mi płoną, więc szybko się wynurzam. Przy trzeciej próbie chwytam klamkę i zapieram się nogami o bok auta, jednak mam za dużo powietrza w płucach i wciąż wypływam.

– No dalej. – Uderzam dłoń o wodę. – No dalej!

Wypuszczam powietrze i ponownie nurkuję. Chwytam palcami klamkę, przywieram stopami do ściany i ciągnę. Drzwi się otwierają, odrzucając mnie w bok. Po chwili wynurzam głowę i biorę głęboki oddech. Sięgam do krawędzi furgonetki, ale mam tak zmarznęte palce, że nie mogę ich wyprostować. Szczękam zębami, mam ściśniętą klatkę piersiową i każdy oddech sprawia mi ból. Jeśli zostanę tutaj dłużej, dostanę hipotermii, a przecież trzeba jeszcze dopłynąć do brzegu. Ale muszę zdobyć klucze.

Odpycham się nogami od samochodu, zanurzam głowę w wodzie i przyciągam się rękami. Otwieram oczy, żeby sprawdzić, czy kieruję się w stronę otwartych drzwi, ale widzę tylko brązową kłębiącą się mgłę. Potem gałki oczne zaczynają mnie szczypać tak mocno, że mam ochotę wydrapać je sobie z twarzy. Zamknięcie oczu nic nie daje i zaciskam zęby z bólu, wciągając się do kabiny.

Bolą mnie płuca, gdy wymachuję rękami w wodzie. Nie wyczuwam ani siedzenia pasażera, ani tapicerki, ani, tym bardziej, schowka. Gdzie on jest? Ponownie otwieram oczy i natychmiast tego żałuję. Pieką mnie tak bardzo, że rozpaczliwie macham lewą ręką, ale błyskawicznie ją cofam, gdy ociera się o coś ostrego. Szybkość tego ruchu sprawia, że się obracam, i chcę przytrzymać się drzwi, by odzyskać równowagę. Ale drzwi nie ma. Jak mogłam w ciągu kilku

sekund całkowicie stracić poczucie kierunku? Zalewa mnie fala strachu. Nie wydostanę się stąd. Skończy mi się powietrze.

Nie. Muszę się wydostać. Muszę.

Wyciągam jedną rękę nad głowę, a drugą w bok. Obie na coś natrafiają, ale prawa dłoń dotyka czegoś miękkiego. Oparcie siedzenia? Sięgam przed siebie lewą ręką. Pusto. Poruszam prawą ręką w górę i w dół. Grzbietem dłoni, a następnie opuszkami palców uderzam o coś twardego i gładkiego. To zamknięte okno po stronie pasażera. W tej panice przemieściłam się na drugą stronę kabiny. Opuszczam brodę, obracam się i odpycham do tyłu. Zaciskam zęby, szykując się na uderzenie, ale ono nie następuje. Wyślizguję się przez otwarte okno z powrotem do jeziora. Kiedy płynę do góry, moje płuca zaczynają płonąć. Nie wiem, jak długo zdołam wstrzymać oddech. Pragnienie zaczerpnięcia powietrza jest nie do zniesienia.

Kiedy myślę, że nie dam rady już ani sekundy dłużej, przebijam powierzchnię wody.

I oddycham.

* * *

Minęły trzy godziny, odkąd wydostałam się z jeziora, łapczywie chwytając powietrze, dygocząc i łkając. Przechodząc obok stodoły, nawet nie zerknęłam na nią. Od razu skierowałam się do domu. W kuchni zdjęłam z siebie ubranie, owinęłam się zakurzonym kocem z sofy i na ciężkich nogach wspierałam się po schodach do łazienki. Spędziłam w wannie chyba kilka godzin, a potem wpełzłam do łóżka w pokoju gościnnym i cała dygocząc, leżałam pod kołdrą, która śmierdziała wilgocią i pleśnią. Zaczęłam płakać, nie z ulgi, jak wcześniej, gdy szłam przez pole, ale z wściekłości i frustracji. To już koniec. Bez kluczy i telefonu nie zdołam udowodnić, że Mike wykorzystuje Chloe. Kiedy zamknęłam go w klatce, przez krótką chwilę czułam, że odzyskałam kontrolę nad swoim życiem, ale to było złudzenie. Będę musiała go wypuścić i liczyć na to, że sąd wymierzy mi łagodny wyrok, albo...

Mogłabym go zabić.

Odrzuciłam tę myśl, gdy tylko przemknęła mi przez głowę. Uwięziłam go, ale to stało się przypadkiem. A polewanie lodowatą

wodą to nie tortury, niezależnie od tego, co on mówi. Z kolei morderstwo to coś zupełnie innego. To byłoby działanie z premedytacją. Trafiłabym do więzienia na lata. Kiedy wyszłabym... gdybym wyszła... na wolność, dobiegałabym sześćdziesiątki. Nie miałabym rodziny ani dzieci. Byłabym całkiem sama.

Poza tym nie mogłabym tego zrobić. Nie mogłabym odebrać komuś życia i móc dalej patrzeć na siebie w lustrze. Nie jestem takim człowiekiem.

Ale nie sądziłam też, że kiedykolwiek mogłabym kogoś uwięzić. Gdyby Mike umarł, nie musiałabym się dłużej martwić, że molestuje Chloe albo kogoś innego. Tylko co z samochodem? Nawet gdybym pozbyła się ciała Mike'a, jak, u diabła, wydobyłabym z jeziora ogromną zatopioną furgonetkę? Gdyby policja zdobyła nakaz przeszukania gospodarstwa, szybko by ją znalazła.

Nie, to absurdalna myśl. Nawet gdybym mogła to zrobić i żyć z tą świadomością, byłoby to zbyt ryzykowne. Mike nie zasłużył na śmierć za to, co zrobił. Na powrót do więzienia, owszem. Jak dobrze by poszło, dostałby surowszy wyrok i tym razem trafił do rejestru przestępców seksualnych.

Odrzucam kołdrę i opuszczam nogi na podłogę. Mogę spróbować jeszcze jednej rzeczy.

* * *

Mike nie patrzy na moją twarz, gdy wchodzę do stodoły. Spogląda na moje puste dłonie.

– Chce mi się pić – mówi, kiedy jak zwykle siadam pod ścianą naprzeciwko klatki. – Wczoraj wieczorem dopiłem drugą butelkę i przez cały dzień nie miałem ani kropli w ustach.

– To dobrze.

– Lou. – Ociera wargi dłonią. Wyglądają na blade i wysuszone, nawet z tej odległości. – Daj spokój. Przecież przeprosiłem.

Wzruszam ramionami.

– Daj spokój, Lou. – Zmusza się do uśmiechu. – Przynajmniej znów wyciągnij szlauch. Złapię trochę wody w usta.

– Nie dostaniesz więcej wody.

Uśmiech znika z jego twarzy.

– Słucham?

– Nie przyszłam, żeby dać ci wody. Przyszłam, żeby powiedzieć, że włamię się do twojego domu.

Szerzej otwiera oczy.

– Co takiego, kurwa?

– Potrzebuję tego drugiego telefonu. Lepiej mi powiedz, gdzie on jest, bo inaczej wywrócę twój dom do góry nogami.

Śmieje się, trzymając się za brzuch i odrzucając głowę do tyłu.

– Chyba sobie, kurwa, żartujesz! Włamiesz się do mojego domu? A potem wywrócisz go do góry nogami? Serio?! Ja pierdolę, masz nie po kolei w głowie, Louise. Posłuchaj sama siebie. I pomyśleć, że miałem za wariatkę swoją byłą.

– Nie śmiej się ze mnie, Mike.

– Dlaczego? Co zrobisz? Dźgniesz mnie nożem? Wybacz, Lou. Już to przeżyłem i na dowód mam bliznę, dzięki Dee. Powiedziała, że chce ze mną porozmawiać o warunkach rozwodu, a zamiast tego wbiła mi w nogę nóż do steków.

Pociera lewe udo.

– Mówiłeś, że to blizna po wypadku ciężarówki.

Uśmiecha się kpiąco.

– A więc kłamałem. Miałem nadzieję, że zrobi ci się mnie żal.

– Ty szumowino.

– Nieważne. To nie zmienia faktu, że obie jesteście wariatkami. Musiałem wystąpić o nakaz sądowy, żeby uwolnić się od Dee. Skazali ją na prace społeczne, a ja od tamtej pory kuleję. Gdzie tu sprawiedliwość?

Nie wierzę mu. Nigdy nie wspominał, że jego żona była agresywna. Nudna, owszem. Mówił, że bardziej interesuje się ogródkiem niż nim, a wieczorem woli krzyżówki od seksu. Powiedział, że ich małżeństwo od lat było fikcją.

– Zmarnowałem z tą kobietą dziesięć lat. Powinienem był posłuchać swoich kolegów, kiedy mówili, że to jędza. Jezu. Wendy Harrison, co za cholerny błąd.

– Co powiedziałeś?

– Kiedy?

– Jak nazywa się twoja była żona?

– Wendy Harrison. Hughes po tym, jak za mnie wyszła.

– Przecież mówiłeś, że ma na imię...

Wszystkie włoski na moich rękach stają dęba, gdy elementy układanki trafiają na swoje miejsce.

Dee. Wendy. Wen-Dee.

Rozdział 24

Chloe

Czwartek, 3 maja 2007

Śmiech Jamiego niesie się nad basenem, nad dramatycznym meczem pingpongowym ojca z synem, aż w końcu dociera do leżaków. Chloe skubie sukienkę. Jest za ciasna na biuście, więc pot zbiera się jej między piersiami. Przynajmniej Jamie strzela teraz z pistoletu na wodę do taty, a nie do niej. Dziewczynka zerka na mamę, rozciągniętą na sąsiednim leżaku – ma na twarzy za duże okulary przeciwsłoneczne, jest ubrana w czarny kostium kąpielowy i przepasana sarongiem. Przez ostatnią godzinę nie podniosła wzroku znad książki.

Chloe nigdy nie rozumiała matki – jej bezustannych migren, braku zainteresowania życiem córki, wiecznie zmęczonego wyrazu twarzy – ale teraz to się zmieniło. Teraz Chloe też jest martwa w środku. Nie ma sensu, by rozmawiała z matką o swoim życiu. Nawet gdyby potrafiła znaleźć właściwe słowa, co jej mama mogłaby zrobić? W najlepszym wypadku powiedziałyby, że każdy czasem się zakochuje i że Chloe powinna sobie znaleźć miłego chłopca w swoim wieku. W najgorszym powiadomiłaby ojca i policję. Zresztą co mama może wiedzieć o miłości? Może kiedyś kochała tatę, ale dziś nic na to nie wskazuje. Nigdy się nie całują ani nie dotykają. Rzadko rozmawiają o czymś innym niż o dzieciach. Chloe nawet nie pamięta, kiedy ostatnio się do siebie uśmiechnęli. Ich związek jest całkowicie odmienny od tego, co łączy ją i Mike'a. Poprawka. Od tego, co łączyło ją i Mike'a. Nawet tata zauważył, że Mike od dłuższego czasu nie pojawia się u nich w domu.

Chloe poprawia się na leżaku i siada. Skubie cienki materiał sukienki, który przywiera do jej ud. Kiedy tylko go puszcza, ten

ponownie przykleja się do skóry. Jest jej tak gorąco i niewygodnie, że zbiera jej się na wymioty. W innym świecie zerwałaby z siebie sukienkę i z kolanami pod brodą wskoczyła do basenu, rozkoszując się słodką ulgą, jaką przyniosłaby jej woda. Ale to nie jest inny świat. W tym świecie, gdzie jest gruba i niezgrabna, wolałaby umrzeć, niż pokazać się komukolwiek w kostiumie kąpielowym.

– Idę po colę – mówi. – Kupić ci coś?

Mama kręci głową.

– Dobrze, niedługo wrócę.

* * *

Chloe zatrzymuje się, gdy dociera do basenowego baru. Stoją przy nim trzy nastolatki, które popijają zimne napoje przez słomki i rozglądają się. Sprawiają wrażenie niezwykle pewnych siebie i zrelaksowanych, nawet ta niska, która ma grube uda. Właśnie taką dziewczyną Chloe chciałaby być w innym życiu. Ale w tym życiu właśnie takie dziewczyny ją obgadują.

Odwraca się, żeby odejść.

– Hej, ty.

Nie zatrzymuje się.

– Dziewczyno w niebieskiej sukience!

Chloe przystaje. Jeśli je zignoruje, powiedzą coś, kiedy znów się na nie natknie. Lepiej mieć to już za sobą.

Powoli się odwraca i wskazuje siebie palcem.

– Ja?

– Tak, ty – odzywa się niska dziewczyna z grubymi udami. – Podejdź tutaj.

Chloe wzdycha. A zresztą jakie to ma znaczenie? Nie powiedzą o niej niczego, co jej samej nie przyszło do głowy. Przecież jej nie pobiją przy tylu ludziach. Pewnie tylko nazwą spasioną suką.

– Cześć. – Patrzy na nie bez emocji.

Niska dziewczyna w środku najwyraźniej jest przywódczynią. Jej koleżanka po lewej stronie ma gęste czarne włosy, brwi, które wyglądają, jakby narysowano je markerem, oraz usta umalowane paskudnie różową błyszczącą szminką. Ta po prawej jest strasznie chuda, ale ma wielkie cycki.

– Mam na imię Katie – mówi niska dziewczyna. Wskazuje na prawo. – To jest Leticia. A to Charlie. Też jesteś tu na wakacjach?

Nie, myśli Chloe. Jestem hiszpańską kelnerką. Pewnie, że jestem na wakacjach.

– Tak, z rodziną – odpowiada.

– Nie masz przypadkiem starszego brata? No wiesz, takiego wysokiego i na maksa sprawnego. Z ciemnymi włosami i kaloryferem na brzuchu.

Chloe kręci głową.

– Nie, mam siedmioletniego brata.

Katie parska śmiechem.

– To trochę za mało, nawet jak dla mnie.

– Ile masz lat? – pyta Chloe.

– Szesnaście. Tak samo jak Charlie. Leticia ma piętnaście. A ty ile?

– Trzydzieści. – Ku swojemu zaskoczeniu Chloe czuje coraz większą sympatię do tej niskiej dziewczyny z szerokim uśmiechem i masywnymi udami. Błysk w jej oku i miły śmiech sprawiają, że Chloe czuje się nieco mniej martwa w środku. – Jesteście razem na wakacjach?

– Niestety nie – odpowiada Leticia, odrzucając na plecy swoje ciemne włosy. – Zaczęłyśmy ze sobą gadać jakies... – patrzy na pozostałe – dwa dni temu? Teraz jesteśmy najlepszymi kumpelami.

Wszystkie się śmieją, nawet Chloe.

– Wpadniesz później na karaoke? – pyta Katie. – Charlie zabójczo naśladuje Beyoncé.

Blondynka trąca ją łokciem.

– Zamknij się!

– Serio, będzie fajnie. No i możesz nam pomóc wytropić pewne ciacho, które wczoraj widziałam.

Chloe wzrusza ramionami.

– Nie umiem śpiewać.

– Ja też nie, ale umiem pić. No to do zobaczenia. Zajmiemy ci miejsce przy stoliku. Może być około ósmej?

– Zgoda. – Nieśmiały półuśmiech pojawia się na ustach Chloe. – Byłoby super.

Zamawia colę, żegna się z dziewczynami i wraca na leżak, czując się o kilka kilogramów lżejsza.

* * *

– Poczęstuj się. – Katie trąca Chloe i pokazuje butelkę wódki, którą trzyma pod stolikiem.

– Nie mogę. Mój tata tam siedzi.

– A kim on jest, Supermanem?

– Słucham?

– Jeśli nie potrafi przeniknąć wzrokiem Leticii, to niby jak zobaczy, co robisz?

Chloe wzrusza ramionami. Jeżeli tata przyłapie ją na picciu, chyba ją zabije. Pozwolił jej usiąść z dziewczynami dopiero po niespodziewanej interwencji mamy.

„Ona ma trzynaście lat, Alanie – powiedziała mama. – Nie chce siedzieć z nami. No i poznała nowe koleżanki”.

Tata podejrzliwie zmierzył ją wzrokiem. „Co prawda jesteście na wakacjach, ale to nie znaczy, że nie masz szlabanu – oznajmił. – Możesz usiąść z tymi dziewczynami, ale masz być cały czas na widoku”.

I tak właśnie jest. Od pół godziny siedzi przy stoliku z Katie, Leticją i Charlie w dużym, nieciekawym pomieszczeniu, które właściciele nazywają „teatrem”. Charlie już jest pijana. Dwukrotnie spadła z krzesła i łapie się za cycki oraz ryczy ze śmiechu za każdym razem, gdy Leticia mówi *patatas bravas*.

– Masz. – Katie wyrywa Chloe z ręki szklankę z colą i wlewa tam trzy albo cztery kieliszki wódki. – Pij. Jesteś na wakacjach.

Chloe unosi szklankę do ust. Wódka cuchnie – jest tania i mocna. Chloe krztusi się od samego zapachu, ale rozchyła wargi i wypija duży łyk. Alkohol najpierw atakuje jej przełyk, a potem żołądek. Po kilku sekundach uderza do głowy i Chloe z uśmiechem prostuje się na krześle.

– Dobrze, prawda? – mówi Katie. – Co zaśpiewasz? Ja wybieram *Beautiful Liar*. Najlepsza piosenka na świecie. Lubisz Beyoncé?

Przez kolejne piętnaście minut wszystkie cztery śmieją się, żartują i drocą ze sobą, a Chloe zapomina o szkole, utracie pracy w centrum ogrodniczym oraz o dziwacznej kobiecie i jej pamiętniku, który zostawiła w domu, w torbie na dnie szafy. Zapomina nawet o Mike’u. Potem do ich stolika podchodzą czterej chłopcy.

– Wszystko w porządku, dziewczyny? – pyta ciemnowłosy chłopak w koszulce z flagą Anglii.

Przygląda się całej czwórce i zatrzymuje wzrok na Leticii, a ona odrzuca włosy na plecy i zerka na niego spod sztucznych rzęs.

– Poczuliśmy się lepiej, gdybyście postawili nam drinki.

Chłopak się śmieje.

– Myślałem, że już macie co pić.

Spogląda znacząco na Katie, która posyła mu kpiący uśmiech.

– Więc sami kupcie sobie drinki.

– Już kupiliśmy! – Wskazuje kufel w swojej dłoni. – No, ścieśnijcie się, dziewczyny. Zróbcie miejsce dla tego olbrzyma!

Kątem oka Chloe widzi, że jej tata wstaje od stolika. Patrzy prosto na nią i kiwa palcem wskazującym. Chloe pochmurnieje. To jeden z najfajniejszych wieczorów w jej życiu, a jej tata zaraz wszystko popsuje. Upokorzy ją przy nowych znajomych. Chce wstać, ale wtedy jej mama robi coś zupełnie nie w swoim stylu. Chwyta ojca za nadgarstek i pociąga w dół. Mówi coś do niego, patrzy na nią i znów go szarpie. A on, ku zaskoczeniu i radości Chloe, z powrotem siada.

* * *

– Poszedł do toalety z Edem – syczy Katie. – Leć za nim.

– Chyba żartujesz! – Chloe nie potrafi zliczyć, ile porcji wódki Katie wlała do jej szklanki, ale nie dba o to. Bawi się doskonale. Te trzy dziewczyny to najcudowniejsze kumpelki, jakie miała w życiu, i chociaż sama temu nie dowierza, Sam, który siedział obok niej przez większość wieczoru, bez przerwy z nią rozmawiał, dopóki nie wyszedł na papierosa. – Nie pójdę do męskiej toalety.

Katie przewraca oczami.

– Nie mówię, że masz wejść do środka. Po prostu pokręć się w pobliżu. Wyglądaj swobodnie. Kiedy wyjdzie, będziesz mogła się z nim pocałować, tak żeby twój tata tego nie widział.

– Ale... – Wątpliwości podkopują pijaną pewność siebie Chloe. – Nawet nie wiem, czy mu się podobam.

– Oczywiście, że mu się podobasz! Inaczej by z tobą nie rozmawiał, prawda?

Chloe zerka na drugą stronę stołu. Leticia siedzi na kolanach Calluma – chłopaka w koszulce z flagą Anglii – i oboje głośno całują się z języczkiem. Obok niej Charlie liże się z Ashleyem.

– Zresztą Ed powiedział mi, że wpadłaś Samowi w oko. – Katie zaczyna przesuwając się wzdłuż ławki, a jej spódniczka unosi się coraz wyżej, odsłaniając uda. Wreszcie Katie jest już blisko Chloe i chwyta ją za rękę. – Ruszaj za nim!

* * *

Chloe musi bardzo się skupić, żeby przejść przez salę i na nikogo nie wpaść, nie przewrócić się ani nie zwymiotować. Kiedy wstała z miejsca, poczuła się trzy razy bardziej pijana, niż siedząc, ale przynajmniej jej rodzice już wyszli. W pewnym momencie mama podeszła do stolika i powiedziała, że chce z nią porozmawiać. Chloe, z rozpalonymi policzkami, zsunęła się z ławki, pewna, że mama zmyje jej głowę za alkohol. Ale nie o to chodziło. Oznajmiła, że wracają do pokoju, by ułożyć Jamiego do snu.

„Tata chciał, żebyś też wróciła – dodała. – Ale powiedziałam, żeby ci odpuścił. – Dźgnęła się w pierś palcem. – To ja go o to poprosiłam, więc nie zawieź mnie, Chloe. – Położyła córce ręce na ramionach i spojrzała na nią przekrwionymi oczami. Nie tylko Chloe piła. – Prosiłam, żeby pozwolił ci się dzisiaj pobawić. Nie zawiedziesz mnie, prawda? Obie wiemy, jaki potrafi być twój ojciec”.

Chloe nie tylko obiecała, że będzie się dobrze zachowywać, ale także przysięgła na życie Jamiego, że wróci przed północą i nie zrobi niczego, co nie spodobałoby się tacie. Ale to nie o nim myśli, gdy opuszcza „teatr” i chwiejnym krokiem idzie w stronę toalet. Ma nowych przyjaciół. Jest pijana. Spodobała się chłopakowi w swoim wieku. Jest normalna. Po raz pierwszy w życiu czuje się normalna, a gdyby nie była tak nawalona, podskoczyłaby w powietrze i stuknęła obcasami, jak jakaś głupia cipa w komedii romantycznej.

Dym papierosowy sprawia, że Chloe zatrzymuje się przy otwartym wyjściu ewakuacyjnym. Po chwili słyszy cichy szmer głosów. Jeden z nich chyba należy do Sama. Uśmiecha się do siebie i już myśli o tym, by wpaść na zewnątrz i zawołać „A kuku!”. Potrafi być zabawna jak

Leticia i spontaniczna jak Katie. Z nią też można się dobrze bawić. Jest...

– Stary, ale ci się dzisiaj poszczęściło.

Daje pół kroku do tyłu i opiera się ręką o ścianę. To głos Eda.

– No wiem. Cztery laski, a mnie się trafiła grubaska.

Chloe szerzej otwiera oczy, ale jej powieki są niemożliwie ciężkie, a obraz zaczyna się rozmazywać. Sam poznał jakąś grubaskę? Ale kogo? Przecież przez cały wieczór siedział obok niej.

– Wybacz, stary. Mamy u ciebie dług. Tym razem miałeś pecha.

Sam wzdycha.

– Nawet nie miałbym nic przeciwko, gdyby nie była tak kurewsko nudna. Ona w ogóle nie ma osobowości. Ciekawiej bym sobie pogadał z materacem.

– Materac też można bzyknąć.

Ed chichocze. Ten odgłos przeszywa ją i przyprawia o dreszcz, ale Chloe wciąż nie dowierza. Jest przekonana, że coś źle usłyszała. Na pewno. Przecież Katie mówiła, że ona wpadła Samowi w oko.

– Stary – odzywa się Sam. – Nie tknąłbym tej Chloe nawet kijem, a co dopiero kutasem. Jest obrzydliwa. W dotyku przypomina budyń albo chuj wie co. Widziałeś, jaka jest wielka? Wygląda, jakby sama wpierdoliła materac.

Chloe z trudem odrywa się od ściany, ale gniew dodaje jej siłę, gdy na chwiejnych nogach wychodzi przez otwarte drzwi ewakuacyjne na podwórze. Chłodne wieczorne powietrze uderza ją w twarz i Chloe wciąga je głęboko do płuc.

– Ty – mówi, wskazując Sama, który stoi oparty o ścianę, z papierosem między palcami. – Ty pieprzony dupku.

A potem wymiotuje sobie na buty.

Rozdział 25

Wendy

Wendy Harrison nie pamięta, kiedy ostatnio czuła taki przypływ adrenaliny. Może w dniu swojego ślubu albo kiedy została aresztowana za dźgnięcie Mike'a nożem, ale z pewnością nie w ostatnim czasie. Teraz czuje podniecenie, od którego ma ciarki, a serce bije jej szybciej.

Ben Feltham odpisał na jej wiadomość i jest online!

Przysuwa się z krzesłem nieco bliżej do kuchennego stołu i upija łyk ginu z tonikiem. Zwykle nie pije, ale odpowiedź od Bena – która pięć minut temu pojawiła się w jej telefonie – to okazja do świętowania. Co prawda ta odpowiedź – „A dlaczego?” – niewiele zdradza, jednak to jej wystarczy. Zaciekawiał się i teraz Wendy może wciągnąć go głębiej.

Patrzy na ekran.

Saskia Kennedy: „Jak dużo wiesz o Lou Wandsworth?”.

Ben Feltham: „A dlaczego?”.

Wendy stuka szklanką o zęby. Miała zamiar powiedzieć Benowi wszystko, co wie – jest praktycznie pewna, że Lou nie mówiła mu wszystkiego o swojej przeszłości – i obserwować skutki w internecie. Tylko że Ben i Lou ostatnio milczą w mediach społecznościowych, więc Wendy podejrzewa, że cała sprawa może się okazać niewypałem. Nawet gdyby Ben i Lou rozstali się w dramatycznych okolicznościach, ona może się o tym nie dowiedzieć. Pozostawiając kwiaty na progu domu Lou, czuła się cudownie podekscytowana, lecz nie zobaczyła jej reakcji. Musi bardziej się zbliżyć. Ale jak? Mogłaby spróbować zaprzyjaźnić się z Lou. Na początek jakieś zaproszenie na lunch czy przypadkowe spotkanie w weekend. Albo mogłaby wzbudzić jej współczucie. Będzie udawała, że jest poważnie chora. Tylko suka

o zatwardziałym sercu odmówiłaby wyświadczenia przysługi umierającej kobiecie.

To na nic. Lou Wandsworth jest suką o zatwardziałym sercu. Inaczej nie odebrałaby jej męża w chwili, gdy Wendy potrzebowała go najbardziej. Kiedy zobaczyła, że w prasie odmalowano Lou jako niewinną ofiarę, zawrzała w niej krew. To wcale nie było „jeszcze dziecko” – była czternastoletnią uwodzicielką, która doskonale wiedziała, co robi. Wykorzystała swoją gładką skórę i młode ciało, żeby zwabić Mike’a. Tamtego dnia, gdy Wendy pojawiła się w klinice in vitro, chcąc wesprzeć Mike’a, który miał oddać próbkę, Lou Wandsworth porwała go do Francji. Nie tylko ukradła Wendy męża, ale też odebrała jej nadzieje i marzenia.

Wendy znów wypija kolejny łyk ginu, po czym z hukiem odstawia szklankę. Przez lata najbardziej nienawidziła tej dziewczyny, która pojawiała się w jej snach, wyśmiewając ją, wytykając palcem i poniżając. Potem dołączył Mike. Czasami był razem z tą dziewczyną, czasami sam, ale zawsze kpił sobie z Wendy.

Oczywiście upierał się, że jest niewinny, początkowo osobiście, a potem w listach i kiedy odwiedzała go w więzieniu. Wendy musiała wierzyć w jego niewinność. Gniew i gorycz wgryzały się w jej serce jak termity, a chociaż żarliwe zapewnienia Mike’a nie były w stanie ich usunąć, to jednak trochę łagodziły ból. Łatwiej było znieść myśl, że jej dobry (choć głupi) mąż został oszukany przez nastoletnią manipulantkę, która chciała uciec od rodziców, niż to, że tak bardzo zaangażował się w zakazany romans.

Przyjaciele mówili jej, że głupio robi, nie rozwodząc się z Mikiem. Kilkoro przestało się do niej odzywać, gdy postanowiła, że będzie obecna na procesie. Pozostali odwrócili się od niej po ogłoszeniu wyroku. Wzdrygali się, gdy zagadywała do ich dzieci na ulicy, zupełnie jakby była współwinna. W końcu tylko kobieta o mrocznym sercu może trwać u boku mężczyzny, który tak straszliwie skrzywdził dziecko. Niczego nie rozumieli. Bo niby jak mogliby zrozumieć? Wendy skończyła czterdzieści jeden lat i miała o dziesięć lat młodszego męża, gdy Louise Wandsworth pozbawiła ją jedynej szansy na posiadanie dziecka, po czterech bolesnych latach leczenia niepłodności. Odebrała jej przyjaciół, szczęście i spokój umysłu. Gdyby

Wendy odeszła od Mike'a, zostałaaby z niczym. Musiałaby sprzedać swój piękny dom w Ledbury, który był jej azylem.

Przez pięć długich lat, gdy Mike siedział w więzieniu, znosiła nieprzychylnie spojrzenia, zjadliwe komentarze i obojętność. Rzuciła pracę w biurze rachunkowym i założyła własną działalność jako księgowa, ponieważ nie mogła znieść zdziwionych spojrzeń nowych klientów, którym ją przedstawiano. Cały wolny czas poświęcała opiece nad starą matką i pracy w ogrodzie. Starła się nie jeździć obok lokalnej szkoły podstawowej w godzinach przywożenia i odbierania uczniów, bo pękało jej serce za każdym razem, gdy widziała, jak małe dziecko wyciąga rękę do swojej mamy. Widok ciężarnej kobiety w supermarkecie sprawiał, że płakała przez kilka dni.

Mike wyszedł z więzienia trzy tygodnie po śmierci jej matki. Wendy pojechała go odebrać. Przez kolejne dwa miesiące mieszkali razem w Ledbury, ale prawie się do siebie nie odzywali, nigdy się nie dotykali i schodzili sobie z drogi, aż pewnego dnia Mike po powrocie z pubu oznajmił, że chce rozwodu. Powiedział, że zatrzyma dom i spłaci ją za pieniądze pochodzące ze sprzedaży mieszkania, które kupił, zanim się pobrali, a potem wynajmował. Doskonale wiedział, że Wendy nie ma własnych oszczędności i nie może go spłacić, co tak bardzo ją zdenerwowało, że...

Ekran miga. Ben ponownie napisał to samo.

„A dlaczego?”

Wendy wpatruje się w jego wiadomość. No właśnie, dlaczego? Sama od dawna się nad tym zastanawia. Jest przekonana, że Mike nie rozwiódł się z nią wcześniej tylko dlatego, że chciał, aby wpłacała pieniądze na jego konto w kantynie. Podczas jej pierwszych odwiedzin w więzieniu powiedział, że ją kocha i chce odbudować ich wspólne życie, gdy już wyjdzie na wolność. Jego oczy lśniły od łez, gdy drżącymi dłońmi ujmował jej rękę. Powtarzał tę samą mantrę przez lata. Wspominał nawet o dawczyniach jajeczek i o adopcji, karmiąc jej fantazje o macierzyństwie. Jeszcze nie było za późno.

Ale okazało się, że to nieprawda. Po raz drugi wszystkie jej marzenia legły w gruzach.

Znienawidziła go bardziej niż kogokolwiek w życiu.

„A dlaczego?”

Musi zadać to pytanie Louise Wandsworth. Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego on? Dlaczego nie pomyślałaś o mnie? Jak możesz spać spokojnie, wiedząc, jakiego dokonałaś zniszczenia? Jak możesz dalej żyć, kiedy moje życie utknęło w martwym punkcie? Jak możesz być taką bezduszną, wyrachowaną suką?

„Dlatego, że jest coś, czego o niej nie wiesz”, odpisuje Wendy Benowi.

Nic się nie dzieje przez kilka sekund, a potem na ekranie pojawiają się trzy kropki. Ben odpowiada.

„Co takiego?”

„Co wiesz o jej życiu, gdy była nastolatką?”

„Tylko tyle, że razem ze swoją matką przeprowadziła się z Malvern do Londynu. A co?”

Wendy się uśmiecha. Lou mu nie powiedziała. Jest lepiej, niż można się było spodziewać.

„Kiedy ostatnio się z nią widziałeś?”

„Dosyć dawno. Co się dzieje? To wszystko jest trochę dziwaczne i tajemnicze. Jesteś przyjaciółką Lou?”

„Tak, znamy się od lat, pracowałyśmy razem w Knowledge Pool. Nigdy o mnie nie wspominała?”

„Nie”.

„Naprawdę? Zmyję jej za to głowę! Ja i Alice jesteśmy jej najlepszymi przyjaciółkami. A więc kiedy ostatnio z nią rozmawiałeś?”

„Dlaczego o to pytasz? O co chodzi?”

Dziwne, myśli Wendy. Gdyby ona była w stałym związku z tak atrakcyjnym mężczyzną jak Ben, stale by do niego dzwoniła. Chociażby po to, żeby go kontrolować.

„Zauważyłeś, że ostatnio rzadko bywa na Facebooku?”

Chwila milczenia. Trzy kropki długo utrzymują się na ekranie, a potem znikają. Wendy upija łyżeczek ginu. Czy posunęła się za daleko? A może Ben się wylogował, ponieważ wciąż nie dotarła do sedna? Serce podskakuje jej w piersi, gdy trzy kropki znów się pojawiają i Ben odpowiada.

„Nie zauważyłem”.

Wendy przesuwa kciukiem po dolnej wardze. Jedyną rzeczą lepszą od powiedzenia Lou kilku niewygodnych prawd byłoby zrobienie tego

przy świadkach, a zwłaszcza przy jej ukochanym mężczyźnie. To niemal wynagrodziłoby Wendy lata cierpień. Obecność Bena mogłaby także powstrzymać Wendy, by nie zrobiła czegoś głupiego. Emocje potrafią sprawić, że nawet racjonalna kobieta całkowicie traci nad sobą panowanie. A Wendy nie jest agresywna. Co innego trzynaste lat temu, ale wtedy jej działania były usprawiedliwione. Każda rozsądna kobieta postąpiłaby tak samo.

Tylko jak spowodować, żeby wszyscy troje jednocześnie znaleźli się w tym samym miejscu? Czy zdołałaby namówić Bena, by przybył na spotkanie w siedzibie Consol eLearning? Byłoby jeszcze lepiej, gdyby całe biuro zobaczyło upadek Lou. Ale z jakiego powodu miałyby się tam pojawić? Wendy kręci głową. To zbyt skomplikowane. Więc może w domu Lou? Ostatnio jest chora. Wendy mogłaby udawać zatroskaną koleżankę i...

Skreca ją w żołądku z podniecenia. Ma pomysł. Jest ryzykowny. Nawet bardzo. Ale może zadziałać.

„Jeśli powiem ci, o co chodzi – pisze – musisz obiecać, że nie będziesz o tym z nikim rozmawiał. Lou zwierzyła się z tego tylko najbliższemu przyjacielom”.

Ben odpowiada natychmiast: „Co się dzieje?”.

„Ona umiera. Zostało jej tylko kilka tygodni życia”.

„Chyba sobie żartujesz”.

Wendy upija kolejny łyk ginu. Gra w bardzo niebezpieczną grę. Wystarczy, że Ben zadzwoni albo napisze do Lou, i wszystko się wyda.

„Przykro mi, że dowiadujesz się w taki sposób. To pewnie dla ciebie szok. Ja też tak się czułam, kiedy o tym usłyszałam”.

„Co jej się stało? Kiedy ostatnio ją widziałem, wydawała się zdrowa. Cholera, nie wierzę. Muszę z nią porozmawiać”.

Serce Wendy zaczyna bić szybciej, a jej palce tańczą nad klawiaturą.

„Nie wolno ci tego zrobić. Lou nie chce, żeby ktokolwiek wiedział o jej chorobie, i zabiłaby mnie, gdyby dowiedziała się, że napisałam ci o tym, ale bardzo chciałaby się z tobą spotkać, nawet jeśli nie jest gotowa się do tego przyznać. W końcu mi wybaczy (mam nadzieję)”.

„Nie mogę w to uwierzyć”.

„Możesz do niej przyjechać w najbliższy weekend? Odbiorę cię z dworca”.

„Mój Boże. A więc nie żartujesz? Miałem nadzieję, że mnie wkręcasz”.

Wendy wysyła smutną minkę. Aż za bardzo podoba jej się rola Saskii, zatroskanej przyjaciółki.

„Chciałabym, żeby to był żart. Naprawdę”.

Jej uśmiech blednie, kiedy Ben długo nie odpowiada. Nawet jeśli przekonała go, by nie pytał Lou o jej „chorobę”, co go powstrzyma przed tym, żeby pojechać do niej samemu?

„Tylko nie próbuj odwiedzać jej beze mnie – pisze. – Przeżyje zbyt wielki szok. Spotkamy się na dworcu i pojedziemy do niej razem”.

„Będziesz musiała mnie zawieźć – odpowiada Ben. – Nie wiem, gdzie mieszka”.

Wendy unosi brwi. To niemal zbyt łatwe.

„No dobrze – pisze. – A więc w ten weekend? Daj znać, kiedy przyjeżdża twój pociąg. Jeszcze raz przepraszam, że musiałeś w taki sposób się o tym dowiedzieć. Gdybym znała twój numer, zadzwoniłabym”.

Przez kilka sekund Ben nie odpowiada, ale w końcu pisze: „Muszę to przemyśleć. Odezwę się do ciebie”.

Wendy się krzywi. To zły znak. Przejrzał ją i teraz zadzwoni do Lou, żeby to sprawdzić. Każdy zatroskany chłopak natychmiast by tak zrobił. No trudno. Opróżnia szklaneczkę ginu. Warto było spróbować. Będzie musiała wrócić do planu A i stawić czoło Lou samodzielnie.

Wzdryga się, odstawiając szklanekę na podkładkę. Ktoś bębni do jej drzwi. Na pewno jej irytujący sąsiad. Wzdycha, wstaje z fotela i rusza w stronę wejścia.

– Słucham – mówi znużonym głosem, otwierając drzwi.

Widzi przed domem dwóch umundurowanych policjantów i wyraz jej twarzy od razu się zmienia.

– Pani Harrison? – odzywa się ten po lewej.

– Tak. – Wendy próbuje przełknąć ślinę, ale zaschło jej w gardle.

– Posterunkowy Bray z policji terytorialnej. A to posterunkowy Broome. Możemy wejść?

Wendy patrzy na niego szeroko otwartymi oczami.

– O co chodzi?

– O pani byłego męża, Michaela Hughesa – oznajmia posterunkowy Bray. – Zaginął. Ma pani chwilę?

Rozdział 26

Ben

Ben Feltham z niedowierzaniem wpatruje się w swój telefon. Gdyby nie ciąg wiadomości na ekranie, mógłby przysiąc, że śni. Kiedy w środę rano napisała do niego Saskia Kennedy, początkowo ją zignorował. Nie pierwszy raz po rozstaniu kontaktowały się z nim przyjaciółki jego byłej dziewczyny – i z pewnością nie ostatni.

Jak dużo wiedział o Lou Wandsworth? Najwyraźniej prawie nic. Wydawała się taka na luzie, kiedy zaczęli rozmawiać w pubie – zrelaksowana i skora do śmiechu. Połączyła ich tak silna chemia, że musieli wylądować w łóżku, jednak zaskoczyło go to, jak poczuł się rano. Nie był typem faceta, który ulatnia się po wspólnie spędzonej nocy, ale nie lubił niezręcznej atmosfery, jaka pojawiała się po nocnych igraszkach, a jeśli kobieta miała podobne odczucia, czym prędzej wracał do domu. Z Lou było inaczej. Po obudzeniu czuł się równie swobodnie jak wieczorem. Ona również sprawiała wrażenie wyluzowanej.

Lou była świetna, naprawdę ją lubił, ale przede wszystkim go intrygowała. Chociaż początkowo wydawała się otwarta, tak naprawdę była dosyć skryta, zwłaszcza w kwestii swojego dzieciństwa. Wyraźnie było coś, o czym nie chciała mówić. Kiedy Ben budził się w nocy, często nie zastawał Lou w łóżku. Czasami siedziała w fotelu w innym pokoju i patrzyła przez okno. Kiedyś usłyszał, że płacze w łazience. Mówiła, że ma koszmary, ale nie chciała wdawać się w szczegóły. A potem całkiem straciła głowę w Dover. Za cholere nie miał pojęcia, o co jej chodziło. Kiedy zrywała z nim, wyglądała na bardzo poruszoną, a on nie wiedział dlaczego. Ale teraz już wie.

Ponownie czyta wiadomości od Saskii i kręci głową. To w stylu Lou ukrywać przed innymi coś ważnego, ale śmiertelna choroba? Kiedy

się dowiedziała? Dopiero po tym, jak się poznali? Wcześniej? To mogłoby tłumaczyć jej przeprowadzkę do Malvern.

W dzieciństwie miał kota o imieniu Murphy, który zniknął z domu, kiedy zachorował. Potem znaleźli go martwego w szopie sąsiada. Ben był zrozpaczony. Miał wrażenie, że zawiódł Murphy'ego, bo nie towarzyszył mu w ostatnich chwilach. Matka pocieszała go, że zwierzęta czasami chcą być same, gdy umierają. Oczywiście Lou nie można porównywać z kotem, ale niewykluczone, że chciała uciec z hałaśliwego Londynu i wrócić do rodzinnego domu.

Wchodzi na profil Lou i wypatruje nowych postów i wiadomości. Po wydarzeniach w Dover szukał na Facebooku wskazówek, które mogłyby wyjaśnić jej dziwne zachowanie. Czy pojawił się ktoś inny? Czy się znudziła? Nie potrafił wytłumaczyć jej nagłej przemiany. Następnego dnia również zajrzał na jej profil. Sprawdzał go codziennie, ale niczego nie znalazł. Dopiero kilka tygodni później zobaczył informację, że Lou przenosi się do Malvern. Wtedy przestał sprawdzać.

Teraz na jej profilu nie ma niczego oprócz kilku wiadomości od znajomych, którzy pytają, jak się miewa. A nie, jest ciekawa wiadomość od jej przyjaciółki Alice. Lou dużo o niej opowiadała, ale Ben nigdy jej nie poznał. Podobnie jak innych jej znajomych. Śmiała się, gdy mówił, że pewnie się go wstydzi, ale nigdy mu nie wyjaśniła, dlaczego oddziela te dwie sfery swojego życia. Może po prostu nie chciała się śpieszyć. Potrafił to uszanować. Marszczy czoło, czytając wiadomość od Alice.

„Mam nadzieję, że posłuchałaś mojej rady. Lepiej żałować tego, co się zrobiło, niż tego, czego się nie zrobiło (jeśli wiesz, o czym mówię). Kocham Cię xx”.

Gdyby Saskia się z nim nie skontaktowała, nie zwróciłby uwagi na ten post Alice, ale jej słowa stają się bardzo znaczące z perspektywy tego, czego dowiedział się o stanie zdrowia Lou. Czy umierający człowiek rozmyśla o tym, czego żałuje? Oczywiście, że tak. Ben sprawdza swoje wiadomości. Ostatnia pochodzi od Lou.

„Cześć! To pewnie nie Ty przysłałaś mi wczoraj bukiet kwiatów? Kwaciarnia dołączyła liścik z napisem «Z wyrazami współczucia», co trochę mnie zaniepokoiło. W każdym razie mam nadzieję, że u Ciebie wszystko OK. Trzymaj się. X”.

Ben pociera gołe przedramiona. To naprawdę odrażające. Co za idiota wysłał wyrazy współczucia komuś, kto jest śmiertelnie chory? Biedna Lou, to straszne. I pomyśleć, że roześmiał się, gdy po raz pierwszy przeczytał tę wiadomość. Miał wrażenie, że Lou się z nim bawi, daje mu do zrozumienia, że interesuje się nią jakiś inny facet. Boże, ale z niego palant. Jeśli błędnie zinterpretował tę wiadomość, to co jeszcze mu umknęło? Wychodzi z Facebooka i otwiera skrzynkę eśemesową. Musi przewinąć dwie strony, żeby znaleźć ostatniego SMS-a od Lou. Na szczęście go nie skasował.

„Przepraszam za to, co się stało w Dover. Miałam powody, by tak zareagować, ale na razie nie mogę ich zdradzić. Nie zasłużyłeś na słowa, jakie potem Ci powiedziałam. Mam nadzieję, że wszystko u Ciebie w porządku”.

Kurwa! Uderza się dłonią w czoło. Miał wszystko czarno na białym – sugestia Lou, że coś złego się u niej dzieje – ale całkowicie to zignorował, ponieważ był zbyt wkurzony, żeby odpowiedzieć.

Opada na biurko i zakrywa rękami uszy. Wszędzie wokół jego koledzy stukają w klawiatury komputerów i szurają rysikami po ekranach tabletów. Skupiają się na pracy, a pewnie także zastanawiają się, co zjedzą na kolację lub za ile godzin będą mogli uciec do pubu. Ale jego świat właśnie runął. Dziewczyna, w której się zakochał, umiera, a on ją zignorował, zbyt pochłonięty własnymi nieszczęściami, by wyciągnąć do niej dłoń. Zbyt dumny, by spróbować naprawić to, co ich połączyło.

Prostuje się na krześle i sięga po telefon. Powinien napisać do Alice na Facebooku i spytać ją, jak dużo wie. Ale jeśli jest jedną z tych osób, którym Lou nic nie powiedziała? Saskia twierdzi, że Lou zwierzyła się z tego tylko garstce wybranych osób. Jeśli teraz on odezwie się do niewłaściwej osoby, może narobić potwornego zamieszania.

Ale przecież mógłby skontaktować się z samą Lou. Saskia prosiła, by tego nie robił, jednak niewinny SMS w niczym nie zaszkodzi. Właśnie tak zrobi. Spróbuje wciągnąć ją w rozmowę. Może Lou w końcu się otworzy i powie, co się z nią dzieje. Oczywiście jeśli czuje się na tyle dobrze, by w ogóle korzystać z telefonu. Jezu. Ben przeczesuje dłońmi włosy. Po raz pierwszy w życiu nie ma pojęcia, co robić.

Rozdział 27

Lou

– Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić. Przecież wiesz o tym, prawda?

Podskakuję, gdy Mike pojawia się w drzwiach łazienki. Różowa pręga, która wykwitła na moim policzku zeszłego wieczoru – po tym, jak odepchnął mnie, by dobrać się do Jean-Pierre’a, zmieniła się w jaskrawe zasinienie, a oczy mam zaczerwienione i opuchnięte od płaczu. Szłochałam przez całą drogę z Rouen do Bordeaux. Najpierw głośno, a potem cichutko, gdy Mike kazał mi się zamknąć. Nie mogłam przestać myśleć o tym biednym człowieku, Jean-Pierre. Próbował tylko mi pomóc, a Mike stłukł go na kwaśne jabłko. Mam nadzieję, że kobieta, która patrzyła zza drzwi swojego mieszkania, jak Mike wlecze mnie po schodach, zadzwoniła po karetkę.

Mike wepchnął mnie do auta i jak szaleniec popędził do hotelu. Tam wciągnął mnie po schodach do naszego pokoju, wrzucił wszystkie nasze rzeczy do torby i kazał mi wyjść. Recepcjonistka przyglądała się nam z szeroko otwartymi ustami, gdy wypadliśmy z budynku, ale nie wołała, żebyśmy wrócili, a ja byłam zbyt wystraszona, by wzywać pomocy.

– Lou – mówi Mike. – Powinnaś odpowiadać, kiedy do ciebie mówię.

– Przepraszam. – Spuszczam wzrok. – Nie chciałam...

– Hej... – Wzdrygam się, gdy obejmuje mnie ramieniem. Jeśli nawet to zauważa, nie daje nic po sobie poznać. Unosi palcem mój podbródek, tak że muszę na niego spojrzeć. – Kocham cię.

Niecierpliwie czeka na moją odpowiedź.

– Ja ciebie też – dukam.

– Czyżby? – Patrzy mi w oczy. – Mówisz prawdę?

Tępo kiwam głową. Chcę tylko, żeby przestał na mnie patrzeć, przestał mnie dotykać, po prostu... przestał.

– Przepraszam, że wczoraj musiałaś to widzieć. Myślałem, że on chce cię skrzywdzić, a ja nigdy nikomu na to nie pozwolę, Lou, nigdy.

– On wcale nie chciał mnie skrzywdzić, Mike. Rozmawialiśmy o...

– Cii, cii, cii. – Przyciska palec do moich ust. – Nie chcę więcej o nim słyszeć. Teraz chcę porozmawiać o tym, że wyjdę do miasta i coś ci kupię. Dawno nie widziałem cię szczęśliwej, a pragnę znów zobaczyć uśmiech na tej pięknej twarzy.

Serce bije mi szybciej. Mike wychodzi. Modliłam się, żeby to zrobił. Kiedy wczoraj się zameldowaliśmy, od razu zwróciłam uwagę na okno obok łóżka. Nie otwiera się na oścież, ale chyba zdołam się przecisnąć. Jakies dwa metry niżej znajduje się płaski dach. Mogę na niego zeskoczyć i uciec.

– Tym razem nie będziesz się nudziła – oznajmia Mike, prowadząc mnie za rękę do łóżka. – Możesz oglądać telewizję.

Każę mi usiąść, a potem włącza telewizor po drugiej stronie pokoju. Zmuszam się do uśmiechu. Idź już, powtarzam w myślach. Po prostu idź.

– Problem w tym – mówi Mike, przykucając i grzebiąc w swoim plecaku – że zatrzymaliśmy się w gęsto zaludnionej okolicy, więc musimy być cicho. Przecież nie chcemy, żeby ktoś przeszkodził nam w znalezieniu uroczonego mieszkania, prawda?

– Potrafię być cicho – zapewniam, kiedy wyciąga z plecaka skarpety i rolkę grubej czarnej taśmy.

Uśmiecha się nerwowo.

– Niestety nie tak cicho, jak bym chciał.

– Mike – odzywam się, kiedy odrywa zębami pasek taśmy. – Proszę cię, nie rób tego. Mike, proszę, gdybyś mnie kochał, nie robiłbyś tego. Błagam, Mike.

– Robię to właśnie dlatego, że cię kocham – mówi, po czym wpycha mi skarpetę do ust i zakleja je taśmą, a ręce przywiązuje mi do łóżka. – Czasami mam wrażenie, że aż za bardzo.

Piątek, 4 maja 2007

Nie mogłam spać w nocy, ponieważ myślałam o tym, co powiedział Mike. Czy Wendy, która przyszła do mojego biura, to może być Dee?

Wendy Harrison to pospolite imię i nazwisko. Z pewnością nazywa się tak mnóstwo osób w Wielkiej Brytanii, może nawet w Worcestershire. To, że była żona Mike'a nazywa się Wendy Harrison, nie oznacza, że to ta sama kobieta, z którą się spotkałam.

A jednak...

Było w niej coś niepokojącego. Kiedy tylko Gary poszedł zrobić jej herbatę, zaczęła mi zadawać osobiste pytania. Samo w sobie nie jest to dziwne, w końcu nikt nie lubi rozmawiać wyłącznie o pracy, ale kiedy mówiłam, trochę za bardzo pochylała się na krześle, bacznie obserwując mnie znad swoich okularów do czytania. Mogłam tylko przytakiwać, gdy opowiadała mi historię swojego życia. Dowiedziałam się, ile ma lat, czym się interesuje i że mieszka samotnie ze swoim pieskiem. Przez cały czas bawiła się długopisem.

Czy to mógłby być zbieg okoliczności, gdyby była żona Mike'a zadzwoniła do firmy e-learningowej, w której pracuję? Jesteśmy jedyną taką firmą w Malvern, ale Uniwersytet Worcester może przebierać w potencjalnych wykonawcach tak dużego projektu. Może dowiedziała się, że pracuję dla Consol, i postanowiła mnie sprawdzić? Ale skąd miałyby o tym wiedzieć? Moje nazwisko nie widnieje na stronie internetowej firmy. Jeżeli to rzeczywiście ta Wendy Harrison, na pewno nie wiedziała, kim jestem. W przeciwnym razie zareagowałaby gwałtowniej. To nie może być żona Mike'a. Ale muszę się upewnić.

Otwieram laptopa, łączę się z kawiarnianą siecią wi-fi i uruchamiam przeglądarkę. Wpisuję w pasek wyszukiwania Google'a: „Wendy Harrison Uniwersytet Worcester”.

Znajduję Janet Harrison. A także dr Wendy Messenger. Pod ich nazwiskami widnieje link do strony uniwersytetu.

Klikam na link i wpisuję „Wendy Harrison” w okno wyszukiwarki.

Żadnych wyników.

Nie zdziwiło mnie, gdy Wendy napisała do mnie ze swojego prywatnego adresu mailowego. Uniwersyteckie sieci VPN bywają niestabilne i niejedynym pracownik uczelni korzysta z kont pocztowych na Hotmail albo Yahoo!, kiedy pracuje w domu, ale to wygląda niepokojąco.

Otwieram zakładkę z danymi kontaktowymi i wybieram numer centrali. Kilka sekund później słyszę nagraną informację: „Wybierz 1,

żeby połączyć się z Instytutem Nauk Humanistycznych i Sztuki; wybierz 2, żeby połączyć się z Instytutem Nauk Ścisłych i Ochrony Środowiska; wybierz 3, żeby połączyć się z Instytutem Ochrony Zdrowia i Nauk Społecznych”. Wciskam 3.

– Dzień dobry – odzywa się kobiecy głos. – Instytut Ochrony Zdrowia i Nauk Społecznych, mówi Mary.

– Dzień dobry, chciałabym porozmawiać z Wendy Harrison. Pracuje na Wydziale Pielęgniarskim.

– Proszę chwilę poczekać.

W moim prawym uchu przez chwilę dźwięczy muzyka.

– Halo, chciałabym się upewnić. Czy chodzi o Wendy Harrison?

– Zgadza się. Odpowiada za szkolenia na odległość i nauczanie hybrydowe. Zapomniałam, jakie dokładnie zajmuje stanowisko.

– Dobrze, jeszcze chwileczkę.

Tym razem muzyka cichnie dopiero po kilku sekundach.

– Halo, przepraszam, że musiała pani czekać. Wendy Harrison nie pracuje na Wydziale Pielęgniarskim. Jest Diana Harrison na Wydziale Położniczym. Może to o nią pani chodzi?

– Nie, na pewno o Wendy. Czy mogłaby mnie pani połączyć z kierownikiem do spraw szkoleń?

– To będzie Fiona Hillier. Chwileczkę.

Upijam łyk kawy. Nie wygląda to do...

– Mówi Fiona Hillier. Czym mogę służyć?

– Mam na imię Lou. Pracuję w firmie Consol eLearning w Malvern. Niedawno odwiedziła nas niejaka Wendy Harrison i poprosiła o opracowanie oferty szkoleń przez internet dla Wydziału Pielęgniarskiego, ale nie mogę się z nią skontaktować.

Kobieta przez chwilę milczy.

– Nie... nie jestem pewna, z kim pani rozmawiała, ale w moim zespole nie ma żadnej Wendy Harrison. A jeśli chodzi o szkolenia przez internet, to nasi studenci uczą się na kursach wydziałowych, połączonych z praktykami w szpitalu. Wykorzystujemy sieć do przekazywania części zadań, ale nie prowadzimy szkoleń przez internet ani nie mamy takich planów. – Śmieje się cicho. – Chyba zgodzi się pani ze mną, że pielęgniarstwo to bardzo praktyczny zawód.

– Tak – odpowiadam. – Tak, oczywiście.

- Może chodziło pani o inny wydział? Czy mam panią z kimś połączyć?
- Nie, bardzo mi pani pomogła. Dziękuję.

* * *

Nie wiem, od jak dawna siedzę i wbijam wzrok w pustkę, ale wystygła mi już kawa i zdrętwiały uda. Mój laptop wciąż stoi na stoliku, choć jest zamknięty. Nie znalazłam żadnej Wendy Harrison w Malvern ani w Worcester. Nie pojawiły się żadne wyniki, gdy wpisałam do wyszukiwarki adres WHarrison5353@hotmail.com. W sieci nie ma także Wendy Hughes. Ani Mike’a i Wendy Hughesów. Przez te lata często szukałam czegoś o Mike’u, ale natrafiłam tylko na jeden artykuł o słynnych porwaniach dzieci w Wielkiej Brytanii i nie było w nim żadnych zdjęć. Kiedy razem uciekliśmy, internet dopiero raczkował. Google jeszcze nie istniał.

W sieci nie ma żadnych naszych zdjęć. Ani moich, ani Mike’a, ani Wendy. Ale wiem, że to była ona, nadmiernie przyjacielska, nerwowa kobieta, która siedziała ze mną przy stole. Na pewno – w końcu na Uniwersytecie Worcester nikt o niej nie słyszał. Przysłała mi swój numer telefonu w pierwszym mailu. Mogłabym do niej zadzwonić i zadać wszystkie pytania, które krążą mi po głowie od czasu, gdy przejrzałam jej kłamstwo. Dlaczego przysłaś do mojego biura i udawałaś kogoś innego? Dlaczego nie stawiałaś mi czoła, gdy miałaś ku temu okazję? Dlaczego nie przyznałaś się, kim jesteś?

Ale za bardzo się boję. Przez tyle lat nie była dla mnie prawdziwą osobą. Była jedynie karykaturą odmalowaną przez Mike’a – skwaszoną kobietą, która nie żyła, tylko egzystowała. Teraz już ścisnęłam jej dłoń, czułam jej obrzydliwie słodkie perfumy i patrzyłam jej w oczy. Nie mogę dłużej udawać, że nie istnieje. Nasza rozmowa będzie bolesna i nie wiem, czy zdołam sobie z tym poradzić.

Odchyłam się do tyłu na krześle i pocieram twarz. Na pewno mnie nienawidzi. To z mojego powodu jej mąż trafił do więzienia. Mam poczucie winy, choć nie powinnam. Jestem ofiarą w takim samym stopniu jak ona. Mike mnie wykorzystał. Sprawił, że się w nim zakochałam, podstępnie wzbudził we mnie te uczucia. Wendy musi to zrozumieć. Powiedział, że jest jego byłą żoną, a zatem się z nim

rozwiódła. Może to ciekawość sprowadziła ją do mojego biura? Może chciała coś powiedzieć, rozliczyć się z przeszłością, ale w ostatniej chwili się rozmyśliła? Doskonale to znam.

Chociaż się boję, muszę do niej zadzwonić. Tylko ona może mi pomóc posłać Mike'a za kratki. Długo byli małżeństwem. Nawet jeśli nie ma kluczy do jego domu, być może wie, gdzie Mike je trzyma albo jak najlepiej można włamać się do środka.

Kiedy wstaję, mój telefon piszczy. Przyszedł SMS od Bena.

„Przepraszam, że się nie odzywałem. Odkąd wróciłem do Londynu, mam mnóstwo na głowie. Wszystko u Ciebie w porządku?”

Od razu odpisuję.

„Bywało lepiej. Nie mogę teraz rozmawiać. X”.

Kasuję całusa na końcu wiadomości i ją wysyłam.

Rozdział 28

Chloe

Słyszając odgłos kroków w korytarzu, Chloe wstaje z sofy i wychodzi na balkon. Przez ostatnie trzy godziny miała mieszkanie tylko dla siebie, ale teraz jej rodzina wraca z wycieczki na plażę. Donośny głos taty i piskliwe wycie Jamiego wdzierają się do środka, gdy mama otwiera drzwi. Chloe przyciska dłoń do skroni. Połknęła dwie tabletki paracetamolu i wypila mnóstwo wody, ale wciąż ma wrażenie, że jakieś małe zwierzę ostrzy sobie pazurki na jej mózgu. Kiedy wróciła tuż po północy, spodziewała się, że zastanie tatę krążącego po pokoju, ale wszyscy już spali. Po zarzyganiu sobie butów w obecności Sama i Eda uciekła, potykając się i klucząc wśród klientów „teatru”, ścigana śmiechem chłopców. Zwymiotowała ponownie, gdy tylko znalazła się na zewnątrz, a potem jeszcze raz, w krzakach, kiedy chwiejnym krokiem szła w stronę swojego apartamentowca. Weszła do mieszkania, rzuciła się na małą niewygodną sofę w salonie i wybuchła płaczem. Przycisnęła do ust zatechłą poduszkę, żeby stłumić szloch, ale łzy długo nie przestawały płynąć. Jak mogła być taka głupia i wierzyć, że ma szansę u Sama? To przez wódkę. Alkohol pozbawił ją zahamowań i wątpliwości, przekonał, że może wcale nie jest tłustą nieudacznicą, lecz jest równie atrakcyjna jak Katie, Charlie i Leticia. Ale z niej głupia suka. Oczywiście, że Sam jej nie chciał. Nawet czterdziestodziewięcioletni mężczyzna z kurzymi łapkami i brzuchem stracił zainteresowanie. Wszystko, co mówił o niej tata, to prawda. Jest bezużyteczna, bezwartościowa i tylko zawadza. To się nigdy nie zmieni.

– Chloe? – słyszy głos mamy i aż podskakuje. – Jak się czujesz?

Trzymając się poręczy balkonu, żeby nie stracić równowagi, ogląda się przez ramię.

– Okropnie.

– Biedactwo. – Spalone słońcem czoło mamy marszczy się z troską nad dużymi czarnymi okularami przeciwsłonecznymi. – Myślisz, że lunch ci pomoże? Postanowiliśmy sprawdzić tamtą knajpę z hamburgerami przy deptaku.

– Dziękuję, mamó, ale wolę zostać. – Odwraca się i patrzy na basen w dole. Dziewczęta, które poznała poprzedniego dnia, piszczą i wrzeszczą, kiedy chłopcy wskakują do wody i je ochlapują. Nawet nie zauważyły, że mnie nie ma, myśli. Żadnej z nich to nie obchodzi.

– Na pewno? – Mama przez chwilę milczy. – Chloe, czy wszystko w porządku?

Nie odwraca się. Nie chce, żeby mama widziała łzy napływające jej do oczu.

– Nic mi nie jest.

– Dobrze. Skoro jesteś pewna. – Wahanie w głosie matki rozdziera jej serce.

Po prostu idźcie, myśli. Zostawcie mnie samą.

– Jamie, nie. Nie zdejmuj butów. Zaraz wychodzimy. – Głos matki cichnie, gdy ta biegnie za jej bratem do sypialni.

– Julie! – woła tata z drugiego pokoju. – Spakowałaś moje policyjne okulary przeciwsłoneczne? Nie mogę ich nigdzie znaleźć. Te z lotniska są do dupy.

Chloe się ogląda. W salonie nikogo nie ma. Na dole Sam idzie wzdłuż basenu, wyprostowany, z wypiętą klatką piersiową. Katie jest w wodzie i siedzi na ramionach Eda. Splotła dłonie z Charlie, którą trzyma na barana Callum. Obie próbują wrzucić się nawzajem do wody. Kilka metrów dalej jakaś mama goni swojego małego synka wokół leżaka, wymachując butelką balsamu do opalania. Obok nich starsza kobieta próbuje czytać książkę, podczas gdy jej mąż macha jej dłonią przed oczami, żeby zwróciła na niego uwagę. Ból w piersi Chloe łagodnieje, kiedy patrzy na wakacyjną scenkę rozgrywającą się pod jej balkonem. Czuje się, jakby oglądała film dokumentalny w telewizji. Życie już nie wydaje jej się prawdziwe. Sama sobie nie wydaje się prawdziwa. Zupełnie jakby z góry opadła szklana tafla i odgrodziła ją od świata.

Znów czuje się martwa w środku. Miała nadzieję, że to uczucie powróci. Ale nie potrwa długo. Wcześniej czy później Chloe znowu

zacznie odczuwać.

Zbliża się do balustrady balkonu, przywierając udami do metalowych prętów. Szeroko rozpościera ręce i zgina się w pasie. Bezpośrednio pod nią, siedem pięter niżej, znajduje się szeroki pas betonu. Zazwyczaj taki widok wywołałby u niej zawroty głowy, przytłoczył ją i wystraszył, ale dzisiaj Chloe... nie czuje niczego.

Porusza się niemal w zwolnionym tempie, gdy zaciska dłonie na poręczy i unosi prawe kolano. W sypialni jej rodziców dzwoni komórka, lecz Chloe nie zwraca na to uwagi. Nie może przełożyć kolana nad balustradą. Jest za niska, nawet kiedy wspina się na palce. Obok niej stoi niewielki stolik. Przyciąga go do balustrady i siada na nim. Stolik się chwieje, ale Chloe przesuwając się na środek blatu, utrzymując równowagę. Chwyta obiema rękami za krawędzie stolika, klęka, a następnie przysuwa się do poręczy balkonu. Teraz od przepaści dzieli ją tylko piętnaście centymetrów metalu. Wystarczy, że przechyli się do przodu.

Bierze głęboki oddech, wbija wzrok w pas błękitnego morza na horyzoncie i puszcza balustradę. Kiedy to robi, stolik zaczyna się gwałtownie kołysać i Chloe rozpaczliwie łapie za poręcz balkonu. Na chwilę nieruchomieje; opiera śliskie od potu czoło o gorący metal, po czym dźwiga się na kolana. Musi tylko być dzielna. Za kilka sekund wszystko się skończy. Musi być...

– Jezu Chryste! Julie! Julie! – rozlega się nagle, niemal tuż za nią, donośny głos ojca.

Chloe podskakuje tak gwałtownie, że stolik przechyla się na bok, a ona z hukiem spada na zimną betonową posadzkę, po czym mebel przewraca się na nią.

– Julie! – wrzeszczy znów ojciec. – Dzwoniła policja. Mike Hughes zaginął! Nie pojawił się w pracy od poniedziałku i nikt nie wie, gdzie jest.

– On często znika i nie mówi nikomu, dokąd się wybiera! – odkrzykuje mama.

– To co innego! Puszcza ogłoszenie w radiu i wszędzie. Naprawdę zaginął.

Chloe podnosi głowę. Rozchyła usta i wytrzeszcza oczy. Odpycha stolik i siada. Mike zaginął? To wszystko zmienia.

Rozdział 29

Wendy

Wendy parkuje samochód, wysiada i idzie przez centrum biurowe w stronę siedziby firmy Unit 9. Zazwyczaj po tak krótkim i urywanym nocnym śnie jest pozbawiona energii, ale dziś od samego rana aż kipi od emocji. Monty zapewne uznał, że to jego szczęśliwy dzień, gdy wyszła z nim nieco po wpół do siódmej i zamiast jednej zrobiła trzy rundki po parku, ale nie mogła usiedzieć w miejscu. Czas strasznie jej się dłużył, więc musiała być w ruchu. Każdy krok przybliżał ją do odkrycia, co spotkało Mike'a.

Kiedy posterunkowy Bray pojawił się poprzedniego wieczoru na jej progu i powiedział, że jej były mąż zniknął, początkowo zaczęła się bronić.

– Nie mam z tym nic wspólnego.

Policjant uśmiechnął się sztywno i spytał, czy mogą wejść. Nieufność wobec policji ustąpiła miejsca ciekawości i Wendy zaprosiła obu funkcjonariuszy do środka. Nie zostali długo, najwyżej pół godziny. Niewiele jej powiedzieli; tylko tyle, że Mike nie pojawił się w pracy od poniedziałku, nie ma go w domu i nie odbiera telefonu. Zadawali jej mnóstwo pytań. Kiedy ostatnio go widziała albo z nim rozmawiała? Czy zna nazwiska jakichś przyjaciół bądź znajomych, których mógł odwiedzić? Jakie były jego ulubione miejsca? Czy miał jakieś utarte zwyczaje? Jak się ostatnio czuł? Czy kiedykolwiek cierpiał na depresję?

Na większość pytań Wendy odpowiadała „nie” albo „nie wiem”. Pierwsze szczerze ją rozbawiło – kiedy ostatnio go widziała?

– Mniej więcej trzynaście lat temu.

Posterunkowy Bray uniósł brew.

– Jest pani tego pewna?

– Jak najbardziej. Wie pan równie dobrze jak ja, że mam sądowy zakaz zbliżania się do swojego byłego męża i jego domu. Nigdy nie złamałam tego zakazu.

– A jakaś rozmowa telefoniczna?

– Mniej więcej trzynaście lat temu.

– Więc ostatnio nie miała pani żadnego kontaktu ze swoim byłym mężem, w żadnej formie, także za pośrednictwem maili, mediów społecznościowych i tak dalej?

– Od trzynastu lat nie.

– A gdybyśmy sprawdzili pani telefon i komputer...

– Odkrylibyście, że mówię prawdę. Nie mam pojęcia, gdzie jest Michael ani dlaczego zniknął. Rozstaliśmy się w złości... z pewnością o tym wiecie... ale oboje rozpoczęliśmy nowe życie.

Ostatnią część zdania wypowiedziała przez zaciśnięte zęby. Rzeczywiście rozpoczęła nowe życie – w mniejszym domu, oddalonym o wiele kilometrów – i już nie myśli o nim aż tyle ani nie roztrząsa obsesyjnie każdego szczegółu ich małżeństwa, choć głęboko w jej sercu wciąż tkwi ziarno gniewu.

Wychodząc, policjanci zapowiedzieli, że będą z nią w kontakcie. Pokiwała głową i rzuciła „proszę bardzo”. Już nie jest żoną Mike’a, więc skontaktują się z nią tylko wtedy, jeśli uznają, że miała coś wspólnego z jego zniknięciem. Oczywiście nie miała, ale to nie byłby pierwszy raz, gdy policja jest wobec niej niesprawiedliwa.

Długo nie mogła zasnąć, odtwarzając w myślach tę rozmowę. To wszystko było takie fascynujące. Dlaczego Mike miałby zniknąć, właśnie teraz? Co innego, gdyby uciekł zaraz po wyjściu z więzienia albo nawet po rozwodzie. Ale teraz?

Tak naprawdę nie była całkowicie szczerą z policją. Chociaż rzeczywiście nie rozmawiała z byłym mężem przez ostatnie trzynaście lat, poleciła swojemu prawnikowi skontaktować się z Mikiem, gdy ten przed jedenastu laty spóźnił się z zapłatą alimentów. Prawnik poinformował ją, że Mike zakłada własną firmę i ma przejściowe problemy z płynnością finansową. W kolejnym miesiącu Wendy otrzymała dwukrotnie wyższy przelew i więcej nie wracała do tej sprawy, chociaż pobawiła się w detektywa i odkryła, że Mike jest właścicielem firmy przeprowadzkowej.

Teraz otwiera drzwi biurowca i podchodzi do kontuaru.

– Dzień dobry – odzywa się kobieta w podobnym wieku, o ciemnych włosach przyprószonych siwizną, niedbale upiętych w kok. Na granatowej koszulce polo ma identyfikator z imieniem: Joy.

– Czym mogę służyć?

Wendy dotyka własnych włosów, chociaż każdy kosmyk jest na swoim miejscu.

– Chodzi mi o Michaela Hughesa.

Joy blednie.

– Policja powiedziała, że mam nie rozmawiać z dziennikarzami.

– Nie jestem dziennikarką. Nazywam się Wendy Harrison. Jestem byłą żoną Mike’a.

– Ooo. – Kobieta szerzej otwiera oczy i cofa się o krok.

Wendy w myślach przewraca oczami. Zmusza się do uśmiechu.

– Widzę, że pani o mnie słyszała.

– Nie może pani... nie powinna pani tu być – jąka się Joy, nie spuszczać wzroku z dłoni Wendy.

Och, weź się w garść, myśli Wendy. Gdybym chciała cię zadźgać, ukryłabym się wieczorem na parkingu i zaczekałabym, aż się odwrócisz, a nie przychodziłabym do biura w środku dnia. Zresztą jedno drobne dźgnięcie nie zmienia człowieka w szaleńca z toporem. Poza tym Mike mnie sprowokował.

Zastanawia się, czy tego wszystkiego nie powinna powiedzieć tej kobiecie wytrzeszczającej oczy, ale w końcu tylko pyta:

– Czy Mike tutaj jest?

– Nie.

– W takim razie nie robię nic nielegalnego. – Wendy wzrusza ramionami. – Chciałam tylko z panią o nim porozmawiać. Sprawdzić, czy może wspólnymi siłami uda nam się ustalić, gdzie może teraz być.

Joy odrobinę rozluźnia zgarbione ramiona, ale wciąż opiera się o ścianę.

– Nikt z nas nie ma pojęcia. Rozmawiałam z innymi kierowcami i dzwoniłam do Greensleeves, ale nikt nic nie wie. Kiedy ostatnio dzwonił, powiedział, że wykonuje dodatkowe zlecenie dla kogoś o imieniu Milly. Nie podał mi adresu.

Milly? Wendy zastanawia się, czy zna kogoś o takim imieniu, ale nic jej się nie kojarzy.

– Powiedziała to pani policji?

– Oczywiście. Stwierdzili, że bardzo im pomogłam.
– Co jeszcze im pani powiedziała?
– Nie wiem, o co pani chodzi.
– No cóż, mnie pytali, czy Mike miał depresję i czy... – unosi jedną brew – czy był z kimś związany.

Joy kręci głową.

– Nie wiem nic o życiu osobistym Mike’a. I nigdy go nie wypytywałam.

Oczywiście, że nie, myśli Wendy. Nie jesteś ani odrobinę wścibska, prawda? Wykonujesz swoją pracę, nie wychylasz się, a wieczorem wracasz do domu jak grzeczna dziewczynka. Wzdycha. Serio, na świecie jest tylu ludzi, którzy idą przez życie z klapkami na oczach, bo nie chcą widzieć ani doświadczać niczego nieprzyjemnego. Żałosne, totalnie żałosne.

Ale rozmowa z nudną jak flaki z olejem Joy nie była całkowitą stratą czasu. Udało się wydobyć z niej imię: „Milly”. Może to potencjalna podejrzana? Może kochanka? Ciekawe, że policja nie wspomniała o niej w rozmowie z Wendy. Może myślą, że to właśnie jej pseudonim. Śmieje się w duchu. Gdyby zamierzała sprzątnąć Mike’a, nie pozostawiałaby takiego śladu. Byłaby znacznie sprytniejsza.

– No dobrze – mówi do Joy, błyskając zębami w uśmiechu. – Dzięki za pomoc. Jeśli Mike się pojawi, a na pewno tak będzie, niech da mi znać, że jest cały i zdrowy. Dziękuję.

Nie czekając na odpowiedź, obraca się na pięcie i wychodzi z budynku. W tej samej chwili w jej torebce rozlega się dzwonek. Wendy wzdycha, otwiera torebkę i wyjmuje komórkę. Jeśli Ted znowu ma do niej pretensje za jakiś błąd, to chyba...

Staje jak wryta i wpatruje się w ekran telefonu. Miga na nim nieznanym numer. Czyżby to Lou? Przeszywa ją ukłucie strachu. Czy Ben odkrył, że to ona jest Saskią, i opowiedział Lou o jej wymyślnym podstępie, by zorganizować spotkanie? Tak ją pochłonęło zniknięcie Mike’a, że zupełnie zapomniała o Benie. Nie. To nie może być Lou. Niemożliwe, żeby Ben odgadł, kim ona jest, nawet jeśli skontaktował się z Lou, by spytać ją o zdrowie. To na pewno telefon z pracy.

Dotyka zielonego przycisku i przykłada komórkę do ucha.

– Wendy Harrison, słucham.

– Cześć, Wendy, mówi Lou z Consol eLearning. Możemy porozmawiać?

Wendy aż się wzdryga. Ogląda się na szklane drzwi biurowca, ale Joy już nie ma za kontuarem.

– Tak, możemy.

– Świetnie. Chodzi o to, Wendy, że... eee... zastanawiałam się, czy mogłybyśmy się spotkać? Masz dzisiaj czas?

Wendy wzdycha. Ostatnie, na co ma ochotę, to ponowna wizyta w biurze Lou i kolejna namolna prezentacja Gary’ego. Chociaż kusi ją, by ponownie rzucić okiem na Lou, wolałaby wrócić do domu i zdrzemnąć się ze dwie godzinki. Poza tym wciąż istnieje szansa, że Ben przystanie na jej propozycję, by wspólnie odwiedzić Lou.

– No nie wiem – odpowiada Wendy. – A o co chodzi?

– To... sprawa osobista. Może spotkamy się w Priory Park, jeśli nie będzie padało? Mogłybyśmy porozmawiać na spacerze. Albo... albo pójść na kawę, jeśli wolisz.

Wendy szerzej otwiera oczy. Lou chce z nią porozmawiać o jakiejś osobistej sprawie? To fascynujące.

– Tak – rzuca szybko. – Chętnie się z tobą spotkam, ale chyba nie mam ochoty na spacer. Może wpadniesz do mnie do domu? Wczoraj upiekłam pyszne ciasto marchewkowe, które trzeba zjeść.

– Eee... – W głosie Lou słychać niezdecydowanie. – Wolałabym... żebyśmy spotkały się w kawiarni, jeśli to ci nie przeszkadza.

Wendy unosi brwi. Lou nie chce do niej przyjść. Ciekawe. Nawet bardzo ciekawe.

– Obawiam się, że to niemożliwe – mówi. – Wczoraj skręciłam kostkę i przez parę dni nie mogę ruszać się z domu. Będziesz musiała przyjechać do mnie. Albo umówimy się w innym terminie, kiedy poczuje się lepiej...

Wstrzymuje oddech, czekając na odpowiedź Lou.

– Dobrze. Przyjadę do ciebie. Gdzie mieszkasz?

Rozdział 30

Lou

Chcę krzyknąć, gdy mama i tata pojawiają się na ekranie telewizora, lecz nawet stłumiony wrzask nie wydobywa się z moich ust. Wciąż jestem przywiązana do łóżka, usta mam zatkane skarpetą i zaklejone taśmą. Kiedy tylko Mike wyszedł z pokoju, spróbowałam się uwolnić. Wykręcałam nadgarstki, wiłam się na łóżku, jednak taśma mocno trzyma. Usiłowałam krzyczeć, ale skarpetka w moich ustach przemieściła się bliżej tchawicy i rzuciłam się naprzód, przerażona, że się uduszę.

„To wiadomość do Michaela Hughesa”, mówi mój tata, podczas gdy w prawym górnym rogu ekranu pojawia się moje najnowsze szkolne zdjęcie, a na dole przesuwają się napisy po francusku. Tata ma kamienną twarz, jego głos brzmi dziwnie wyraźnie i mocno, ale splecione dłonie cały czas lekko podskakują na blacie stołu. Zapewne marzy o tym, żeby się napić. „Mike, nie wiem, dlaczego ją zabrałeś, ale proszę, proszę, oddaj nam Louise całą i zdrową. Jest naszym jedynym dzieckiem, bardzo ją kochamy i tęsknimy za nią”.

Szlocham, a potem zalewam się łzami. Nie tylko ja płaczę. Mamie łzy ciekną po policzkach. Kiwa głową po każdej wypowiedzi taty, a przy słowach „jedynym dzieckiem” wstrzymuje oddech i przyciska dłonie do twarzy. „Mamo! – wołam w myślach. – Mamo, jestem tutaj. Jestem tutaj, mamo. Jestem tutaj”.

Potem pojawia się policjant. Mówi, że wiedzą, że Mike zabrał mnie do Francji, i mają powody przypuszczać, że zaatakował jakiegoś mężczyznę w Rouen.

„Jeśli zobaczycie Michaela Hughesa lub Louise Wandsworth, powiadomcie, proszę, lokalną policję. W żadnym wypadku nie próbujcie się do nich zbliżać. Ewentualnie możecie zadzwonić...”

Kiedy apel dobiega końca, jestem tak zapłakana, że nie widzę ekranu. Czyli wiedzą. Wszyscy wiedzą, że mnie porwał, i próbują nas odnaleźć. Czuję ulgę, a zarazem strach. Jeśli Mike obejrzy wiadomości lub zauważy gazetę z naszymi zdjęciami, ponownie się przeniesiemy. Zabierze mnie gdzieś, gdzie nie będzie ludzi. Będzie mnie trzymał pod kluczem i...

Próbuję zaczerpnąć powietrza, ale tak bardzo płakałam, że mam zatkany nos, i kiedy wciągam powietrze, tylko odrobina dociera do moich płuc. Robię wydech – bezskutecznie.

Biorę wdech. I też nic.

Czuję wzbierającą panikę i zaczynam się miotać na boki, szorując twarzą po poduszce. Muszę usunąć taśmę z ust. Bo inaczej umrę. Już czuję palenie w płucach. O Boże, proszę, proszę. Nie chcę umierać. Proszę, Boże, nie pozwól mi...

– Lou! Co jest, kurwa? – Mike staje w drzwiach, objuczony torbami, kwiatami i pluszowym misiem wielkości dwulatka. Upuszcza je na podłogę, biegnie przez pokój i wskakuje na łóżko. Zrywa taśmę z moich ust, po czym wciska mi palce między zęby. Usuwa skarpetę, a ja ze świstem wciągam powietrze głęboko do płuc. – Lou. – Trzyma moją głowę w obu rękach. – Mój Boże, Lou.

Pośpiesznie wraca do drzwi i je zatrzaskuje, a następnie zaczyna grzebać w swoim plecaku. Kiedy wyjmuje nóż do tapet, zaczynam krzyczeć.

– Przestań, przestań. – Zakrywa mi usta dłonią. – Uwolnię cię. Nie krzycz. Przepraszam. Tak mi przykro.

Cały czas mnie przeprasza, przecinając grubą taśmę na moich nadgarstkach, a potem chwytając mnie za obie dłonie i przyciska usta do mojej zaczerwienionej, obtartej skóry.

– Mogę odejść? – pytam. – Mogę wrócić do domu?

Mike patrzy na mnie ze zdziwieniem.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

** * **

Powietrze jest zimne i rześkie, kiedy przecinam podwórze, zmierzając do stodoły. Muszę zajrzeć do Mike'a, zanim pojedę spotkać się z Wendy. Przeważenie, które towarzyszyło mi przez pierwsze dwa

dni – że zdołał uciec albo czeka, by wyskoczyć na mnie zza drzwi – już osłabło, ale wciąż czuję się niepewnie, kiedy tam idę, a moje kalosze rozchlapują kałużę i mżawka moczy mi twarz.

Drzwi stodoły skrzypią, gdy je otwieram. Mike leży na plecach. Jednym kocem się przykrył, drugi zwinął i wsunął pod głowę. Kiedy wchodzę, otwiera oczy.

– Potrzebuję wody – mówi chrapliwym głosem; włosy ma teraz proste, a pod oczami pojawiły się ciemne kręgi.

– Masz! – Rzucam mu małą butelkę, ledwie w jednej czwartej napełnioną wodą.

Stęka, przetacza się na bok i powoli siada.

– Dlaczego mi to robisz?

Zasłaniam nos i usta rękawem. Mimo że słoma wchłania płyny w wiadrze, w stodole panuje nieznośny smród.

– Chloe powiedziała ci, że ją skrzywdziłem? Nie zrobiłem tego. Przysięgam.

On nigdy nie zrozumie. Wszystko, co mówił, odkąd zamknęłam go w tej klatce, było próbą nakłonienia mnie, żebym go uwolniła. Wczoraj nawet przyznał, że wymyślił sobie historię o wypadku ciężarówki, żeby zrobiło mi się go żal. Czy powinnam mu powiedzieć, że mam się spotkać z Wendy? Może to wzbudziłoby w nim jakąś reakcję. Nie, na razie lepiej zachowam to dla siebie.

– Wiadro jest pełne – mówi Mike, przytrzymując się krat i dźwigając się na nogi. – Mogłabyś je opróżnić?

Cofa się w głąb klatki i odsuwa cegły otaczające i zakrywające wiadro. Chowając twarz w zgięciu łokcia, podnosi wiadro i idzie w moją stronę, a ono kołysze się w jego dłoni.

– Mike, niby jak mam...

Milknę, kiedy odrywa rękę od twarzy i jego usta wykrzywia uśmiech. Odwracam się, żeby uciec, ale jestem zbyt powolna. Zanim zdążę wypaść na podwórze, deszcz ciepłych szczyń, gówna i słomy moczy mi włosy, koszulę i dzinsy.

– Mam nadzieję, że umrzesz samotnie i w bólu! – krzyczy Mike, kiedy zatraskuje drzwi stodoły. – Jeśli kiedyś się stąd wydostanę, na pewno tak się stanie.

* * *

Chociaż dwukrotnie umyłam włosy, wyszorowałam ciało najbardziej szorstką gąbką, jaką znalazłam w łazience taty, i obficie spryskałam się perfumami, gdy wsiadam do samochodu i uruchamiam silnik, wciąż towarzyszy mi słaba woń moczu. Nie wiem, czy to tylko moja wyobraźnia, czy ten zapach w jakiś sposób dostał się do moich nozdrzy, w każdym razie otwieram okno. Pozbyłam się stresu związanego z wizytą u Wendy – a także poczucia winy z powodu przetrzymywania Mike’a – gdy tylko rzucił we mnie wiadrom z odchodami. Najważniejsze to ukarać go za to, co zrobił mnie i Chloe. Nic innego się nie liczy.

Jadąc samochodem po wąskich i krętych wiejskich drogach, odtwarzam w myślach wcześniejszą rozmowę z Wendy. Dziwnie zareagowała, gdy zaprosiłam ją na kawę. Aż dyszała z entuzjazmu, jakby to była najbardziej podniecająca rzecz, jaka spotkała ją w tym roku. Jeśli dotychczas mogłam jeszcze mieć wątpliwości, czy to naprawdę ona, teraz definitywnie się rozwiały. I oczywiście wie, kim jestem. Ale skąd ta ekscytacja? Na jej miejscu byłabym zdenerwowana.

Zjeżdżam z drogi A4103 na B4219 i zerkam na mapę leżącą na siedzeniu pasażera. Wendy mieszka przy Clarence Road – pozostało mi jakieś pięć albo dziesięć minut jazdy. Nie chciałam odwiedzać jej w domu, ale nie dała mi wyboru, opowiadając tę bajeczkę o obolałej kostce.

Mój telefon piszczy, gdy wjeżdżam na Worcester Road. Proszę, niech Wendy nie odwołuje spotkania. Chwytam komórkę i zerkam na ekran. To SMS od Bena.

„Gdzie jesteś? Czekam przed Twoim domem”.

Co takiego? Szarpię kierownicą w lewo, żeby nie zahaczyć o krawężnik. Kierowca za mną trąbi.

Trzydzieści sekund później zatrzymuję się na poboczu, wpatrując się w ekran telefonu. Dobrze przeczytałam. Ben naprawdę napisał: „Gdzie jesteś? Czekam przed Twoim domem”. Na pewno nie chodzi mu o gospodarstwo. Nie podawałam mu adresu. Nikomu nie podawałam.

– Halo! – odzywa się natychmiast po pierwszym sygnale.

– Gdzie jesteś?

– Przed twoim domem. Przynajmniej mam nadzieję, że to twój dom. Zgubiłem się trochę. Duże gospodarstwo na końcu drogi?

– Tak, ale skąd... – Jestem tak zaszokowana, że z trudem mówię.

– Znalazłem adres twojego taty w rejestrze wyborców. Nie było innego Steve’a Wandswortha w Hereford ani Worcester. A w ogóle jak się czujesz? No i gdzie jesteś? Brzmisz, jakbyś była zdyszana.

– Zaraz wracam – odpowiadam. – Zostań w samochodzie. Nie wysiadaj. Będę za piętnaście minut.

* * *

Ze ściśniętym żołądkiem gnam jak wariatka w stronę Acton Green. Niepotrzebnie powiedziałam Benowi, żeby zaczekał na mnie w samochodzie. Jeśli wysiądzie i zacznie się kręcić po okolicy, znajdzie Mike’a w stodole. Lepiej byłoby zaproponować spotkanie w The Dog and Duck, ale spanikowałam. O kurwa. Kurwa. Kurwa. Co on robi pod moim domem, do diabła? Na pewno chodzi o coś ważnego, skoro wyszukał adres taty. Ale o co? Już nie jesteśmy parą. Co może być aż tak pilne? Kurwa. Kurwa. Kurwa.

* * *

– Ben! – Wyskakuję z samochodu i biegnę po żwirze do miejsca, w którym stoi obok otwartych drzwi swojego auta. Nie ma na sobie płaszcz a skrzyżował ręce na piersi. Jego sportowe buty są czyste, więc raczej nie wchodził do ogrodu, ale ma osobliwą minę, której nie potrafię odczytać.

„Proszę – modlę się w duchu, zatrzymując się pół metra od niego. – Proszę, nie pytaj mnie, dlaczego w mojej stodole jest zamknięty mężczyzna”.

– Ben, co ty tutaj robisz? – mówię. – Nie powinieneś być w pracy?

– Wziąłem dzień wolny. – Uśmiecha się nerwowo. – Dobrze wyglądasz. Naprawdę dobrze!

Dlaczego zachowuje się tak dziwnie i niezręcznie? Zzerają mnie nerwy. Nie mam zielonego pojęcia, co się dzieje.

– Mówię poważnie, Ben, co tutaj robisz?

Przenosi wzrok z czubka mojej głowy na moje ubłocone buty.

– Po prostu... – zaczyna, ale urywa i kręci głową.

– Po prostu co?

– Martwiłem się o ciebie.

– Dlaczego? Nic mi nie jest.

Przeczesuje włosy dłonią.

– W ostatnim esemesie napisałaś, że bywało lepiej.

– No i? – Zerkam na ogród. Drzewa i rośliny pochylają się w stronę domu. Jeśli Mike zacznie wołać o pomoc, wiatr poniesie jego głos. Muszę zabrać stąd Bena. A przynajmniej wprowadzić go do domu. – Moje życie ostatnio jest trochę zwariowane.

– Zwariowane? – Ben marszczy czoło. – Wiem, że nie powinienem o tym z tobą rozmawiać, ale... nie mogę uwierzyć, jak dobrze wyglądasz... zważywszy na...

O czym on mówi, do diabła? Dlaczego tak się jąka i krzywi? Czego mi nie mówi?

Sięgam do kieszeni po klucze. Muszę wprowadzić go do domu.

– Zważywszy na co?

– Na to, jak bardzo jesteś chora.

– Słucham?

– Mój Boże, Lou. Tak mi przykro. Szczerze mówiąc, brak mi słów. Nigdy nie byłem w takiej sytuacji. Co prawda kiedy byłem nastolatkiem, straciłem babcię i dziadka, ale oni zmarli nagle. Nie miałem okazji się z nimi pożegnać.

Wpatruję się w niego z niedowierzaniem.

– Ktoś powiedział ci, że jestem chora?

– Tak. – Odwraca wzrok, a potem znów patrzy na mnie. – Kazała obiecać, że ci nie powiem.

– Kto powiedział, że jestem chora?

– Saskia.

– Kto?

– Twoja przyjaciółka, Saskia. – Przesłupuje z nogi na nogę, a potem wzdycha, zgina się w pasie i głośno stęka. – Ja pierdolę. To wszystko ściema, prawda? Jezu, nie wierzę, że dałem się nabrać. Co za wariactwo... – Prostuje się. – Poprosiłaś swoją przyjaciółkę, żeby powiedziała mi, że umierasz, prawda? Chciałaś mnie tutaj ściągnąć, bo nie odpisuję na twoje wiadomości. Chryste, miałem już do

czynienia z manipulankami, ale to bije wszystkie rekordy. Naprawdę nie wierzę...

– Ben! – przerywam mu. – Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Po pierwsze, nie umieram. Po drugie, nie prosiłam nikogo, żeby namówił cię na przyjazd do mojego domu. Jeśli pamiętasz, to ja z tobą zerwałam. No i kim, do cholery, jest ta Saskia?

Ben patrzy na mnie, jakby nie wiedział, czy ma się śmiać, wrzeszczeć czy coś rozwalić. W końcu ciężko wzdycha.

– Masz piwo?

* * *

– Proszę.

Stawiam kieliszek taniego czerwonego wina na stoliku przed Benem i siadam obok na sofie. Ben sięga po wino, upija duży łyk, krzywi się i odstawia kieliszek. Ja robię to samo.

– Popatrz na to. – Podaje mi swój telefon. – Nie byłem pewien, jak działa sieć na tym odludziu, więc przed wyjazdem z Londynu sfotografowałem wiadomości od Saskii.

– Po co?

Wzrusza ramionami.

– Pomyślałem, że opiekują się tobą jakieś pielęgniarki i będę musiał je przekonać, żeby mnie wpuściły.

– Jezu Chryste.

Patrzę na niego z niedowierzaniem. Co za świr mógłby wmawiać drugiej osobie, że ktoś, kogo oboje znają, jest umierający?

– Po prostu przeczytaj wiadomości. One wszystko ci wyjaśnią.

Przez kilka minut czytam ciąg wiadomości. Nie rozpoznaję Saskii i nic mi nie mówi jej imię, ale według Bena to nasza wspólna znajoma.

– Chciała przyjechać tu razem z tobą. Dlaczego się nie zgodziłeś? – pytam.

– Nie znam jej. No i wołałem przyjechać tu sam. Kiedy wczoraj wieczorem napisałaś, że nie czujesz się najlepiej i nie możesz rozmawiać, trochę spanikowałem. Pomyślałem...

Że jestem na skraju śmierci.

– Nie mam z tym nic wspólnego – zapewniam. – Wierzysz mi, prawda?

– Tak. – Wypija kolejny łyk wina. – Odkąd rzuciłaś mi prosto w twarz, że to ty ze mną zerwałaś.

– Przepraszam.

Zerka na mnie z ukosa.

– Za to, co powiedziałaś, czy za to, co zrobiłaś?

– Za jedno i drugie.

Zalewa mnie fala smutku. W innym świecie, w którym nie byłabym taką nieudacznicą i nie rzuciła najmilszego faceta, jakiego kiedykolwiek poznałam, leżelibyśmy teraz przytuleni pod kocem, oglądali film, śmiali się i droczyli ze sobą.

– Lou, czy myślisz, że...

Przerywa mu gwałtowne pukanie do drzwi frontowych.

Wstaję.

– To pewnie listonosz.

Pośpiesznie wychodzę z pokoju, a w mojej głowie kłębi się to wszystko, co Ben właśnie powiedział i czego nie powiedział. Zbliżam się do drzwi i szarpnięciem klamkę.

– Witam...

– Dzień dobry – mówi policjant o krótko ostrzyżonych włosach. – Jestem posterunkowy Bray z policji terytorialnej, a to posterunkowy Broome. Możemy zamienić kilka słów?

Rozdział 31

Lou

– Kilka słów? – powtarzam, a serce bije mi tak szybko, że robi mi się niedobrze.

– Lou! – woła Ben z salonu. – Mogę sobie dolać wina?

Nie odpowiadam. Nie mogę oderwać wzroku od dwóch policjantów, którzy przede mną stoją.

– Przepraszam, że pani przeszkadzamy – odzywa się posterunkowy Bray. – Chcielibyśmy tylko spytać, czy widziała pani ostatnio tego mężczyznę?

Otwiera teczkę, którą trzyma, i pokazuje mi zdjęcie Mike'a. Wygląda, jakby zrobiono je w pubie: Mike opiera się o bar, z drinkiem w dłoni.

– Zna go pani – mówi posterunkowy Bray; to raczej stwierdzenie niż pytanie.

Czy już wiedzą? Czy wysłali śmigłowiec, gdy wczoraj byłam w Worcester? Czy czujnik ciepła wykrył Mike'a w stodole? A może namierzyli ostatnie połączenie telefoniczne, które odebrał? Czy te uprzejmości to tylko wstęp do aresztowania? Na podjeździe stoi radiowóz, obok mojego mini, volvo taty i szarego audi Bena. Cholera.

Cholera. Cholera. Cholera.

– Tak, znam go – przyznaję.

– Jak dobrze? – pyta posterunkowy Broome.

– Byłam... on... – Nie ma sensu kłamać. Wiedzą, kim jestem i co łączy mnie z Mikiem. – Wykorzystał mnie, kiedy miałam czternaście lat. Przekonał mnie, żebym uciekła z nim do Francji. Został za to aresztowany i skazany na więzienie.

Posterunkowy Bray gwałtownie unosi brwi. Psiakrew. Nie wiedział. Po prostu chodzą po domach i nie mieli pojęcia, kto tutaj mieszka.

– Jak pani się nazywa?
– Louise Wandsworth.
– Kiedy ostatnio widziała pani Mike’a Hughesa?
– Nie widziałam go od lat. Od czasu, gdy byliśmy we Francji.
– Nie mogłem znaleźć wina. – Ben pojawia się za moimi plecami i kładzie dłoń na moim ramieniu. – Aha.

Posterunkowy Bray uśmiecha się sztywno.

– A pan jak się nazywa?
– Ben Feltham. O co chodzi?
– Szukamy tego mężczyzny. – Pokazuje mu zdjęcie Mike’a. – Widział go pan?

– Nie. Co takiego zrobił?
– Zaginął. – Policjant odkłada zdjęcie Mike’a i pokazuje nam inną fotografię. – Czy widzieli państwo tę furgonetkę? Otrzymaliśmy zgłoszenie, że pojawiła się w tej okolicy w poniedziałek trzydziestego kwietnia.

– Przyjechałem tu dzisiaj – odpowiada Ben. – Z Londynu.
– A pan i panna Wandsworth są... – Posterunkowy Bray zawiesza głos.
– Przyjaciółmi – rzucam w tej samej chwili, gdy Ben mówi: „To skomplikowane”.

Posterunkowy Broome się śmieje, ale obraca to w atak kaszlu, jednocześnie zapisując coś w notesie.

– Widziała pani tę furgonetkę? – pyta posterunkowy Bray.

Ma dość nijaką twarz: małe, zielone, nieco zbyt blisko osadzone oczy z gęstymi, krzaczastymi brwiami, mięsiste policzki z bliznami po trądziku i gumowate usta. Nie mogę pozbyć się wrażenia, że wie, o czym myślę. Widzi furgonetkę zatopioną w jeziorze. Wyobraża sobie, jakie to uczucie, gdy twoje oczy, uszy i nozdrza zalewa brudna, mętna woda.

– Nie – odpowiadam. – Nie przypominam sobie. Pewnie widziałam mnóstwo białych furgonetek w ciągu ostatnich dwóch tygodni, ale żadna nie zapadła mi w pamięć.

– Gdzie pani pracuje, panno Wandsworth? – pyta posterunkowy Broome, podnosząc wzrok znad notatnika.

– W Malvern, w firmie Consol eLearning.

– Ja jestem grafikiem – wtrąca Ben.

Posterunkowy Broome kiwa głową, ale wciąż patrzy na mnie.

– A więc w ostatnim czasie nie miała pani kontaktu z Michaeliem Hughesem? Żadnych telefonów, esemesów, kontaktów przez internet? Niczego w tym rodzaju?

– Znasz tego człowieka? – Ben wskazuje teczkę posterunkowego Braya.

– Nie – odpowiadam, ignorując pytanie Bena. – Nie miałam żadnych kontaktów z Mikiem.

– Rozumiem. Od jak dawna pani tutaj mieszka, panno Wandsworth?

Kiedy sądziłam, że skończyli zadawać mi pytania, rzucają kolejne. Nogi uginają się pode mną, ale staram się nie opierać o futrynę drzwi.

– Od dwóch tygodni. Mój tata zmarł i zostawił mi ten dom. Wróciłam, żeby go wysprzątać i sprzedać. Ale jestem splukana, więc znalazłam pracę w miasteczku.

– No tak. – Kiwa głową, a potem cofa się o krok i patrzy na dom i podjazd. – Ale... wciąż nie widzę tabliczki pośrednika handlu nieruchomościami.

– Mój tata był alkoholikiem i lubił gromadzić rupiecie. Na razie nie skończyłam sprzątać.

– Ktoś jeszcze tutaj mieszka? – pyta posterunkowy Broome.

– Nie, tylko ja. Ben wpadł z wizytą – dodaję, kiedy policjanci zerkają w jego stronę.

– Dobrze. – Posterunkowy Bray kiwa głową do posterunkowego Broome'a, który zamyka notes. – To już chyba wszystko. – Sięga do wewnętrznej kieszeni munduru i wręcza mi białą wizytówkę. – Jeśli Michael Hughes się z panią skontaktuje albo przypomni sobie pani coś, co mogłoby nam pomóc, proszę zadzwonić, dobrze?

Uśmiecha się po raz pierwszy, odkąd otworzyłam drzwi, a potem gestem pokazuje swojemu koledze, że wracają do radiowozu. Dwie minuty później ruszają z podjazdu i znikają.

– O rany... – Ben wzdycha. – To było mocne. Czuję się, jakby mnie aresztowali!

– Tak – przyznaję. – Ja też.

* * *

Ben i ja siedzimy w przeciwnych końcach sofy. Nakryłam nogi kocem i przyciskam poduszkę do piersi. Ben napełnia nasze kieliszki winem.

Zerka na mnie.

– Wszystko w porządku?

Prawie wybucham śmiechem. W porządku? Nie wiem, czy mam uciekać, chować się czy płakać. Popełniłam olbrzymi błąd, zdradzając policji, jak się nazywam, i mówiąc, że znam Mike'a. Powinnam była skłamać; podać się za którąś ze swoich kuzynek albo za sprzątaczkę. Teraz na pewno zaczną kopać, zwłaszcza że Mike zniknął dziewięć dni po moim powrocie. Kiedy tylko sierżant Hope zobaczy moje zdjęcie, będzie po wszystkim. Powie ludziom z zespołu do spraw zaginięć, że złożyłam na Mike'a doniesienie w sprawie Chloe, podając fałszywe nazwisko. Połączą fakty i zjawią się na moim progu z nakazem przeszukania. Ale...

Biorę kieliszek wina, który podaje mi Ben, i zmuszam się do uśmiechu.

...tak może się stać, jeśli policja podejrzewa, że Mike został porwany lub zamordowany. Możliwe, że tylko się o niego niepokoją. Mężczyźni często znikają z powodu zaburzeń psychicznych.

Przytykam kieliszek do ust i upijam łyk wina.

Wciąż mam służbowy telefon Mike'a. Jest ukryty w szafce z lekarstwami na górce, razem z usuniętą kartą SIM. Mogłabym pojechać do Gloucester czy Birmingham i wysłać z tego telefonu SMS-a do Joy. „Życie już nie ma sensu”. Albo: „Nie mogę żyć z tym, co zrobiłem”. To może nie wystarczyć, by całkowicie zmylić policję, ale zyskałabym nieco czasu. Czasu na co?

Do głowy wpada mi nowa myśl. Nie spotkałam się z Wendy. Będę musiała do niej zadzwonić i spytać, czy mogę wpaść jutro i...

Odstawiam kieliszek, opadam na sofę i przyciskam dłonie do twarzy. Nie wytrzymam tego dłużej. Cokolwiek teraz zrobię, jeszcze bardziej mnie pogrąży. Na litość boską, przed chwilą zapukała do mnie policja. To tylko kwestia czasu, kiedy namierzą jego telefon, połączą fakty i wrócą. Nie mogę wypuścić Mike'a, ponieważ jest zbyt niebezpieczny. Muszę uciec albo się przyznać. To jedyne możliwości, jakie mi pozostały.

Albo mogłabym wtajemniczyć Bena. Może on będzie wiedział, co robić. Tylko że już wystarczająco schrzaniłam mu życie, więc nie powinnam dodawać do jego kartoteki jeszcze porwania. Nie. Muszę poradzić sobie z tym sama. Jutro pójde na posterunek i opowiem o wszystkim. Próbowałam pomóc Chloe, ale nie mogę zrobić nic więcej.

– Lou? – Ben dotyka mojej ręki. – Co się stało? Dlaczego płaczesz?
Kręcę głową.

– Lou? – Delikatnie odsuwa mi jedną dłoń od twarzy. – Co się dzieje? Powiedz mi, proszę.

* * *

Przez ponad godzinę Ben słucha, a ja opowiadam mu o Mike’u. Zdradzam mu wszystko, poza faktem, że teraz Mike leży w obsranej klatce w mojej stodole.

Ben nie komentuje ani mnie nie osądza, gdy wylewa się ze mnie potok słów. Po raz pierwszy opowiedziałam komuś o tym, co się stało. Kiedy docieram do wyjazdu do Francji, Ben uśmiecha się smutno.

– To dlatego wpadłaś w panikę w Dover.

– Przepraszam... Chciałam ci powiedzieć, ale...

Ściska moją dłoń.

– W porządku, wszyscy mamy swoje tajemnice.

– Ty też?

– Nie.

Śmieję się cicho.

– Mogę coś zrobić? – Rozgląda się po pokoju, jakby oczekiwał, że rozwiązanie w czarodziejski sposób pojawi się na wzorzystej tapecie.

– Możesz jutro podwieźć mnie na posterunek. Ale zrozumiam, jeśli będziesz chciał wrócić do Londynu.

– Oczywiście, że pojedę z tobą na posterunek. – Ponownie ściska moją dłoń. – Zostanę tak długo, jak będziesz chciała. W porządku? Chcę się upewnić, że nic ci nie jest. Nie wiem, kto rozpuszczał wieści o twojej chorobie, ale to jakaś stalkerka. Masz rację, że chcesz to zgłosić na policję.

Przez chwilę nie mam pojęcia, o czym on mówi, ale potem dociera do mnie – Ben sądzi, że wybieram się na policję w sprawie

dziwacznych wiadomości na Facebooku. Nie wyprowadzam go z błędu.

– Lou. – Patrzy mi w oczy. – Możesz mi powiedzieć wszystko. Wiesz o tym, prawda?

Prawie wszystko, myślę, ale nie mówię tego na głos.

Rozdział 32

Lou

Jest późny wieczór. Siedzimy w pokoju hotelowym, a odkąd Mike wrócił z miasta, naszym jedynym posiłkiem były czekoladki, które mi kupił i upuścił na podłogę, gdy zdał sobie sprawę, że się duszę.

Nigdy mnie nie uwolni. Moją jedyną nadzieją jest wykonywać jego polecenia i czekać na okazję do ucieczki. Dzisiaj graliśmy w karty, czytaliśmy sobie nawzajem (nudną książkę Mike'a o drugiej wojnie światowej) oraz graliśmy w szarady i zabawy pamięciowe. Burczy mi w brzuchu, kiedy biorę do ręki pilota i zmieniam kanał.

– Mike? Jestem głodna... Możemy kupić coś do jedzenia?

– Jasne, zaraz wyjdę i... – Milknie.

Obawia się, że jeśli znów mnie zwiąże i zaknebluje, to kiedy wróci, znajdzie mnie martwą. Ale wyjście z hotelu również jest ryzykowne. Nie tylko ja oglądałam wiadomości. Mike wyłączył telewizor, gdy tylko mój tata zaczął mówić.

– Nie wiem, gdzie jesteśmy – zauważam. – Nikt nie wie, dokąd pojechaliśmy po opuszczeniu Rouen. – Ześlizguję się z łóżka i biorę do ręki jego czapkę baseballową. – Popatrz, mogę ją założyć. Schowam pod nią grzywkę. A ty... już wyglądasz inaczej. Praktycznie zapuściłeś brodę.

Mike bębni palcami po ustach. Rozważa wskoczenie do samochodu i pojechanie w jakieś odludne miejsce. Im mniej ludzi dookoła, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że ktoś mnie znajdzie. Muszę go przekonać. Wyjście do miasta może być dla mnie jedyną okazją do ucieczki.

– Mike. – Przysiadam obok niego na łóżku i opieram głowę o jego ramię. – Byłoby cudownie pójść razem do restauracji. Jest ciemno, nikt nas nie zobaczy, w środku mogę usiąść twarzą do ściany, a ty... ty byś zachował czujność.

Patrzy na nasze odbicia w oknie naprzeciwko łóżka.

– Sam nie wiem, Lou. To duże ryzyko.

– Proszę. – Splatam dłoń z jego dłonią. – Spędziliśmy razem taki cudowny dzień, kiedy świętowaliśmy nasze zaręczyny. Siedzenie w pokojach hotelowych nam nie służy. A potem... może znów będę miała ochotę na to, co kiedyś robiliśmy... gdy ścisnęłaś moją szyję.

Gwałtownie obraca się w moją stronę.

– Moglibyśmy to zrobić teraz, jeśli chcesz.

– Nie, nie. Nie teraz. Chciałabym... chciałabym najpierw napić się wina. To mi pomoże się rozluźnić. Proszę, Mike, wyjdźmy do miasta. – Jak na zawołanie burczy mi w brzuchu.

Mike odwraca się i opiera łokcie na kolanach. Potem chowa twarz w dłoniach i ciężko wzdycha.

– Dobrze. Ale przez całą drogę masz mnie trzymać za rękę, nie podnosić wzroku i robić wszystko, co ci każę.

Sobota, 5 maja 2007

Wyślizguję się z łóżka tuż po siódmej, pozostawiając Bena, który leży zwinięty w kłębek wokół kołdry i cicho chrapie. Bezgłośnie przechodzę do łazienki, otwieram szafkę, grzebię wśród przeterminowanych lekarstw, plastrów i maści, aż w końcu znajduję telefon Mike'a i jego kartę SIM. Chowam je do kieszeni szlafroka, po czym cicho idę na dół. Zanim Ben odwiezie mnie na posterunek, muszę schować je do torby Mike'a, która stoi w kącie stodoły. Muszę także zanieść mu butelkę wody i coś do jedzenia. Nikt nie uwierzy, że działałam w obronie własnej, jeśli będzie wyglądało na to, że chciałam go zagłodzić na śmierć. Teraz, gdy podjęłam decyzję, by zeznawać, jestem już spokojniejsza. Cokolwiek mnie czeka ze strony policji, jakkolwiek surowy wyrok dostanę, wolę to niż budzić się każdego ranka, czując obrzydzenie do siebie z powodu tego, co zrobiłam.

Chowam do foliowej torebki dwie butelki wody, dwa jabłka, chrupki i kilka batoników zbożowych, po czym ruszam w stronę bocznych drzwi. Nie otwieram ich, tylko rzucam torebkę na stół kuchenny i idę do salonu. Muszę napisać Benowi parę słów

wyjaśnienia. Dam mu ten liścik, zanim pożegnamy się na posterunku policji. Jestem mu to winna.

Zeszłej nocy nie spaliśmy ze sobą – zdecydowałam tak bardziej ze względu na niego niż na siebie – chociaż dzieliliśmy łóżko. Zwinął się w kłębek wokół mnie i szeptaliśmy w ciemności, głównie o prozaicznych, codziennych sprawach, o jakich zwykle rozmawia się po alkoholu. Bezgłośnie płakałam, a on wtulił twarz w moją szyję i pocałował mnie w kark. Nienawidziłam się za egoizm, który sprawił, że pozwoliłam Benowi zostać. Opowiedziałam mu tylko połowę historii. Nie miał pojęcia, kim jestem ani co zrobiłam. Ale nie mogłam spędzić kolejnej samotnej nocy w tym domu, nie wiedząc, co będzie dalej. Chciałam udawać, że mam normalne życie, chociaż przez kilka godzin.

Nachylałam się nad półką i przyciskam długopis do niewypełnionego kuponu zakładów, który znalazłam między kartkami jakiejś książki. Wiadomość nie wytłumaczy wszystkiego, ale przynajmniej Ben nie będzie się czuł zraniony, gdy więcej się do niego nie odezwę.

„Kochany Benie!”

Odrywam długopis od papieru. Co mam napisać? Jak wyjaśnić, co się stało?

„Proszę, nie znienawidź mnie. Chciałam Ci wszystko powiedzieć, ale...”

Podnoszę wzrok, gdy rozlega się skrzypienie podłogi. Czyżby Ben wstał? Wstrzymuję oddech i nasłuchuję, ale nic nie słyszę. W domu znów zapadła cisza.

„...nie mogłam znaleźć właściwych słów. Pewnie usłyszysz w wiadomościach o tym, co zrobiłam, a ja chciałabym, żebyś wiedział, że nigdy nie zamierzałam uwięzić Mike’a. Bałam się i...”

Kolejne skrzypnięcie. Ben idzie na dół. Zgniatam kartkę i chowam ją do kieszeni szlafroka. W tej samej chwili Ben wchodzi do salonu.

– Tutaj jesteś! – Przeczesuje dłonią potargane włosy i spogląda na zegar w kształcie powozu, stojący na kominku. – Boże, ale wcześnie. Wracasz do łóżka?

Kręcę głową.

– Nie, już się rozbudziłam.

– No nic. – Podnosi ręce i się przeciąga. – Ja też już lepiej wstanę. Masz jajka i boczek? Mogę usmażyć, jeśli chcesz.

– Nie mam, ale zostało trochę płatków śniadaniowych, jak jesteś głodny.

– Nic ci nie jest? – Podchodzi do mnie. – Jesteś bardzo blada.

Zmuszam się do uśmiechu.

– Kiepsko spałam.

Przytula mnie i przesuwając dłoń po moich łopatkach.

– Nic dziwnego. Ja też stale o niej myślę.

– O niej?

– O Saskii. Domyślasz się, kto może mieć do ciebie jakieś pretensje?

– Nie bardzo. – Odkąd wstałam, ani razu nie pomyślałam o wiadomościach na Facebooku.

– Trudno. – Całuje mnie w czubek głowy. – Nie martw się tym. Policja wszystko wyjaśni.

Uśmiecham się nerwowo. Jasne, ale najpierw aresztują mnie za porwanie.

* * *

Ben nie spuszcza mnie z oka od dwóch godzin. Torba z jedzeniem i woda dla Mike'a wciąż leżą na kuchennym stole i kłują mnie w oczy za każdym razem, gdy przechodzę obok. Próbowalam na chwilę pozbyć się Bena, prosząc go, żeby wyskoczył do Bromyard po jajka i boczek, ale zaproponował, żebyśmy pojechali razem. Mogę mu powiedzieć, żeby pooglądał telewizję, kiedy ja będę pracowała w ogrodzie, ale to zbyt duże ryzyko. Jeśli nie będzie mnie zbyt długo i pójdzie mnie szukać, może odkryć stodołę. Mike od dłuższego czasu nie dostał nic do jedzenia, ale wczoraj dałam mu ćwierć butelki wody. Przetrwa do przyjazdu policji.

– Gotowa? – Ben obejmuje mnie ramieniem i odciąga na bok. – Wiem, że denerwujesz się wizytą na posterunku, ale policjanci cię uspokoją.

– Tak – mówię, otwierając boczne drzwi. – Na pewno masz rację.

* * *

Parking przed posterunkiem jest pełny, więc Ben musi zostawić samochód w odległości kilku przecznic, przy ruchliwej ulicy. Nie zaprotestował, kiedy poprosiłam, żebyśmy pojechali jego autem. „Oczywiście. Bardzo chętnie poprowadzę”, powiedział. Przynajmniej tutaj nie utknie, kiedy mnie już stamtąd nie wypuszczą.

Odpina pas i kładzie dłoń na klamce.

– Jesteś gotowa?

– Szczerze mówiąc, Ben, wolałabym pójść tam sama.

– Jak to? – Jego twarz pochmurnieje.

– Proszę, naprawdę chcę, żebyś tu został.

– Przecież mam zdjęcia w telefonie. To ze mną się kontaktowała. Będą chcieli porozmawiać z nami obojgiem.

Jest tak zbity z tropu, że nie mogę tego znieść. Odkąd się poznaliśmy, tylko pakuję go w kłopoty – i teraz znów to zrobię. Powinnam była wczoraj się z nim pokłócić i go odesłać, ale chciałam spędzić z nim tę ostatnią noc. Chciałam poczuć, że ktoś się o mnie troszczy. Poczuć się normalna.

– Ben, nie będę z nimi rozmawiała o wiadomościach z Facebooka.

– Słucham?

– Chodzi o coś innego. O coś, do czego muszę się przyznać.

– Nie rozumiem.

– Wiem. – Chcę dotknąć jego ręki, ale nagle dłoń mi opada. – Przepraszam cię. Popełniłam błąd i zrobiłam coś strasznego. Nie mogę teraz tego wyjaśnić, ale pewnego dnia wszystko ci powiem. Obiecuję.

Już otwieram drzwi samochodu. Mam oczy pełne łez i tak ściśnięte gardło, że z trudem oddycham.

– Nie, Lou. Nie rób... – Ben muska dłonią cienki materiał mojego płaszcza, kiedy popycham drzwi.

Chcę tylko stąd odejść i mieć to już za sobą.

Ben ponownie wykrzykuje moje imię, kiedy opuszczam nogi na ziemię i wysiadam. W jego głosie brzmi nie desperacja, tylko przerażenie, gdy zatraskuje drzwi i ruszam, by przejść przez ulicę.

Kiedy dostrzegam samochód – błysk czerwieni na skraju mojego pola widzenia – jest już za późno. Piszczą hamulce, rozlega się głośny łomot, a potem coś zbija mnie z nóg i wyrzuca w powietrze.

Rozdział 33

Chloe

Sobota, 5 maja 2007

Chloe stoi przy drzwiach swojego pokoju i nasłuchuje. Drzwi są lekko uchylone i głosy rodziców niosą się tutaj z salonu. Rodzice się kłócą. Nie wie o co, ale słyszy, że tata nazywa mamę bezużyteczną idiotką, a mama z płaczem każe mu odejść i zostawić ją w spokoju. Podczas lotu powrotnego cały czas rozmawiali o Mike’u. Chloe miała na uszach słuchawki, ale ściszyła dźwięk w iPodzie, żeby móc podsłuchiwać. Mike zaginął. Joy, jego recepcjonistka, próbowała do niego zadzwonić, kiedy nie przyszedł do pracy, lecz nie odebrał. Drugiego dnia, gdy również się nie pojawił, zaczęła dzwonić po ludziach i wypytywać, czy ktokolwiek go widział. Trzeciego dnia była już na tyle zmartwiona, że zawiadomiła policję. Rodzice spekulowali, co się mogło stać. Mama uznała, że Mike kogoś poznał i pojechał na spontaniczny niegrzeczny weekend (cokolwiek to oznaczało). Tata odparł, że Mike nigdy nie zostawiłby Joy z całą robotą na głowie, nie mówiąc jej, dokąd się wybiera. Może miał atak serca za kółkiem i leży w jakimś rowie. Chloe aż krzyknęła i rodzice popatrzyli na nią, żeby sprawdzić, co jej się stało.

„Audiobook – wyjaśniła, dotykając słuchawek. – Wydarzyło się coś strasznego”.

Kiedy odwrócili wzrok, wstała i poszła do toalety. Ledwie zamknęła za sobą drzwi, zalała się łzami. Mike jej nie porzucił. Wciąż ją kochał. Nie zrobiła nic złego. Ale tej uldze towarzyszył strach. A jeśli tata ma rację? Jeśli Mike rzeczywiście leży gdzieś w rowie, nieprzytomny lub ciężko ranny? Albo nawet martwy? Na samą myśl o życiu bez niego pękało jej serce. Przygoda z Samem przekonała ją,

jak wspaniały jest jej związek z Mikiem. Ich miłość była wyjątkowa. On był wyjątkowy. Jak mogła wątpić, gdy zapewniał ją, że nigdy nie kochał nikogo tak jak jej.

„Proszę – szepnęła, patrząc przez okrągłe okienko samolotu na chmury. – Niech on żyje”.

– Wychodzę! – woła teraz tata. – A ty idź do diabła.

Wystraszona Chloe zamyka się w pokoju, ale najpierw słyszy trzask drzwi frontowych. Przyciska twarz do zimnych połyskujących drzwi swojej sypialni i zamyka oczy. Mike musi być żywy. Bo inaczej ona może od razu otworzyć okno i wyskoczyć.

Po chwili wychodzi na półpiętro i nasłuchuje. Słyszy popiskiwanie gry komputerowej z pokoju Jamiego i cichy płacz mamy dobiegający z dołu. Zerka na drzwi frontowe. Jeśli tata nie wparuje z powrotem do domu w ciągu trzydziestu sekund, będzie bezpieczna. Zaczyna liczyć...

* * *

Szybko znajduje swoją skonfiskowaną komórkę. Leży w szufladzie ze skarpetami taty, gdzie trafiają wszystkie przedmioty, które on odbiera swoim dzieciom. Jest tam również konsola Game Boy Jamiego (odebrana mu w samolocie, gdy podczas startu Jamie nie chciał jej wyłączyć). Chloe zabiera telefon, przekrada się na półpiętro i wpada do swojego pokoju. Serce łomocze jej w piersi, gdy staje przy drzwiach i nasłuchuje, czy tata nie wraca, a następnie podłącza ładowarkę i uruchamia komórkę. Powitalne logo wiruje na ekranie. Po chwili pojawiają się aplikacje. Chloe wstrzymuje oddech, wpatrując się w lewy górny róg i czekając, aż telefon połączy się z siecią i wyświetli powiadomienia.

Nic się nie dzieje.

Włącza aplikację komunikatora. Ostatnia wiadomość od Mike'a pochodzi sprzed ponad tygodnia. W katalogu z wysłanymi wiadomościami Chloe znajduje swoje rozpaczliwe prośby, by spotkał się z nią w parku, ale jeśli w ogóle je odebrał, to nie odpisał. Nie ma także żadnych nieodebranych połączeń, tylko jedno połączenie wychodzące, gdy zdesperowana zadzwoniła na jego telefon służbowy. Sprawdza godzinę. To było o 18.36. Pierwszą wiadomość tekstową wysłała mu o 18.52. Jak mógł zaginać w ciągu szesnastu minut? O Boże.

Czy był w furgonetce, kiedy odebrał telefon od niej? Tata żartował, że Mike może leży w jakimś rowie, ale Chloe kiedyś widziała przerażający filmik z kobietą, która rozbiła się samochodem, ponieważ pisała SMS-a, zamiast patrzeć na drogę. Jeśli to jej telefon doprowadził Mike'a do śmierci, nigdy sobie tego nie wybaczy. Nigdy.

Otwiera drzwi i wygląda na schody. Musi powiedzieć mamie, co odkryła. To może być bardzo ważne. Ale... wraca do pokoju... jak wytłumaczy to, co się stało? Jak mogłaby wyjaśnić to, że zaplanowała spotkanie z Mikiem i że miała jego numer? Nawet gdyby wymyśliła jakieś wiarygodne uzasadnienie – może coś związanego z centrum ogrodniczym – to mama kazałaby jej się skontaktować z policją, a oni z pewnością nie kupiliby jej wersji wydarzeń. Wciąż pamięta, jak sierżant Hope świdrowała ją wzrokiem, wypyując o „niewłaściwy dotyk”.

Nie, jeszcze nie może iść na policję. Po pierwsze, możliwe, że Mike wcale nie leży w rowie. A po drugie, nigdy by jej nie wybaczył, gdyby przypadkowo ujawniła ich związek. Musi go znaleźć. Jeżeli wyśle mu SMS-a, może napisze jej, gdzie jest. Nawet jeśli został ranny, niewykluczone, że nadal korzysta z telefonu. Chloe szybko przesuwając palcami po ekranie, pisząc wiadomość – i wysyła ją na prywatną i służbową komórkę Mike'a. Czeka z mocno bijącym sercem, wstrzymując oddech, ale nic się nie dzieje.

– Chloe! – woła mama z dołu, a ona aż podskakuje. – Wychodzę na chwilę. Zaopiekuj się Jamiem.

Mama nigdy nie wychodzi bez taty.

– Dokąd idziesz? – pyta Chloe, odłączając telefon od ładowarki i szybko biegnąc do sypialni rodziców, by z powrotem schować komórkę do szuflady ze skarpetami.

– Po prostu wychodzę. Zaopiekuj się bratem! – odkrzykuje mama.

Po chwili trzaskają drzwi wejściowe.

– Chloe? – Jamie wygląda ze swojego pokoju, ściskając w dłoniach komiks. – Co robisz w pokoju rodziców? Mama wyszła?

– Tak. Tata też, więc teraz ja tutaj rządę.

Spogląda na komiks w rękach brata. Tyle się ostatnio dzieje, że zupełnie zapomniała o pewnej rzeczy, która mogłaby wytłumaczyć zniknięcie Mike'a.

– Chce mi się jeść – jęczy Jamie. – Zrób mi kanapkę.

- Sam sobie zrób. Jestem zajęta.
- Ale...
- Jestem zajęta – powtarza, po czym wchodzi do swojego pokoju i zatrzaskuje za sobą drzwi.

* * *

Chloe siedzi na łóżku ze skrzyżowanymi nogami, okryta kołdrą. Na kolanach trzyma białą foliową torebkę, którą tamta chuda dziwaczka wcisnęła jej pod szkołę. Chloe wkłada dłoń do torebki i wyjmuje pamiętnik. Jest bladoróżowy, ozdobiony wielobarwnymi motylami. Narożniki są brudne, a strony powyginały się od wilgoci i cuchną pleśnią, ale go otwiera. Na stronie tytułowej ktoś napisał:

Ta książka jest BARDZO OSOBISTA. Należy do... nie napiszę, do kogo należy, ale jeśli ją przeczytasz, NA PEWNO SIĘ DOWIEM. WIĘC TEGO NIE RÓB.

Chloe uśmiecha się kpiąco i przewraca stronę. Pierwszy wpis pochodzi z drugiego stycznia 1989 roku.

Kochany Pamiętniku, dzisiaj znów spotkałam się z M. Próbowałam zachowywać się normalnie, kiedy uśmiechnął się do mnie, gdy weszłam do dojo, ale moje serce biło tak szybko, że zrobiło mi się niedobrze. Nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego. Myślałam, że jestem zakochana w X, ale to była tylko dziecięca zabawa. Zauroczenie. Teraz to prawdziwe uczucie. M nie przypomina chłopców z mojej klasy, jest inny. Jest dorosły. Mnie też traktuje jak dorosłą. Wysłuchuje mnie. Rozumie. A ja rozumiem jego. Jest między nami więź, nawet kiedy nic nie mówimy. Wiem, co sobie myślisz, Pamiętniku, ale to nie jest głupie zadurzenie. NAPRAWDĘ. Jeszcze nigdy nie podchodziłam do niczego tak poważnie. A więc próbowałam zachowywać się normalnie, kiedy M się do mnie uśmiechnął, i nie odwzajemniłam uśmiechu. Zamiast tego zrobiłam kilka ćwiczeń rozciągających. Ale czułam, że na mnie patrzy. Przez całą godzinę nie rozmawialiśmy, jedynie on wykrzykiwał polecenia, ale kiedy dotknął mojej nogi, gdy poprawiał moją postawę, miałam wrażenie, że całe moje ciało zapłonęło. Nawet nie mogłam na niego popatrzeć. Byłam taka wkurzona, kiedy tata przyjechał punktualnie, żeby mnie odebrać. Naprawdę chciałam porozmawiać z M. Chociaż pewnie bym tego nie zrobiła. Zignorowałabym go. Taka już ze

mnie kretynka. Ha, ha. Boże, jeszcze CAŁY TYDZIEN, zanim znów go zobaczę. Jak to wytrzymam?

Chloe skubie róg strony. Jakaś część jej umysłu chce przerwać, wyczuwa, że lepiej nie czytać dalej, ale ciekawość jest silniejsza od instynktu samozachowawczego i Chloe przewraca kartkę.

Rozdział 34

Lou

Mike zamówił jedzenie i piwo, ale poza tym nie odezwał się ani słowem, odkąd usiedliśmy. Prawie na mnie nie patrzy. Rozgląda się wokół, jakby był policjantem prowadzącym inwigilację. Dwie minuty temu niemal zerwał się z miejsca, kiedy kelner upuścił sztuciec. Oczywiście tego nie widziałam, ponieważ zajęliśmy miejsca w najciemniejszym kącie restauracji, a ja, zgodnie z obietnicą, siedzę twarzą do ściany. Zaletą milczenia Mike'a jest to, że wszystko słyszę: dzwonek nad drzwiami, gdy ktoś wchodzi, ciche rozmowy po francusku, krzyki i brzęczenie dobiegające z kuchni, a także marudzenie jakiejś Angielki – siedzącej dwa stoliki od nas – która głośno skarży się swojemu mężowi na niedopieczony stek. Zdołałam tylko na nich zerknąć, gdy Mike prowadził mnie do stolika, ale serce aż podskoczyło mi w piersi. Mężczyzna miał na sobie szorty i skarpety do sandałów, a kobieta bluzkę z cekinami oraz dzinsy wpuszczone w paskudne buty na wysokich obcasach. Kiedy tylko zobaczyłam ich ubrania, wiedziałam, że to Brytyjczycy. Za bardzo się bałam, żeby krzyknąć, więc tylko posłałam kobiecie zrozpaczone spojrzenie, ale była zbyt zajęta smarowaniem bułeczki masłem, by chociaż zerknąć w moją stronę. Ale może to zrobić, jeśli usłyszy, jak rozmawiamy. Skoro o naszym zniknięciu mówi się we francuskich mediach, to w ojczyźnie rozpisują się o tym pewnie wszystkie gazety.

– Mike! – odzywam się donośnym, wesołym głosem. – Zamówisz mi jeszcze jedną dietetyczną colę?

– Ciii – syczy do mnie przez zaciśnięte zęby.

– Co? – pytam ciszej.

– To był zły pomysł, żeby tutaj przychodzić. – Odsuwa krzesło od stolika. – Musimy iść.

– Ale... ale... dopiero zamówiliśmy, a ja jestem głodna.

– Znajdziemy supermarket.

– O tej porze wszystko jest zamknięte.

Mike chwyta mnie za nadgarstek.

– Więc położymy się spać głodni. Idziemy.

– Dobrze, dobrze. – Wyrywam dłoń z jego uścisku. – Ale najpierw muszę skorzystać z toalety.

– Skorzystasz w hotelu.

– Nie mogę. Nie wytrzymam.

– W porządku. – Mike wstaje i chwyta mnie za rękę. – Pójdę z tobą.

Jestem załamana, kiedy kluczymy między stolikami, a potem schodzimy do toalet. Nie spuści mnie z oczu ani na chwilę. Nawet po to, żebym zrobiła siku.

– Proszę. – Popycha drzwi oznaczone sylwetką kobiety. W tej samej chwili podchodzi do nas starsza, ale bardzo szykowna Francuzka.

– Les Femmes – mówi, wskazując palcem obrazek na drzwiach i z naciskiem patrząc na Mike'a. – Les toilettes des hommes sont là-bas.

Mike próbuje oponować, jednak kobieta odgania go ręką i zalewa potokiem francuskich słów, których żadne z nas nie rozumie, aż w końcu on nie ma wyboru i musi puścić mnie samą. W środku od razu szukam rozpaczliwie jakiejś drogi ucieczki, ale jestem w piwnicy, więc nie ma tutaj okien. Widzę dwie umywalki, suszarkę do rąk, kosz na śmieci i dwie kabiny, nic więcej. Wchodzę do jednej z kabin, zamykam za sobą drzwi i zaczynam przetrząsać kieszenie. Nie mam długopisu, lecz znajduję szminkę. Kiedy ją otwieram, słyszę skrzypienie drzwi wejściowych i nieruchomościę.

– Lou?! – woła Mike. – Jesteś tam?

– Zaraz wyjdę.

Szybko piszę na ścianie:

„Nazywam się Louise Wandsworth. Zostałam porwana. Mieszkamy w La Madeleine. Proszę, sprowadźcie pomoc”.

– Lou? – powtarza Mike. – Co robisz?

– Właśnie podciągam spodnie. Chwileczkę.

Chowam szminkę do kieszeni, a potem spuszczam wodę. Mike stoi obok otwartych drzwi, kiedy myję i suszę ręce. Ale nie patrzy na mnie. Patrzy na kabinę, z której właśnie wyszłam. Cholera. Cholera.

– Mike – mówię, gdy wchodzi do toalety. – Nie możesz tutaj...

– Excusez-moi, monsieur! – odzywa się oburzona Angielka, która nagle pojawia się za jego plecami.

Mike obraca się bokiem, żeby ją przepuścić, a następnie gestem nakazuje mi wyjść, NATYCHMIAST.

Próbuję zobaczyć, do której kabiny wchodzi Angielka, ale Mike chwyta mnie za rękę i wyciąga z toalety.

Nasz kelner zatrzymuje nas, gdy kluczymy między stolikami, idąc do wyjścia. Mówi po angielsku, że nasze jedzenie czeka na stoliku. Czyżbyśmy wychodzili? Mike oznajmia mu przyciszonym głosem, że obsługa była zbyt powolna, a on nie zamierza płacić za coś, czego nie zjedliśmy. Gdy kelner wzywa kierownika sali, zauważam Angielkę, która wspina się po schodach. Mike widzi, że na nią patrzę, obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie, zasłaniając mi widok. Kiedy sięga do tylnej kieszeni po portfel, słyszę stukot obcasów kobiety na wyłożonej płytkami podłodze. Zbliża się. Na pewno weszła do tej samej kabiny i przeczytała moją wiadomość. Zaraz...

– Przynieśli już mój stek?

Jej mąż mruczy coś niezrozumiale, krzesło zgrzyta na płytkach, a Mike rzuca kelnerowi garść monet.

– Wychodzimy – syczy mi do ucha.

* * *

– Proszę – błagam Bena. – Znajdź lekarkę i powiedz jej, że chcę wrócić do domu.

Kręci głową.

– Wykluczone. Zostaniesz tu na noc. Słyszałaś, co lekarka mówiła o twoim ciśnieniu.

– Z moim ciśnieniem wszystko w porządku.

– Doprawdy? Więc dlaczego ta maszyna piszczy jak wykrywacz metalu? A... to... – wskazuje wenflon w mojej ręce i kroplówkę z solą fizjologiczną na metalowym stojaku przy łóżku – po co tutaj jest?

– Już czuję się dobrze. Tylko trochę kręci mi się w głowie. Na pewno kiedy znów je zmierzają, będzie w normie.

– Lou, po prostu odpocznij. – Kładzie dłoń na moich palcach. – Niecałe dziewięć godzin temu wpadłaś pod samochód, na litość boską.

Wygląda na to, że na ponad dziesięć minut straciłam przytomność. Ben powiedział, że staruszek, który mnie potrącił, był roztrzęsiony, załamywał ręce i bełkotał, że mnie zabił – a ja leżałam na ulicy z zamkniętymi oczami i lewą ręką wykrzywioną pod nienaturalnym kątem. Ocknęłam się, zanim przyjechała karetka, i zaczęłam krzyczeć z bólu. Cała moja lewa ręka jednocześnie była zimna jak lód i paliła, jakbym włożyła ją w ogień. Kilka razy zwymiotowałam, a Ben delikatnie głaskał mnie po włosach i powtarzał, że wszystko będzie dobrze. Błagałam o środek przeciwbólowy, kiedy ratownicy medyczni położyli mnie na noszach i zanieśli do karetki. Uspokoiałam się dopiero, gdy dali mi zastrzyk. W szpitalu mnie przebadano, prześwietlono i przewieziono na oddział złamań. Kiedy włożyli mi rękę w gips, sądziłam, że będę mogła odejść, ale lekarze bali się, że doznałam wstrząśnienia mózgu, ponieważ tak długo byłam nieprzytomna, więc uparli się, żebym została na noc. Teraz leżę na oddziale z kilkoma chrapiącymi staruszkami, kobietą, która mówi ZDECYDOWANIE ZA GŁOŚNO, nastolatką, która w swoim telefonie ogląda bez słuchawek filmy na YouTube, oraz kobietą, która bez przerwy jęczy.

– Muszę się stąd wydostać.

Próbuję usiąść, ale kiedy unoszę głowę, przed oczami pojawiają mi się czarne plamy i opadam z powrotem na poduszkę. Dochodzi dziewiętnasta, a Mike wciąż nie ma wody. Jeśli lekarze nie wypuszczą mnie do jutra, spędzi czterdzieści osiem godzin bez niczego do picia, nie licząc tych kilku łyków, które dostał w piątek rano. Będę musiała powiedzieć Benowi. Ktoś musi pójść do stodoły.

– Ben. – Przekręcłam dłoń tak, że teraz to ja ściskam jego palce. – Ben, muszę...

Przerywa mi dzwonek telefonu komórkowego.

– Cholera. – Ben blednie i sięga do tylnej kieszeni. – To do mnie. Przepraszam. – Zerka na ekran. – Muszę odebrać. Tak, mam? – mówi, pośpiesznie wychodząc z sali. – Mamo, co się stało?

* * *

Kiedy Ben wraca piętnaście minut później, jest innym człowiekiem. Z jego oczu zniknął błysk, a twarz ma dziwnie ściągniętą. Dotykam

krzesła obok łóżka, wskazując, by usiadł, ale kręci głową.

– Nie... nie mogę zostać. Przykro mi.

– Co się stało? – Nigdy nie widziałam, żeby był taki poważny.

Przełyka ślinę i patrzy w jakiś punkt na ścianie tuż nad moją głową. Wygląda, jakby ledwo się trzymał.

– Ben, co się stało?

– Pamiętasz... – Opuszcza wzrok i patrzy mi w oczy. – Pamiętasz, jak zawsze żartowałem, że mój tata jest hipochondrykiem? Że kiedyś wziął ukąszenie komara za raka skóry, a przeziębienie za dżumę?

Uśmiecham się nerwowo.

– Tak.

– W zeszłym tygodniu napisał do mnie, że dokucza mu ból w piersi. Myślałem, że znów panikuje, jak to on, więc odpisałem, żeby zażył coś na zgagę. Uznałem, że to pewnie niestrawność.

Tężeję. Wiem, co będzie dalej.

– Godzinę temu miał zawał. Jest na intensywnej terapii. Mama nie wie, czy zdołają go uratować.

– Och, Ben. – Wyciągam do niego rękę, ale on jest za daleko, żebym mogła go dotknąć, i nie zamierza się przysunąć. – Tak mi przykro. To straszne. Pojedziesz do niego?

– Tak. Jest w szpitalu w Manchesterze. Jeśli teraz wyjadę, będę tam za trzy i pół godziny.

– Jedź. On cię potrzebuje. Twoja mama cię potrzebuje.

– Ale... – W rozterce pociera dłońią twarz. – Ale jeszcze... nie byliśmy na posterunku i martwię się, że...

– Nic mi nie będzie. Naprawdę. Ktokolwiek wysłał mi te wiadomości, nie próbował mi grozić, prawda? To był tylko niesmaczny żart. Mówię serio, Ben. Nic mi nie będzie. Proszę, nie przejmuj się mną. Musisz jechać.

Przysiada na krawędzi łóżka i patrząc mi w oczy, kładzie sobie moją dłoń na kolanach.

– Jesteś pewna? Jak wrócisz? Przyjechaliśmy moim samochodem.

– Mam znajomych. Poproszę kogoś o podwiezienie. – Milknę. Jeśli nie poproszę Alice, żeby przyjechała po mnie z Londynu, będę musiała wrócić taksówką. – Poważnie, Ben. To nie mną powinienes się teraz przejmować. Moja ręka jest już w gipsie, kroplówka wyrówna ciśnienie krwi i lada chwila mnie wypuszczą.

– Skoro jesteś pewna.

Tak rozpaczliwie domaga się potwierdzenia, że trudno to wytrzymać. Teraz w żadnym wypadku nie mogę go poprosić, żeby zajrzał do Mike'a, a zresztą i tak bym tego nie zrobiła. Chociaż stale żartował z hipochondrii taty, widzę, że ten jest dla niego ogromnie ważny, podobnie jak dla całej rodziny – i byliby załamani, gdyby go stracili. Sama nawarzyłam piwa i sama muszę je wypić.

– Całkowicie pewna – odpowiadam. – A teraz nie trać już czasu na mnie i ruszaj. Ale jedź ostrożnie. Jedno z nas musi być w formie.

Napięcie częściowo ustępuje z twarzy Bena i na jego ustach pojawia się leciutki uśmiech.

– Wiedziałem, że nie bez powodu jadę do ciebie.

W jego oczach widzę miękkość, jakiej wcześniej tam nie było. Intensywność jego spojrzenia sprawia, że ściska mnie w żołądku. Ben wygląda, jakby właśnie się zakochał. W każdej innej sytuacji bym go pocałowała, ale nie teraz.

– Przyjechałeś do mnie, bo sądziłeś, że jestem na wpół martwa – zauważam.

Moje słowa odnoszą natychmiastowy skutek. Ben śmieje się i intymna atmosfera ostatnich kilku sekund błyskawicznie się ulatnia.

– Całkowita nieprawda. Chociaż rzeczywiście miałem nadzieję, że zapiszesz mi w testamencie swojego mini coopera.

– Pochowają go ze mną.

Śmieje się cicho, a potem się nachyla i delikatnie całuje mnie w usta.

– Pójdę już. Przy odrobinie szczęścia wrócę jutro. Może pojutrze.

Kręcę głową.

– Nie. Zostań z rodziną. Możemy do siebie pisać.

– Nie, jeśli wrócisz na to zadupie.

– No to będziemy dzwonić. Prześlę ci swój numer stacjonarny. Mówię poważnie, Ben, żadnych więcej niespodziewanych wizyt.

Krzywi się, jakby moje słowa go ubodły, a w jego oczach znów pojawiają się ból i niepewność. Ale co innego mogę powiedzieć? Jutro już mnie nie będzie w domu taty. Znajdę się w policyjnym areszcie. Jeśli Mike będzie jeszcze żywy, gdy wrócę do stodoły, postawią mi zarzut porwania. A jeśli będzie martwy... Nie, nie mogę o tym myśleć.

– Proszę, pozdrów ode mnie swoją rodzinę – dodaję. – No i uważaj na siebie.

– Tak. – Nieznacznie kiwa głową i wstaje. – Ty też.

Patrzę, jak odchodzi, pochylony, jakby dźwigał na barkach ciężar całego świata. Idzie przez całą salę i znika w korytarzu. Dopiero kiedy jestem pewna, że poszedł, pozwalam sobie na łzy.

Rozdział 35

Wendy

Jeśli jest coś, czego Wendy nienawidzi bardziej od wrednych złodziejek mężów, są to wredne złodziejki mężów, które nie przychodzą na umówione spotkania. Jest sobotni wieczór, a Lou wciąż się nie odezwała. W piątek Wendy przez wiele godzin czekała w domu, nawet odmawiając Monty’emu popołudniowego spaceru, ale ta cholerna Louise Wandsworth postanowiła się nie pojawić. Kiedy Lou spóźniała się dziesięć minut, Wendy z trudem powstrzymała się, by do niej nie zadzwonić – nie chciała wyjść na zdesperowaną. Kiedy spóźniała się pół godziny, Wendy przycisnęła do ust jedną ze swoich ulubionych kanapowych poduszek od Laury Ashley i krzyknęła na całe gardło. W końcu, gdy spóźnienie przekroczyło godzinę, złamała się i zadzwoniła. To nie była desperacja. To było zachowanie zdrowej na umyśle, racjonalnej osoby, której ktoś marnuje czas. Tylko że Lou nie odebrała. O dwudziestej Wendy miała już tego dosyć. Wparowała do kuchni, otworzyła na oścież szafkę z naczyniami i cisnęła na podłogę swój najmniej lubiany kubek. Biedny Monty był przerażony. Z niespotykaną szybkością czmychnął z kuchni przez kłapkę w drzwiach i wrócił dopiero, gdy zamiotła wszystkie okruchy porcelany i wsypała mu do miski całą garść jego ulubionych chrupek.

Teraz Wendy wpatruje się w swój telefon i wzdycha. Jest 17.35, a ona już pięciokrotnie zaglądała na Facebooka. W piątkowy wieczór miała ochotę pojechać do domu Lou, ale uświadomiła sobie, że Lou nie podała jej swojego adresu, więc byłoby to podejrzane. Tylko dlaczego nie przyszła, skoro sama prosiła o rozmowę? Zupełnie jakby zapadła się pod ziemię. Wendy drapie Monty’ego za uszami. Cóż za ciekawa myśl. Lou i Mike, oboje, znikają na przestrzeni kilku dni. Czyżby historia się powtórzyła? Niemożliwe, aby ta dwójka ponownie

się ze sobą związała niemal dokładnie osiemnaście lat po wspólnym wyjeździe do Francji. Przecież Lou ma Bena. Chociaż Ben wciąż nie odpowiedział Wendy na jej propozycję, by razem odwiedzili Lou. Sprawiał wrażenie zaszokowanego i zmartwionego, gdy przekazała mu wieści o chorobie jego dziewczyny, ale może źle odczytała jego uczucia.

Loguje się na Facebooku i ponownie czyta ich rozmowę. Tak, w tym miejscu napisał: „Miałem nadzieję, że mnie wkręcasz”. Zakończył słowami: „Muszę to przemyśleć. Odezwę się do ciebie”. Może jednak uznał, że to ściema. Albo wcale nie łączy go z Lou tak bliska więź, jak sądziła Wendy. To by tłumaczyło, dlaczego na swoich profilach nie zaznaczyli, że są parą, i rzadko kontaktowali się przez internet.

Wendy gwałtownie wypuszcza powietrze przez nos, gdy dociera do niej prawda. Skupiała się na niewłaściwym mężczyźnie. Oczywiście, że zniknięcie Lou jest powiązane z zaginięciem Mike’a. Wróciła nie dlatego, że dostała pracę w Malvern, ale z jego powodu. Może odnaleźli się przez internet i znów między nimi zaiskrzyło. Kiedy się spotkali, odżyło dawne uczucie, więc postanowili razem wyjechać. To z pewnością tłumaczyłoby, dlaczego Mike zniknął bez słowa. Przez prawie dwadzieścia lat próbował odbudować swoją reputację. Wątpliwe, by afiszował się z tym, że znów jest z dziewczyną, która go pogrążyła.

Ale po co Lou zadzwoniła do niej? Tego Wendy nie potrafi wyjaśnić. Dlaczego umówiła się na spotkanie, a potem nie przyszła? W głębi duszy Wendy miała nadzieję, że Louise chce ją przeprosić. Najwyższa pora. Czy zatem to był żart? Chore oszustwo zaproponowane przez Mike’a? Rewanż za to, co mu zrobiła?

Wendy czuje, że pali ją w środku, gdy wstaje z fotela, przechodzi przez niewielki salon i zdejmuje płaszcz z wieszaka w przedpokoju. Choćby to miało się wydać podejrzane, nie pozwoli, by ponownie z niej zakpili.

* * *

Zapada zmierzch i pada ulewny deszcz, gdy Wendy wjeżdża na rozległy zwirowy podjazd, prowadzący do dużego wiejskiego domu.

Wszystkie światła w środku są pogaszone, ale volvo i czerwony mini cooper Lou stoją przed garażem. Wendy parkuje, zakłada kaptur na głowę, wysiada, podchodzi do drzwi domu i bębni w nie pięścią. Nie czeka, żeby ktoś otworzył, tylko okrąża budynek, zaglądając przez okna i uderzając otwartymi dłońmi w szyby, a płaszcz łopocze wokół niej na wietrze. Czy Mike i Louise są na górze, leżą przytuleni w łóżku i się z niej śmieją? Czy pokazał jej ranę na udzie i opowiedział o tym, jaką psycholką jest jego była żona?

Psycholka. Zaciska zęby, okrążając dom. Co za absurdalne słowo, którym określa się każdego, kto postanawia się bronić, zamiast odgrywać ofiarę. Jak on mógł zlekceważyć jej lojalność i zażądać rozwodu? Jak mógł odebrać jej wszystko, co kochała? Miała prawo wpaść w gniew, skoro tak ją potraktował. Sędzina z pewnością też tak uważała, bo nie orzekła kary więzienia. Sądowy zakaz kontaktów to kpina. Jakby w ogóle chciała zbliżyć się do Mike'a po tym, co jej zrobił.

Okrążywszy dom, Wendy wraca na podjazd.

– Louise! – woła, podnosząc wzrok na okno sypialni. – Wiem, że tam jesteś. Otwórz drzwi!

Krzyżuje ręce na piersiach i czeka, ale nikt nie pojawia się w oknie. W pokoju nic się nie porusza.

– Lou! – Pochyliła się, bierze garść żwiru i rzuca nim w szybę. – Otwórz drzwi!

Nie czekając na odpowiedź, podchodzi do bocznych drzwi i uchyla otwór na listy.

– Muszę z tobą porozmawiać!

Nikt nie odpowiada.

Zirytowana, wraca do samochodu i wyjmuje z torebki telefon. Dźgając palcem w ekran, wraca do bocznych drzwi i przyciska lewe ucho do otworu na listy. Wstrzymuje oddech. Jeśli usłyszy dzwonek telefonu Lou dobiegający z wnętrza domu... cóż, jeszcze nie wie, co wtedy zrobi, ale nie odejdzie, dopóki nie zobaczy się z Louise Wandsworth. Nie pozwoli, by ta znów jej się wymknęła.

Ale nic się nie dzieje. W domu nie rozlega się żaden odgłos, a w słuchawce nie ma sygnału. Wendy odsuwa komórkę od ucha i patrzy na ekran. Brak zasięgu. Niech to szlag.

Wpatruje się w okno ponad kuchnią, stukając stopą o żwir przez minutę, dwie, trzy, aż w końcu nie może już dłużej ustać w miejscu

i rusza między garażem a domem w stronę ogrodu. Idzie tyłem, nie spuszczać wzroku z domu, a jej obcasy zapadają się w mokrej trawie. Kiedy krzak róży drapie ją w łydki, odwraca się i podchodzi do bramy.

Wychodząc na podwórze, z irytacją kręci głową. To wszystko też należy do Louise? Gdyby Wendy miała takie pola, nie pozwoliłaby im zarosnąć. Hodowałaby owce, uprawiała ziemię, może kupiła konia albo dwa, a na pewno trzymałaby kaczki na jeziorze za stodołą. Wzdycha z frustracją i rusza w stronę stodoły z dziurawym dachem i popękkanymi ścianami. Budynek góruje nad nią w półmroku. Kiedyś zapewne trzymano tu owce, myśli Wendy, ciągnąc za ciężkie metalowe kółko na drzwiach. Wyobraża sobie, jak beczwały, domagały się mleka w świetle pomarańczowych lamp grzewczych i...

Skrobanie. Tylko takim słowem potrafi opisać odgłos, od którego cierpie jej skóra. Jakies zwierzę pośpiesznie wstaje, uderza o coś metalowego i jęczy. Wydaje się wystraszone albo cierpiące. Wendy wycofuje się ze stodoły i zatrzaskuje drzwi, a serce podchodzi jej do gardła. Czy to lis? Odkąd przeczytała artykuł o lisie, który zmasakrował niemowlę w łóżeczku, panicznie się ich boi. Jeśli zwierzę zostało uwięzione w stodole albo urządziło sobie tam legowisko, żeby wydać na świat młode, poczuje się osaczone, gdy Wendy wejdzie do środka. Wtedy może zaatakować.

Ale jeśli to nie lis? Jeśli to ranna owca, zagubiona i samotna? Wendy zawsze miała słabość do owiec, do ich głupich pysków i śmiesznego sposobu biegania. Owca nie zrobi jej krzywdy. Wendy uchyla drzwi i zagląda do środka, ale w stodole jest tak ciemno, że niczego nie widzi.

– Halo – szepcze, gotowa do ucieczki. – Halo, chcę ci tylko pomóc.

Wtedy ponownie słyszy cichy jęk, niewiele ponad metr od miejsca, w którym stoi.

– Halo? – powtarza, nieco szerzej otwierając drzwi. – Nie zrobię ci krzywdy.

– Pomocy – odzywa się niski, chrapliwy głos.

Wendy powstrzymuje okrzyk, wypada na podwórze i zatrzaskuje drzwi stodoły. Opiera się o nie całym ciężarem ciała. To był głos mężczyzny. Ale dlaczego jakiś mężczyzna jest w stodole? Czy to bezdomny? Może ktoś postanowił przenocować na sianie? W jej

umyśle pojawia się obraz pochodzący z filmu, który oglądała w dzieciństwie. Jakieś dzieci odkrywają mężczyznę śpiącego w stodole i biorą go za Jezusa. Opiekują się nim, nie wiedząc, że tak naprawdę to zbiegły przestępca. Wendy drży na samą myśl o tym. Niewykluczone, że grozi jej niebezpieczeństwo. Człowiek w stodole może być mordercą, który zabił Lou, a Wendy stanie się jego kolejną ofiarą.

Nie, nie. Zmusza swój szalejący mózg do przyhamowania. Powiedział: „Pomocy”. Potem jęknął. Jeśli to wszystko nie jest częścią wymyślnego planu, by zwabiać kobiety w średnim wieku do stodoły, mężczyzna raczej nie jest seryjnym zabójcą. To raczej miejscowy rolnik, który miał wypadek i nie zdołał wszcząć alarmu. Możliwe, że został uwięziony pod jakąś maszyną i teraz wzywa pomocy.

Wendy spogląda na swój telefon – brak zasięgu – a potem uchyla drzwi i zagląda w ciemność.

– Halo? Jest tam ktoś?

– Pomocy. – Pojedyncze słowo frunie w stronę Wendy, a po chwili dołącza do niego kolejne. – Wody.

– Potrzebuje pan wody?

– Tak – szepcze mężczyzna, jakby wypowiedzenie pojedynczej sylaby było ponad jego siły.

– Zaraz wrócę! – woła Wendy w mrok. – Proszę nigdzie się nie oddalać.

Odwraca się i rusza w stronę bramy, słysząc za sobą jęk rozpacz. Dźwięk milknie, kiedy Wendy biegnie przez ogród, a potem między domem a garażem. Zatrzymuje się przy bocznych drzwiach i bębni w nie obiema pięściami.

– Pomocy! – woła. – Ktoś potrzebuje naszej pomocy.

Nie czeka na odpowiedź, tylko pędzi do swojego samochodu. Najpierw chwytą torebkę, a potem grzebie w schowku. Nie ma wody, ale znajduje puszkę ciepłej dietetycznej coli. Lepsze to niż nic.

* * *

Ciężko dysząc, Wendy szarpie pasek torebki, który zsuwa się z ramienia. Nie ma w torebce niczego, co mogłoby się jej przydać, jeśli mężczyzna na coś się nadział albo został przygnieciony sprzętem rolniczym, ale zabrała płyn odkażający do rąk, garść plastrów oraz

kilka innych przedmiotów, które mogą okazać się pomocne w przypadku drobnych urazów. W razie potrzeby może odpiąć pasek i użyć go jako opaski uciskowej. Włącza latarkę w telefonie i otwiera drzwi stodoły.

– Wróciłam – mówi, omiatając wewnątrz snopem światła.

Najpierw widzi słomę spiętrzoną w głębi, a potem światło odbija się od prętów klatki, w której leży coś, co wygląda jak sterta ubrań. Ale to człowiek, zwrócony do niej plecami.

Wendy na chwilę traci oddech i czuje w piersi wzbierającą panikę. On jest zamknięty w klatce. Na drzwiach wisi kłódka. Dlaczego? Szuka racjonalnego wytłumaczenia, ale tak się zafiksowała na wizji przygniecionego rolnika, że nie potrafi zrozumieć tego, co widzi. O co tu chodzi? Facet przez przypadek zatrzasnął się w środku? Kumple zrobili mu kawał, który wymknął się spod kontroli? Przypomina sobie film z dzieciństwa. Czy to przestępca, którego uwięzili miejscowi? Ogląda się, przekonana, że zaraz zobaczy olbrzymich, krzepkich rolników patrzących na nią z pola.

– Nie... – Jej głos przypomina cichy pisk. – Nie mogłam znaleźć wody, ale mam puszkę dietetycznej coli.

Mężczyzna stęka i z istic herkulesowym wysiłkiem przewraca się na drugi bok, żeby na nią spojrzeć. Wendy pochyła komórkę i omiata snopem światła całe jego ciało. I nagle widzi jego twarz.

* * *

– Mike?

Zbliża się o krok, mocno ściskając telefon. W jej umyśle toczy się walka. Jedna część podpowiada jej, że ten wychudły mężczyzna z siwymi włosami, zarostem i ciemnymi kręgami wokół oczu to jej były mąż Michael Hughes. Druga twierdzi, że to niemożliwe.

– Mike, czy to ty?

Mężczyzna powoli otwiera oczy. Mruży powieki, a potem krzywi się, jakby z bólu, i powoli unosi dłoń do czoła, by zasłonić się przed oślepiającym światłem telefonu.

– Dee? – sapie.

– Mike! – Wendy dopada do klatki i klęka. – Mike? – Przytrzymując telefon prawym kciukiem, szarpie klatkę obiema rękami, ale kraty

nawet nie drgną. – Mike, co się stało?

– Wody – skrzeczy Mike. – Wody.

– Mój Boże, no tak. Oczywiście. – Wendy wyjmuje z torebki puszkę, otwiera ją i wsuwa między pręty.

Mike, który wciąż leży na boku, wyciąga rękę, ale jego drżące palce dzieli od puszeki dobre kilkanaście centymetrów.

– Będziesz musiał usiąść – mówi Wendy. – Dasz radę?

Patrzy, na wpół przerażona, a na wpół zafascynowana, jak jej były mąż próbuje się dźwignąć. Jest słaby jak kociak i kilka razy pada na zimną, twardą posadzkę, zanim wreszcie udaje mu się usiąść. Opiera się całym ciężarem na jednej ręce i sięga po puszkę, ale ta wciąż jest za daleko.

Wendy tak mocno przywiera do krat, że metal wrzyna jej się w pachę, lecz to wystarczy, by Mike pochwycił colę. Dłoń mu drży, gdy zaciska palce na puszcze, i przez jedną straszliwą chwilę wydaje się, że ją upuści, ale w końcu opanowuje drżenie i unosi ją do ust. Pije bez przerwy, głośno przełykając, a potem opada na ziemię z pustą puszką w wyciągniętej ręce.

Wendy z trudem wstaje, okrąża klatkę i szarpie za kłódkę. Jest ciężka i solidnie zrobiona, podobna do tych, których tata używał do zamykania szopy, i mimo że zardzewiała, mocno trzyma.

– Gdzie jest klucz? – pyta, rozglądając się rozpaczliwie po stodole. – Mike, gdzie klucz?

Ale on tylko kręci głową.

– Kto ci to zrobił?

Wendy ogląda się na drzwi stodoły. Ktokolwiek zamknął Mike'a, może w każdej chwili wrócić i ją też uwięzić.

Opuszcza wzrok na swój telefon, w rozpaczliwej nadziei, że w prawym górnym rogu w magiczny sposób pojawiła się chociaż jedna kreska zasięgu, ale komórka wciąż nie znajduje sieci. Zawiadomienie policji będzie musiało poczekać.

– Mike! – woła. – Musisz ze mną porozmawiać. Kto ci to zrobił i jak mam cię stąd wyciągnąć?

Ponownie szarpie drzwi klatki. Grzechoczą, ale nie ustępują.

– Mike!

Jej były mąż wciąż leży z zamkniętymi oczami. Jego klatka piersiowa unosi się i opada, a na ciele nie widać żadnych obrażeń.

Dlaczego nie odpowiada? Na jego miejscu wrzeszczałaby o pomoc.

– Kto to zrobił? – pyta ponownie, ale zna odpowiedź.

To na pewno Lou. Stodoła stoi bezpośrednio za domem. I pomyśleć, że Wendy podejrzewała ich o romans.

Mike wydaje z siebie dziwny odgłos, jakby miał torsje. Chwyta się za brzuch, przetacza na bok i znów się krztusi. Za trzecim razem rozchyła usta i gwałtownie wymiotuje, obryzgując słomę rzadkim brązowym płynem i kawałkami jedzenia. Wymiotuje raz za razem, aż w końcu nieruchomieje, kurczowo trzymając się za brzuch.

– Mike – odzywa się Wendy. – Powiedz coś. Nic ci nie jest? Mike!

Przez kilka sekund Mike się nie porusza, a potem powoli otwiera oczy i na nią patrzy. Kaszle, krzywi się i ociera usta wierzchem dłoni.

– Cześć, Dee.

Coś ściska ją w środku. „Cześć, Dee”? Tak po prostu? Przybyła mu na ratunek jak rycerz w lśniącej zbroi. Jest jego kluczem do wolności, a jego stać tylko na „Cześć, Dee”? Nawet nie sprawia wrażenia szczególnie zadowolonego, że ją widzi.

– Możesz usiąść? – rzuca ostro.

Mike kiwa głową, chwyta za jeden z prętów, krzywi się i powoli, z trudem, podciąga się do pozycji siedzącej.

– Co tutaj robisz? – pyta powoli, przyciskając dłoń do gardła, jakby mówienie sprawiało mu ból.

Wendy nie odpowiada, tylko podbiega do drzwi stodoły i wygląda na zewnątrz. Ani śladu Lou, a dom widoczny za drzewami na skraju ogrodu wciąż jest pogrążony w ciemności.

– W porządku, Mike – odzywa się, spoglądając na swojego byłego męża. – Teraz zadzwonię na policję. Nie wiem, jak daleko będę musiała odjechać, żeby złapać zasięg, ale jeśli skieruję się w stronę Malvern...

– Żadnej policji.

– Słucham? – Patrzy na niego z niedowierzaniem.

– Żadnej policji.

– Przecież... przecież jesteś...

Nie rozumie tego, co słyszy. Dlaczego on nie chce, żeby wezwała policję?

– Dee. – Mike dźwiga się na nogi. – Nie możesz zawiadamić policji. Zaufaj mi.

– Zaufać ci? – Nie umie powstrzymać śmiechu.

– Proszę. – Powłócząc nogami, Mike podchodzi bliżej, omijając kałużę wymiocin. – To ważne. Posłuchaj.

Sztywnieje, gdy słyszy ten jego ton. Tak samo do niej mówił, kiedy byli małżeństwem. „Posłuchaj, Dee, nie musisz się tym przejmować. Mam to pod kontrolą. Posłuchaj, Dee, jesteś przewrażliwiona. Posłuchaj, Dee, policja kłamie. Z nikim nie sypiam, a już na pewno nie z czternastoletnią dziewczynką”. Prawie zapomniała, jaki potrafi być protekcyjny. Prawie, ale nie do końca.

– Nie, to ty posłuchaj – rzuca. – To ty siedzisz w klatce.

Mike milknie i wbija w nią wzrok. Mięśnie szczęki pulsują mu pod szarym zarostem i pomarszczoną skórą.

– Kto cię tutaj zamknął?

Wzdycha.

– Lou.

Świadomie udaje głupią. Mike nie ma pojęcia, jak dużo Wendy wie o Louise Wandsworth. Na razie woli się nie zdradzać.

– Kto?

– Lou... Louise... tamta... – Odwraca wzrok. – Tamta dziewczyna... z karate.

– Karate? Przecież od lat nie trenujesz... Aha, rozumiem. Tamta dziewczyna. Ale dlaczego? Nawet nie wiedziałam, że ona gdzieś tu mieszka.

Wendy jest dumna ze swoich zdolności aktorskich. W innym życiu z pewnością mogłaby grać w filmach. Być gwiazdą, jak Meryl Streep albo Sigourney Weaver.

Mike podnosi wzrok i patrzy jej w oczy.

– Teraz mieszka.

– Gdzie ona jest?

– Nie wiem. Nie widziałem jej od dwóch dni.

Od dwóch dni? W piątek miała odwiedzić Wendy w domu, ale się nie pojawiła. Czy zamierzała się jej zwierzyć? Powiedzieć, że trzyma byłego męża Wendy zamkniętego w stodole na tyłach domu? Jeśli tak, to dlaczego nie przyjechała i gdzie jest teraz?

Wendy przesuwa dłonią po włosach. Zaczęło padać i jedna połowa jej głowy jest wilgotna od mżawki. Wchodzi do stodoły i zamyka drzwi.

– Dlaczego to zrobiła?

Mike wzrusza ramionami.

– Kto wie.

Wendy wbija w niego wzrok.

– Ty wiesz.

– Ona... – Ciężko wzdycha. – Próbowałem ją powstrzymać przed zrobieniem komuś krzywdy.

– Komu?

– Córce kolegi. Lou ma na jej punkcie obsesję. Była u niej w domu, pojechała za nią do szkoły, niepokoiła ją w pracy. Dowiedziałem się o tym i próbowałem temu zapobiec. Wtedy zrobiła coś takiego.

Wendy marszczy czoło. Prawdę mówiąc, ta historia brzmi niedorzecznie. Jaki powód mogłaby mieć trzydziestodwuletnia kobieta, żeby śledzić dziecko?

– O czyją córkę chodzi?

– Alana Meadowsa.

– Chloe? Przecież ona ma dziewięć... dziesięć lat?

– Trzynaście... chyba.

Sposób, w jaki Mike dodał to „chyba”, wzbudza czujność Wendy. Lou była tylko o rok starsza, gdy doszło do tamtego koszmaru.

– Jak się o tym dowiedziałeś?

– Czy to ważne?

– Owszem, jeśli chcesz, żebym ci pomogła.

– Byłem w Greensleeves, no wiesz, w tym centrum ogrodniczym. Wykonuję dla nich dostawy i kiedy Alan wspomniał, że Chloe chce zarobić trochę pieniędzy, załatwiłem jej tam pracę. Byłem tam pewnego popołudnia, gdy nagle Chloe przybiegła do mnie, mówiąc, że jakaś kobieta ją wystraszyła. Poszedłem sprawdzić kto to, rozpoznałem Lou i pojechałem za nią do jej domu. Powiedziała mi, że ma w stodole coś, co należy do Chloe, i chce mi to pokazać. Kiedy tutaj wszedłem, uderzyła mnie w tył głowy. Jak się ocknąłem, byłem już w tej klatce.

Udawana szczerłość Mike’a – smutna mina, błagalne spojrzenie, uniesione brwi, jak u postaci z kreskówki – sprawia, że Wendy nie wytrzymuje i wybuchuje śmiechem. Ale już po kilku sekundach znów ma kamienny wyraz twarzy.

– Ale z ciebie kłamca.

– Co takiego? – Mike patrzy na nią z rozdziawionymi ustami.
– Nie ubliżaj mojej inteligencji, Michaelu, i powiedz prawdę.
– To jest prawda.
– A więc dobrze. Policja sprawdzi, co się tu rzeczywiście wydarzyło. – Odwraca się na pięcie i pcha drzwi stodoły.

– Nie! Zaczekaj!

Wendy powoli się obraca, powstrzymując uśmiech. Siedzenie w biurze z Lou to drobiazg w porównaniu z poczuciem władzy, jakie teraz ją ogarnia.

– Ona mnie wrabia. – Mike unosi ręce i przyciska dłonie do krat. – Mówię o Lou. Taka jest prawda. Chce, by inni pomyśleli, że wykorzystuję Chloe. Zamknęła mnie tutaj, żeby miała czas przekonać ją do pójścia na policję. Straciła rozum, zupełnie ją popierdoliło. Ma pochrzanione życie i obwinia o to mnie. Ale przysięgam ci, Wendy, nie zrobiłem nic złego. Nie tknąłem tej dziewczynki. Nie mógłbym. Dobrze o tym wiesz... – Na chwilę urywa. – Skrzywdziłem cię, Dee. Przepraszam. Trwałaś przy mnie przez cały czas, a ja spuściłem cię na drzewo. Ale mogę to naprawić. Mam pieniądze. Oddam ci wszystko. Będziesz mogła kupić większy dom. Wiem, jak bardzo ci brakuje tego dawnego. Tylko proszę... proszę... wysłuchaj mnie.

– Dobrze – mówi Wendy. Od lat nie była tak spokojna i tak dobrze nie panowała nad sytuacją. – Dobrze, wysłucham cię.

Rozdział 36

Wendy

Czterdzieści tysięcy funtów. Czterdzieści tysięcy funtów! Wendy obraca tę sumę w myślach, jadąc po ciemku z Bromyard w stronę Malvern. To zdecydowanie za mało, żeby kupić dom tak ładny jak ten poprzedni, ale dość, by wyprowadzić się z Clarence Road, daleko od jej koszmarnego sąsiada. Może nawet wystarczy na większy ogród albo trzeci salon, wszystko zależy od lokalizacji. Należą jej się te pieniądze. To rekompensata za wszystko, co przeszła. Wystarczy, że przyniesie nożyce do metalu z szopy Mike'a i komórkę, którą schował w swoim domu.

A jeśli on kłamie? Jeśli wykorzystuje Chloe Meadows?

Głośny, uporczywy głos wykrzykuje to pytanie z głębi jej mózgu. Wendy włącza radio i podkreca głośność. Puszczają Queen, jej ulubiony zespół, ale myśl nie znika. Czy to dlatego Mike nie pozwala jej zadzwonić na policję? Tylko ktoś, kto ma coś do ukrycia, nie chciałby, żeby policja go uwolniła i zatrzymała porywaczkę. Ale Wendy rozpaczliwie chce wierzyć w jego opowieść, że Louise Wandsworth jest chorą psychicznie kobietą, która nigdy nie uporała się z dziewczęcą obsesją na jego punkcie. Że wróciła do Malvern, ponieważ oskarża go o wszystko, co poszło nie tak w jej życiu, i pragnie zemsty.

– Żałuję, że nie mogę cofnąć się w czasie – powiedział Mike, patrząc na Wendy zza prętów klatki. – Żałuję, że jej nie zignorowałem, gdy pojawiła się na zajęciach, zapłakana, bo jej tata był pijany. Oznajmiła, że ucieknie do Francji, ponieważ boi się, że ojciec ją zabije. Mój jedyny błąd polegał na tym, że pojechałem tam za nią, żeby ją chronić. Ona tymczasem wykorzystwała moje dobre serce, a potem zwróciła się przeciwko mnie. A teraz znalazła nową broń.

Chloe Meadows. Według Mike'a, Louise wkroczyła w życie tej dziewczynki i zaczęła wypełniać jej głowę mrocznymi myślami. Twierdził, że ona wykorzystuje Chloe. Gdyby zgłosił porwanie na policję, Lou by się na nim zemściła, wciągając w to Chloe, a on znów trafiłby do więzienia. Tylko w jeden sposób mógł dowieść swojej niewinności – i dlatego Wendy musiała zdobyć jego komórkę, zanim zrobi to Lou. W telefonie były obciążające SMS-y od Lou, która groziła, że jeśli Mike nie zapłaci jej czterdziestu tysięcy funtów, ona zmusi Chloe, by wniosła oskarżenie.

– Dam te pieniądze tobie, Wendy, co do pensa – obiecał. – Po prostu przynieś mi ten telefon i wyciągnij mnie stąd, a kasa będzie twoja. Zrobisz z nią, co zechcesz. Pragnę tylko, żeby ten koszmar się skończył.

Skręcając z New Mills Way w prawo, Wendy wciąż się waha. Logika podpowiada jej, że należy iść na policję i pozwolić, by to oni zajęli się tą sprawą. Ale nieufność wobec Lou Wandsworth i pokusa pieniędzy są zbyt silne. Choćby pracowała przez kolejne dwadzieścia lat, nie zdoła odłożyć takiej sumy. Z drugiej strony, nawet jeśli przyniesie Mike'owi to, o co prosił, on wcale nie musi dotrzymać tej umowy. Może jej obiecać wszystko, lecz pieniądze nie będą należały do niej, dopóki nie znajdą się na jej rachunku bankowym. Zerka na swój telefon leżący na siedzeniu pasażera. Gdyby Mike podał jej swoje dane, mogłaby zalogować się na jego konto i przelać pieniądze, a dopiero potem dać mu nożyce i komórkę. Tylko że na tym odludziu nie ma zasięgu, prawda? Chyba że w domu Lou jest wi-fi.

Przy ulicy Mike'a brak wolnych miejsc do parkowania, więc Wendy staje w odległości kilku przecznic. Wkłada swoje ulubione skórzane rękawiczki oraz płaszcz przeciwdeszczowy, naciąga kaptur na głowę i wysiada z samochodu. Od czasu rozwodu miała swój dawny dom tylko kilka razy i nigdy tu nawet nie zwalniała. Sędzina, zgadzając się na warunkowe zwolnienie z aresztu, jasno oświadczyła, że jeśli Wendy złamie zakaz sądowy, to wyląduje w więzieniu. Groźba braku prywatności, braku ogrodu oraz rozstania z Montym wystarczyła, by Wendy trzymała się z daleka.

Teraz podchodzi do swojego dawnego trzypokojowego bliźniaka. Jest ciemno, a sąsiedni dom świeci jak choinka. Zanim zdążyłaby się rozmyślić, Wendy, pochylając głowę, szybko rusza ścieżką. Na patio,

tak jak mówił Mike, stoi kilkadziesiąt donic z roślinami i małymi drzewkami (te rośliny i drzewka jeszcze nie istniały, gdy ona tu mieszkała). Zapasowy klucz leży pod jedną z nich.

Wendy pośpiesznie się schyla, podnosi kolejne donice i maca pod nimi ręką.

– No dalej – mruczy pod nosem, przesuwając się od donicy do donicy. – No dalej.

Pociąga glinianą donicę z ozdobnym drzewkiem wiśni, ale ta jest za masywna, żeby ją podnieść jedną ręką. Wendy przykłęka i pcha szczyt donicy, jednocześnie drugą ręką próbując przytrzymać jej spód, ale drzewko jest za ciężkie i donica wyslizguje jej się z palców. Drzewko uderza o żywopłot, odbija się i przewraca, przy okazji rozbijając kilka innych doniczek. Wendy zasłania uszy i przypada do ziemi, gdy w oknie na piętrze sąsiedniego domu pojawia się czyjś cień.

Serce łomocze jej w piersi. Co powinna zrobić? Pobiec do samochodu? Ukryć się pod żywopłotem? Kładzie dłoń na zimnej ziemi, już szykując się do ucieczki, i wtedy go widzi – srebrny kluczyk yale leżący obok jednej z roztrzaskanych doniczek. Przesuwa się do przodu, chwytając kluczyk i nisko pochylona rusza w stronę żywopłotu. Potem, próbując zapanować nad drżeniem rąk, przywiera plecami do jego gładkich liści i ostrych gałązek i czeka. Jej sąsiad nawet nie mrugnąłby okiem, gdyby z jej ogródka dobiegł huk rozbijanych donic – pewnie tak głośno uprawiałby seks, że w ogóle nic by nie usłyszał – ale Wendy nie ma pojęcia, kto obecnie mieszka obok Mike’a. Ma nadzieję, że to nie jakiś policjant.

Zaczyna liczyć w myślach. Najpierw do sześćdziesięciu. Potem do stu dwudziestu. Nikt się nie pojawia. Powoli odsuwa się od żywopłotu i podnosi wzrok na okno w domu sąsiadów. Nikogo tam nie ma.

„Czterdzieści tysięcy funtów – krzyczy głos w jej mózgu. – Czterdzieści tysięcy funtów!”

W jednej chwili dopada do drzwi frontowych domu Mike’a i wsuwa klucz do zamka.

* * *

Wendy z trudem opiera się chęci, by obejrzeć dom i sprawdzić, jak wiele Mike w nim zmienił, odkąd ją wyrzucił. Ale powtarzając sobie

tylko: „Czterdzieści tysięcy funtów, czterdzieści tysięcy funtów”, kieruje się do kuchni, otwiera szufladę obok kuchenki i wyjmuje nóż do steków. Następnie wraca na korytarz i starannie liczy klepki podłogowe między kuchnią a drzwiami wejściowymi. Mike powiedział, że poluzowana jest siódma klepka, patrząc od kuchni. Kiedy do niej dociera, dźga ją palcami. Klepka lekko się rusza, ale nie ustępuje, więc Wendy, chcąc ją podważyć, wbija ostrze noża w szparę. Klnie pod nosem, gdy nóż wyskakuje z otworu, lecz zaciska zęby i próbuje ponownie.

Co za człowiek ukrywa telefon komórkowy pod podłogą?

Kiedy Mike poprosił ją, by przyniosła mu komórkę, sądziła, że po prostu weźmie ją z kuchennego stołu albo z poręczy sofy, a nie że będzie grzebać pod podłogą jak handlarz narkotyków próbujący odzyskać towar. Gdyby to ją ktoś szantażował, poleciałaby z telefonem prosto na policję, żeby pokazać otrzymywane wiadomości, ale Mike wyjaśnił, że początkowo nie brał gróźb Lou na poważnie. Więc dlaczego schował telefon pod podłogą, zanim poszedł się z nią spotkać? Wendy przychodzi do głowy tylko jedno: nie chciał ryzykować, że Lou zabierze komórkę lub że będzie można namierzyć miejsce jego pobytu. Albo też opowieść o szantażu to stek bzdur, a Mike tak naprawdę ukrywa telefon przed policją.

Przy drugiej próbie klepka ustępuje i Wendy wsuwa tam dłoń. Jej palce natrafiają na coś gładkiego i twardego. To telefon Mike'a. Wzdryga się, słysząc hałas za drzwiami wejściowymi. Nieruchomieje i ledwo oddycha, uważnie nasłuchując, aż wreszcie powoli wstaje i przekrada się przez korytarz. Zatrzymuje się, gdy dociera do drzwi, i wsuwa komórkę Mike'a do prawej kieszeni płaszcza. Patrzy na kuchenny nóż, rozważa, czy nie odnieść go z powrotem do szuflady, ale w końcu chowa go do lewej kieszeni. Na wszelki wypadek, gdyby Mike czegoś próbował. Kiedy przekręca gałkę w drzwiach frontowych, do środka wpada chłodny podmuch. Wendy wyęcza słuch, lecz słyszy tylko walenie własnego serca. Nieco szerzej uchyla drzwi. Roztrzaskane doniczki wciąż leżą na patio obok przewróconego drzewka wiśni, ale na zewnątrz jest teraz ciemniej. Kilkoro sąsiadów pogasiło światła. Wendy przez chwilę się skrada, a potem puszcza się biegiem w stronę ulicy i pędzi dalej; zatrzymuje się dopiero przy swoim samochodzie. Zdejmuje płaszcz, z nożem w kieszeni, i wciska

pod siedzenie pasażera, po czym siada za kierownicą i drżącą dłonią wsuwa kluczyk do stacyjki. Nieruchomieje. Zapomniała tych cholernych nożyc.

– Psiakrew! – Uderza w kierownicę otwartą dłonią.

Jedynie narzędzia, jakimi sama dysponuje, to zestaw śrubokrętów, młotek i poziomnica. Jeśli chce mieć jakąkolwiek szansę na zdobycie pieniędzy Mike’a, powinna go wypuścić, zanim wróci Lou. Wyskakuje z auta, nie zwracając sobie głowy płaszczem. Musi wrócić do domu.

* * *

Wendy przygląda się ścianom szopy. Kiedy ona i Mike byli małżeństwem, często wyrzucała mu, że ma obsesję na punkcie porządku – swoje skarpety, starannie zwinięte, trzymał równiutko ułożone w szufladzie, a wszystkie słoiki i puszki w kuchni musiały stać etykietą do przodu – ale docenia to teraz. Nożyce wiszą na gwoździu na przeciwległej ścianie, tuż obok piły. Zdejmuje je, zamyka szopę na klucz i biegiem przecina trawnik. Drżącymi palcami zamyka tylne drzwi, a następnie pędzi przez ciemny dom w stronę drzwi frontowych. Nagle rozlega się jęk syreny. Wendy zamiera. Sąsiad pewnie wezwał policję. Czy powinna się schować, wyjść do ogrodu, a może rzucić się do ucieczki?

Jest w połowie ogrodowej ścieżki, gdy uzmysławia sobie, że wciąż trzyma nożyce i klucz do drzwi frontowych. Schyla się, wpycha oba przedmioty pod jeden z krzewów, po czym wybiega za bramę. Kiedy jest w połowie długości ulicy, zza rogu wyłania się policjant i nakazuje jej się nie ruszać.

Wendy natychmiast staje w miejscu, a serce łomocze jej w piersi. Kiedy policjant idzie w jej stronę, nie spuszczając z niej wzroku, przez głowę przelatuje jej tysiąc myśli.

To nie mnie szuka. Jestem szanowaną pięćdziesięciodziewięciolatką.

Jestem pięćdziesięciodziewięciolatką, która ma zakaz sądowy.

Sąsiad Mike’a mnie zauważył.

Nie chcę iść do więzienia.

Mike siedzi zamknięty w klatce. Powiedz coś.

Czterdzieści tysięcy funtów za milczenie.

Mogę się z tego wyplątać.

Nie chcę iść do więzienia.

– Wendy Harrison? – pyta policjant, wyciągając rękę. – Czy pani Wendy Harrison?

Wendy przygląda dłonią włosy i uśmiecha się sztywno. Dobrze wie, co ma powiedzieć.

Rozdział 37

Lou

Budzę się gwałtownie, mój mózg jest otępiały od snu, a powieki niemal sklejone od płaczu. Ktoś tłucze w drzwi pokoju hotelowego. Mike, rozczochrany, w bokserkach opadających mu na biodra, wyskakuje z łóżka. Jest w połowie drogi do drzwi, gdy te otwierają się z hukiem i do środka wpada czterech mężczyzn w granatowych mundurach i beretach.

– Policja! Policja! Policja!

Mike ryczy jak ranne zwierzę, gdy powalają go na podłogę. Jeden z funkcjonariuszy klęka mu na plecach, drugi przyszpila nogi, a trzeci chwyta go za dłonie i zatrzaskuje kajdanki na jego nadgarstkach.

Czwarty z mężczyzn pośpiesznie idzie w moją stronę. Krzyczę i odsuwam się na drugą stronę łóżka, ale nie mam gdzie się ukryć ani dokąd uciec.

– Louise Wandsworth! – odzywa się mężczyzna z silnym francuskim akcentem, a ja kulę się w kącie sypialni. – Czy ty jesteś Louise Wandsworth?

Bez słowa kiwam głową.

Kiedy Mike zostaje wyprowadzony z pokoju, policjant wyciąga do mnie rękę.

– Chodź, Louise, chodź. Już jesteś bezpieczna. Zabierzemy cię do domu.

Niedziela, 6 maja 2007

Ile trzeba czasu, żeby wypisali człowieka ze szpitala? Kiedy obudzili mnie tuż po szóstej, żeby mnie zbadać, spytałam pielęgniarkę, czy mogę wyjść, skoro wszystko wydaje się w normie. Odparła, że nie, ponieważ musi mnie oficjalnie wypisać lekarz. Teraz jest pora lunchu i nigdzie nie widać żadnego lekarza. Poskarżyłam się miłej kobiecie, która przyniosła mi malutką porcję spaghetti bolognese z górą rozgotowanej marchewki i filiżankę herbaty, a ona wzruszyła ramionami i powiedziała: „To może potrwać jeszcze wiele godzin, kochana. Oni wszyscy są straszliwie przepracowani”.

W nocy prawie nie spałam, nie tylko przez chrapiące staruszki i przez to, że z powodu gipsu musiałam leżeć na plecach. Muszę wrócić do stodoły. Jeżeli Mike jeszcze nie umarł, to jeśli zostanę tutaj dłużej, wkrótce do tego dojdzie.

* * *

Nikt nie stanął mi na drodze, gdy wyślizgnęłam się z łóżka, wsunęłam stopy w buty i poczłapałam przez oddział. Spodziewałam się, że nagle poczuję czyjąś dłoń na ramieniu, gdy będę pośpiesznie przemierzać niekończące się białe korytarze, idąc do wyjścia, ale nikt nie zwrócił na mnie uwagi. Jeśli taksówkarz, którego zatrzymałam, był zaniepokojony tym, że mam rękę na temblaku i ociekam potem, to nie dał tego po sobie poznać, chociaż gwizdnął cicho, kiedy powiedziałam mu, dokąd chcę pojechać.

– To będzie panią sporo kosztowało.

– Wiem, ale to jedyny sposób, w jaki mogę się dostać do domu.

Kiedy wyjechaliśmy z Hereford, wiadomość od Bena rozświetliła ekran mojego telefonu.

„Chcę tylko dać Ci znać, że tata jest przytomny i czuje się dobrze, ale lekarze zamierzają go operować. Będzie potrzebował rozrusznika serca. Jak się czujesz? Dobrze spałaś? Już Cię wypuścili? A jeśli tak, to czy jedziesz na posterunek, czy prosto do domu?”

„Jadę do domu”, piszę i przez chwilę się zastanawiam.

„Jadę do domu. Cieszę się, że Twój tata dobrze się czuje. Mam nadzieję, że operacja się uda”.

Wysłałam wiadomość, po czym piszę kolejną. Za jakieś pół godziny stracę zasięg, a Ben się zaniepokoi, jeśli nie będzie mógł się ze mną

skontaktować.

„Nie przejmuj się, jeśli nie będę odpisywała. Zazwyczaj jeżdżę do Bromyard albo Malvern, żeby mieć zasięg, ale teraz przez swoją rękę nie mogę prowadzić. Możemy się kontaktować przez telefon stacjonarny. Mój numer to 01886884579”.

Wysyłam wiadomość, po czym uchylam okno i opadam na siedzenie.

– Wszystko w porządku? – pyta taksówkarz, zerkając na mnie w lusterku wstecznym. – Marnie pani wygląda. Chyba pani nie zwymiotuje? Dwa dni temu czyściłem wnętrze.

– Nic mi nie jest – odpowiadam, wrzucając do ust środek przeciwbólowy, który dała mi pielęgniarka.

Ale to nieprawda.

* * *

Skreca mnie w żołądku, kiedy taksówka znika za zakrętem drogi, pozostawiając mnie na skraju podjazdu domu taty. Nie chcę tego robić. Chcę cofnąć czas i znów znaleźć się w swoim przytulnym, zagraconym londyńskim mieszkanku, gdzie będzie mnie czekał weekend wylegiwania się, oglądania filmów i spotkań ze znajomymi. Ale to niemożliwe. Muszę otworzyć drzwi stodoły.

* * *

Ledwie otwieram drzwi, uderza mnie fala smrodu – szczyuny, gówno i coś jeszcze, coś kwaśnego i gorzkiego. To woń śmierci. Mike leży na podłodze klatki, z odwróconą twarzą. Jego włosy otacza ciemna kałuża. Krew? Coś jeszcze gorszego?

Myślałam, że na ten widok głośno westchnę albo krzyknę, ale nie wydaję z siebie żadnego dźwięku. Niczego nie czuję. Mój mózg, który jeszcze pół godziny temu był rozszalały i wystraszony, teraz śpi. Nie wiem, czy ogarnia mnie ulga, czy może zaczynają działać leki przeciwbólowe, w każdym razie frustracja i przerażenie, które czułam przez ostatnie dwa dni, całkiem się ulotniły. Już nie muszę liczyć godzin od czasu, gdy Mike ostatni raz pił wodę. Jeśli obudzę się

w środku nocy z mocno bijącym sercem, to nie dlatego, że będę się martwiła, czy zdążę wrócić na czas. To już koniec. Mike nie żyje. A ja resztę życia spędzę w więzieniu.

Zamykam drzwi stodoły i idę przez ogród. Kiedy wchodzę do garażu i zaczynam przetrząsać rzeczy taty, czuję się, jakbym działała we śnie. Właściwie nie wiem, co robię, gdy jedną ręką zmagam się z zakrętkami słoików po dżemie, otwieram puszki po farbie i skrzynki z narzędziami, ale jest coś uspokajającego w tym metodycznym przeszukiwaniu garażu, grzebaniu wśród gwoździ, śrub, podkładek i wkrętów.

Po przeszukaniu wszystkich półek zaczynam wyciągać na podjazd większe przedmioty – kosiarkę, dmuchawę do liści, stół warsztatowy i kartonowe pudła. Między nimi znajduję jeszcze więcej rzeczy: worki na śmieci, foliowe torebki, szmaty, koce i narzędzia. Wynoszę kolejne worki na zewnątrz i wysypuję ich zawartość. Mam ochotę się roześmiać, gdy na żwir wypada pół tuzina kluczy. Ale się nie śmieję. Podnoszę je z ziemi, wpycham do kieszeni i biorę jeden z koców.

* * *

Nie patrzę na Mike'a, gdy wracam do stodoły, ale on wciąż tam jest, na skraju mojego pola widzenia, rozciągnięty na podłodze swojej celi. Drugi klucz, który sprawdzam, pasuje do kłódki i ta otwiera się z cichym trzaskiem. Trzymając koc, wchodzę do klatki i go rozkładam. Nie bardzo wiem, dlaczego to robię, ale mam wrażenie, że tak trzeba, przynajmniej po to, żebym nie musiała patrzeć na Mike'a. Zaczynam od stóp, niezdarnie owijając kocem jego sportowe buty i należące do mojego taty znoszone sztruksy. Kiedy docieram do pasa, w mojej głowie pojawia się wspomnienie dnia, gdy znalazłam go nieprzytomnego na łóżku w hotelu Travelodge w Birmingham. Byliśmy w lokalnym supermarkecie, gdzie zaopatrzyliśmy się w cydr, pieczywo, szynkę i ser, po czym przynieśliśmy to wszystko do naszego pokoju. Mike nazwał to „piknikiem w łóżku”. Poszłam się wykąpać, a kiedy wróciłam, leżał twarzą na łóżku, do dołu, pogrążony we śnie, z prawą dłonią zaciśniętą na kawałku chleba. Okryłam go kocem i zwinęłam się w kłębek obok niego, patrząc, jak śpi. Jego pierś unosiła się i opadała, a ja czułam się najszcześniejszą dziewczyną na świecie.

Zamierzałam spędzić resztę życia z ukochanym mężczyzną i nikt nie mógł nas rozdzielić.

Okrywając kocem ramiona Mike'a, zamieram na chwilę. Czy on się poruszył? Skupiam się na łagodnym łuku jego pleców i wstrzymuję oddech, wypatrując jakiegokolwiek ruchu, ale nic nie zauważam. Mike wciąż nie daje mi spokoju, nawet po śmierci. Kiedy chcę zakryć jego głowę, kątem oka dostrzegam jakiś błysk. Coś srebrnego, czerwonego i białego. Oglądam się w tamtą stronę. To tylko puszka po dietetycznej coli. Nie ma się czym przejmować...

Puszka po coli?

Gwałtownie się obracam. Kiedy to robię, ktoś chwytą mnie w pasie i podrywa z podłogi.

Upadam na twardą posadzkę, uderzając o nią łokciem, biodrem, a potem głową. Zanim mam szansę się poruszyć, Mike już przygniata mnie do ziemi. Szok wywołany upadkiem i ciężar jego ciała pozbawiają mnie tchu i przez chwilę nie mogę oddychać. On przesuwają się minimalnie w bok, ale to wystarczy. Wciągamy do płuc wilgotne powietrze, przyciskam dłonie do ramion Mike'a i zaczynam się wici.

– Leż spokojnie – syczy.

Skóra ciasno opina jego kości policzkowe, oczy są zaczerwienione, a oddech kwaśny. Chwytą mnie za nadgarstki, ale wyrywam się i okładam go po plecach, ramionach, żebrach. Moje ciosy odbijają się od niego, a on zaczepia stopami o moje stopy, unieruchamiając mi nogi. Jak na człowieka, który od kilku dni prawie nic nie jadł, jest zatrważająco silny.

– Leż spokojnie! – Unosi zaciśniętą pięść.

Obracam głowę w bok i zamykam oczy, czekając na cios.

Nigdy w życiu nie doświadczyłam takiego bólu – jakby ktoś zdzielił mnie w głowę cegłą.

Kiedy Mike ponownie mnie uderza, czuję metaliczną woń krwi i coś mokrego i ciepłego wpływa mi do ucha. Sztywnieję, mocno zaciskając oczy, i czekam na kolejny cios.

Nic się nie dzieje.

On wciąż tutaj jest. Czuję jego ciepło i ciężar na swoich biodrach. Słyszę jego ciężki, chrapliwy oddech i czuję zatęchły smród jego

włosów i skóry. Na co czeka? Chcę otworzyć oczy, ale za bardzo boję się tego, co mogę zobaczyć.

Nacisk na mój tułów nagle słabnie, gdy Mike przenosi ciężar ciała. Nie poruszam się ani o centymetr. Czyżby odchodził? Czy uznał, że już wystarczająco mnie ukarał? Czuję jego gorący oddech na swoim uchu, zanim docierają do mnie jego słowa.

– Zrujnowałaś mi życie. Wiesz o tym? Zmieniłaś mnie w człowieka, którym się brzydzę.

Milknę, czekając na moją odpowiedź.

– To wszystko twoja wina, Lou. Wszystko. Ty mnie takim uczyniłaś.

Strach pulsuje w moim ciele i wszystkie mięśnie mam napięte. On mnie zabije.

– Przepraszam. – Otwieram oczy i patrzę na jego twarz. – Za wszystko. To moja wina, masz rację. Wybacz. Tak bardzo mi przykro. Proszę, po prostu mnie puść. Błagam. Przepraszam. Kocham cię.

Jego usta krzywią się w wąskim uśmiechu, gdy chwytą mnie obiema rękami za szyję.

– Wcale nie.

* * *

Czuję pod policzkiem zimną, wilgotną podłogę. Coś mokrego i cuchnącego przesącza się przez mój T-shirt i mrozi mi skórę. Rozpaczliwie wciągam powietrze, ale nic się nie dzieje. Próbuje ponownie. Z mojej krtani wydobywa się głośny charkot, lecz moje płuca wciąż są puste. Nie mogę oddychać. Dlaczego nie mogę oddychać? W przypływie paniki próbuję się podnieść, ale mam za słabą rękę, by udźwignęła mój ciężar, więc upadam na bok. Uderzam się w złamaną rękę i krzyczę z bólu. Kiedy otwieram oczy, otaczają mnie wirujące szare kształty. Płuca mi płoną, język nie mieści się w ustach, a gardło jakby ktoś wypchał watą. Co się ze mną stało? Gdzie jestem? Dlaczego nie mogę...

Jestem w klatce, leżę na słomie, która cuchnie moczem i rozkładem. Skręca mnie w żołądku, targają mną torsje i obryzgują siebie żółcią ręce i dłonie. Wymiotuję raz za razem, a gdy myślę, że to już się nigdy nie skończy, torsje ustają. Powietrze chrapliwie wpływa do moich płuc, gdy z trudem chwytam oddech.

– Gdzie ona jest? – Drzwi stodoły gwałtownie się otwierają i Mike, kulejąc, wchodzi do środka. Ściska w dłoni metalową rurkę. – Gdzie moja furgonetka?

Zabije mnie. Za pierwszym razem cudem udało mi się przeżyć, ale on nie dopuści, by to się powtórzyło. Widzę to w jego oczach.

– Gdzie moja furgonetka?! – krzyczy.

Próbuję pokręcić głową, ale nie jestem w stanie. Mogę tylko się modlić o szybką śmierć.

Prostuje się na całą wysokość. Z poziomu posadzki wygląda na ogromnego i potężnego.

– Mów, gdzie jest moja furgonetka, albo tym razem, kurwa, skręcę ci kark.

A więc poprzednio nie próbował mnie zabić. Chciał tylko, żebym straciła przytomność.

– Louise! – Chwyta drzwi i je szarpie, ale zamknięta kłódka mocno trzyma. – Kurwa.

Wciąż przytrzymując się prętów, niezdarnie przykuca i zaczyna obmacywać słomę, mrużąc coś pod nosem. Nie ma klucza. Pewnie go upuścił po tym, jak mnie tu zamknął. Patrzy na mnie, zgrzyta zębami i wstaje.

– Do kurwy nędzy.

BRZEK! Kiedy uderza rurką w kłódkę, cała klatka się trzęsie. Aż podskakuje.

Proszę, modlę się w duchu. Proszę, nie otwieraj się.

BRZEK! Ponownie uderza. Krople potu pojawiły się na jego czole i ciężko dyszy.

Zaciska usta, patrząc na mnie przez pręty klatki.

– Pierdolić furgonetkę. – Sięga do kieszeni i wyjmuje kluczyki.

Kluczyki do mojego auta. Był w domu taty.

Uśmiecha się.

– Wygląda na to, że będę musiał zabrać Chloe na przejażdżkę twoim samochodem.

– Nie! – skrzeczę, kiedy on rusza do drzwi. – Nie! Nie, Mike. Nie! Nie!

Sprawną ręką chwytam za pręty klatki i zaciskając zęby z bólu, próbuję dźwignąć się na nogi. Gdy już prawie kucam, nagle przed

oczami pojawiają mi się czarne plamy, a moją głowę wypełnia szum, jakbym znalazła się pod wodą. Potem wszystko ciemnieje.

Rozdział 38

Chloe

Minęły dwadzieścia cztery godziny, odkąd Chloe Meadows widziała swoją mamę. Tata wrócił z pubu trzy godziny po tym, jak mama wyszła z domu – głośno tupał i wykrzykiwał jej imię, Julie. Kiedy się nie pojawiła, zamasyście otworzył drzwi pokoju Chloe i kazał jej usiąść. Chloe, z twarzą opuchniętą i oczami zaczerwienionymi od płaczu, zmusiła się, by oderwać głowę od poduszki, i wyjąkała, że mama gdzieś wyszła, ale nie mówiła, dokąd idzie i po co. Tata jej nie uwierzył. Uznał, że kryje matkę. Grzmiał, wściekał się i groził, a gdy niczego nie osiągnął, jak burza wypadł na półpiętro i wygłosił tę samą przemowę do Jamiego, który od razu się popłakał.

Nawrzeszczawszy na swoje dzieci, Alan Meadows popędził na dół i obdzwonił wszystkich, którzy mogli wiedzieć, dokąd poszła jego żona. Chloe stała przy drzwiach swojego pokoju i słuchała, jak wściekał się na jej babcię, ciocię Meg oraz najlepszą przyjaciółkę mamy, Sally. Wkrótce potem usłyszała sygnał wiadomości piłkarskich, a następnie tatę rzucającego przekleństwa w stronę telewizora. To niesprawiedliwe. Dlaczego mama mogła uciec, a ona nie? Dlaczego nie spytała, czy Chloe z nią pójdzie? Poszłyby bez wahania. Bardzo chciała wysłać do mamy SMS-a z pytaniem, gdzie ona teraz jest, ale wolała nie ryzykować, że tata odkryje, iż myszkowała w szufladzie ze skarpetami. A więc odpadały też SMS-y do znajomych. Zresztą nawet nie wiedziałyby, co napisać. Jej życie całkowicie się rozsypało, a ona z nikim nie mogła o tym porozmawiać. Ani z mamą, ani z tatą, ani ze znajomymi, ani z babcią, a z pewnością nie z Mikiem. Jeśli jeszcze kiedyś spotka tę chudą dziwaczkę – rzuciła jej pamiętnikiem o drzwi szafy i teraz leżał rozpostarty i pognieciony na wykładzinie – wbije jej nóż w serce.

Jest niedzielne popołudnie. Przez cały dzień tata nie odezwał się do niej ani słowem, nawet kiedy zeszła po śniadanie i zapytała, czy mama już wróciła. Teraz Chloe jest znów w swoim pokoju. Poprzedniego wieczoru, zanim zasnęła – załamana i zmęczona – kredką do oczu napisała na ścianie: „Trzeba było skoczyć”. Kiedy się obudziła, próbowała usunąć napis chusteczką do demakijażu, ale na ścianie pozostały tłusta plama oraz słowo „skoczyć”.

– Chloe? – Ktoś puka do drzwi jej pokoju. – Chloe, mogę wejść?

Wzdycha i spuszcza nogi na podłogę. Przed otwarciem drzwi zerka na wykładzinę obok szafy, ale pamiętnika tam nie ma. Leży pod łóżkiem, gdzie go wepchnęła, kiedy wrócił tata.

– Tak, Jamie. – Patrzy na bladą, mizerną buzię braciszka.

– Gdzie jest mama?

– Nie wiem.

– Wróci?

Chloe wzdycha.

– Pewnie tak.

– Kiedy?

– Nie wiem.

– Chloe?

– Tak?

– Mogę się przytulić?

– Dlaczego?

Chloe nie pamięta, kiedy ostatnio dotykała swojego brata, a tym bardziej go przytulała. Gdy był niemowlakiem, zasypiał w jej objęciach. Gdy miał dwa lata, wszędzie za nią chodził. Wtedy go kochała – zanim stał się małą kopia ich ojca. Teraz też z pewnością go kocha, tylko po prostu już tego nie czuje.

Jamie unosi jedną nogę i drapie się palcami stopy w łydkę drugiej.

– Bo jest mi smutno z powodu mamy.

– No dobrze.

Chloe przykuca i rozpościera ramiona. Jamie zarzuca jej ręce na szyję i przywiera do niej swoim chudym ciałkiem.

– Ale ty nie odejdziesz, prawda? – pyta, lekko sepleniąc, co mu się zdarza, gdy jest zmęczony. – Obiecuj, że ty mnie nie zostawisz.

Chloe nie odpowiada. Nie może. Ale przytula go jeszcze mocniej.

* * *

Chloe siedzi na łóżku Jamiego i patrzy, jak on gra na komputerze, gdy nagle rozlega się mocne pukanie do drzwi frontowych. Wymieniają spojrzenia z bratem. Czy to mama? Ale przecież ma swoje klucze. Po co miałyby pukać?

– Jamie. – Chloe gestem nakazuje mu przerwać grę, a on, wyjątkowo, jest posłuszny.

Oboje nasłuchują, wpatrując się w drzwi, podczas gdy ciężkie kroki ojca rozbrzmiewają na schodach. Słyszą trzask drzwi wejściowych, gwałtowne westchnienie ojca, a potem:

– Mike! Ja pierdolę. Wyglądasz, jakby ktoś przeciągnął cię przez żywopłot. No i cuchniesz jak gówno. Gdzie się podziewałeś? Policja cię szuka. Chloe, Chloe! Nastaw wodę. Mike wrócił!

* * *

Chloe staje jak wryta w drzwiach salonu. Naprzeciwko niej, opierając łokcie na kolanach, siedzi ktoś, kto nieco przypomina miłość jej życia. Jest tego samego wzrostu, ma takie same dłonie, takie same szerokie barki i srebrzystosiwie włosy, ale zupełnie inną twarz: podkrążone oczy z opadającymi powiekami, blade, spękane usta, zapadnięte policzki. Dolną połowę twarzy pokrywa gęsty zarost.

– Wszystko w porządku, Chloe? – Uśmiecha się sztywno i omiata spojrzeniem całą jej sylwetkę, po czym znów skupia się na jej twarzy.

– Tak. – Chloe nie odrywa od niego wzroku. – Słyszałam, że zaginałeś.

Czuje, że tata patrzy na nią z sofy pod oknem, ale równie dobrze mógłby się znajdować na drugim krańcu świata. To sprawa wyłącznie między nią a Mikiem.

– Niby tak. – Mike unosi brwi. – Ale już wróciłem.

– Wcale nie leżał w rowie. – Śmiech taty jest tak donośny, jakby za bardzo podkreślił głośność. – Uciekł z jakąś panną. Znalazłeś ją na Tinderze, prawda?

– Tak. – Kiwa głową, nie spuszczać wzroku z twarzy Chloe.

Wysłała jej wiadomość. Coś kryje się za jego niewzruszonym spojrzeniem, ale Chloe nie bardzo wie, co to takiego. Pewnie kolejne

kłamstwo.

– Zaparzyć wam herbaty? – pyta, patrząc na tatę.

– Pieprzyć herbatę! – Ojciec znów się śmieje. – Zmieniłem zdanie. Przynieś nam piwo z lodówki. Psiakrew. – Oklepuje swoje kieszenie. – Skończyły mi się fajki. Mike... – Wskazuje go palcem i wstaje. – Nie ruszaj się z miejsca. Jeśli znów się zgubisz, znajdę cię i sam wepchnę do rowu! Chloe, przynieś mu piwo.

* * *

Kiedy tylko drzwi zatrzasują się za Alanem Meadowsem, Mike wstaje i przemierza salon.

– Chloe, tak bardzo za tobą...

– Nie. – Chloe cofa się do przedpokoju z uniesionymi rękami.

– Hej. – Mike zatrzymuje się, oszołomiony jej reakcją. – Wiem, że jesteś na mnie zła, ale to nieprawda, co powiedział twój tata. Nie byłem z inną kobietą. Nie mogę ci powiedzieć, co się ze mną działo, ale...

– Potrzebowałam cię. – Chloe ma tak ściśnięte gardło, że z trudem mówi. – A ty się nie pojawiłeś. Czekałam kilka godzin.

– Przyjechałbym... gdybym mógł, przysięgam... – Wyciąga rękę i robi zbolalą minę. – Chloe, nie masz pojęcia, co przeszedłem przez ostatnie kilka dni, ale już wróciłem i...

– Byłeś z nią?

– Co takiego?

– Z tamtą kobietą. Chudą z długimi ciemnymi włosami?

Wyraz twarzy Mike'a błyskawicznie się zmienia. Wytrzeszcza na nią oczy, wyraźnie zbity z tropu, a następnie przełyka ślinę i kręci głową.

– Słucham? Z kim?

Ale już jest za późno. Jego reakcja właśnie powiedziała Chloe wszystko, co musiała wiedzieć. Był z nią – kobietą, która dała jej pamiętnik – pierwszą miłością swojego życia. Opisała wszystko czarno na białym – jak się poznali, zakochali, spali ze sobą, planowali wspólną ucieczkę. Nie podała jego imienia, ale nietrudno się domyślić, że M to Mike. Chloe wyczytała tam tyle rzeczy, które mówił jej, zapisanych przez inną kobietę, ale często identycznie brzmiących.

*Nigdy czegoś takiego nie czułem.
Byłem taki nieszczęśliwy, zanim cię poznałem.
Nawet nie wiesz, jaka jesteś piękna.
Ty mnie rozumiesz.*

*To, co do ciebie czuję, nie daje mi spokoju.
Powinienem odejść, ale nie mogę.*

Kocham cię. Jesteśmy pokrewnymi duszami. Chcę spędzić z tobą resztę życia.

Zrezygnowałbym ze wszystkiego, byle tylko być z tobą.

Jesteś wyjątkowa, inne dziewczyny mogą ci tylko zazdrościć.

Wszystkie te słowa ją zabolaly, ale najgorsze były ostatnie. Rzeczywiście czuła się wyjątkowa. Ze wszystkich kobiet na świecie, w których Mike mógł się zakochać, zakochał się właśnie w niej – niezgrabnej trzynastolatce z masą kompleksów. W Greensleeves nie brakowało kobiet, którym się podobał, słyszała ich rozmowy w pokoju socjalnym, ale on nie interesował się nimi. Pragnął właśnie jej. To przez nią nie mógł spać w nocy, ponieważ martwił się różnicą wieku między nimi. Żeby być z nią, narażał się na kpiny kolegów i rodziny. Był gotów wszystko rzucić, uciec z nią i zacząć nowe życie, a ona... ona mu uwierzyła...

Ależ z niej tłusta, brzydka, naiwna, nikomu niepotrzebna idiotka.

– Co się stało? – pyta Mike, opuszczając ręce. – Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Wiem.

– Co wiesz?

– Wszystko.

Zerka w stronę schodów i widzi migające na półpiętrze cienie. Czy Jamie słucha ich rozmowy?

– Nie rozumiem, o czym mówisz.

– Wiem o niej. I o tobie.

– Co? – Kręci głową, zbity z tropu. – Co takiego... nie... nie mam pojęcia, co ci powiedziała, ale zapewniam cię, że to kłamstwa. Co ona ci powiedziała, Chloe?

Chloe cicho się śmieje.

– I tak się wszystkiego wyprzesz.

– Powiem prawdę.

– Wcale nie. Powiesz mi to, co chcę usłyszeć. Tak jak jej.

– Chloe, proszę! Nie wiem, co ci nagadała, ale to toksyczna osoba. Kłamie jak najęta. Zazdrości nam szczęścia i chce cię przeciwko mnie nastawić. – Ponownie próbuje wziąć ją za rękę, ale Chloe odtrąca jego dłoń.

– Nie dotykaj mnie!

– Chloe! – Mike rzuca się ku niej, chcąc złapać ją za ramiona, ale zanim udaje mu się dosięgnąć Chloe, ona mocno go policzkuje.

Mike zatacza się do tyłu, chwilowo oszołomiony, a potem znów doskakuje do niej, tym razem wyciągając rękę w stronę jej gardła. W tej samej chwili otwierają się drzwi i wchodzi tata Chloe z paczką papierosów i niebieską foliową torbą pełną butelek piwa.

– Cześć, co przegapiłem?

Rozdział 39

Lou

Dopiero za trzecią próbą udaje mi się usiąść, a kiedy wreszcie to robię, muszę pochylić głowę, żeby pomieszczenie przestało wirować. Pewnie zemdlałam, gdy próbowałam wstać. Nie mam pojęcia, jak długo byłam nieprzytomna, ale złamana ręka boli tak bardzo, że robi mi się niedobrze. W stodole jest ciemno, lecz słyszę cichy śpiew ptaka dobiegający zza drzwi. Czyli już jest ranek. Muszę się stąd wydostać. Jeśli Mike'owi udało się wczoraj wieczorem dotrzeć do Chloe, mogą być już wszędzie.

Zaciskam zęby, opieram się na zdrowej ręce i kolanach, po czym pełzną w stronę drzwi klatki. Mike bardzo długo tutaj siedział. Skoro on nie zdołał stąd uciec, jaką ja mogę mieć nadzieję? Odwracam się i lustruję wzrokiem posadzkę, ściany i sufit, szukając czegokolwiek, co mogłoby mi pomóc się uwolnić. Nagle zauważam leżącą w słomie puszkę po dietetycznej coli. W jednej chwili wszystko sobie przypominam – jak weszłam do stodoły, przekonana, że Mike nie żyje, i zobaczyłam go na podłodze w kałuży wymiocin. Czy wtedy spał? Byłam tak pewna, że znajdę go martwego, że nawet nie sprawdzałam. Pewnie ocknął się, kiedy otworzyłam kłódkę, i zastygł w bezruchu. Oczywiście oddychał, tylko ja postanowiłam w to nie wierzyć.

Ale to nie tłumaczy, skąd się wzięła puszka. Czołgam się tam i ją podnoszę. Jest pusta, nie licząc kilku kropeł, które wylewam na dłoń. Dotykam jednej nich językiem. Skąd wzięła się ta cola? Nie było jej w klatce, kiedy zamykałam Mike'a, a on nie miał jej przy sobie. Ktoś inny musiał mu ją dać. Ale kto? I dlaczego ten ktoś nie otworzył klatki? Każdy normalny człowiek zadzwoniłby po policję, która natychmiast by tu przyjechała.

Chwiejnym krokiem wracam do drzwi i nimi potrząsam. Kiedy to robię, moją uwagę zwraca coś małego i srebrzystego leżącego w słomie. Klucz! Mike go nie znalazł, gdy przykucnął przy klatce, ale mnie się udało. Jest za daleko, żebym mogła go dosięgnąć, nawet jeśli przycisnę się do prętów. Potrzebne mi coś, czym będę mogła go przyciągnąć. Wiadro? Cegła? Słoma? Opuszczam wzrok. Mój pasek! Sprzączkę zrobiono z taniego metalu, ale jest solidna. Jeśli przytrzymam drugi koniec i rzucę ją w stronę klucza, może przygnieść go do podłogi. Wtedy wystarczy pociągnąć go do siebie.

Próbuję czym prędzej odpiąć sprzączkę, ale to trudne i bolesne z jedną ręką w gipsie. Kiedy wreszcie mi się udaje, wysuwam pasek ze szlufek dżinsów i kucam. Przytrzymuję końcówkę paska trzema palcami, chwytam sprzączkę palcem wskazującym i kciukiem, po czym ją rzucam.

Brzęk! Sprzączka upada prawie dziesięć centymetrów od klucza. Przyciągam ją do siebie i zwijam pasek. Tym razem nie trzymam palcami aż tak długiego kawałka skóry, a kiedy wsuwam rękę między pręty klatki, przywieram do nich ramieniem. Trzy, dwa, jeden... rzut! Gdy tylko sprzączka wylatuje mi z palców, uświadamiam sobie, że coś jest nie w porządku, ale już za późno – wypuściłam pasek z ręki. Łąduje na słomie poza klatką, ułożony w literę S. Cholera. Cholera. Sięgam między prętami, lecz tylko muskam końcami palców skraj paska. Kładę się na zdrowym boku i przywieram do krat, napierając ramieniem na metal. Mój środkowy palec dotyka paska. Prawie... prawie. Zaciskam zęby i usiłuję jeszcze trochę wyciągnąć dłoń. Teraz mogę zagłębić paznokiec w miękkiej skórze. No dalej. Wstrzymuję oddech i powoli, ostrożnie cofam rękę. Pasek lekko się przesuwają, a potem zaczepia się o słomę. Wbijam w niego paznokiec i próbuję ponownie. Tym razem pasek przybliżyła się o pięć centymetrów i dopiero wtedy znów utyka...

Wzdrygam się, słysząc jakiś hałas na podwórzu. Nie wiem, czy to kroki, odgłos ptaka czy coś innego, ale nie chcę czekać, żeby się dowiedzieć. Napieram całym ciężarem ciała na klatkę, zaciskam zęby, czując palący ból ramienia, i chwytam pasek. Przytrzymuję go dwoma palcami i gwałtownie cofam rękę. Kiedy to robię, jedna ze ścian stodoły drży. Ktoś ciągnie za klamkę od zewnątrz. Wsuwam pasek pod

nogi i dźwigam się do pozycji siedzącej. Po chwili do stodoły wchodzi Mike.

Kiedy zbliża się do klatki, przesuwam się do tyłu. Brzęk! Cała klatka się trzęsie, gdy Mike uderza dłońmi o kraty. Czuję od niego smród przetrawionego alkoholu.

– Co jej powiedziałaś?

Kręcę głową.

– Nie wiem... Nie wiem, o czym mówisz.

– Chloe! Co jej powiedziałaś?

– Niczego jej nie mówiłam.

– Patrz na mnie, kiedy z tobą rozmawiam!

Odrywam wzrok od ziemi. Klucz zniknął. Powinien leżeć pół metra od miejsca, w którym stoi Mike, ale go nie ma. Pewnie Mike potrącił go butem.

– Mike. Nie... nie wiem, o czym mówisz.

– Kłamiesz. – Unosi górną wargę, odsłaniając zęby. – Ona o nas wie. Co jej powiedziałaś?

Kurwa. Pamiętnik. Chloe go przeczytała. Miała komuś powiedzieć o tym, co się dzieje, albo pójść na policję, a nie stawiać czoło Mike'owi. Głupia dziewczucha. Bardzo głupia.

– Wypuść mnie – mówię. – Wypuść mnie, a ja... z nią porozmawiam... Wszystko naprawię. Ona mnie posłucha. Na pewno...

Śmieje się chrapliwie i powoli kręci głową.

– Chyba już wystarczająco dużo zrobiłaś, nie uważasz? Widziałaś je? – Wyciąga z kieszeni dwa telefony. Jeden z nich należy do mnie. Pewnie go zabrał, kiedy ukradł mi kluczyki do samochodu. – Naprawdę powinnaś była skorzystać z hasła, a nie ze wzoru, Louise. Wystarczyło, że popatrzyłem pod światło i zobaczyłem tłustą literę L. Ben to twój chłopak, prawda? – pyta, zanim zdążę się odezwać. – Bardzo się o ciebie martwi, Lou. Napisał ci w esemesie, że wczoraj wieczorem dzwonił na twój numer stacjonarny, a ty nie odebrałaś. Ale operacja jego taty się powiodła, to chyba dobrze?

Przeszywa mnie lodowaty dreszcz. Proszę, niech Ben nie pojawi się tu znowu bez zapowiedzi.

– Mike...

Unosi dłoń.

– Nie musisz mi dziękować.

- Za co?
- Za to, że skróciłem jego cierpienia.
- Co takiego?

Śmieje się z mojej udręki.

– Nie zabiłem go, ty głupia suko. Wysłałem mu esemesa. Od ciebie. Biedny Ben, chyba nie był zadowolony, że tak bezceremonialnie go rzuciłaś, zwłaszcza w chwili, gdy jego tata jest chory. Ale życzył ci udanego życia.

– Nie. – Kręcę głową. – Nie zrobiłeś...

– A w pracy bez problemu przyjęli twoją rezygnację. Ian, zgadza się? Twój szef? Zostawił na poczcie głosowej wiadomość, że chce porozmawiać o twoim słabym zdrowiu oraz powrocie do pracy. Napisałem... a raczej ty napisałaś, że już nie wrócisz. Nie był zaskoczony, chociaż wpakowałaś go w niezłe gówno, Louise.

– Mike...

– Co jeszcze, co jeszcze... – Wpatruje się w sufit. – A, tak. Twoi facebookowi znajomi strasznie ci zazdroszczą, że postanowiłaś spędzić następny rok na podróżowaniu po świecie.

– Nie. Nie mogłeś tego zrobić. Nie mam...

– Wi-fi? Trzy-G? Wiem. Irytujące, prawda? Ale twój telefon działa w Malvern, skąd właśnie przyjechałem.

– Nie możesz tego zrobić. Ktoś przyjdzie mnie szukać. Nikt nie uwierzy, że tak po prostu wyjechałam... – Urywam.

Z Londynu wyjechałam bez fanfar. Wiedziała o tym tylko garstka ludzi, a reszta dowiedziała się z Facebooka. Alice może być trochę urażona, że do niej nie zadzwoniłam, by poinformować ją, że wyruszam w podróż, ale miną wieki, nim zacznie się niepokoić. A może nigdy nie zacznie, jeśli Mike będzie regularnie wysyłał nowe posty z mojego telefonu. Za trzy dni mogę już nie żyć i nikt się o tym nie dowie.

Mike odsuwa się od drzwi, krzyżuje ręce na piersi i mierzy mnie wzrokiem.

– No, to chyba wszystko. Nie martw się o Chloe. Ponownie wkupię się w jej łaski, a potem wybierzemy się na cudowną wycieczkę. Czy o czymś nie zapomniałem? Aha. Gdzie moja pierdolona furgonetka?

– Wypuścisz mnie, jeśli ci powiem?

– A jak sądzisz? – Podchodzi do drzwi, zatrzymuje się i ogląda. – Kiedy wrócę, powiesz mi, gdzie jest furgonetka. A jeśli nie, to wyciągnę szlauch. I wepchnę ci go, kurwa, do gardła.

Czekam, aż drzwi się zamkną, po czym przywieram do prętów klatki, modląc się, by kopnął klucz w miejsce, którego będę mogła dosięgnąć. Dopiero po dłuższej chwili go zauważam. Jest niemal całkowicie przykryty słomą. Leży pod przeciwległą ścianą. Nawet gdyby mój pasek był dwukrotnie dłuższy, i tak bym go nie dosięgła.

Rozdział 40

Wendy

Wendy Harrison kiedyś bardzo szanowała policję, zanim Mike trafił za kratki, a potem jej samej również przydarzyło się tamto bzdurne aresztowanie. Teraz uznaje policjantów za ograniczonych umysłowo szpiclów, którzy uważają wszystkich zatrzymywanych przez siebie ludzi za kompletnych durniów. Na przykład sierżant Hope. Zanim włączyła magnetofon, była uśmiechnięta, rozmowna, częstowała wodą. A teraz ma kamienną twarz i odczytuje z kartki długą listę pytań. Po co były te umizgi? Żeby przekonać Wendy, że są przyjaciółkami? Żeby wydobyć z niej przyznanie się do winy? Wendy nie zrobiła nic złego. Chyba że spacerzy nagle stały się nielegalne? Od momentu zatrzymania pytała o to wszystkich funkcjonariuszy, wliczając strażnika w areszcie.

Zeszłego wieczoru długo była przesłuchiwana przez sierżant Hope (odpowiadała „bez komentarza” na wszystkie pytania), a następnie poinformowano ją, że zostanie zatrzymana na noc i ponownie przesłuchana. Właśnie nadeszła ta chwila.

– Kiedy ostatnio widziała się pani z byłym mężem?

– Bez komentarza.

– Dlaczego wczoraj wieczorem szła pani tamtą ulicą?

– Bez komentarza.

– To był chłodny wieczór. Dlaczego nie miała pani na sobie płaszcz?

– Bez komentarza.

Zdaje sobie sprawę, że udzielając takich odpowiedzi, sprawia wrażenie winnej. Oglądała wystarczająco dużo seriali policyjnych, by wiedzieć, że to popularna taktyka przestępców i kłamców, ale prawdę mówiąc, nie ma czasu ani cierpliwości, żeby odpowiadać na

absurdalne pytania tej młodej kobiety. Wie, że sierżant próbuje obwinić ją o zniknięcie Mike'a, jednak nie ma na to żadnych dowodów, a bez dowodów nie postawi jej zarzutów i będzie musiała ją wypuścić.

Wczoraj wieczorem przez krótką chwilę miała ochotę powiedzieć młodej policjantce, że nie ma sensu wypytywać jej o zniknięcie byłego męża, ponieważ doskonale wie, gdzie on jest. Szybko oddaliła od siebie tę myśl. Gdyby policja uwolniła Mike'a z klatki, Wendy mogłaby zapomnieć o swoich czterdziestu tysiącach funtów. Oczywiście wciąż ma telefon Mike'a, schowany w kieszeni płaszcza, który wcisnęła pod siedzenie swojego forda mondeo (o ile policjanci uwierzyli, że wyszła z domu pieszo, i jeszcze nie zaleźli samochodu), ale nie może być pewna, że Mike zapłaci jej za zwrot komórki, jeśli już nie będzie uwięziony. Właściwie jest przekonana, że tego nie zrobi. Musiałaby go zaszantażować, a biorąc pod uwagę temperament Mike'a, byłby to bardzo ryzykowny krok.

– Czy włamała się pani do domu Michaela Hughesa?

– Michaela Hughesa.

– Słucham?

– Domu Michaela Hughesa, a nie Michaela Hughes. Nazwiska się odmienia.

Policjantka zaciska usta.

– Czy włamała się pani do jego domu?

– Bez komentarza.

– Czy wychodząc, rzuciła pani pod jego żywopłot nożyce do metalu i klucz?

– Bez komentarza.

– Jeśli nie włamała się pani do jego domu, to dlaczego biegła pani tą ulicą?

– Bez komentarza.

– Czy wie pani, gdzie jest Michael Hughes?

– Bez komentarza.

– Nie lubi pani swojego byłego męża, prawda?

– Bez komentarza.

I tak dalej. W pewnym momencie Wendy prostuje się na krześle i wzdycha.

– Przepraszam – odzywa się sierżant Hope. – Czyżbym panią nudziła?

Wendy zerka na swoją prawniczkę, uroczą Carole Dickinson, i uśmiecha się.

– Bez komentarza.

* * *

Ogląda się przez ramię, żeby sprawdzić, czy nikt za nią nie idzie, a następnie przyśpiesza kroku. Dziesięć minut temu sierżant dyżurny oddał jej rzeczy, oznajmiając, że postawiono jej zarzut złamania zakazu sądowego i zwolniono ją za kaucją. Wręczył jej kartę z datą, kiedy ma znów zjawić się na posterunku, i kazał podpisać coś na ekranie tabletu. Wendy podziękowała mu z poważną miną, ale w głębi duszy uśmiechała się kpiąco. Nie sądziła, że postawią jej zarzut uprowadzenia byłego męża, lecz obawiała się trochę, że zostanie oskarżona o próbę włamania. Co prawda włożyła rękawiczki, więc na nożycach i kluczu nie było jej odcisków palców, a wychodząc, pamiętała, by zamknąć wszystkie drzwi, jednak była przekonana, że sąsiad widział, jak kręci się koło domu. Z jakiego innego powodu policja miałaby się tam pojawić?

Ale teraz nie ma sensu się tym martwić. Pozostaje drobna kwestia porwania jej byłego męża przez Louise Wandsworth. Wendy musi iść po swoje auto i pojechać do B&Q, żeby kupić nożyce do metalu. Zakładając, że nikt nie będzie jej śledził.

* * *

Prawie trzydzieści funtów za nożyce! Wendy wrzuca paragon do foliowej torebki, a następnie sięga pod siedzenie pasażera, by wydobyć płaszcz. Kiedy wyszła z posterunku i wróciła do swojego samochodu, zastała wszystko nietknięte. Sierżant Hope pytała, co Wendy robiła w tej okolicy i jak dostała się do domu Mike’a, ale najwyraźniej nie wysłała posterunkowych na poszukiwanie jej auta. Gdyby to zrobiła, znalazłaby telefon Mike’a w kieszeni płaszcza. A także nóż. Cóż za niedopatrzenie.

Wendy wyjmuje komórkę Mike'a i ją włącza. Telefon budzi się do życia, ale ekran jest zablokowany. Wendy przygryza dolną wargę. Kuszące. Niesamowicie kuszące. Śmieje się cicho. Kogo próbuje oszukać? Oczywiście, że rzuci okiem. Dotyka ekranu i próbuje odgadnąć czterocyfrowy kod.

1234.

Chociaż Mike ma obsesję na punkcie porządku, jest także niewiarygodnie leniwy. Niemożliwe, żeby zdecydował się na kod, który trudno zapamiętać. Obraz na ekranie się kołysze. Nieprawidłowe hasło.

0000.

Nieprawidłowe.

9999.

Nieprawidłowe.

4321.

Nieprawidłowe. Wendy wygląda przez okno samochodu i cicho stęka. Czego jeszcze mógł użyć? Może swojej daty urodzenia?

0808.

Szesnaście kolorowych ikonek pojawia się na ekranie, a Wendy piszczy z podekscytowania. Udało się!

Z bijącym sercem otwiera rejestr wiadomości. Dziwne. Znajduje tutaj tylko jeden wątek, oznaczony samym numerem telefonu. Otwiera i czyta ostatnią wysłaną wiadomość.

„Ja też nie mogę się doczekać spędzenia z Tobą nocy, ale proszę, nie nazywaj tego seksem. To bliskość pozbawiona emocji. Wolę to nazywać kochaniem się i pokażę Ci, jak bardzo Cię kocham, przy każdym pocałunku i każdej pieszczocie. Jesteś moim życiem, jesteś dla mnie wszystkim. Nigdy o tym nie zapominaj. X”.

Wendy z obrzydzeniem marszczy nos. Co to jest? Była przygotowana na wściekłą wymianę zdań między Lou a Mikiem, a nie na tę... tę... odrażającą miękką pornografię. Przewija do poprzedniej wiadomości.

„Kocham cię Mike i nie mogę się doczekać żeby pokazać jak bardzo. Jeszcze nie jestem gotowa na seks ale chcę żeby to się stało z tobą. Xxx”.

Wendy, zaskoczona, czyta kolejne wiadomości, ale wszystkie wyglądają podobnie. Mike i Lou wyznają sobie miłość, wymyślają dla

siebie czułe zdrobnienia i umawiają się na schadzki. Przewija tę niekończącą się rozmowę i nagle wstrzymuje oddech, gdy na ekranie pojawia się zdjęcie. To fiut. Bardzo podniecony fiut. Nie ma wątpliwości, że należy do Mike'a. Prawie parska śmiechem, gdy widzi odpowiedź Lou:

„Ojej. Jest ogromny”.

Ogromny? Mike to wysoki mężczyzna, ale zawsze uznawała jego penisa za rozczarowująco małego. Oczywiście nigdy mu tego nie powiedziała. Dalej przewija wiadomości.

Otwiera szeroko usta, gdy dociera do zdjęcia nagich piersi i dołączonego do nich podpisu.

„Zrobiłam to zdjęcie w dziewczęcej toalecie. Proszę skasuj je po obejrzeniu. Umarłabym ze wstydu gdyby ktoś inny je zobaczył”.

Wcześniejsza wiadomość pochodzi od Mike'a. „Proszę, prześlij mi zdjęcie swoich nagich piersi. Będę bardzo szczęśliwy. Zrobisz to, jeśli mnie kochasz”.

Serce podchodzi jej do gardła, gdy przewija dalej. Wszystkie wiadomości są od Mike'a, który namawia i prosi:

„Pozwól mi zobaczyć Twoje ciało”.

„Kocham Twoje ciało i chcę je wielbić”.

„Nie drażnij się ze mną. POKAŻ mi”.

Po każdej prośbie następuje odpowiedź:

„Nie mogę”.

„Za bardzo się wstydzę”.

„Ktoś może zobaczyć”.

Aż wreszcie jest. Zdjęcie, które sprawia, że Wendy krztusi się, gwałtownie otwiera drzwi samochodu i wymiotuje na parking. Zdjęcie uczennicy z odchylonym na bok krawatem i rozpiętą białą koszulą, spod której wyzierają biustonosz i ściśnięte piersi z głębokim rowkiem między nimi. Minęło sporo czasu, odkąd Wendy widziała tę dziewczynkę, ale natychmiast ją rozpoznała.

To mała Chloe Meadows.

Rozdział 41

Wendy

Po zwymiotowaniu na parking przed sklepem B&Q Wendy tak mocno się trzęsie, że ogarnia ją strach, iż za chwilę dostanie udaru. W końcu się uspokaja i czyta cały ciąg wiadomości. Zaczyna się niewinnie od SMS-a Mike'a:

„Twój tata dał mi Twój numer, bo po szkole nie może Cię podwieźć do Greensleeves. O której godzinie mam Cię odebrać?”

Potem następuje niezobowiązująca odpowiedź Chloe:

„Może być 15.30? Nie można parkować pod szkołą. Większość rodziców czeka przy sąsiednich ulicach”.

A dalej:

„Wszystko w porządku? Dzisiaj sprawiałaś wrażenie zdenerwowanej”.

Na co Chloe odpowiada:

„Nie bardzo ale dziękuję”.

Mijają tygodnie bez żadnej wiadomości, a potem pojawia się SMS od Chloe:

„Przepraszam że wcześniej płakałam”.

Później wymiana SMS-ów nabiera tempa, a Mike przejmuje kontrolę, zapewniając Chloe, że chociaż koleguje się z jej tatą, wszystko, co ona mu powie, pozostanie między nimi. Nikomu tego nie powtórzy.

„Nie lubię, kiedy jesteś taka smutna. Chcę pomóc, jeśli to możliwe. X”.

To pierwsza wiadomość, która kończy się pocałunkiem. Chloe nie od razu się rewanżuje. Wymieniają dziesiątki SMS-ów, zanim ona po raz pierwszy kończy wiadomość w ten sam sposób.

„Dziękuję za naszą dzisiejszą rozmowę. Czuję że naprawdę mnie rozumiesz. X”.

„Jesteśmy do siebie bardziej podobni, niż Ci się wydaje, Chloe – odpowiada Mike. – Wiem, że dla Ciebie pewnie wyglądam jak starzec, ale wcale się tak nie czuję. Pod wieloma względami czuję się, jakbym był w Twoim wieku. X”.

Chloe natychmiast odpisuje:

„Wcale nie wyglądasz jak starzec. X”.

„Jak pan w średnim wieku? ;) X”.

„Czy David Beckham jest w średnim wieku? Trochę go przypominasz. X”.

„David Beckham podoba się nastolatkom? Myślałem, że wolą jego syna, Brooklyna? X”.

„Ja nie. X”.

Później ton rozmowy ulega zmianie. Nie od razu, ale na przestrzeni kolejnych kilkunastu wiadomości. Mike przestaje udawać pomocnego przyjaciela i zaczyna odważniej flirtować. Wendy kilka razy musi przerwać lekturę i otworzyć drzwi samochodu, ponieważ robi jej się niedobrze. A jeszcze nie dotarła do zdjęć.

* * *

Jadąc drogą prowadzącą do domu Louise Wandsworth, wciąż czuje smród wymiocin, którym przesiąknięte są jej włosy i skóra, ale już nie przejmuje się tym. Kiedy wjeżdża na podjazd, rozgląda się po okolicy, sprawdzając, czy Lou nie wróciła, jednak przed garażem nie ma czerwonego mini coopera, a w domu nie palą się światła.

Dobrze, myśli, po czym parkuje i wysiada z auta, zabierając ze sobą telefon i nożyce do metalu. Pojawienie się Louise byłoby niepotrzebną komplikacją. Wendy musi porozmawiać z Mikiem na osobności.

Przechodzi przez ogród i otwiera bramę. Przecinając podwórze, płonie gniewem. Gniewem wymierzonym w Mike’a, ale także w nią samą. On jest pedofilem – zawsze nim był. Jak mogła się nie zorientować, gdy go poznała? Jak mogła być tak naiwna i łatwowierna, że za niego wyszła? Zawsze chlubiła się tym, że zna się na ludziach, a Mike sprawiał wrażenie takiego miłego i normalnego. Ich życie seksualne też było normalne. Wcześniej spała z trzema

mężczyznami, więc miała porównanie. Mike był najbardziej delikatnym z jej kochanków. Nie interesował go seks w miejscach publicznych ani zabawa w przemoc i nigdy nie kazał jej się depilować ani przebierać w szkolne mundurki. Czy fantazjował o młodszych kobietach, kiedy się kochali? Czy to dlatego najbardziej lubił pozycję od tyłu, żeby nie patrzeć na jej pokrytą drobnymi zmarszczkami twarz?

Wendy czuje gwałtowny skurcz w żołądku i dostaje torsji kilka metrów od stodoły. Nie ma już czym wymiotować, ale krztusi się jeszcze przez kilka sekund, zanim znów się prostuje.

Był taki przekonujący po swoim aresztowaniu, gdy błagał ją, by mu uwierzyła. Przysięgał, że nigdy nawet nie tknął dziewczyny, która oskarżała go o takie straszliwe rzeczy. Można było uwierzyć, że faktycznie pojechał do Francji, by chronić tę dziewczynę, ponieważ każdy wiedział, że Michael Hughes jest dobrym człowiekiem. Udzielał darmowych prywatnych lekcji karate upośledzonemu chłopcu. Kosił trawnik starej pani Anderson mieszkającej na końcu ulicy. Opiekował się swoją matką w ostatnich, koszmarnych etapach jej starczego otępienia, a potem przekroczył granice własnych możliwości, gdy przebiegł ultramaraton, by zebrać fundusze dla chorych na alzheimera. Wendy naprawdę mu ufała. Wiedziała, że niektóre dziewczęta w klubie są nim zauroczone – sam jej o nich opowiadał. Zdawała sobie także sprawę, jak mściwe potrafią być nastolatki. Kiedy miała czternaście lat, na obozie przedziurawiła ostrym czubkiem odznaki nadmuchiwany materac innej dziewczyny, żeby odegrać się za jej wredny komentarz. Jako piętnastolatka rozpuściła po szkole plotki, że jedna z jej koleżanek złapała chorobę przenoszoną drogą płciową – po tym, jak ta przespała się z chłopcem, który podobał się Wendy.

Louise Wandsworth była niezrównoważoną neurotyczką, która stworzyła wymyślony świat, by uciec przed nieszczęśliwym życiem domowym. Jej ojciec był alkoholikiem, matka napuszoną mieszcuchą, a żadne z nich nie poświęcało jej wystarczająco dużo uwagi. Przyłgnęła do Mike'a, ponieważ był jedynym dorosłym, który okazał jej serdeczność. Podstępem zmusiła Mike'a, by pojechał z nią do Francji, a potem chciała go uwieść. Kiedy odmówił pójścia z nią do łóżka i nalegał, by wrócili do Wielkiej Brytanii, oskarżyła go o gwałt.

Tylko że to nieprawda. Mike wymyślił to kłamstwo, by zapewnić sobie wsparcie Wendy w sądzie i comiesięczne przelewy na więzienny rachunek, a także mieć dokąd wrócić po odsiedzeniu wyroku. Ile kolejnych dziewcząt pojawiło się w jego życiu po rozwodzie? Był potworem, podłym, zboczonym potworem, który wabił młode dziewczyny do łóżka. Niepotrzebnie dźgnęła go nożem w nogę. Powinna była celować w serce.

Gwałtownie otwiera drzwi stodoły i wpada do środka, a w jej głowie kłębią się oskarżenia i obelgi, które chce z siebie wyrzucić.

Już po pierwszym kroku staje jak wryta.

Jej mózg bezskutecznie próbuje zrozumieć to, co tutaj widać. W klatce wciąż znajduje się więzień, ale zamiast dużej, barczystej sylwetki byłego męża Wendy widzi znacznie chudsza postać o długich, smukłych nogach i ciemnych włosach. Potrzebuje ułamka sekundy, by dopasować imię do tej osoby. Lou, która leży na brzuchu i wyciąga rękę między prętami, obraca się i patrzy na nią.

– Wendy?

Lou gwałtownie odsuwa się od kraty, na środek klatki, i cała się kuli, żeby zajmować jak najmniej miejsca. Ze swoimi dużymi wystraszonymi oczami i rękami kurczowo obejmującymi ciało przypomina małą. Wie, kim jest Wendy. Można to wyczytać z jej twarzy. Gdyby wierzyła, że Wendy jest potencjalną klientką, która akurat przejeżdżała obok jej domu i weszła do stodoły, zareagowałaby najpierw zaskoczeniem, a potem ulgą.

– Wendy? – powtarza Lou.

Wendy patrzy na nią bez słowa, po czym niespodziewanie parska śmiechem. Przed wejściem do stodoły brała pod uwagę kilka różnych scenariuszy. Podmiana Mike'a na kobietę nie była jednym z nich.

– Gdzie on jest?

– Nie wiem. – Lou niezdarnie wstaje i wskazuje za drzwi klatki. – Ale tam leży klucz, pod ścianą. Proszę. Szybko. Zanim on wróci.

Wendy podąża wzrokiem za wyprostowanym palcem wskazującym Lou, przechodzi przez stodołę, pochyla się i rozgarnia słomę. Wkrótce znajduje klucz.

– Szybko! – Lou wyciąga dłoń i zerka na drzwi stodoły. Oczy ma rozszerzone strachem. – Szybko!

Wendy robi krok w stronę klatki i nagle się zatrzymuje. Rozwiera dłoń i patrzy na klucz. Powinna otworzyć drzwi i wypuścić Lou. Każdy normalny człowiek to właśnie by zrobił w takiej sytuacji, więc dlaczego ona się jeszcze waha? Przenosi wzrok z klucza na zdesperowaną, błagalną twarz Lou. Louise Wandsworth jest ofiarą w takim samym stopniu jak Chloe, więc dlaczego Wendy czuje ukłucie gniewu, gdy na nią patrzy?

– Nie jestem robotem – mówi, bardziej do siebie niż do Lou. – Nie potrafię tak po prostu wyłączyć swoich uczuć.

Zresztą nie powinna ich ignorować. Ostatnio podjęła wiele pochopnych decyzji, a coś w środku nie daje jej spokoju i podpowiada, żeby nie wypuszczała Lou z klatki, dopóki nie będzie całkowicie przekonana, że to słuszne rozwiązanie.

– Proszę. – Lou przywiera do prętów klatki i wyciąga palce. – Wendy, musisz mnie uwolnić.

– Nie. – Wendy ściąga ramiona do tyłu i prostuje się na swoje całe sto sześćdziesiąt siedem centymetrów wzrostu. – Wcale nie muszę. Nie muszę niczego robić.

– Wendy, proszę. Mike jest niebezpieczny. Próbował mnie udusić.

– Sam się zamknął w klatce?

– Słucham?

– Po prostu staram się ocenić, które z was jest bardziej niebezpieczne. On był w tej klatce przed tobą i jestem przekonana, że nie zamknął się w niej sam.

– Ja... ja to zrobiłam. Uwięziłam go. Nie chciałam, to był wypadek. Próbował mnie zaatakować, a ja się broniłam. Proszę... Wendy... mamy mało czasu. Musisz mnie wypuścić.

– Znów mi rozkazujesz.

– Wcale nie rozkazuję, Wendy. Błagam cię. Proszę.

Wendy przyciska rękę do twarzy – w jednej dłoni wciąż trzyma nożyce i komórkę, a w drugiej klucz – i zamyka oczy. Musi wyrzucić z głowy błagalną minę Lou i odzyskać jasność myśli, ale czuje się przytłoczona. Jakaś część niej – całkiem spora – wciąż obwinia tę kobietę o zrujnowanie jej życia. Gdyby Mike nie poznał Louise Wandsworth, Wendy mogłaby teraz być matką. Pojawiłby się w klinice, zostawił próbkę, a Wendy mogłaby rozpocząć procedurę zapłodnienia in vitro. Gdyby ta okazała się skuteczna – a na pewno by

tak było – jej pierwsze dziecko właśnie kończyłoby szkołę średnią. Może nawet miałyby drugie dziecko, o rok młodsze, które rozpaczliwie próbowałoby wyjść z cienia tego starszego. Ale Wendy nie ma dzieci. Są tylko wytworem jej wyobraźni i na zawsze nim pozostaną. Tymczasem Louise Wandsworth ma kochającego chłopaka i wystarczająco dużo czasu, by urodzić dzieci, oraz olbrzymi dom, w którym może je wychować. Niecałą godzinę temu ta nierównowaga miała zostać skorygowana. Wendy zamierzała wręczyć Mike’owi nożyce do metalu i telefon, by w zamian otrzymać czterdzieści tysięcy funtów, a Louise Wandsworth miała zostać aresztowana za porwanie i szantaż. Zamieniłyby się miejscami – Wendy mogłaby kupić ładny dom, a Lou zostałaby z niczym. Natomiast Mike...

Wendy krzywi się na myśl o Chloe Meadows, jej dużych zmartwionych oczach, niezdarnie rozpiętej koszuli i głębokim rowku między piersiami.

„To Mike jest tutaj złym człowiekiem – dudni jej w głowie. – Lou nie zrobiła nic złego. Musisz ją wypuścić”.

– Wendy. – Cichy głos Lou przebija się przez hałas w jej głowie. – Wendy, wysłuchaj mnie, proszę. Wiem... a przynajmniej wydaje mi się, że wiem, co o mnie myślisz. Uciekłam z twoim mężem. Zrujnowałam twoje małżeństwo. Posłałam go do więzienia. I szczerze przyznaję, że kiedy to wszystko się działo, nawet o tobie nie pomyślałam...

Wendy się wzdryga. Chce, żeby Lou zamilkła. Chce wrzasnąć, żeby PRZESTAŁA MÓWIC, ale nie jest w stanie. Ma tak ściśniętą krtani, że nie może się odezwać.

– Nigdy nie byłaś dla mnie realną osobą – ciągnie Lou. – Byłaś złą, irytującą przeszkodą, przez którą nie mogliśmy być razem. Uważałam, że Mike i ja jesteśmy pokrewnymi duszami. Wierzyłam, że to prawdziwa miłość i jesteśmy dla siebie stworzeni. Nie myślałam o tobie, gdy Mike oznajmił, że chce mnie zabrać na weekend do Francji. Byłam taka podniecona, myślałam, że czeka nas romantyczna wycieczka. Ale on miał inny plan. Próbował mnie porwać. Zapowiedział, że nigdy nie wrócimy do Anglii i spędzimy resztę życia we Francji, a kiedy próbowałam uciec, przywiązał mnie do łóżka i zakneblował. Prawie zabił człowieka, który chciał mi pomóc.

Wendy kręci głową.

– Nie, to nieprawda.

– Ależ tak. To wszystko prawda. Nigdy nikomu o tym nie mówiłam, bo za bardzo się bałam. Właśnie dlatego nie zeznawałam przeciwko niemu. Nie z miłości, ale ze strachu. Przez ostatnie osiemnaście lat żyłam w strachu, że zemści się na mnie, jak tylko wyjdzie z więzienia. Kiedy go wypuścili, przez kilka miesięcy opuszczałam zajęcia na uniwersytecie, ponieważ bałam się, że natrafię na niego w metrze albo że będzie na mnie czekał pod salą wykładową. Opuściłam tyle wykładów, że oblałam egzaminy i musiałam powtarzać drugi rok. On nigdy mnie nie kochał, Wendy. Wykorzystał mnie i zdominował. Podduszał mnie w czasie seksu, bo podniecało go, gdy traciłam przytomność.

– Nie, nie.

– On znów to robi, Wendy. Wykorzystuje dziewczynkę o imieniu Chloe. Próbowала ją ostrzec. Dałam jej mój pamiętnik, by sama zobaczyła, z jak niebezpiecznym człowiekiem ma do czynienia, ale jest nim za bardzo zauroczona, żeby mi uwierzyć. On zamierza ją porwać i zrobić jej to samo co mnie albo coś jeszcze gorszego. Nie możemy na to pozwolić. Proszę, Wendy, wiem, jaka jesteś zraniona i wściekła. Widzę to po twojej twarzy. Jest mi przykro, potwornie przykro, że Mike spieprzył ci życie tak samo jak mnie, ale to nie moja wina. Miałam czternaście lat. Byłam ofiarą w takim samym stopniu jak ty. Jeśli masz kogoś nienawidzić, to właśnie Mike'a. Jest pedofilem. Krzywdzi dzieci i teraz znów to robi. Proszę, wiem, że mnie nienawidzisz, ale musisz otworzyć te drzwi i pozwolić mi iść na policję.

Lou milknie i w stodole zapada cisza. Na zewnątrz słychać ciche gruchanie grzywacza i daleki grzmot. Wendy się nie porusza. Nie jest w stanie. Jeśli choćby drgnie, ugną się pod nią nogi i runie na ziemię. Czuje się jak posąg roztrzaskany słowami Lou, a jedyne, co nie pozwala jej się rozpaść, to łzy, które wypełniają jej zaciśnięte dłonie. Ostatnie dwie minuty były najboleśniejże w jej życiu, ale teraz już zna odpowiedzi. Już po wszystkim, skończyło się osiemnaście lat oczekiwania, niepewności i udręki. Nie będzie musiała więcej tego przeżywać.

Patrzy Lou w oczy. Trudno pożegnać się z czterdziestoma tysiącami funtów, ale są rzeczy ważniejsze od pieniędzy. Znacznie ważniejsze.

– Dobrze – mówi. – Dobrze.

Rozdział 42

Chloe

Chloe dotyka skalpelem papieru. Przecina górną krawędź, a potem, powoli i ostrożnie, prowadzi ostrze wzdłuż kartki. Czszz. Ten szelest skalpela przecinającego arkusz formatu A4 jest taki przyjemny. Pomaga jej zapomnieć o głosie Mike'a i o jego minie, gdy go spoliczkowała. Zaskoczenie. Rozczarowanie. A potem gniew. Wystraszyła się, gdy na nią skoczył. Nie знаła go takiego. Kiedy tata wparował do przedpokoju z papierosami i piwem w foliowej torbie, niemal krzyknęła z ulgi. Ale tego nie zrobiła. Natychmiast, nie oglądając się za siebie, wbiegła po schodach do swojego pokoju. Odprowadzał ją rechot taty. Do trzeciej w nocy słyszała, jak Mike i tata śmieją się i rozmawiają. Kiedy wreszcie ucichli, zakradła się na dół i zobaczyła, że zasnęli na sofach. Teraz tata wciąż śpi, ale Mike'a już nie było, gdy ona i Jamie rano wychodzili do szkoły.

Czszz. Czszz. Czszz. Raz za razem prowadzi skalpel po kartce.

– Chloe. – Kirsteen trąca ją łokciem. – Co robisz? Miałaś wyciąć swój wzór, a nie pociachać cały papier.

Chloe ignoruje swoją przyjaciółkę i odcina kolejny długi pasek. Projektowanie i zajęcia techniczne to jej ulubiona lekcja, ale kiedy dziesięć minut temu weszła do klasy, nie poczuła przypływu radości. Niczego nie czuła.

– Zrobiłam coś nie tak? – pyta Kirsteen.

Chloe kręci głową.

– To dlaczego ze mną nie rozmawiasz?

– Tata zabrał mi telefon.

– Nie chodzi mi o Snapchata, ale o dzisiaj. Prawie się nie odzywasz. Na pewno nie zrobiłam nic złego?

Chloe znowu kręci głową. Normalnie od razu uspokoiłaby przyjaciółkę, że oczywiście nie zrobiła nic złego, i przeprosiłaby za swoje dziwne zachowanie. Normalnie. Ale co to właściwie znaczy?

– Chloe?

Wzdryga się, gdy czuje na ramieniu ciężar czyjejś dłoni, i obraca się, wciąż trzymając skalpel.

– Ojej! – Pan Harris, jej nauczyciel, z podniesionymi rękami odskakuje do tyłu. – Ostrożnie!

– Przepraszam. – Chloe odkłada ostrze na ławkę i zmusza się do uśmiechu.

– No ja myślę. Mogłaś mi wyłupić oko. Albo zrobić coś jeszcze gorszego. Chciałem tylko sprawdzić, jak ci idzie. – Podchodzi i zerka jej przez ramię. – Zły dzień? – pyta, wskazując głową stertę cienkich pasków papieru.

– Pomyliłam się.

Nauczyciel uśmiecha się życzliwie.

– To dosyć drastyczne rozwiązanie, zniszczyć wszystko, zamiast spróbować naprawić błąd, nie uważasz?

– Nie. – Patrzy mu w oczy. – Wcale tak nie uważam.

Pan Harris zaciska usta i unosi brwi.

– To twój projekt – mówi, po czym odsuwa się i patrzy na starannie wycięty wzór Kirsteen.

– Tak – szepcze Chloe i zsuwa skalpel z ławki do swojej torby. – I moje życie.

* * *

Kiedy rozlega się dzwonek i wszyscy wychodzą z pracowni, Chloe jako jedyna skręca w prawo, a nie w lewo.

– Chloe? – Kirsteen ciągnie ją za rękę i wskazuje przeciwny kierunek. – Teraz mamy biologię.

– No to co?

– Nie idziesz na lekcję?

– Nie.

– A dokąd się wybierasz?

– Nie wiem.

– Dlaczego tak dziwnie się zachowujesz? Naprawdę zaczynasz mnie wkurzać.

– Ciebie i resztę świata. – Chloe wyrywa się i pędzi w stronę wyjścia ewakuacyjnego.

Kirsteen nie biegnie za nią. To było do przewidzenia.

* * *

Chloe zdejmuje marynarkę i rozkłada ją na ziemi. W krzakach, z dala od majowego słońca, jest zimno, więc opuszcza rękawy swetra, gdy kładzie się na plecach.

Przez kilka minut tylko wpatruje się w liście. Nie bardzo ma na co patrzeć, nie licząc wiszącej pajęczyny i zielono-czarnego chrząszcza, który maszeruje po gałęzi, jakby wypełniał jakąś misję. Kiedy znika jej z oczu, Chloe siada. Otwiera torbę i wyjmuje skalpel oraz swoją komórkę, którą wykradła z szuflady ojca, gdy ten spał.

Już prawie czas.

Rozdział 43

Lou

Odsuwam się od drzwi, nie spuszczać wzroku z masywnych nożyc do metalu w prawej dłoni Wendy, która podchodzi do klatki. Ma bladą, obrzmiałą twarz, czerwony i opuchnięty nos, a makijaż rozpląnął jej się w czarną plamę wokół przekrwionych oczu. Wygląda fatalnie, ale wróciła do stodoły, żeby uwolnić Mike'a. Właśnie po to przyniosła nożyce. Tylko skąd wiedziała, że on tutaj był? Przyjechała tutaj, szukając jego czy mnie? Nie wiem, czy Mike kłamał, gdy mówił, że Wendy dźgnęła go nożem w nogę, ale muszę być ostrożna.

Wendy otwiera kłódkę, zdejmując ją z drzwi i cofa się o krok. Nie potrafię odczytać jej spojrzenia. Nie wiem, czy jest wściekła, wystraszona czy smutna. Ale nie odwraca wzroku, kiedy patrzę jej w oczy. Obserwuje mnie spokojnie, czekając na mój ruch, i wciąż ściska w dłoni nożyce do metalu. Jeśli zaatakuje mnie, gdy wyjdę z klatki, nie wiem, czy zdołam odeprzeć ten atak. Co prawda jestem o dwadzieścia lat młodsza i dużo lżejsza, ale nie mam żadnej broni. A poza tym mam złamaną rękę.

– Wendy, teraz wychodzę.

Podnoszę sprawną rękę, jakbym się poddawała, i czekam na jej reakcję. Kiedy się nie porusza, robię krok naprzód.

Wendy mocniej zaciska dłoń na nożycach.

– Jesteśmy po tej samej stronie. – Popycham drzwi i wychodzę z klatki. Dzielą nas niecałe trzy metry. – Muszę iść na policję. Powinnam była już dawno to zrobić.

Wendy nie odpowiada. Wciąż wpatruje się we mnie z tym dziwnym, napiętym wyrazem twarzy. Przypomina mi lisa, którego znalazłam na werandzie – przyłapany, nie wiedział, czy ma atakować, czy uciekać.

– Teraz wyjdę ze stodoły.

Idę w stronę drzwi, płytko oddychając. Mam napięte ramiona, a zdrowa ręka drga przy moim boku. Moje ciało jest czujne i wyczekuje szelestu butów Wendy na słomie, dotyku jej dłoni na ramieniu i ciosu w tył głowy. Już niemal czuję, jak ciężkie nożyce do metalu roztrzaskują mi czaszkę, kolana uginają się pode mną, a dłonie opadają na szorstką posadzkę. Z trudem powstrzymuję się, by nie pochylić głowy i osłaniając ją rękami, nie rzucić się do ucieczki.

Idę dalej. Żadnych gwałtownych ruchów. Żadnych głośnych dźwięków. Kiedy tylko wyjdę, puszcę się biegiem do samochodu.

Dotykam drzwi stodoły i nieruchomieję. A jeśli Mike czeka już na zewnątrz? Jeśli przysłał tutaj Wendy, która miała mnie uwolnić, żeby on mógł...

– Louise?

Zamieram, słysząc głos Wendy.

– Zanim pójdziesz na policję, musisz coś zobaczyć.

* * *

Szybko przewijam wiadomości, tylko rzucając na nie okiem. Wendy obserwuje moją twarz i czeka na jakąś reakcję. Odzywam się dopiero, gdy docieram do zdjęć.

– Skąd to masz? – Wychodzę z rejestru wiadomości i oddaję jej komórkę.

– Z domu Mike’a. Trzymał telefon pod podłogą.

To dlatego policjanci nie znaleźli żadnych dowodów molestowania, kiedy zgłosiłam, że całował Chloe – tak jak przypuszczałam, wychodząc z domu, zawsze chował telefon. Podczas rewizji nie zajrzeli pod podłogę. Robi mi się niedobrze, gdy wyobrażam sobie, jak za zaciągniętymi zasłonami czytał wiadomości od młodej dziewczyny, ukryty przed światem.

– Kazał mi go przynieść – mówi Wendy, błędnie odczytując moją zszokowaną minę. Słyszę w jej głosie nutę usprawiedliwienia, sugerującą, że ona nie jest kimś, kto nieproszony myszkowałby po domu Mike’a. – Powiedział, że go szantażowałaś, a w komórce są esemesy, które musi pokazać policji.

– Nie wzbudziło to twoich podejrzeń? Kto ukrywa telefon pod podłogą?

– Oczywiście, że wzbudziło. Właśnie dlatego przeczytałam te wiadomości. Nie jestem głupia.

Unoszę brew. Wendy ma tak zmienne nastroje, że trudno przewidzieć jej reakcję.

– Wiem, że nie jesteś głupia, Wendy.

– Co teraz będzie?

– Zniosę telefon na policję i wszystko im opowiem. – Reflektuję się, kiedy Wendy marszczy czoło. – Prawie wszystko. Powiem, że miał komórkę w kurtce albo coś w tym rodzaju. On musi spędzić resztę życia za kratami. Nie pozwolę, by zrobił to samo kolejnej dziewczynce. Nie mogę.

Zatrzymuję się nagle.

– Kurwa mać. Mike zabrał mój samochód.

– Więc pojedziemy moim. – Wendy uśmiecha się sztywno. – Nie przejmuj się, Louise, nie porwę cię. To życiowe doświadczenie chyba masz już odhaczone, prawda?

* * *

Jadąc do Malvern, prawie się nie odzywamy. Wendy sprawia wrażenie zamyślanej, a ja chciałabym jej zadać sto pytań.

– Wendy...

Przerywa mi pisk komórki.

– Przepraszam. – Wsuwa dłoń do plastikowej kieszeni na drzwiach i wyciąga swój telefon. Marszczy czoło, zerkając na ekran. – To nie moja.

Wymieniamy spojrzenia.

– To była komórka Mike'a – mówi. – Jest w schowku. PIN to zero-osiem-zero-osiem.

Otwieram schowek, wydaję komórkę i wpisuję PIN. Widzę, że przyszła nowa wiadomość.

– Wendy, musisz się zatrzymać. Natychmiast.

* * *

To zdjęcie Chloe Meadows. Jest ubrana w szkolny mundurek, rękawy białej koszuli ma podwinięte do łokcia. Siedzi po turecku na ziemi, wśród zielonych zarośli. Zdjęcie zrobiono od góry, a ona przekrzywia brodę i patrzy ponuro w obiektyw. Mogłoby to być zwyczajne selfie, gdyby nie dwie rzeczy – słowo „żegnaj”, nałożone na obraz, oraz skalpel, który trzyma w lewej dłoni, przyciskając ostrze do nadgarstka.

– O mój Boże. – Wendy zakrywa usta i nos obiema dłońmi i spogląda na mnie ponad czubkami palców. – Co robimy?

– Dzwonimy na policję. Daj mi swój telefon.

Sięga w stronę drzwi, ale po chwili kręci głową.

– Nie, musimy do niej napisać. Powiedzieć, żeby tego nie robiła. Użyjmy telefonu Mike’a. Posłucha nas, jeśli uzna, że to on.

– To moja wina. – Patrzę na Wendy zrozpaczonym wzrokiem. – Kiedy Mike wrócił do stodoły, powiedział, że nastawiłam Chloe przeciwko niemu. Pewnie pokłócili się o to, co napisałam w swoim pamiętniku, i dlatego ona grozi, że się zabije. A może chodzi o coś, co przeczytała.

– Nie możesz tego wiedzieć. Po prostu do niej napisz. – Wendy wpycha mi telefon do ręki. – Wyślij jej esemesa. Poproś, żeby nie robiła niczego głupiego, bo już do niej jedziesz.

– Nie mogę.

– Więc ja to zrobię. – Sięga po telefon.

– Nie, nic nie rozumiesz. Mike ma dwa telefony. Chloe wysyła esemesy na oba. Jeśli my jej odpiszemy i Mike też to zrobi, Chloe domyśli się, że coś jest nie w porządku. Spyta go, dlaczego pisze do niej z obu komórek, a on zrozumie, że to my mamy tę drugą. Wtedy może uciec.

– No to decydujemy się na twój plan i powiadamy policję.

– Ale jeśli Chloe napisała do Mike’a na drugi telefon, niewykłuczone, że on już do niej jedzie. Zanim dotrzemy na posterunek, on może... – Czuję skurcz mięśni szyi, kiedy obracam głowę, by spojrzeć w okno.

– Co? – pyta Wendy, gdy przyciskam dłoń do gardła. Dotykam czterech obolałych miejsc po lewej stronie i jednego po prawej: siniaków pozostawionych przez palce Mike’a. – Co może zrobić?

Kocham cię, Lou. Wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził, prawda? Obiecuj mi, że nigdy mnie nie opuścisz, obojętnie, co się wydarzy.

– Louise.

Twoja miłość trzyma mnie przy zdrowych zmysłach. Sprawia, że czuję się człowiekiem. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił.

– Louise?

Gdybyś kiedyś ode mnie odeszła, nie odpowiadałbym za siebie.

– LOUISE!

Wendy trąca mnie w ramię, a ja aż podskakuję. Macha mi przed oczami telefonem. Nawet nie zauważyłam, że go wzięła.

– Co się stało?

– Nie mamy czasu jechać na policję. Wiem, gdzie ona jest. – Upuszcza telefon na moje kolana. – Zobacz ten krzak za plecami Chloe. To *Viburnum arboricola*. Nie występuje naturalnie w Wielkiej Brytanii. Pochodzi z Tajwanu. Główny ogrodnik co roku wyjeżdża za granicę, żeby zdobyć różne niezwykle rośliny. Opowiada mi o nich za każdym razem, gdy się widzimy. Chloe jest w Priory Park.

Rozdział 44

Lou

– Tędy, szybko!

Wendy biegnie przodem, mija podium dla orkiestry, pokonuje mostek i dalej gna ścieżką okrążającą staw. Pędzimy po szerokim trawniku, obok potężnego dębu i przez lukę między żywopłotami. Przy każdym kroku moja złamana ręka podskakuje na temblaku i muszę przyciskać ją do ciała drugą ręką, żeby stłumić ból.

– Chloe! – wołam, kiedy pokonujemy kolejny trawnik.

Patrzę uważnie na krzaki, szukając tego, który widziałyśmy na zdjęciu, ale wszystkie wyglądają tak samo. Ona może być wszędzie.

– Chloe! – niesie się po parku inny krzyk.

Jest niewyraźny, ale od razu rozpoznaję ten głos.

– Cholera. – Patrzę na Wendy. – To Mike. Chloe wysłała wiadomość na jego drugi telefon i teraz on też jej szuka.

Przyśpieszamy, klucząc wśród wierzb i przemykając po dziesiątkach wąskich, krętych ścieżek. Biegnę za Wendy przez lukę między dwoma żywopłotami, a potem prawie na nią wpadam, gdy gwałtownie się zatrzymuje. Jesteśmy na skraju niewielkiego trawiastego kwadratu, który ze wszystkich stron otaczają drzewa i krzewy, odgradzając go od reszty parku.

Na środku tej polany stoi Mike z dłońmi złożonymi przy ustach. Zaskoczenie, które pojawia się na jego twarzy, gdy Wendy i ja wypadamy z zarośli, powoli ustępuje miejsca uśmiechowi.

Wendy, która stoi obok mnie, wydaje z siebie dźwięk brzmiący jak połączenie krzyku ze szlochem.

– Ty draniu. Ty podły, zakłamany, zboczony draniu.

Rzuca się w jego stronę.

– Stój. – Chwytam ją za nadgarstek i szarpie do tyłu. – Nie daj się sprowokować. On właśnie tego chce. – Ściszam głos. – Możemy zająć się nim później. Najpierw musimy znaleźć Chloe.

– Właśnie tak – mówi Mike, kiwając głową i unosząc rękę, jakby mi dziękował. – Trzymaj tę wariatkę z dala ode mnie. Gdzie masz nóż, Dee? Przyszłaś dźgnąć mnie w drugą nogę?

– Nienawidzę cię! – Wendy próbuje mi się wyrwać, jednak trzymam ją nie tylko za nadgarstek, ale także za płaszcz. – Nienawidzę cię. Nienawidzę cię, kurwa.

– Oho, jaka niewyparzona gęba. Paskudne słownictwo. Rynsztok. Widzisz, Lou, co musiałem znosić przez te wszystkie lata?

Rozglądam się po polanie, wypatrując Chloe. Zarośla są tak gęste, że może być wszędzie. Ale nawet jeśli nas nie widzi, to z pewnością nas słyszy.

– Czy to dziwne, że uciekłem do Francji, zamiast żyć tutaj z kimś takim?

– Jesteś najgorszym rodzajem potwora! – wrzeszczy Wendy. Wolną ręką odrywa moje palce od swojego nadgarstka i wyslizguje się z płaszcza. – Krzywdzisz dzieci. Jak mogłeś...

Rzuca się na Mike'a, wymachując rękami, bijąc go po twarzy, szyi i klatce piersiowej.

– Wendy, przestań!

Ruszam w ich stronę, ale zanim udaje mi się ją odciągnąć, Mike chwyta ją za szyję i zamachuje się prawą ręką. Jego pięść z potwornym chrzęstem łąduje na jej szczęcie i głowa Wendy odskakuje do tyłu. Kiedy Mike ją puszcza, ona bezwładnie zwała się na trawę.

– Wendy!

Padam na kolana obok niej i dotykam jej szyi, by sprawdzić puls. Wendy ma rozchylone usta i oddycha, ale jej zamknięte powieki nawet nie drgną. Odsuwam się i sięgam po jej płaszcz. Zanim wysiadłyśmy z samochodu, schowała do prawej kieszeni oba telefony.

– Nic z tego. – Mike wplata palce w moje włosy i szarpie mnie do góry. Wyję z bólu i chcę chwycić jego dłoń, ale jest za szybki i za silny. Wykręca mi zdrową rękę za plecami. – Czy tam jest mój telefon?

– Nie.

– Kłamiesz! – Szarpie moją złamaną rękę, a ja jęczę z bólu. – Wiem, że ona go ma. Grzecznie i powoli wyjmij telefon i mi go podaj. – Puszczaj mój nadgarstek i wciąż trzymając mnie za włosy, popycha mnie w stronę płaszcza.

Wyciągam rękę i mocuję się z suwakiem przy kieszeni.

– Po prostu mi go daj. – Ciągnie mnie za włosy, gwałtownie odchylając moją głowę do tyłu. – Nawet nie myśl o dzwonieniu na policję... Masz? – pyta, kiedy wysuwam obie komórki i chwytam tę, która nie jest w szafirowym etui.

– Tak.

– Dobrze, teraz wstajemy. – Stawia mnie na nogi. – PIN to zero-osiem-zero-osiem. Odblokuj telefon, ale niczego więcej nie rób. – Ostrzegawczo szarpie mnie za włosy. – Teraz – dodaje, gdy już wpisałam kod – wejdź w wiadomości, zaznacz wszystko i wybierz „usuń”.

Waham się. Jeśli to zrobię, znikną dowody na to, że molestowałam Chloe. Możliwe, że ona leży teraz w krzakach i wykrwawia się na śmierć. Jeśli Mike ją znajdzie i zabierze jej telefon, nikt się nie dowie, że był za to odpowiedzialny, ale jeśli cisnę komórkę w krzaki, on...

– Cześć, Mike.

Chloe wychodzi z zarośli. Kiedy rusza w naszą stronę, Mike puszcza moje włosy i chwytam mnie jednocześnie za biceps złamanej ręki i za prawy nadgarstek. Wykręca mi do tyłu rękę, a wtedy komórka mi wypada i z cichym stuknięciem ląduje na trawie.

– Co ona tu robi? – Chloe zatrzymuje się jakieś trzy metry od nas. Ma bladą twarz, ciemne kręgi pod oczami i potargane włosy, jakby właśnie wstała z łóżka. Ale patrzę nie na jej twarz, tylko na srebrne ostrze skalpela, które przyciska do skóry na lewym nadgarstku. – Kto to jest? – Spogląda obojętnie na Wendy, która wciąż leży nieprzytomna na ziemi.

– Moja była żona – odpowiada Mike. – Nie czuje się najlepiej.

Chloe przenosi na mnie dziwne, szkliste spojrzenie.

– Dlaczego to robisz?

– Niczego nie... – Urywam, gdy Mike wbija palce w moją złamaną rękę.

– Jeszcze jedno słowo, a wyrwę Chloe ten skalpel i poderżnę jej gardło – syczy mi do ucha. – Rozumiemy się?

Kiwam głową.

– Nie usłyszałem – mówi, przyciskając nieogolony policzek do mojej twarzy, a ja czuję w uchu jego gorący oddech.

– Rozumiem.

– Grzeczna dziewczynka. Nie ma potrzeby jeszcze bardziej komplikować sytuacji. Chcę tylko odprowadzić Chloe do jej taty, całą i zdrową, a potem będziemy mogli o wszystkim zapomnieć. Chcesz tego, prawda, Lou? Zapomnieć, że to się kiedykolwiek wydarzyło.

– Tak – wyduszam z siebie.

– Co do niej szepczesz? – Chloe zbliża się o krok, w oczach ma łzy. – Mówisz jej, że ją kochasz?

Kręcę głową, ale ona już na mnie nie patrzy, tylko całą uwagę skupia na Mike’u.

– Nie, kochanie – odzywa się Mike miękkim głosem. – Ależ nie. Chloe, jak możesz w ogóle o to pytać?

– Kochałeś ją. Kochałeś ją bardziej niż kogokolwiek na świecie. Czytałam to w jej pamiętniku. – Jej dłoń drga i na nadgarstku pojawia się kropla krwi.

Czuję ucisk w piersi i tracę oddech.

– Kłamałaś, prawda, Lou? – Mike naciska na mój biceps. – Byłaś we mnie zakochana i wymyślałaś różne historie w swoim pamiętniku? Fantazje.

– Tak.

Rozglądam się po polanie. Mogłabym zaryzykować. Spróbować wezwać pomoc. Mike pewnie byłby tak zaskoczony, że poluzowałby uchwyt. Podejrzewam, że biegam szybciej od niego. Ale... zerkam na Wendy, która wciąż leży nieprzytomna na trawie, oraz na Chloe, która patrzy na Mike’a zrozpaczonym wzrokiem, a krew spływa po jej nadgarstku.

– To ty kłamiesz – mówi, a ja przez chwilę sędzę, że zwraca się do mnie. – Czytałam o tobie w internecie. Uciekłeś z nią do Francji. W artykule napisali, że ze sobą sypialiście.

– Kłamstwa – odpowiada Mike. – Wrobiła mnie, bo nie byłem nią zainteresowany. Przez nią poszedłem do więzienia. Nie kocham jej, Chloe. Nienawidzę jej.

Chloe leciutko się uśmiecha.

– Powtórz to.

– Nienawidzę jej.

Długo się w niego wpatruje – jej duże zielone oczy są spokojne i obojętne – cały czas przyciskając ostrze do nadgarstka.

Mike przestępuje z nogi na nogę.

– Pozwól mi zaopiekować się tobą – odzywa się cicho. – Wiem, że jesteś nieszczęśliwa, i przepraszam, że nie było mnie przy tobie, chociaż ci to obiecałem, ale to wszystko wina Lou. Nie chciałem wczoraj ci tego mówić przy twoim tacie, ale zniknąłem, bo ona zamknęła mnie w klatce dla psów. To psychopatka. Zazdrości nam tego, co nas łączy. Ma obsesję. Zawsze taka była.

Chloe nawet nie spogląda na mnie. Jest całkowicie skupiona na Mike’u, jakby zapomniała o mojej obecności.

– Kocham cię, Chloe Meadows. Jesteś moim całym światem, moją wyjątkową dziewczyną. Zrobiłbym dla ciebie wszystko.

Uśmiech pojawia się w kąciku jej ust.

– Więc ją puść.

– Słucham?

– Puść ją. Nie mogę znieść tego, że tak się do niej przyciskasz. Powinieneś PRZYTULĄĆ SIĘ DO MNIE! – W jej oczach lśni gniew, a może ból.

– Dobrze, dobrze. – Mike posyła mi ostrzegawcze spojrzenie, po czym mnie puszcza. – Proszę bardzo. – Odpycha mnie brutalnie i wyciąga rękę w stronę Chloe. – Ona nic dla mnie nie znaczy. Chodź do mnie, skarbie. Chodź, kochanie.

– Nie. – Chloe odsuwa się poza zasięg jego rąk. – Najpierw to powiedz.

– Co mam powiedzieć?

– Powiedz, że nigdy jej nie kochałeś. Że nigdy ci się nie podobała. Że nigdy jej nie dotknąłeś. Że nie jest wyjątkowa. Że jej nienawidzisz.

– To wszystko prawda. – Mike unosi dłonie. – Nigdy jej nie kochałem, nigdy mi się nie podobała, nigdy jej nie dotknąłem i nie jest wyjątkowa.

– Nie powiedziałeś, że jej nienawidzisz.

– Nienawidzę jej. Już ci to mówiłem, Chloe.

– Wiem. Po prostu chciałam to usłyszeć jeszcze raz. – Podchodzi do mnie i zatrzymuje się w odległości kilkudziesięciu centymetrów. Już nie przyciska skalpela do swojego nadgarstka. Kieruje go w moją

stronę. – Wiesz, czego nie mogę znieść? – pyta. – Że miałaś go pierwsza. Że jako pierwsza go pocałowałaś. A najgorsze jest to, że to ciebie pierwszą kochał.

– Chloe! – Mike rzuca się ku niej i chwyta ją w objęcia. – Przestań!

– Kocham cię – mówi Chloe, odsuwając się, żeby popatrzeć mu w oczy.

– Ja też cię kocham.

Chloe uśmiecha się i staje na palcach, unosząc głowę do pocałunku. Wydaje się, że całe napięcie opadło z twarzy Mike'a. Chloe znów znalazła się pod jego kontrolą – jest spokojna, podporządkowana i posłuszna. Odgarnia jej włosy z policzków, ujmuje jej głowę i nachyla się ku jej ustom. Kiedy ich wargi się stykają, Chloe kładzie lewą dłoń na jego ramieniu. Przyciąga go bliżej, uginając się pod jego ciężarem, a potem nagle błyskawicznie unosi prawą rękę i wbija mu skalpel w szyję. Mike ryczy z bólu, a ona spogląda na niego, po czym wyszarpuje ostrze i znów je wbija.

– Kłamca – mówi, gdy krew tryska z jego szyi i pokrywa jej ręce. – Pierdolony kłamca.

* * *

– Chloe, przestań! – wrzeszczę. – Przestań! Przestań!

To wygląda jak zapętłona scena z horroru. Krew jest wszędzie, na dłoniach Chloe, na dłoniach Mike'a, na jego koszuli, kurtce, szyi i twarzy. Na jego spodniach, na trawie i na mnie. Mike umilkł. Słysząc tylko wilgotny odgłos skalpela raz po raz wbijanego w ciało.

– Przestań! – Kopię Chloe obcasem w lewe kolano.

Noga ugina się pod nią i Chloe przewraca się na bok, wyciągając przed siebie ręce. Skalpel wypada jej z dłoni i ląduje w krzakach.

Za mną rozlega się cichy jęk. Mike opadł na kolana. Ścisną sobie szyję, a krew wypływa spod jego dłoni i skapuje po palcach. Jest blady jak ściana.

– Mike? – Chloe czołga się w jego stronę. – Mike, przepraszam. Tak bardzo cię przepraszam.

– Nie. – Próbuję ją odciągnąć, gdy słyszę, że Wendy mnie woła. Mówi słabym głosem, ale ma otwarte oczy. Próbuję wstać. – Wendy? – Kucam obok niej. – Nic ci nie jest?

– Ledwie widzę. – Unosi dłoń do twarzy.

Jej prawe oko i kość policzkowa są tak opuchnięte, że dostrzegam tylko paseczek gałki ocznej, a na skórze widnieją jaskrawoczerwone zadrapania.

– Musimy zadzwonić po karetkę i policję. Chloe właśnie dźgnęła Mike’a skalpelem.

– Wiem. Widziałam. – Wendy krzywi się i podpira na łokciu.

Wyciąga szyję, żeby zobaczyć, co dzieje się za moimi plecami, i aż otwiera usta, wyraźnie wstrząśnięta.

– Co się stało? – Gwałtownie się odwracam.

Jakieś dwa metry od nas siedzi na trawie Chloe: szłocha i kołysze się w tył i w przód, trzymając na kolanach głowę Mike’a. Jego oczy są otwarte, ale nie patrzy na nią, tylko wbija niewidzący wzrok w niebo.

Nie żyje.

Sądziłam, że poczuję ulgę, oczyszczenie, wolność. Ale nie czuję niczego.

– Lou. – Wendy ciągnie mnie za rękaw. – Louise! – Szarpie mocniej.

– Musimy się stąd wynosić, zanim przyjedzie policja i aresztuje Chloe. Jej życie będzie skończone. Nie możemy na to pozwolić.

– Powiem, że ja to zrobiłam.

– Co takiego?

– Powiem, że ja go zadźgałam. Policja nie musi wiedzieć, że Chloe miała z tym cokolwiek wspólnego, jeśli pozbędziemy się obu telefonów Mike’a.

– Przecież jest cała we krwi.

– Owiniemy ją twoim płaszczem i wyprowadzimy z parku.

– Jej DNA jest na jego ciele. Popatrz na nią. Jej włosy są na jego twarzy.

– Więc spróbujemy zabrać stąd także jego. Wywieziemy go gdzieś twoim samochodem i spalimy ciało albo...

Tracę wątek. To absurdalny pomysł. Nie da rady niezauważenie wywieźć stąd zalanego krwią mężczyzny jego postury, ale musi istnieć jakiś sposób, żeby Chloe nie musiała spędzić reszty swoich dni w więzieniu. Jeśli tak się stanie, Mike po raz drugi zrujnuje jej życie.

– Skalpel leży w krzakach – mówię, wstając. – Policja nie zdoła niczego udowodnić Chloe, jeśli nie znajdą narzędzia zbrodni. Muszę go poszukać, żebyśmy mogły...

– Zaczekaj! – Wendy ciągnie mnie za rękaw. – Mam lepszy pomysł.
– Sięga po swój płaszcz, a potem spogląda na mnie. – Przynieś mi liść z tamtego krzewu. Tego z dużymi liśćmi. Ale nie dotykaj go palcami, tylko weź przez sweter.

– Słucham?

– Po prostu to zrób.

Podbiegam do krzewu, zrywam liść, tak żeby go nie dotknąć gołą dłonią, i czym prędzej wracam. Chloe przestała kołysać się i płakać. Mike wciąż leży bezwładnie, z głową na jej kolanach, ale ona już nie patrzy na jego pozbawioną życia twarz. Patrzy na mnie.

– Dobrze – mówi Wendy, nachylając się ku mnie. – Teraz sięgnij do lewej kieszeni mojego płaszcza i wyjmij to, co tam jest. Zrób to ostrożnie, chwytając przez liść. Niczego nie dotykaj.

Zaglądam do kieszeni, a potem przenoszę wzrok na Wendy.

– To nóż.

– Zgadza się. Należy do Michaela.

– Dlaczego masz go w kieszeni?

– Zabrałam go, kiedy poszłam do jego domu. Ale najważniejsze, że są na nim jego odciski palców. No dalej, dalej, dalej – ponagla mnie, kiedy powoli wysuwam ostry kuchenny nóż z kieszeni, rączką do przodu.

W oddali słychać syrenę policyjną. Cokolwiek wymyśliła Wendy, musimy się śpieszyć.

– Co teraz?

– Podaj mi nóż, ostrożnie. Nie chcemy zostawić na nim żadnych odcisków palców. Chloe! – Kiwa na nią. – Podejdź tutaj.

Spodziewam się, że Chloe zignoruje Wendy, odmówi albo wykrzyknie coś obraźliwego, ale tak się nie dzieje. Spycha Mike'a ze swoich kolan i wstaje, przygarbiona, z oczami wbitymi w ziemię. Kiedy do nas podchodzi, Wendy spogląda na mnie.

– Okej, teraz musisz uciekać.

– Jak to?

– Idź.

Patrzę na nią z niedowierzaniem. Nie ma mowy, żebym odeszła. Chloe potrzebuje mojej pomocy. Obie jej potrzebują.

– Lou, musisz stąd zniknąć. Kiedy przyjedzie policja, aresztują całą naszą trójkę, skonfiskują nasze ubrania, telefony i samochody. Potem

przeszukają nasze domy. W twoim aucie znajduje się pełno śladów DNA Mike'a, w twojej stodole są jego mocz, kał i nie wiadomo co jeszcze, a ty jesteś pokryta jego krwią. Jeśli nasz plan ma zadziałać, nie może cię tutaj być.

– Powiedz, co to za plan, a sama zdecyduję.

Mówi szybko – jak karabin maszynowy – nie dając mi szansy wtrącić choćby słowa, a potem gwałtownie milknie. Na chwilę zapada cisza, gdy bierze oddech.

– Wiem, że nie dałam ci podstaw, żebyś mi zaufała, Louise – dodaje.

– A ja nie mam podstaw, by ufać tobie, ale jeśli tego dobrze nie rozegramy, Chloe trafi do więzienia na wiele lat.

Wpatruję się w nią zaszokowana, przetrawiając wszystko, co usłyszałam.

– Saskia Kennedy? Kobieta, która powiedziała Benowi, że umieram. To byłaś ty?

Z zakłopotaniem wzrusza ramionami.

– Tak.

Cofam się o krok. Nie wiem, co się dzieje. Już nie wiem, kim ona jest.

– Ale po co...

– Proszę. – Wendy podchodzi do mnie, wyciągając ręce. – Rozumiem, że to brzmi dziwnie, i... zapewne takie było... ale nigdy nie miałam zamiaru cię skrzywdzić, chciałam tylko...

– To ty zostawiłaś kwiaty, prawda? I liścik z wyrazami współczucia.

– Myślałam, że to zabawne. – Krzywi się przepraszająco. – Mam dosyć... nietypowe poczucie humoru.

Nie chcę dłużej tego słuchać. Chcę znaleźć się jak najdalej od niej i od tego parku.

– Nie! – woła ktoś, kiedy już odwracam się, by odejść. Chloe idzie w moją stronę, zakrwawiona i drżąca, obejmując się rękami. – Proszę, niech pani zrobi to, co ona wymyśliła. Nie chcę iść do więzienia.

Kręcę głową.

– Nie mogę. Nie wierzę w ani jedno słowo Wendy.

– Więc wszystkie trafimy za kraty? – pyta Chloe. – Żadna z nas na to nie zasłużyła. Ani ja, ani Wendy, a już na pewno nie pani. Wiem, co Mike pani zrobił. Przecież czytałam pani pamiętnik.

– Nienawidzisz mnie.

– Wcale nie.

– Powiedziałaś...

– Lou. – Wendy dotyka mojej ręki, kiedy w parku rozbrzmiewa już syrena policyjna. Coraz bliżej. – Wiem, że nie masz powodu, żeby mi ufać, ale to naprawdę jedyny sposób, byśmy się z tego wykaraskały. Bo inaczej Mike po raz kolejny wygra.

Zerkam na jego ciało. Nie mogłabym uciec, nawet gdybym chciała. Ma w kieszeni moje klucze i komórkę.

– No to je zabierz – odpowiada Wendy, gdy jej o tym mówię. Przecina polanę, podnosi telefon Mike’a z trawy i wyciera go o spódnicę. – Odciski palców. Musimy podmienić ten telefon na twój. Koniecznie schowaj dłonie w rękawach, zanim czegokolwiek dotkniesz. – Milknij na chwilę. – To twoja decyzja, Lou. Zrobisz to czy uciekniesz?

* * *

Już prawie wychodzę z parku, gdy mrozący krew w żyłach wrzask sprawia, że włoski na ciele stają mi dęba. Chloe właśnie została dźgnięta.

Rozdział 45

Sierżant Anna Hope

Sierżant Hope prostuje się na krześle i krzyżuje ręce na piersiach. Przenosi wzrok z siedzącej naprzeciwko dziewczyny, bladej i zapłakanej – z obandażowanym ramieniem – na jej matkę, która mocno zaciska usta i wykręca sobie palce. Obecność matki może być krępująca. Po tym, jak mała na nią zerka, sierżant Hope widzi, że jest zdenerwowana. Podczas składania zeznań lepiej sprawdziłby się inny dorosły, z którym dziewczynka nie jest tak blisko związana. Ale już lepsza matka niż ojciec, ten paskudny dupek, który wcześniej zwymyślał sierżanta dyżurnego.

– No dobrze. – Sierżant Hope kiwa głową do posterunkowego Wilsona, który siedzi obok niej, i posyła Chloe Meadows serdeczny, krzepiący uśmiech, a przynajmniej ma nadzieję, że taki on jest. – Opowiedz mi, co się stało, zaczynając od tego, co łączyło cię z Michaelem Hughesem.

– Chloe – odzywa się Simon Arnold, prawnik, który siedzi po drugiej stronie dziewczyny – nie musisz odpowiadać ani na to, ani na żadne inne pytanie sierżant Hope. Pamiętaj, o czym wcześniej rozmawialiśmy.

Dziewczyna patrzy na swoją matkę.

Sierżant Hope modli się w duchu. Obyś była gadatliwa.

– W porządku. – Julie Meadows dotyka ramienia córki. – Po prostu powiedz prawdę.

– Znienawidzisz mnie.

– Nic, co powiesz, nie może sprawić, że cię znienawidzę. Kocham cię. Jesteś moją córeczką.

– Tata mnie zabije.

– Niczego takiego nie zrobi. Obiecuję. Kiedy to wszystko się skończy, zamieszkamy u cioci Meg. Ja, ty i Jamie. Jeśli będziesz chciała.

– Oczywiście, że tak. Nie wiedziałam, dokąd odeszłaś, mamo. Myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę.

– Och, Chloe. Przecież wróciłabym po ciebie i Jamiego. Po prostu musiałam na jakiś czas odejść, kochanie. Twój tata... on... nie mogłam dłużej tego znieść. Przepraszam, że was zostawiłam, Chloe. Bardzo przepraszam.

Kiedy Chloe wybucha płaczem, Julie przysuwa się z krzesłem i ją przytula.

– Przepraszam – mówi do sierżant Hope, głaszcząc Chloe po włosach. – Sytuacja w domu jest... trudna. Rozstaję się z jej ojcem. Przez ostatnie dwa dni nie mieszkałam w domu. Nie mogłam dłużej tego znieść i pojechałam do swojej siostry.

– Rozumiem. – Sierżant Hope popycha w ich stronę pudełko chusteczek i szklankę wody i czeka, aż nastolatka się uspokoi. – Możemy kontynuować, Chloe?

Dziewczyna patrzy na matkę, która uśmiechem dodaje jej otuchy.

– Tak, możemy – odpowiada.

Simon Arnold głośno wzdycha, ale Anna Hope go ignoruje.

– No dobrze, a więc opowiedz mi, co cię łączyło z Michaeliem Hughesem. Jak go poznałaś i jak rozwijała się wasza znajomość.

Anna Hope z uwagą słucha, gdy Chloe tłumaczy, w jaki sposób Mike Hughes zmienił się w jej życiu ze znajomego („Był kolegą mojego taty. Wydawał się miły, ale był... no wie pani... stary”) w powiernika („Pozwalał mi mówić i mnie nie osądzał ani się ze mnie nie śmiał”), a w końcu w jej „chłopaka”. Kiedy opowiada o swoich uczuciach do Mike’a, wyraz jej twarzy się zmienia. Ma oczy pełne emocji i wygląda niezwykle młodo.

– Chyba wiele dla ciebie znaczył – zauważa sierżant Hope.

Chloe kiwa głową.

– Był moim całym światem. Kochałam go.

– Ale coś się zmieniło?

Chloe wodzi po blacie obgryzionym paznokciem, tam i z powrotem.

– W porządku, kochanie – odzywa się jej mama. – Możesz powiedzieć.

Chloe nie odrywa wzroku od białego laminowanego stołu.

– Myślałam, że dał sobie ze mną spokój. Przestał odpisywać na moje esemesy. Myślałam, że to dlatego, że wyleciałam z pracy i jest zły, że nie będzie mógł mnie codziennie widywać, albo dlatego, że... – zaciska usta i marszczy czoło – że nie chciałam się z nim przespać. Kiedy byliśmy na wakacjach, ja i moja rodzina... chciałam... – Zrzuca włosy na twarz, tworząc ciekłą barierę, przez którą matka nie może jej zobaczyć. – Chciałam rzucić się z balkonu. Pragnęłam tylko umrzeć.

Julie Meadows zasłania usta dłonią i oszołomiona patrzy na Annę, niczego nie rozumiejąc, ale nie odzywa się ani słowem.

– Musiało ci być bardzo ciężko z tymi uczuciami – mówi cicho Anna, podnosząc wzrok na Chloe.

Szczerze współczuje dziewczynie. Jak bardzo załamana i zagubiona musiała się czuć Chloe, skoro rozważała samobójstwo? Kiedy ona miała trzynaście lat, najgorszym, co ją spotkało, było to, że jej najlepsza przyjaciółka zerwała z nią i zaprzyjaźniła się z Jayne Ashton. Anna cierpiała całym tygodniami, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, żeby się zabić.

– Tak – odpowiada Chloe. – Nie zrobiłam tego tylko dlatego, że spadłam ze stołu. A potem usłyszałam, jak tata rozmawia przez telefon i woła, że Mike zaginął.

– Spotkałaś się jeszcze z Mikiem? Przed wydarzeniami w parku?

– Tak. – Kiwa głową. – Przyszedł do naszego domu. Mamy nie było. Odeszła dzień wcześniej, a Jamie był w swoim pokoju. Tata powiedział, że Mike był na „niegrzecznym weekendzie” z jakąś kobietą, a potem kazał mi zaparzyć herbatę. Zanim zdążyłam to zrobić, zmienił zdanie i powiedział, że ma ochotę na piwo. Kiedy wyskoczył po piwo i papierosy, chciałam iść do swojego pokoju, ale Mike poszedł za mną i zaatakował mnie, jak mu powiedziałam, że nie chcę go więcej widzieć.

Sierżant Hope unosi brew. Posterunkowy Wilson pochyla się na krześle.

– Co dokładnie zrobił? Gdzie byliście?

– Byliśmy w przedpokoju. Próbowaliśmy pójść na górę, do swojego pokoju, ale on ruszył za mną. Powiedziałam mu, że jest kłamcą, że czytałam pamiętnik Lou. Usiłował chwycić mnie za gardło, ale wtedy wrócił tata.

Anna zerka do swoich notatek. Louise Wandsworth, kobieta, którą Michael Hughes wykorzystał osiemnaście lat wcześniej. To ona przed dwoma tygodniami przyszła na posterunek z doniesieniem, że Michael Hughes molestuje Chloe. Podała inne nazwisko, przedstawiła się jako Louise Smith. Anna stawia gwiazdkę przy imieniu Louise. Ktoś z zespołu będzie musiał zaprosić ją na rozmowę. Nadkomisarz już zlecił kilkorgu z nich dotarcie do innych dzieci, z którymi Mike mógł mieć kontakt w ciągu ostatnich osiemnastu lat. Anna nie lubi się zakładać, ale postawiłaby pieniądze na to, że jest więcej ofiar, które boją się mówić. Ten drań najwyraźniej miał także skłonność do przemocy. Dzieciaki tym bardziej wołały milczeć.

– Jak zdobyłaś pamiętnik Lou? – pyta.

– Ona mi go dała. Podeszła do mnie, kiedy czekałam pod szkołą na tatę.

– Dlaczego ci go dała?

– Nie wiem. – Chloe wzrusza ramionami. – Powiedziała, że on może mi bardzo pomóc. Uznałam ją za dziwaczkę i nie chciałam tego czytać. Przynajmniej początkowo.

– Ale zmieniłaś zdanie? – pyta posterunkowy Wilson.

– Tak, pomyślałam, że dzięki niemu może znajdę Mike’a.

– Dała ci pamiętnik, kiedy Michael wciąż był zaginiony?

– Tak.

– Kiedy to było? – pyta Anna. – Pamiętasz?

Zapisuje każde słowo Chloe. Nie pracowała przy sprawie zaginięcia Mike’a Hughesa, ale rozmawiała o niej z posterunkowym Brayem. Jego rozmowy z okolicznymi mieszkańcami nic nie dały, a kiedy Mike Hughes wreszcie wrócił, nie zgłosił się na posterunek. Wygląda na to, że od razu udał się do domu Alana Meadowsa. Wersja wydarzeń przedstawiona przez Alana pokrywa się z relacją córki. Według niego Mike sprawiał takie wrażenie, jakby wyjechał zabawić się z jakąś kobietą. Podobno często znikał na weekend, nie mówiąc nikomu, dokąd się wybiera, chociaż tym razem, gdy się pojawił, cuchnął jak gówno – dosłownie jak gówno. Prześledzili ostatnie działania Mike’a – dostarczył kilka przesyłek w okolicach Malvern i Worcestershire, co zostało potwierdzone przez jego recepcjonistkę Joy oraz klientów i wykazały to także dane lokalizacyjne jego telefonu. Według rejestru operatora, trzydziestego kwietnia, w poniedziałek, Mike odebrał

połączenie z publicznego aparatu telefonicznego na obrzeżach Bromyard, a potem kilka SMS-ów i jedno połączenie od Chloe Meadows w rejonie Acton Green / Acton Beauchamp. W okolicy widziano jego furgonetkę. Nie zarejestrowano innej aktywności jego komórki, dopóki nie zadzwonił do domu Chloe z centrum Worcester w środę, drugiego maja. Później całkowicie zniknął z radaru. Gdziekolwiek przebywał, na pewno nie był z Chloe Meadows. Ale Anna jest przekonana, że jego zniknięcie ma jakiś związek z jego śmiercią.

– Więc uważasz, że gdyby twój tata wtedy nie wszedł do domu, Mike by cię skrzywdził?

Chloe kiwa głową.

– Rzucił się na mnie po tym, jak go spoliczkowałam. Myślałam, że mnie udusi.

– No tak. Ale nie powiedziałaś nikomu...

– Niby komu? – Chloe gwałtownie pochyla się nad stołem i patrzy Annie prosto w oczy. – Swojemu siedmioletniemu bratu? Ojcu psycholowi?

Anna zauważa, że Julie zapada się w sobie pod wpływem słów córki. Czuje się winna, że ją porzuciła, gdy była jej najbardziej potrzebna.

– Może przyjaciółce? Nauczycielowi? Policji?

– Jasne. – Chloe opada na krzesło. – Akurat ktoś by mi uwierzył.

– Ja bym uwierzyła – mówi Anna.

– Wcale nie. Wcześniej powiedziałam, że nie spotykam się z Mikiem, a pani mi uwierzyła. Pamięta pani? – Patrzy na Annę wyzywająco.

Sierżant Hope czuje się nieswojo. Chloe ma rację. Powinna była bardziej ją przycisnąć.

– Mogę się opierać tylko na twoich słowach, Chloe. Nie umiem czytać w myślach. – Łagodni ton głosu, zauważając, że zaczyna się szorstko tłumaczyć. – Wróćmy do tamtego wieczoru i do tego, jak się wtedy czułaś.

– Zdruzgotana. – Chloe ociera łzę z policzka. – Moja mama wyszła, tata zachowywał się... jak tata... a jedyna osoba, która powiedziała, że może mnie wyciągnąć z tego gówna, nienawidziła mnie.

– Uważasz, że Mike cię nienawidził?

– Przecież próbował mnie udusić.

– Czy właśnie dlatego postanowiłaś znowu spróbować się zabić? Ponieważ Mike cię zaatakował?

Chloe ciężko wzdycha.

– Tak. Uznałam, że jeśli się zabiję, wszyscy pożałują tego, jak mnie traktowali. Zwłaszcza Mike. Chciałam, żeby dowiedział się, jak bardzo mnie skrzywdził. Właśnie dlatego wysłałam mu to zdjęcie.

– To nie było wołanie o pomoc?

– Pojechała panią? Przepraszam. – Zerka na swojego prawnika, a potem znów na Annę. – Ale serio, to był bardzo protekcyjny komentarz.

Anna unosi rękę.

– Przepraszam, Chloe. Nie chciałam, żebyś tak to odebrała. Staram się tylko zrozumieć, co się stało.

– Nie chciałam, żeby do mnie przyjechał ani żeby mnie powstrzymał. Przecież inaczej powiedziałabym mu, gdzie jestem.

– A jednak cię znalazł.

– Tak. Usłyszałam, że woła mnie po imieniu, i wyszłam z krzaków.

– Co się wtedy stało?

– Pokłóciliśmy się. – Po raz pierwszy w czasie tego przesłuchania Chloe odwraca wzrok i zerka w kąt pomieszczenia. – Powiedziałam Mike’owi, że jest pedofilem. Że wykorzystał mnie tak samo jak Lou i że jeśli nie zostawi mnie w spokoju, pójdę na policję.

– I co zrobił Mike?

– Nazwał mnie suką i dźgnął mnie w ramię nożem, który trzymał za plecami. – Chloe dotyka lewej ręki i się krzywi. – Myślałam, że mnie zabije, więc dźgnęłam go w szyję.

– Skalpelem?

– Nie, marchewką.

– Chloe – karci ją Simon Arnold.

Nachyla się i coś do niej szepcze, a ona wzdycha.

– Tak – odpowiada, patrząc na Annę. – Dźgnęłam go skalpelem.

– Wiele razy.

– To była obrona własna.

Sierżant Hope czeka na dalszą część opowieści, ale Chloe milczy.

– Co się stało później? Po tym, jak dźgnęłaś Mike’a?

– Upadł... Przewrócił się na trawę, a ja spanikowałam. Wiedziałam, że go zraniłam, ale nie sądziłam, że... że...

Kolejne łzy spływają jej po policzkach. Sięga do pudełka z chusteczkami, wyciąga dwie i przyciska je do twarzy.

Anna Hope czeka, aż dziewczynka się uspokoi.

– Możemy porozmawiać o Wendy Harrison?

Chloe wzrusza ramionami.

– Jeśli pani chce.

– Była w parku i widziała, co się stało...

– Tak. Podeszła, kiedy leżałam na ziemi razem z Mikiem. Próbowała mnie uspokoić, a potem zadzwoniła po policję.

– Jak zareagowała, kiedy was zobaczyła?

– Była strasznie zszokowana. Zaczęła krzyczeć, kiedy zobaczyła twarz Mike’a.

– Wiedziałaś, że to jego była żona?

– Nie, dopóki mi nie powiedziała. Nigdy wcześniej jej nie spotkałam.

W tej sprawie tak wiele elementów nie pasuje do siebie, na przykład to, że Wendy Harrison znalazła się w Priory Park w tym samym czasie co Mike Hughes, a zaledwie kilka dni wcześniej została zatrzymana za złamanie zakazu sądowego. Tłumaczyła, że spacerowała z psem, który nagle uciekł. Szukając go, natrafiła na Mike’a i Chloe. Niezwykły zbieg okoliczności, ale weterynarze z kliniki Hills & Coleman w Malvern potwierdzili, że pies Wendy, Monty, został im przekazany przez jakąś osobę, która znalazła go na ulicy. Dobry samarytanin niestety nie podał swojego nazwiska.

O ile Chloe Meadows była sarkastyczna i lękliwa, o tyle Wendy Harrison stanowiła jej całkowite przeciwieństwo. Podczas przesłuchania była chłodna i zdystansowana, odmawiała odpowiedzi na jakiegokolwiek pytania dotyczące jej małżeństwa z Mikiem oraz jej odczuć w związku z tym, co się stało, ale dokładnie zrelacjonowała to, co widziała w parku. Okazała się bardziej powściągliwa, gdy Anna spytała ją o podbite oko – „uderzyłam się w otwarte drzwi komody” – oraz o pasażera, który jechał z nią w samochodzie – „podwoziłam polskiego robotnika” – ale nie byli w stanie podważyć jej wersji (choć obrazenia wyglądały jak ślad po uderzeniu pięścią), a nagranie z kamer monitoringu ze sklepu obok parkingu było tak

niewyraźne, że nie zdołali nawet określić płci osoby, która siedziała obok niej w aucie. Intuicja podpowiadała Annie, że Wendy jest zamieszana w zabójstwo, ale na jej ubraniu i skórze nie wykryto śladów krwi ani DNA Mike'a i brakowało dowodów na to, że znała Chloe Meadows. Sprawdzili rejestr połączeń z telefonu Wendy i nie znaleźli w nim numeru dziewczyny. Co ciekawe, był tam numer Louise Wandsworth. Anna chętnie dowie się, co ona będzie miała na ten temat do powiedzenia.

Przyściśnięta do muru, Wendy przyznała, że poszła do firmy Louise, udając nową klientkę.

– To chyba nie jest zabronione? – burknęła.

– Owszem, jest – odrzekła Anna. – To się nazywa nękanie.

W tej sprawie było mnóstwo niewiadomych, ale brakowało dowodów na to, że Wendy Harrison lub Louise Wandsworth odegrały jakąkolwiek rolę w zabójstwie Michaela Hughesa. Chloe Meadows z kolei otwarcie przyznała się, że dźgnęła go skalpelem, a dowody potwierdzały jej wersję.

– Ta dziewczyna ma najwyżej metr sześćdziesiąt – powiedziała Wendy, gdy Anna spytała, czy według niej życie Chloe było zagrożone. – Mike miał grubo ponad metr osiemdziesiąt. Mógłby ją zabić. Nie winię jej za to, że się broniła. Wątpię, żeby przysięgli mieli co do tego wątpliwości.

Anna Hope musiała przyznać jej rację. Gdyby miała córkę w wieku Chloe, też chciałaby, żeby ta się broniła. Także dlatego, że pedofile to najgorsze szumowiny. Ale jako sierżant musi odłożyć na bok osobiste odczucia i przeprowadzić dochodzenie. Zginął człowiek, a Chloe Meadows przyznała się do jego zabicia. Nie do Anny należy szukanie okoliczności łagodzących. Ma znaleźć wystarczająco dużo dowodów, by sprawa trafiła do sądu, który ją rozpatrzy.

– No dobrze, Chloe – mówi teraz, odkładając długopis. – Zrobimy krótką przerwę, a potem znów porozmawiamy. Chciałabym cię spytać jeszcze o kilka rzeczy. – Wciska guzik na magnetofonie i zerka na zegarek. – Przesłuchanie przerwano o szesnastej siedem. W porządku? – pyta, spoglądając na dziewczynkę.

Chloe nie odpowiada, tylko opada na biurko, opiera głowę na dłoniach i oddycha z ulgą.

Rozdział 46

Wendy

Dwa tygodnie później

Wendy Harrison pochyla się nad gazetą. Na stronie piątej znajduje się jej paskudne zdjęcie, na którym wychodzi z sali sądowej, gdzie wczoraj zeznawała jako świadek obrony. Odpowiedziała „bez komentarza” dziennikarzom, którzy ją otoczyli, rozpaczliwie polując na jakieś chwytliwe nagranie, ale i tak o niej napisali, co było do przewidzenia. To głównie spekulacje – dotyczące jej tak zwanego „delikatnego stanu psychicznego” po tym, jak jej były mąż pedofil wykrwawił się na jej oczach – oraz kilka wypowiedzi „znajomych i sąsiadów”. Dziennikarz nie wymienia żadnych nazwisk, ale jest pewna, że komentarz o „samotniczce, która spędza czas tylko ze swoim psem”, pochodzi od idioty, który mieszka za ścianą.

Wendy podnosi wzrok, wyczuwając, że ktoś na nią patrzy, i uśmiecha się sztywno, gdy wysoka szczupła kobieta idzie w jej stronę po schodkach. Wendy leciutko kiwa głową, po czym zabiera swoją torebkę z miejsca obok siebie. Galeria sądu Worcester Crown jest zatłoczona, więc od początku musiała bronić tej niewielkiej przestrzeni przed wzburzonymi dziennikarzami oraz członkami publiczności. Szczupła kobieta dziękuje i siada. Nie odzywają się ani słowem, tylko obserwują drobną przygarbioną postać na ławie oskarżonych.

To piąty dzień procesu i za kilka minut przysięgli zajmą miejsca i ogłoszą werdykt. Setki par oczu skupią się na twarzy dziewczynki, wypatrując jej reakcji, a potem przeniosą się na Wendy, byłą żonę zamordowanego mężczyzny. Wendy się wzdryga. Już pierwsze przyjście do sądu nie było dla niej łatwe, bo wróciły rozmaite

koszmarne wspomnienia, a teraz, jak to się skończy, nie ma ochoty ponownie opędzać się od tłumu dziennikarzy i fotografów. Ale nie mogła nie przyjść. Nie po tym wszystkim, co się wydarzyło.

Czujnym wzrokiem rozgląda się po sali. Czy którykolwiek z dziennikarzy zauważył, że ona siedzi obok Louise Wandsworth? Jeśli tak, to zapewne teraz skrobie coś gorączkowo w notesie. Pieprzyć ich i ich spekulacje. Nie musi się niczego wstydzić. Podobnie jak Lou.

Wendy przykłada złożoną dłoń do ust, jakby chciała zakaszleć, po czym lekko przechyla się w lewo.

– Jak poszło wczoraj?

Lou, która także jest świadkiem obrony, przekrzywia głowę w jej stronę.

– Było fatalnie. Musiałam na nowo przeżywać wszystko, co się wydarzyło we Francji. Ale opowiedziałam im, jakim był potworem.

– Dobrze. Świetna robota. A dziś rano?

– Chyba nieźle – odpowiada cicho Lou.

– Prokurator żądał zmiany kwalifikacji czynu na zabójstwo trzeciego stopnia?

– Tak. Naprawdę ją wymęczył. – Lou unosi dłoń do ust. – Próbował zmusić ją do przyznania się, że była rozgniewana, a nie wystraszona. Powiedział, że inaczej nie dźgnęłaby go aż tyle razy. Obrońca co chwilę zgłaszał sprzeciw.

– Ale jej nie złamali? Nie zmieniła swojej wersji?

– Nie. Była fantastyczna.

Wendy pozwala sobie na lekki uśmiech satysfakcji. Tamtego popołudnia w parku musiała szybko myśleć, bo Chloe była w rozsypce, Lou usiłowała zgrywać bezinteresowną bohaterkę, a Mike się wykrwawiał. Wszystkie dowody wskazywały na to, że Chloe wbiła Mike'owi ostrze w szyję. Wendy oglądała wystarczająco dużo odcinków *Dextera*, by wiedzieć, że badanie śladów krwi wykaże, że Chloe stała bezpośrednio przed Mikiem, kiedy otrzymał cios. Louise także miała na sobie krew, co dowodziło, że znajdowała się w pobliżu. Tylko Wendy była czysta, ponieważ leżała na trawie w odległości kilku metrów. Należało działać szybko. Im dłużej zwlekałaby z wezwaniem policji, tym bardziej byłoby to podejrzane. Nikt inny się tam nie pojawił, ale nie dało się wykluczyć, że znajdą się jacyś świadkowie,

którzy słyszeli coś dziwnego. Policja będzie próbowała ustalić dokładny czas ataku.

Wiedziała, że jej cudowne pojawienie się na miejscu zbrodni będzie wyglądało podejrzanie. Dlatego wymyśliła, że właśnie była na spacerze z Montym, gdy usłyszała jakieś hałasy. Oczywiście policja nie zastanie na miejscu psa, więc Wendy kazała Lou zabrać Monty'ego z jej domu, zaprowadzić go do weterynarza i powiedzieć, że znalazła go błąkającego się po ulicy.

Pozbycie się Lou nie było proste, ale najtrudniejszą częścią planu okazało się przekonanie Chloe, by pozwoliła dźgnąć się w ramię. Chociaż powtarzała jej, że będzie to tylko powierzchowna rana, dziewczyna wciąż się wahała. Dopiero kiedy Wendy jej wytłumaczyła, że jeśli wsadzą ją do więzienia za zabójstwo Mike'a, to wyjdzie na wolność dopiero po czterdziestce, Chloe zmiękła, a jej oczy napełniły się łzami.

– Będę stara – wyszeptała. – Strasznie stara.

Wendy z trudem powstrzymała się, by nie przewrócić oczami.

– Mike zaatakował cię pierwszy, nożem kuchennym – powiedziała.

– A ty w obronie własnej dźgnęłaś go w szyję. Odrzuciłaś skalpel w zarośla, a potem dotarło do ciebie, co zrobiłaś, i próbowałaś go ratować. Usłyszałam jakieś krzyki i przybiegłam zobaczyć, co się stało, po czym wezwałam policję. Zrozumiałaś? Możesz powtórzyć własnymi słowami?

Wpatrywała się w bladą, przerażoną twarz dziewczynki, zastanawiając się, czy ona cokolwiek zapamiętała, ale po kilku sekundach milczenia Chloe jak automat powtórzyła jej słowa.

– Dobrze. Musisz trzymać się tej wersji, Chloe. Rozumiesz? Policja będzie wywierać na ciebie ogromną presję. Będą sugerować, że stało się coś innego. Mogą nawet twierdzić, że Lou i ja byliśmy w to zamieszane. Musisz im powiedzieć, że miałaś samobójcze myśli i wysłałaś pożegnalnego esemesa do Mike'a, ale nie sądziłaś, że on przyjedzie. Kiedy się pojawił, pokłóciliście się. Oświadczyłaś mu, że z wami koniec, a on nie chciał tego zaakceptować. Dźgnął cię nożem, gdy zagroziłaś, że powiesz komuś o wszystkim, jeśli nie zostawi cię w spokoju.

Chloe w milczeniu kiwała głową, co chwilę zerkając na martwe ciało Mike'a.

– Chloe! – Wendy chwyciła ją za ramiona i potrząsnęła. – Musisz mieć przekonującą historię. Bo inaczej spędzisz kolejne dwadzieścia pięć lat w więzieniu.

Popatrzyła prosto w jej szkliste oczy. Chloe była w szoku. Kiedy ten minie, dziewczyna rozklei się, nie wytrzyma policyjnego przesłuchania i wyzna prawdę. A wtedy nie tylko ona trafi za kratki. Wendy i Lou zostaną aresztowane za współudział. Wendy i tak bardzo ryzykowała, twierdząc, że była świadkiem, i przyznając, że ponownie złamała zakaz sądowy.

– Nieważne. – Puściła ramiona Chloe. – Zapomnij o wszystkim, co ci tu mówiłam. Powiedz policji prawdę. Dobry adwokat wywalczy dla ciebie niższy wyrok ze względu na przemoc, której doświadczyłaś.

– Nie. – Chloe złapała ją za rękę. W jej oczach pojawiła się wyzywająca pewność siebie, której wcześniej tam nie było. – Dam sobie radę. Wiem, co powiedzieć policji.

Wendy z podziwem pokiwała głową, gdy Chloe niemal dosłownie powtórzyła całą wersję wydarzeń.

– Niech pani to zrobi – powiedziała, wskazując nóż. – Teraz. Szybko.

– Jeśli jesteś pewna...

– Szybko!

Wendy zebrała się w sobie i wbiła ostrze w ramię dziewczynki, zanim ta zdążyła zmienić zdanie. Było to bardzo nieprzyjemne doświadczenie i czuła się okropnie, zadając ból (w odróżnieniu od tamtej chwili, gdy dźgnęła Mike'a w nogę).

Pozostało jej tylko włożyć Mike'owi nóż do ręki, wyrzucić liść w krzaki, owinąć swoją kurtką lekko krwawiące ramię Chloe i zadzwonić po policję.

Przyjechali po niecałych pięciu minutach.

Teraz Wendy podskakuje na ławce, gdy Lou delikatnie trąca ją łokciem.

– Przysięgli wracają.

Siedem kobiet i pięciu mężczyzn powoli wchodzi przez boczne drzwi i zajmuje miejsca w ławach. Wendy próbuje wyczytać coś z ich twarzy, ale wszyscy są straszliwie poważni. Czy to źle zwiastuje? Przyciska palce do ust i gryzie paznokcie. Robi jej się niedobrze ze strachu, jakby to ona siedziała na ławie oskarżonych. Louise jest blada

jak śmierć, ale jakoś się trzyma. Wendy trochę się obawiała, że Lou nie uniesie ciężaru tego wszystkiego, lecz najwyraźniej jest silniejsza, niż się wydawało. Była jedna okropna chwila podczas przesłuchania, gdy Wendy zaczęła się zastanawiać, czy naprawdę może zaufać Lou Wandsworth. Przecież niewykluczone, że Lou siedzi właśnie w innym pokoju przesłuchań i twierdzi, że Wendy pomogła w zamordowaniu Mike'a albo nawet że jest główną winowajczynią. Ale Lou zrobiła, co do niej należało, chociaż Wendy dowiedziała się o tym dopiero po kilku dniach. Nie mogła do niej zadzwonić, ponieważ bała się, że policja podsłuchuje jej rozmowy, choć zwolniono ją, nie stawiając żadnych zarzutów. Domyśliła się, że wszystko poszło zgodnie z planem, gdy odebrała telefon od weterynarza, który poinformował ją, że ktoś znalazł jej psa. Czwartego dnia po wyjściu z aresztu pojechała do publicznej biblioteki na obrzeżach Birmingham i wysłała wiadomość z konta facebookowego Saskii Kennedy:

„Napisz do mnie, jeśli wszystko jest w porządku”.

Dwie godziny później na jej komórkę przyszła odpowiedź Lou:

„U mnie OK. Co u ciebie?”

Nie mogły ryzykować dłuższej wymiany zdań, ale to wystarczyło Wendy. Teraz musiała tylko mieć nadzieję, że Chloe Meadows rzeczywiście jest tak silna, za jaką chciała uchodzić. Wszystko zależało od jej zeznań.

– Panie i panowie – odzywa się donośny głos z dołu i Wendy ponownie się wzdryga. – Prosimy o ciszę. Sąd obraduje.

Ludzie kaszlą, skrzypią krzesłami i szepczą, ale już po chwili w olbrzymiej sali zapada cisza i urzędnik sądowy wstaje. Wendy mocno ściska dłoń Lou. Serce bije jej tak szybko, jakby zaraz miała dostać zawału.

– Panie i panowie przysięgli – mówi urzędnik sądowy. – Prosimy o powstanie przewodniczącą ławy przysięgłych.

Kobieta w średnim wieku, ubrana w niebieski sweter, wstaje i wygładza spódnicę.

– Czy przysięgli wydali zgodne orzeczenie?

– Tak – odpowiada kobieta.

– Czy Chloe Meadows, oskarżona o nieumyślne zabójstwo, jest winna, czy niewinna?

Wendy wbija wzrok w tył pochylonej głowy dziewczyny i wstrzymuje oddech. Proszę, modli się w duchu. Proszę. Przewodnicząca odchrząkuje.
– Niewinna.

Rozdział 47

Lou

Trzy miesiące później

– Czy to znowu była Wendy?! – woła Ben z kuchni, gdy odkładam telefon. – Będę musiał z nią porozmawiać, jeśli wciąż cię prześladowuje.

– Nie – odpowiadam ze śmiechem. – Nie Wendy. Agent nieruchomości.

– Dobre wieści? – Mój chłopak wygląda zza drzwi ze szczypcami w rękach.

Zawartość patelni za jego plecami skwierczy na ogniu. W całym mieszkaniu pachnie smażonym boczkiem. Nic dziwnego, skoro wszystkie cztery pokoje Bena zmieściłyby się w salonie mojego taty.

– Wreszcie mam kupca!

– Taaak! – Ben doskakuje do mnie, pokonując malutki salon dwoma krokami, chwytając mnie w ramiona i podnosi. – To doskonałe wieści – mówi, stawiając mnie z powrotem na podłodze.

– Co za ulga. Oczywiście pozostało jeszcze mnóstwo formalności. Najpierw muszą dostać kredyt hipoteczny, potem trzeba sporządzić umowę i sfinalizować sprzedaż, ale w końcu pozbędę się tego domu.

Mike nie żyje, Chloe jest wolna, a dom to ostatnia rzecz, która łączy mnie z przeszłością. Kiedy go sprzedam, nigdy więcej nie będę musiała wracać do Malvern.

Wszystko potoczyło się błyskawicznie, gdy Wendy wcieliła w życie swój plan. Powiedziała, że w młodości była pielęgniarzką i że tylko zadraśnie Chloe. „To będzie powierzchowna rana”, zapewniła. Mimo wszystko prawie zawróciłam, kiedy Chloe wrzasnęła – brzmiało to tak, jakby odcięto jej jakąś część ciała. Rozumiałam, że plan Wendy ma sens, ale i tak wpadłam w panikę, rozglądając się za swoim

samochodem. A jeśli Wendy potajemnie dogadała się z Chloe, że zrobią mnie w zabójstwo Mike'a? Albo zabiła Chloe, zamiast ją zranić, a ja będę następna? Nie było to wykluczone, skoro właśnie przyznała się, że ona jest Saskią Kennedy i że ona zostawiła pod moimi drzwiami kwiaty z tym okropnym liścikiem.

Próbowałam odepchnąć od siebie te wątpliwości, gdy wreszcie odnalazłam swój samochód. Wendy nie miała powodu, by zabić Chloe, a gdyby chciała mnie zrobić w zabójstwo Mike'a, pozwoliłaby mi zostawić odciski palców na jego nożu i telefonie oraz moje DNA na jego ciele. O tym, że mogę jej zaufać, przekonała mnie pierwsza rzecz, o którą mnie poprosiła – miałam pojechać do jej domu i zabrać stamtąd jej springer spaniela Monty'ego. Nawet gdyby Wendy była psychopatką, nie pozwoliłaby, żebym przywłaszczyła sobie jej psa. Widziałam, jak jej twarz się rozpromieniła, gdy wypowiedziała jego imię. Poza tym Monty stanowił jej alibi.

– Powiem policji, że jechałam przez miasto z Montym na tylnym siedzeniu, a on zaczął się dopominać spaceru – wyjaśniła. – Skręciłam w stronę parku, ale nie miałam przy sobie smyczy, więc musiałam puścić go wolno. Wtedy mi uciekł. Pojeźdź do mojego domu, wyjmij spod pojemnika na śmieci zapasowe klucze i wejdź do środka. Zabierz Monty'ego, zawieź go do pierwszego lepszego weterynarza i powiedz, że znalazłaś tego psa na ulicy. Nie przedstawiaj się. Później wróć do siebie, wyszoruj stodołę wybielaczem i spal wszystkie rzeczy, które Mike miał na sobie lub których dotykał, łącznie z tym cuchnącym wiadrzem. Koniecznie wytrzyj wszystko, czego mógł dotykać w twoim domu, zwłaszcza klamki. Kiedy skończysz, starannie wyczyść samochód, na zewnątrz i w środku. Potem cierpliwie czekaj, aż się do ciebie odezwę.

Byłam oszołomiona – i lekko przerażona – tym, jak szybko opracowała cały plan.

Nie odzywała się przez trzy długie, trudne do wytrzymania dni. Serce podeszło mi do gardła, gdy włączyłam wiadomości i usłyszałam, że aresztowano dwie kobiety w związku z zabójstwem czterdziestodwuletniego mężczyzny. Plan Wendy nie wypalił. Ona i Chloe miały spędzić kolejne dwadzieścia pięć lat w więzieniu i wiedziałam, że to tylko kwestia czasu, kiedy policja przyjdzie także po mnie. Strach i poczucie winy były obezwładniające. Nie mogłam

wstać z sofy i cały pierwszy dzień spędziłam, skacząc po kanałach w telewizorze taty. Drugiego dnia poczułam, że zwariuję z bezczynności, więc zajęłam się garażem. Podzieliłam wszystko na trzy sterty – potrzebne, dla ubogich, do spalenia. W porze lunchu zadzwonił telefon stacjonarny. Policja chce ze mną porozmawiać. Czy mogłabym po południu przyjechać na posterunek, im wcześniej, tym lepiej? Kiedy dotarłam na miejsce, było mi niedobrze ze strachu. Nie wymiotowałam na podłogę tylko dlatego, że gdybym była podejrzana, zapewne by mnie aresztowali, a nie zaprosili, abym pomogła w dochodzeniu. Jakimś cudem zachowałam spokój i odpowiedziałam na wszystkie pytania. Co mnie łączyło z Mikiem Hughesem? Kiedy po raz ostatni go widziałam? Po co odwiedziłam Chloe Meadows w jej domu? Dlaczego dałam jej swój pamiętnik? Czy zachęcałam ją, żeby zabiła Mike'a? Czy wiedziałam, że Mike zaginął na kilka dni przed śmiercią? Czy domyślałam się, gdzie mógł zniknąć? Dlaczego podałam sierżant Hope fałszywe nazwisko, kiedy zgłosiłam, że widziałam, jak Mike całuje Chloe? O czym rozmawiałam przez telefon z Wendy Harrison? W jakim celu pojawiła się w moim biurze, udając klientkę? Dlaczego nie oskarżyłam jej o stalking albo nękanie? Czy Wendy Harrison planowała zabójstwo Mike'a? Czy ja je planowałam? Za każdym razem, gdy policjant robił przerwę przed kolejnym pytaniem, czułam, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi. Kiedy przesłuchanie wreszcie dobiegło końca, byłam przekonana, że mnie aresztują i oskarżą o współudział w morderstwie. Ale policjant tylko lekko skinął głową i powiedział: „Dziękujemy za pomoc, panno Wandsworth. Będziemy w kontakcie”. Nie zadzwonili ponownie. Ale zrobił to adwokat Chloe.

Następnego dnia po przesłuchaniu pojechałam do Worcester, żeby w kawiarni sprawdzić wiadomości na Facebooku. Saskia Kennedy napisała do mnie, co znaczyło, że wszystko u niej w porządku. Skoro miała dostęp do internetu, to najwyraźniej nie postawiono jej zarzutów. Jej plan zadziałał. Musiałam mieć nadzieję, że sąd przyjmie tłumaczenie Chloe, że działała w obronie własnej, i nie zostanie uznana za winną zabójstwa.

Przed powrotem do domu taty zadzwoniłam do Bena. Usłyszałam pocztę głosową, co było do przewidzenia. Kiedy ostatni raz się do niego odezwałam – a przynajmniej on sądził, że to ja – napisałam, że

z nami koniec. Nagrałam więc bełkotliwą wiadomość, że tamtego SMS-a wysłał Mike, który już nie żyje. Niecałe pół minuty później Ben oddzwonił. Widział w telewizji materiał o Mike’u i Chloe i chciał się upewnić, czy nic mi nie jest. Odrzekłam, że ze mną wszystko w porządku, ale mam mu wiele do powiedzenia i nie mogę tego zrobić przez telefon. Ben zamilkł, a ja się przygotowałam. Zaraz mi oznajmił, że ma już dość. Nie zniesie dłużej tej huśtawki nastrojów. Kiedyś coś do mnie czuł, ale to się zmieniło. Nie zrobił tego. Oświadczył, że przyjedzie wieczorem. Jego tata już wyszedł z oddziału intensywnej opieki medycznej i wraca do zdrowia. Ben pozostaje w Manchesterze tylko po to, żeby dotrzymać towarzystwa mamie.

– Wygląda na to, że ty bardziej mnie teraz potrzebujesz – dodał. – Przyjadę, czy ci się to podoba, czy nie.

Tym razem się nie broniłam.

Wieczorem opowiedziałam mu o wszystkim – także o tym, co się wydarzyło z Mikiem w stodole, oraz w jaki sposób umarł. Po raz pierwszy całkowicie się przed kimś otworzyłam, a słowa wylewały się ze mnie wartkim strumieniem. Nie bałam się wyznać Benowi swoich najmroczniejszych sekretów. Nie bałam się, że mnie osądzi. Niczego się nie bałam.

Nie patrzyłam na niego. Przez cały czas spoglądałam przez okno w salonie na obniżające się słońce i ciemniejące niebo, ale widziałam tylko swoje odbicie, które po cichu wyjawiało wszystkie tajemnice. Kiedy wreszcie skończyłam mówić, z zaskoczeniem ujrzałam, że Ben siedzi naprzeciwko mnie. Zdążyłam zapomnieć, że tu jest.

– Jezu – westchnął. – Jezu Chryste, Lou.

W jego oczach było tyle miłości i troski, że się rozplakałam.

Następnego dnia pomógł mi odwieźć do Bromyard i Malvern wszystkie rzeczy, które postanowiłam oddać ubogim, a potem odwiedziliśmy agenta handlu nieruchomościami i wystawiłam dom taty na sprzedaż. Pod koniec dnia oboje byliśmy wykończeni, ale żadne z nas nie chciało spędzić kolejnej nocy w tym domu, więc spakowaliśmy cały mój dobytek do naszych samochodów. Ben pojechał przodem. Byliśmy w połowie drogi, na M40, gdy nagle przypomniałam sobie o furgonetce. Usunęłam wszystkie ślady po Mike’u, ale jego furgonetka wciąż tkwiła w jeziorze. Żeby ją wyciągnąć, potrzebowałabym dźwigu i ciągnika holowniczego. Nie

dałoby się tego zrobić dyskretnie. Musiałabym kogoś wynająć. Albo mogłam zostawić samochód w jeziorze. Żeby się do niego dostać, musiałam przepłynąć metr pod wodą. Ryzyko, że ktoś odkryje go przypadkowo, było niewielkie, ale nie wiedziałam, czy chcę tak ryzykować. Zadzwoiłam do Bena i spytałam, co o tym myśli.

– Zostaw go – poradził. – Mike nie żyje, a Chloe jest wolna. Nawet jeśli nowy właściciel znajdzie furgonetkę, raczej nie pobiegnie sprawdzać tablic.

– Ale może to zgłosić na policję.

– A ty byś tak zrobiła? Gdybyś kupiła nową posiadłość i znalazła na jej terenie zardzewiałego grata? Wkurzyłabyś się na poprzednich właścicieli, ale wezwałabyś ciągnik holowniczy albo sprzedała samochód na złom.

– Pewnie tak.

– Lou, to tylko furgonetka. Zapomnij o niej. To nowy początek. Pamiętasz? Czysta karta i tak dalej.

– Skoro jesteś pewien.

– Jestem. A teraz kończmy rozmowę albo nas aresztują.

Od tamtej pory przebywałam w Londynie. Miałam zatrzymać się u Bena tylko na kilka dni, dopóki czegoś nie wynajmę, ale dni zmieniły się w tygodnie, aż w końcu pewnego wieczoru, gdy leżeliśmy w łóżku, Ben spytał, czy ma mi pomóc w pakowaniu. Byłam tak zaszokowana, że odsunęłam się, żeby wstać.

– Zaczekaj! – Złapał mnie za nadgarstek. – Nie dałaś mi dokończyć zdania. Zamierzałem spytać, czy mam ci pomóc w pakowaniu, czy może chcesz oficjalnie tu zamieszkać. Jako moja dziewczyna?

Lekko uderzyłam go pięścią w ramię. A potem się do niego przytuliłam.

Ben tylko żartował, pytając, czy Wendy wciąż mnie prześladowuje, ale rzeczywiście często się kontaktowałyśmy. Ona również się przeprowadziła, z Worcestershire do Herefordshire. Dwa tygodnie po procesie Chloe zadzwonił do niej jeden z kumpli Mike'a, niejaki Brian Davies. Był wykonawcą testamentu Mike'a i chciał się z nią spotkać w biurze notarialnym. Wendy, jak to ona, kazała mu od razu powiedzieć, o co chodzi, więc wyjaśnił: Mike kilka lat wcześniej napisał nowy testament, ale nie złożył go u notariusza. To oznaczało, że moc prawną miał tylko ten pierwszy, który sporządził, gdy jeszcze

byli małżeństwem. Wendy odziedziczyła wszystko. Dom, który tak kochała, oraz ponad sześćdziesiąt tysięcy funtów oszczędności. Nikt nie zakwestionował testamentu. Mike był jedynakiem, a jego najbliższego krewnego, kuzyna w drugiej linii, nie dało się namierzyć. Wendy wystawiła oba domy na sprzedaż – swój i Mike’a – i szybko znalazła nabywców. Kiedy ostatnio z nią rozmawiałam, jechała za furgonetką firmy przeprowadzkowej w stronę Ledbury.

– Jest olbrzymi – powiedziała o swoim nowym domu. – Pięć sypialni, wielki ogród. Monty pomyśli, że trafił do psiego nieba. Zamieszkamy w uroczej małej wiosce. Szkoda mi rozstawać się z sąsiadami przy Clarence Road, ale zostawiłam im mały prezent.

– Co takiego?

– Zostawiłam podłączoną wieżę w sypialni. Włożyłam płytę Queen, dosunęłam głośniki do ściany, podkręciłam na pełny regulator i zaprogramowałam tak, żeby w kółko leciało *We Are the Champions*. Nowi właściciele nie wprowadzą się wcześniej niż za dwa tygodnie.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

Z Chloe nie miałam kontaktu od czasu wydarzeń w parku. Dostałam jej numer od Wendy, ale kiedy zadzwoniłam, nie chciała ze mną rozmawiać. Jej mama także początkowo próbowała mnie zbyć, ale kiedy wyjaśniłam, kim jestem i że spotkało mnie to samo co Chloe, powoli się otworzyła.

– To wszystko trochę mnie przerasta – przyznała. – Proces i rozstanie z Alanem. Chloe nie chce wrócić do szkoły i szczerze mówiąc, wcale mnie to nie dziwi. Pomyślałam, że gdzieś wyjedziemy, tylko we dwie. Obwiniam się za to, co się wydarzyło. Byłam taka nieszczęśliwa z Alanem, że nie miałam pojęcia, przez co ona przechodzi, a teraz muszę jej to wynagrodzić. Co prawda mówiła, że rozumie, dlaczego uciekłam do swojej siostry i zostawiłam ją z ojcem, ale chyba wciąż się na mnie gniewa.

Powiedziałam jej, żeby nie była dla siebie zbyt surowa, ponieważ Mike był tak sprytny i przebiegły, że nie mogła się niczego domyślić. Zasugerowałam, żeby wybrała się z Chloe do psychologa, który specjalizuje się w zespole stresu pourazowego, i poradziłam, żeby zawsze była gotowa rozmawiać z córką, gdy ta tego potrzebuje, ale także dawała jej niezbędną przestrzeń i nie naciskała. Poprosiłam

również, żeby przekazała Chloe mój numer telefonu i zapewniła ją, że może do mnie dzwonić o każdej porze dnia i nocy.

Trzy dni temu Chloe wreszcie zadzwoniła. Było tuż po drugiej w nocy i przez kilka chwil nie wiedziałam, kto tak szlocha na drugim końcu linii. W końcu mnie olśniło. Wyślizgnęłam się z łóżka i usiadłam na sofie, okryta kocem, z telefonem przy uchu. Rozmawialiśmy aż do świtu.

– Więc też go nienawidziłaś? – spytała.

– Tak – odrzekłam. – Chociaż w pewien dziwny sposób wciąż go kochałam.

– Po tym wszystkim, co ci zrobił?

– Nawet po tym wszystkim. Wiem, że to nie ma sensu.

– Wręcz przeciwnie. Czy teraz nadal go kochasz?

Zerknęłam w stronę zamkniętych drzwi sypialni i wyobraziłam sobie Bena zwiniętego w łóżku, z jedną ręką na kołdrze, a drugą pod głową.

– Nie, już nie.

– To daje mi nadzieję – powiedziała cicho. – Wciąż myślę o nim i o tym, co było wcześniej...

– Będiesz o tym myślała. Ale te uczucia zblakną i w końcu ruszysz dalej. Chodzisz do psychologa?

– Tak. Właśnie dzisiaj byłam. Pewnie dlatego nie mogę spać. Zbyt wiele myśli krąży mi po głowie.

– Jak się teraz czujesz?

– Lepiej. – Niemal słyszę uśmiech w jej głosie. – Lou, czy mogę czasem do ciebie zadzwonić?

– Kiedy tylko zechcesz. Mówię szczerze. Zawsze możesz na mnie liczyć, Chloe.

– Dziękuję. To wiele dla mnie znaczy. Jeszcze jedno, zanim się rozłączę.

– Tak?

– Nie nienawidzę cię. Chcę, żebyś wiedziała o tym. Wcześniej tego nie dostrzegałam, ale jesteśmy takie same.

– To prawda – odpowiadam. – Ale ty na pewno jesteś dzielniejsza.

Rozdział 48

Mavis

Rok później

Mavis Horne, powłócząc nogami, z torebką i koszykiem przewieszonymi przez prawą rękę, krąży po lokalnym sklepie spożywczym. Chodzi powoli nie dlatego, że ma artretyzm i nie może poruszać się szybciej, ale dlatego, że zabija czas, licząc na to, że pojawi się Elaine Fairchild. Często ucinają sobie pogawędkę, kiedy na siebie wpadają, i Mavis nie może się tego doczekać. Nie jest plotkarką, ale lubi dzielić się wiadomościami, które podali w radiu, a od czasu do czasu także porozmawiać o czymś, co przypadkiem podsłuchała. Cieszy się, że może sprawiać innym radość i przekazywać im najnowsze wieści. Jest przekonana, że gdyby mogła przewinąć wstecz swoje długie życie, zostałaby cholernie dobrą spikerką radiową. Może nawet dziennikarką. Angela Rippon jest nią od lat i wciąż pracuje w telewizji, chociaż przekroczyła już siedemdziesiątkę.

Mavis kończy powolny obchód sklepu i wzdycha. Ani śladu Elaine, a trudno jej usprawiedliwić dalszą zwłokę. Wnuczka później wpadnie do niej z jej nowym prawnukiem, więc musi przygotować kanapki i upiec ciasto biszkoptowe. Ignoruje krótszą kolejkę do kasy Brendy i staje w tej dłuższej, do Edwarda. Mavis bardzo go lubi. Edward ma około trzydziestki, uroczy błysk w oku i zabawnie się wysławia, czym przypomina jej młodego Terry'ego Wogana.

– Jak się dzisiaj miewasz, Mavis? – pyta, kiedy staruszka wyładowuje zawartość koszyka na taśmę. – Gorąco, prawda?

– To najgorętsze lato od tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego szóstego – odpowiada. – Według prezentera pogody.

– Na to wygląda. – Edward wierzchem dłoni ociera spocone czoło, a potem syczytuje kod paskowy z mąki, pakuje ją do foliowej torebki i sięga po dżem truskawkowy.

– Zimne napoje. I wiatrak przed oknem. Tylko tak można to przetrwać. – Mavis na chwilę milknie. – Pewnie nie słyszałeś porannych wiadomości? W radiu Three Counties?

Edward kręci głową.

– W samochodzie słucham płyt.

– Z muzyką? Och, więc nie słyszałeś. Pamiętasz tamto zabójstwo sprzed roku? Tę młodą Chloe Meadows, która zadźgała mężczyznę w parku? Nazywał się Mike Hughes.

– Tak, pamiętam. – Edward przesuwa przez czytnik karton z jajkami. – Facet sobie zasłużył.

– Niewątpliwie. – Mavis czuje rosnące podekscytowanie. Zbliża się do puenty swojej opowieści. Nie może niczego poplątać ani wypowiedzieć słów w niewłaściwej kolejności, żeby nie popsuć wrażenia. – A więc znaleźli jego furgonetkę. W jeziorze niedaleko stąd. Rodzina, do której należy jezioro, poszła popływać i jedno z dzieci znalazło samochód.

– Po co truposzowi furgonetka...

– Tak czy inaczej – mówi dalej Mavis, niezadowolona, że jej przerwano – wyciągnęli furgonetkę z jeziora i przetransportowali ją na złomowisko, ale kiedy właściciel ją obejrzał, odkrył... – zawiesza głos dla większego efektu – tajny schowek z tyłu. Pomędzy... jak to się nazywa... podłogą furgonetki a tym, co jest pod spodem. Nigdy nie zgadniesz, co tam było.

Edward kręci głową, w jednej ręce trzymając otwartą foliową torebkę, a w drugiej karton jajek.

– Ciało młodej dziewczyny – oznajmia teatralnym głosem Mavis. – Oceniono, że miała czternaście lat. Zwłoki uległy straszliwemu rozkładowi, ale udało się ustalić, że została uduszona. Wiesz, co podejrzewa policja?

Edward ponownie kręci głową. Wygląda na zafascynowanego. Podobnie jak kobieta stojąca w kolejce za Mavis. A także irytująca Brenda z drugiej kasy. Wszyscy wpatrują się w nią, czekając na koniec tej historii. Mavis czuje się wspaniale, jakby występowała na scenie.

– Że to nie była jego jedyna ofiara – mówi Mavis. – Teraz sprawdzają pół tuzina innych zaginięć nastolatków w Gloucester, Birmingham i Somerset w ciągu ostatnich osiemnastu lat. Sądzą, że podróżował po kraju swoją furgonetką, w czasie, gdy miał dostarczać towary.

Edwardowi opada szczeka, a kobieta na końcu kolejki głośno łapie powietrze.

– A wiesz, co jest naprawdę dziwne? – szepcze Mavis.

– Co?

– Ta martwa dziewczyna miała ciemne włosy obcięte na pazia i gęstą grzywkę, okrągłą twarz i orzechowe oczy.

Edward marszczy czoło.

– No i co z tego?

– Wyglądała tak samo jak ta, która go zabiła, Chloe Meadows. Psycholog w radiu mówił, że początkiem tego wszystkiego była dziewczyna, z którą Mike wyjechał do Francji w latach osiemdziesiątych. Jak ona się nazywała? Ta, która uciekła.

PODZIĘKOWANIA

Ogromne podziękowania dla mojej niezwyklej redaktorki Helen Huthwaite, która bardzo mnie wspierała podczas pracy nad tą książką, służąc przenikliwymi i celnymi (jak zawsze) komentarzami, zarażała mnie entuzjazmem i zachęcała. Dziękuję także Phoebe Morgan za znakomite przejęcie obowiązków, gdy Helen poszła na urlop macierzyński. Nie mogłabym wymarzyć sobie lepszej redaktorki i bardzo doceniam czas i energię, które poświęciłaś, żeby przygotować tę książkę do wydania. Dziękuję Jade Craddock za doskonałą korektę, Henry'emu Steadmanowi za wspaniałą okładkę, Hannah Welsh za bycie boginią działu sprzedaży, Sabah Khan i Deborah Elliot, mistrzyniom PR, Elke Desanghere, czarodziejce cyfrowego marketingu, oraz Kate Elton i Olemu Malcolmowi, którzy dźwiza ster okrętu Avon. Dziękuję Simonowi Cowellowi, to znaczy Charliemu Redmayne'owi za wsparcie i serdeczność.

Jak zawsze, dziękuję mojej niezwyklej agentce Madeleine Milburn, że nie uciekła z krzykiem, gdy zapowiedziałam, że chcę napisać książkę o relacjach między kobietą porywaczką a mężczyzną więźniem, ale zaczęła zadawać pytania, które pomogły mi nadać kształt temu pomysłowi. A także za znoszenie moich jęków, łez, przypływów frustracji i wybuchów radości oraz za wspieranie mnie na każdym kroku. Dziękuję reszcie ekipy Milburn – Hayley Steed, Alice Sutherland-Hawes i Gilesowi Milburnowi – za ich ciężką pracę i cudowne usposobienie.

Na olbrzymie podziękowania zasługują były detektyw Stuart Gibbon za wszelkie informacje o procedurach policyjnych (napisał na ten temat książkę, którą powinni kupić wszyscy autorzy kryminałów), a także Rebecca Bradley i Neil White, którzy cierpliwie odpowiadali na moje pytania dotyczące przestępców seksualnych i tego, co się z nimi dzieje, gdy opuszczają więzienie.

Przybijam piątkę mojemu przyjacielowi Scottowi Jamesowi. Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś. Scott przez lata pytał, kiedy zadedykuje mu książkę. Odpowiadałam, że dopiero wtedy, gdy zrobi sobie tatuaż z jedną z moich okładek (sądząc, że to się nigdy nie stanie). Niedawno wytatuował sobie na łydce okładkę *Gdzie kończy się cisza?*, a ja, zgodnie z obietnicą, dedykuję mu tę książkę. Scott, wariat z ciebie, ale nie chcielibyśmy, żebyś kiedykolwiek się zmienił.

Całą miłość świata otrzymuje ode mnie moja wyjątkowa rodzina – Reg i Jenny Taylorowie, David Taylor, Sophie Taylor, Rose Taylor, Rebecca Taylor, Lou(bag) Foley, Sami Eaton, Fraser, Oli, Babcia, Steve i Guin Hallowie, Ana James, James Loach oraz Angela i Nick Aspellowie. Dbacie o moje zdrowie psychiczne, sprawiacie, że się śmieję, i dzielcie się informacjami o moich książkach w mediach społecznościowych. Dziękuję! Niestety, w tym roku straciliśmy dwoje członków naszej rodziny. Derek (Sam) Griffiths i Margaret Harris, bardzo za wami tęsknimy.

Uwielbiam także swoją drugą rodzinę – liczną armię pisarzy, którzy codziennie mnie bawią i zaskakują swoją szczodrością, serdecznością i mocną głową. Wciąż boli nas strata Helen Cadbury, jednej z naszego grona. Szczególne pozdrowienia otrzymują Julie Cohen, Rowan Coleman, Miranda Dickinson, Kate Harrison i Tamsyn Murray, którzy są najlepszymi przyjaciółmi, o jakich mogłam marzyć.

Nie zapominam także o mojej własnej małej rodzinie – Chris i Seth, kocham was obu do szaleństwa. Dziękuję wam za wszystko.

W końcu składam OGROMNE podziękowania niestrudżonym blogerom, którzy promują moje książki, przychodzą na spotkania autorskie i dopingują mnie na każdym kroku (całkowicie za darmo). Jesteście NIESAMOWICI. Jesteście jak książkowe wróżki – rozsiewacie czytelniczą magię po całym internecie. (Brzmi tandetnie? Trochę tak, wybaczcie). Dziękuję również swoim czytelnikom. To dla was to wszystko robię. Wasze maile, listy i komentarze w mediach społecznościowych są dla mnie bezcenne. Świadomość, że was zaciekałam, wystraszyłam, wzruszyłam albo zafascynowałam, ogromnie wiele dla mnie znaczy, a kiedy piszecie, że nie możecie się doczekać kolejnej książki C.L. Taylor, dajecie mi siłę do dalszej pracy. Dziękuję, że przeczytaliście tę powieść. Mam nadzieję, że się wam podobała.

Jeśli chcecie śledzić moje poczynania w mediach społecznościowych, zapraszam na strony:

Facebook: <http://www.facebook.com/CallyTaylorAuthor>

Twitter: <http://www.twitter.com/CallyTaylor>

Instagram: <http://www.instagram.com/CLTaylorAuthor>

A jeśli chcielibyście co kwartał otrzymywać najnowsze wiadomości dotyczące moich książek, dołączcie do Klubu Książkowego C.L. Taylor.

<http://www.callytaylor.co.uk/CLTaylorBookClub.html>

PRZYPISY

¹ Szkocka miejscowość dopuszczająca zawieranie małżeństw przez nieletnich, popularna wśród angielskich par, które nie mają zgody rodziców na ślub.